



*Magdalena Wala*  
MIĘDZY JEZIORAMI



NOWY  
ŚWIT



Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym

ebookpoint.pl Kopia dla:

**Mena Es mena2015@interia.pl G10032399805**

**mena2015@interia.pl**

444eb95a47b1c070dc7e23ca5325f91a



*Magdalena Wała*  

---

**MIĘDZY JEZIORAMI**

**NOWY  
ŚWIT**



Książnica



POLECAMY SERIĘ  
MIĘDZY JEZIORAMI

W SERCU  
WROGA

CZAS  
ZŁYCH SNÓW

NOWY  
ŚWIT





Zapraszamy na [www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

Projekt serii i okładki  
ANNA SLOTSZ / ARTNOVO.PL

Fotografie na okładce  
© fotomaster/Adobe Stock  
© Leonid Tit/Adobe Stock  
© ta-nya/iStock photo  
© ecco/Adobe Stock

Koordinacja projektu  
ALEKSANDRA CHYTRON-KOCHANIEC

Redakcja  
ELŻBIETA SPADZIŃSKA-ŻAK

Korekta  
URSZULA WŁODARSKA

Redakcja techniczna  
LOREM IPSUM – RADOSŁAW FIEDOSICHIN

Polish edition © Magdalena Wala, Publicat S.A. MMXXIII (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

All rights reserved

ISBN 978-83-271-6545-9

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)





jest znakiem towarowym Publicat S.A.

**PUBLICAT S.A.**

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24  
tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00  
e-mail: [office@publicat.pl](mailto:office@publicat.pl), [www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

Oddział we Wrocławiu  
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62  
tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66  
e-mail: [ksiaznica@publicat.pl](mailto:ksiaznica@publicat.pl)

# Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

## **Część pierwsza. Olsztyn**

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

## **Część druga. Piękniewo**

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Epilog. Mazury, 1991 rok

Posłowie

Przypisy

*Moim czytelnikom*

Część pierwsza

Olsztyn

# Rozdział 1

Mocne trzaśnięcie drzwiami wagonu odcięło Amalię od światła i zabrzmiało tak... ostatecznie. W jednej chwili ustanowiło granicę pomiędzy tym, co znane i bliskie, a niepewną przyszłością. Głośno oznajmiało zakończenie jej dotychczasowego życia w Prusach, unicestwienie dziewczęcych planów i marzeń. Sądziła, że sam pobyt w obozie odarł ją ze wszystkich złudzeń, i w pewnym sensie tak było. Jednak nawet podczas tych potwornych dni nadal znajdowała się na swojej ziemi i to dawało jej siłę. To oraz obecność innych kobiet, z którymi wiązało ją więcej, niż kiedyś przypuszczała. Od kiedy załadowano je na ciężarówkę, tylko to, że były z nią przyjaciółki, dodawało jej otuchy i utrzymywało przy zdrowych zmysłach. Jeśli wywiozą je na wschód, te kobiety będą ostatnim ogniwem łączącym ją z rodzinnymi stronami. Jej heimatem<sup>[1]</sup>.

Kiedy wraz z innymi znalazła się w ciemnościach, poczuła ogarniający ją chłód, który tylko częściowo miał związek z nieprzychylną aurą. Były już zziębnięte po nocy spędzonej pod gołym niebem, okryte postrzępionymi szmatami, które służyły im za ubrania. Jednak lodowate dreszcze przeszywające ciało Amalii miały więcej wspólnego ze strachem przed nieznanym niż trawiącą jej ciało gorączką. Trzęsła się i ledwo stała na nogach. W wagonie panował niemiłosierny ścisk, który uniemożliwiał kobietom zmianę pozycji. Podróż w takich warunkach będzie koszmarem i Amalia obawiała się, że może jej nie przeżyć, jeśli pozostaną zamknięte przez kilka dni, bez dostępu do wody. Może to lepiej, że zrobiło się chłodno. Może to zimno pomoże im przetrwać podróż. Gdyby panował skwar, ofiar byłoby znacznie więcej.

Ogrzewała się powoli ciepłem ciał swoich towarzyszek. I obrazem, który zobaczyła na moment, nim ktoś zatrzasnął drzwi. Miała nadzieję, że to, co widziała, było prawdą, a nie jedynie podsuniętą przez jej wyczerpany umysł halucynacją. Piotr... Nie zastanawiała się, co robił na dworcu ani dlaczego znów pojawił się w Prusach. Jeśli postanowił ją odszukać, przyjechał na próżno. Kilka miesięcy wcześniej, nim wywieźli ją z Schönwalde, może miałoby cię szansy na szczęśliwy finał. Teraz

wszystko się skończyło, chociaż był tak blisko. Los ponownie z nich zakpił.

Oślabła nagle i mocniej oparła się na stojącej koło niej Heldze. Postanowiła wziąć się w garść i przestać poddawać się czarnym myślom. Dopóki żyją, istnieje nadzieja. Nawet jeśli będzie musiała ułożyć sobie życie bez Piotra, przetrwa. Podczas ostatnich miesięcy doświadczyła przecież tak wiele. Nagle przestała się smucić, że mężczyzna, którego kochała, znajdował się po drugiej stronie zaryglowanych drzwi. To, że go dostrzegła, samo w sobie stanowiło cud. Przymknęła oczy i starała się przypomnieć jego wygląd. Wyraz jego skupionej na niej twarzy, sposób, w jaki chodził, wyprostowany i dumny. Poczowała w środku przypływ ciepła, który sprawił, że przestała się trząść. Piotr przeżył wojnę i to było teraz najważniejsze. Musiało mu się dość dobrze układać, bo nie wyglądał na zabiedzonego. Nie widziała śladów wyczerpania czy choroby. Zarejestrowała jedynie oznaki zwykłego zmęczenia, pewnie spowodowanego podróżą, i nieco wymięte ubranie. Uśmiechnęła się w ciemnościach. Wojna nie zdołała go zniszczyć. Wiedzie mu się... To dobrze... dobrze. Przynajmniej o niego mogła być spokojna. Przynajmniej o niego...

– Mówiłaś coś? – wyszeptwała Helga.

– Nie – zaprzeczyła. Nie zamierzała wprowadzać przyjaciółki, bo tak ostatnio traktowała Helgę, w swoje sprawy sercowe. Bo i po co, skoro wszystko definitywnie się skończyło... Poza tym... to nie był odpowiedni czas ani miejsce na tego typu opowieści.

Zastanawiała się, czy Piotr już odszedł, zajęty swoimi sprawami, czy nadal czeka, aż ich pociąg odjedzie. Mogło jeszcze chwilę potrwać, nim ruszą, więc pewnie już go nie ma. Bądź szczęśliwy, życzyła mu w myślach, czując ogarniający ją smutek. Gniewnym ruchem otarła łzę z policzka. To nieodpowiedni moment na rozpamiętywanie utraconej miłości. Weź się w garść, Amalio, upomniała się. Rozdzielenie z kochankiem to przecież nie koniec świata. Na rozpacz może pozwolić sobie później. Kiedy zyska choć odrobinę kontroli nad ruiną, którą stało się jej życie.



– Tam coś się dzieje... – powiedziała Birgit. – Kłóć się...

Amalia otrząsnęła się z zamyślenia i podobnie jak inne kobiety skupiła na odgłosach dochodzących z zewnątrz. Docierały do niej urywki polskich i rosyjskich zdań. Na peronie zaczęło się robić głośno.

– Ktoś się domaga, aby otworzyć wagon – wyjaśniła jedna z kobiet, która znała rosyjski.

Serce Amalii zabiło mocniej. Przypomniała sobie scenę oglądaną na moment przed tym, jak znalazły się w wagonie. Chyba ci rabusie zdawali sobie sprawę, że nie mają z czego ograbić wywożonych kobiet? Zauważyli zapewne, jak ładowano je do środka bez żadnych bagaży. Mogli się najwyżej kłócić o zerwane z ich ciał brudne łachmany. Nie sądziła, aby okazali się aż tak zdesperowani. Nagle pomyślała o czymś innym. Skoro nie ci grabieżcy... Czyżby to był Piotr? Rozpoznał Amalię i stara się wydostać ją z wagonu? Oby tylko żołnierze nie zrobili mu krzywdy. To w końcu oni podejmowali wszystkie decyzje, a Piotr był tylko cywilem, Polakiem w dodatku. Nie miał żadnego wpływu na sprawujących władzę Sowietów.

– Ktoś twierdzi, że wewnątrz naszego wagonu znajduje się jego żona – przetłumaczyła kobieta.

Po tych słowach od razu dało się słyszeć szepty. Żadna Niemka nie wydałaby się za Polaka, nie w Trzeciej Rzeszy. Chyba że chodziło o którąś ze starszych kobiet, która zawarła związek małżeński dobre trzydzieści lat wcześniej. Tylko co ona w takim wypadku robiłaby w Prusach Wschodnich? Może obydwójce byli Mazurami albo Warmiakami? Jednak wówczas mężczyzna nie znajdowałby się na wolności, raczej wcześniej zostałby wywieziony na wschód.

– Chodzi o którąś z was? – zapytała Emma, zwracając się do poznanych na dworcu kobiet. Odpowiedziały jej tylko zaprzeczenia.

– Bądźcie cicho, bo nie rozumiem, o czym mówią enkawudziści. – Samozwańcza tłumaczka próbowała uspokoić kobiety.

W wagonie natychmiast zapadła cisza. Dało się jedynie słyszeć oddechy kobiet. Nagle starsza kobieta głośno wciągnęła powietrze.

– Transport zostanie skierowany na zachód. Do Stettina – powiedziała.

– To znaczy... – odezwał się ktoś w ciemności, lecz Amalia nie rozpoznała głosu. To nie była żadna ze znajomych z obozu w majątku baronostwa von Rothe.

– To znaczy, że jeśli ci dranie nie kłamią, już wkrótce będziemy wolne. W Niemczech! – prawie wykrzyknęła tłumaczka.

Stłoczone kobiety zaczęły się przekrzykiwać jedna przez drugą. Amalia nie dziwiła się tej kakofonii, bo sama poczuła przypływ nadziei. Wyjazd do Stettina oznaczał, że ich gehenna dobiegała końca. To wcale nie był koniec problemów, ale wśród swoich będzie im trochę łatwiej. Tam, na zachodzie, na pewno znajdą miejscowości wolne od Sowietów. Na nią w Kerpen czekała Else. Amalia żywiła nadzieję, że córeczka nadal ją pamięta, pomimo że od ich rozstania upłynął ponad rok. Chociaż... nawet jeśli zapomniała, chwile, które spędzą razem, pozwolą im zbudować nowe, szczęśliwe wspomnienia.

Z takimi wieściami dzień okazał się dobry, uznała, pomimo że rano się taki nie zapowiadał. Upewniła się, że z Piotrem wszystko w porządku, i rozpoczęła podróż, u kresu której czekała na nią córka. Już niestraszne było jej wielogodzinne przebywanie w bydłącym wagonie. A jeśli Bóg da, kiedyś wraz z Else wróci do Schönwalde. Może też uda jej się odnaleźć Piotra, o ile nie ułoży sobie wcześniej życia z inną kobietą. Polką. Wcale tego nie wykluczała.

– Amalio, czyż to nie cudowne? – spytała Helga.

Tak... To jak odpowiedź na wszystkie ich modlitwy. A może po prostu czuwał nad nimi duch Trudy.

– Będiesz się miała u kogo zatrzymać? Wiem, że planowałyście wraz z Leni pobyt u córki Trudy. – Amalii zadrżał głos. Nadal nie przeboleła śmierci staruszki. Podczas zimowej ewakuacji nie wypytała sąsiadek o dalsze plany, skupiona na własnym celu podróży. A potem uznała, że nie ma sensu pytać. Skoro teraz jechały, musiała się upewnić, że Helga zna ludzi, którzy ją przyjmą. Nie chciała, aby po wszystkim, co w tym roku przeżyły, błąkała się, szukając łaskawego chleba. – Może pojedziemy razem do Kerpen? – zaproponowała.

Nie była pewna, jak jeszcze jedną osobę do wyżywienia przyjmie krewna Heynów, ale po prostu nie mogła zostawić Helgi samej.

W ciemnościach poczuła, jak sąsiadka ściska lekko jej dłoń.

– Wiem, że śpieszysz się do Else. Ja pojedę poinformować Katrin o śmierci jej matki, a potem udam się do kuzynki. Nim się pożegnamy, zostawię ci adres – mówiła uspokajająco Helga. – I napiszę do ciebie, jak tylko się urządzę – obiecała.

Amalia westchnęła. Pomimo radości na myśl o rychłym spotkaniu z Else czuła smutek. Ich rozmowa wyglądała, jakby właśnie się żegnały. A pociąg nawet jeszcze nie drgnął. W tej samej chwili coś szarpnęło i Amalia była pewna, że właśnie ruszają, kiedy poraził ją nagły blask słońca. Drzwi zostały gwałtownie otwarte, a Amalia odruchowo uniosła dłoń, by osłonić wzrok. Nagle opuściła rękę i z osłupieniem przyglądała się mężczyznom stojącym na peronie. Wśród nich dostrzegła zdecydowaną twarz Piotra.

– To ona. – Wskazał na Amalię. – Moja żona. Nie mam pojęcia, co tu robi wraz z tymi Niemkami, ale zakładam, że to jakaś koszmarna pomyłka.

W jednej chwili poczuła, jak pada na nią wzrok stłoczonych w wagonie kobiet. Gdzieś z tyłu Renate zaczęła się śmiać.

– Nic dziwnego, że się uważała za lepszą od nas. To zwykła polska kurwa.

– Zamilcz w końcu... – odezwała się Birgit.

Amalia stała, wpatrując się w osłupieniu w Piotra, który widząc jej nieruchomą sylwetkę, wspiął się na palce i złapał ją za rękę. Amalia zadrżała, czując niespodziewany dotyk. Ciepły, znajomy, a jednocześnie po tak długim rozstaniu obcy... Na wspomnienie ostatnich mężczyzn, którzy się do niej zbliżyli, wzdrygnęła się raptownie. To jednak był jej Piotr. Jego wspomnienie przez wiele miesięcy utrzymywało ją przy zdrowych zmysłach i nie pozwalało na poddanie się. Jej Piotr... Zaszklily jej się oczy, a na ustach pojawił się nieśmiały uśmiech. Jej palce bezwiednie oplotły jego rękę.

– Jestem. Wybacz, że się spóźniłem, kochanie. Chodź – ponaglił delikatnie. – Pora skończyć z tym koszmarem.

– Jak ona się właściwie nazywa?

Amalia otworzyła usta, aby wytłumaczyć pomyłkę, lecz Piotr tylko mocniej ścisnął jej dłoń. Nie wypuścił jej, nawet gdy się obrócił, by odpowiedzieć.

– Aniela Marszewska. Poznaliśmy się i pobraliśmy podczas pobytu na robotach – wyjaśnił zniecierpliwiony.

Kobiety szeptały między sobą coraz głośniej, wyraźnie zaskoczone niespodziewanym obrotem sprawy, a Helga wpatrywała się w Amalię, po czym skierowała zmrużone oczy na Piotra. Nic jej nie mówiło obce nazwisko, ale rodzinę Schimanskich znała od lat. Amalia faktycznie była mężatką, lecz przed nimi nie stał Johann Heyn, tylko... Twarz Helgi rozjaśniła się nagle.

– Wasz robotnik najwyraźniej wrócił zza grobu i usiłuje cię uratować, Amalio – szepnęła do struchlałej dziewczyny. – Idź! – Popchnęła ją lekko. – Może w odróżnieniu od nas uda ci się zostać w domu.

W domu? Tak... Widok Piotra przypomniawszy jej o domu. Bezpieczeństwie. Chwilach szczęścia. Jednak ten czas przeminął, a ona miała dziecko. I to o nie powinna się zatroszczyć w pierwszej kolejności. Nawet najbardziej kochający dziadkowie nie zastąpią matki.

– Muszę jechać do Kerpen, do Else – szepnęła Amalia, wahając się i jednocześnie nie mogąc oderwać wzroku od mężczyzny. Piotr czy Else? Tak jakby mogła przedłożyć jedną miłość nad drugą. Ukochanego nad córkę? Jeszcze kilka chwil wcześniej sądziła, że już go nie zobaczy. A teraz był przy niej. Wystarczyło jedynie zrobić niewielki krok. Jednak nie podobało jej się obce nazwisko, które Piotr podał enkawudzistom. Czy tak właśnie nazywała się przed ślubem żona Piotra, którą utracił w pierwszych tygodniach wojny? Nie mogła podawać się właśnie za nią...

Chwila, kiedy gorączkowe myśli przemykały jej przez głowę, trwała pewnie ułamki sekund, ale wydawało jej się, że przytłoczona rozterkami

tkwi w wagonie całe godziny.

– I pojedziesz... Za parę miesięcy, w ludzkich warunkach – dotarł do niej szept Helgi. Przyjaciółka mówiła pośpiesznie, niemal połykając końcówki słów. – Dam znać twoim teściom w Kerpen, że jesteś cała i zdrowa. Wyjaśnię im wszystko i napiszę do ciebie na adres Dory. Kiedy ponownie się spotkamy, chcę usłyszeć od ciebie całą historię... Pamiętaj, że w Schönwalde jest Frieda. Twojej siostrze nie został już nikt bliski – dodała z naciskiem.

Do Amalii dotarły jeszcze te słowa, a chwilę później otoczyło ją w tali ramię Piotra. Wpatrywał się w nią stanowczym wzrokiem, który lepiej niż słowa przekazał jej, że jest gotowy na wszystko. Najwyraźniej los zdecydował za nich, a ciepło jego ciała sprawiło, że nabrała ochoty, aby przestać walczyć z przeznaczeniem. Nagle uścisk stał się mocniejszy, a ona poczuła, jak serce przyśpieszyło rytm. Nareszcie będzie miała na kim się oprzeć, stwierdziła z ulgą. Uległa zatem pokusie, by złożyć swój los w ręce Piotra. Oparła dłonie na jego ramionach, kiedy pomagał jej bezpiecznie opuścić wagon.

– Już dobrze... Wszystko się ułoży, zobaczysz – zapewnił ją szeptem.

## Rozdział 2

Kiedy znalazła się na peronie, tylko słabość sprawiła, że nie zaczęła walczyć, aby ją puścił. Zaskoczona zwiotczała w jego objęciach, a serce jeszcze przyśpieszyło w niespokojnym rytmie. Od czasu gwałtu nie znalazła się w tak bliskim kontakcie z mężczyzną. Nawet okazjonalne szarpnięcia czy wymierzane przez strażników ciosy nie spowodowały takich nieprzyjemnych sensacji w jej ciele. To, co wielokrotnie przeżywała w marzeniach, kiedy wyobrażała sobie powtórne spotkanie z Piotrem, nijak się miało do rzeczywistości. Nie pojawiło się ani poczucie bezpieczeństwa, ani zatopienie się w szczęściu. Zamiast tego zapragnęła, aby jak najszybciej się odsunął.

Przypomniało jej się, jak to jest tkwić w niechcianym uścisku. Zatrokana twarz ukochanego została zastąpiona wykrzywionym szyderstwem obliczem sowieckiego żołdaka. Wydała z siebie cichy jęk i uniosła rękę, aby odepchnąć Piotra. Nie dała rady, bo jeszcze mocniej przytulił ją do siebie i przysunął twarz do jej policzka. Tego było jej za dużo. Zaczęła się szamotać, więc jego ręce, które ją otaczały niczym klatka, nie pozwalając swobodnie zaczerpnąć oddechu, rozwarły się nareszcie.

– Proszę, zostaw mnie, śmierdzą... – Taki był pierwszy argument, który przyszedł jej do głowy. Nie chciała okazywać paniki na oczach obcych, liczyła, że zrozumie jej dyskomfort. Jednocześnie się zastanawiała, jak mu wytłumaczyć, że jego dotyk... boli. Nade wszystko nie chciała go zranić. Ich ponowne spotkanie... Okazało się, że podobnie jak ich rozstanie, dla żadnego z nich nie było łatwe.

– To rozumiałe w tych okolicznościach. Nie przejmuj się...

Starła się wyciszyć, uspokoić oddech i szaleńczo pulsujące w piersi serce. Odzyskać nad sobą kontrolę. W głębi serca wiedziała, że towarzystwo Piotra nie jest dla niej żadnym zagrożeniem, ale jednocześnie podświadomość za dobrze pamiętała gwałt. Rozum doradzał ostrożność, jako że wraz z końcem wojny nastąpiła w ich relacji drastyczna zmiana. W nowych warunkach to ona będzie musiała na nim

polegać, zwłaszcza jeśli przez jakiś czas mieli uchodzić za małżeństwo. W takim wypadku będą zmuszeni uważać na każde słowo czy gest, dokładnie tak jak w przeszłości. Nie miała ochoty na życie w kłamstwie.

Rzuciła ostatnie spojrzenie na stłoczone w wagonie towarzyszki z obozu. Żegnały ją zmęczone uśmiechy na twarzach Grety i Birgit. Nim drzwi zostały powtórnie zatrzaśnięte, ujrzała, jak Helga podnosi dłoń w geście pożegnania. Amalia się modliła, aby szybko dotarły do Stettina.

Kiedy usłyszała, że wysyłają je na zachód, myślała jedynie o tym, że nareszcie zobaczy Else. Zżerana tęsknotą za córką, zapomniała o siostrze, która przecież nadal była dzieckiem. Poza tym... Bała się zostać. Przerazała ją sama myśl o pobycie w kolejnym obozie czy układaniu sobie życia wśród wrogo nastawionych do niej ludzi. Nie mogła nawet wrócić do rodzinnego domu. W Prusach Wschodnich nie trzymało jej już nic. Poza... Friedą. I ukochanym, którego odnalazła przecież cudem. Może właśnie tak się miało stać? Starła się zagłuszyć wyrzuty sumienia i matczyną troskę.

Widziała, jak wcześniej w oczach Piotra mignęło rozczarowanie, kiedy dostrzegł jej wyraźne wahanie. Jednak on nie zdawał sobie sprawy, jak wyglądało jej życie w ciągu ostatnich miesięcy. Że w gruncie rzeczy chętnie opuszczała rodzinne strony. Zadrzała, kiedy jeden z eskortujących Niemki enkawudzistów utkwiał w niej zimny wzrok. Zauważyła, z jaką pogardą obrzucił wzrokiem jej brudną twarz i szmaty, które okrywały jej wychudzoną sylwetkę, po czym spojrzał z politowaniem na Piotra. W porównaniu z wynędzniałą Amalią były robotnik przymusowy wyglądał jak wzór elegancji. Towarzyszący Piotrowi Polacy pewnie się zastanawiali, co naprawdę ich łączyło. Zachwiała się, kiedy enkawudzista ponownie przeniósł na nią szacujące spojrzenie. Widywała podobne wcześniej u esesmanów oceniających wzrokiem Żydów czy Słowian, a całkiem niedawno u Sowietów bezkarnie polujących na kobiety. Widząc niemą groźbę czającą się w tej kamiennej twarzy, nabrała ochoty, aby skryć się za Piotrem, zniknąć mu z oczu. Serce prawie wyrywało jej się z piersi, a obraz przed oczami stał się niewyraźny. Ze wszystkich sił starała się przezwyciężyć ogarniającą ją słabość.



Odetchnęła głębiej kilka razy i nareszcie wyciszyła sprzeczne emocje na tyle, by zwrócić uwagę na otoczenie. Mężczyźni, równie schludni jak Piotr, w biało-czerwonych opaskach na ramionach mówiących o ich narodowości, obrzucali ją wrogimi spojrzeniami. Przypomniała sobie, jak Piotr się wściekł, kiedy zobaczył żółte naszywki z literą P, które mu wręczyła. Najwyraźniej kolory flagi zmieniały sytuację. Tę, podobnie jak inni mężczyźni, nosił z dumą. Przez moment zastanawiała się, dlaczego oznaczają się w ten sposób, ale kiedy zauważyła, jak polskie i sowieckie patrole oraz bandyci, którzy obrabowywali podróżnych, omijają ich, domyśliła się ich sensu. Na terenie, gdzie rządziło bezprawie, starali się zapewnić sobie bezpieczeństwo, a biało-czerwona opaska jasno świadczyła o tym, kim byli. Nowymi panami Prus.

– Dalej twierdzą, że miejsce Szwabów jest w wagonie. Jakoś mi się nie chce wierzyć, że znasz tę kobietę – stwierdził z powątpiewaniem postawny szpakowaty mężczyzna. – Jeśli nawet wpadła ci w oko, to zapewniam, że w Olsztynie bez problemu znajdziesz niejedną zdesperowaną niemiecką dziwkę, kiedy cię najdzie ochota. I to w lepszym stanie niż ta tutaj...

Skrzywił się z obrzydzeniem, a Piotr wydał z siebie głuchy dźwięk. Słyszając to, mężczyzna drgnął i odrobinę się cofnął. Amalia chciała pójść w jego ślady, nie wykonała jednak żadnego ruchu, jako że towarzysze Piotra zamknęli wokół nich zwarty pierścień. Znowu nie potrafiła zaczerpnąć oddechu. Jakby nagle została zatrzaśnięta w ciasnym pomieszczeniu i odcięto jej powietrze.

– Tych Szwabek mi nie szkoda. – Piotr wzruszył ramionami, kiedy zdołał w sobie zdusić wściekłość. – Licz się jednak ze słowami, bo moja żona świetnie cię zrozumiała. To Polka.

– Więc co robiła w towarzystwie Niemek? – Szpakowaty odzyskał rezon.

– To dobre pytanie, zwłaszcza że po mojej ucieczce prosiłem, aby jak najszybciej opuściła Mazury. Kiedy straciliśmy kontakt, zrozumiałem, że stało się coś złego. Coś, co uniemożliwiło jej wyjazd. A kiedy wkroczyli... nasi sojusznicy, było za późno.

Krótką pauza uświadomiła Amalii, co myślał o Sowietach, jednak nie mógł tego wyrazić głośno. Nie w sytuacji, kiedy znajdowali się wśród ludzi, a każdy mógł na niego donieść. I tak podjął ogromne ryzyko, zatrzymując ją w Prusach.

Wokół rozległ się szmer potakiwań. Najprawdopodobniej przynajmniej część Polaków zdawała sobie sprawę, na czym polegało wyzwalenie Prus. I wcale nie obchodziła ich tragedia i śmierć tysięcy kobiet i dzieci. Może... Może nawet cieszyli się z tego.

– Tylko dlaczego ona znajduje się w takim stanie? Wygląda, jakby przez ostatnie tygodnie ukrywała się w piwnicy, zamiast zwrócić się z prośbą o pomoc do odpowiednich władz. – Szpakowaty nie dawał za wygraną. Najwyraźniej podejrzewał, że coś tu jest nie w porządku. – Nasze służby są skuteczne.

Amalia nieznacznie się skrzywiła. Jeżeli polskie służby chociaż trochę przypominały niemieckie albo sowieckie, lepiej było nie ściągać na siebie ich uwagi. Nawet jeśli Prusy miały zostać włączone do Polski, to nadal Ruscy rozdawali karty. Widziała to jeszcze w obozie, który stał się prywatnym folwarkiem, a enkawudziści robili tam, co chcieli. A Polacy nie mieli nic do gadania, mimo że teoretycznie przejęli władzę. Spojrzała niepewnie na Piotra.

– Widocznie się ukrywała. Widzicie, jak tu wszystko dookoła wygląda. – Piotr rzucił spojrzenie na wypalony budynek dworca i zrobił wymowny grymas. – A może została wzięta za kogoś innego. Nie na darmo te tereny nazywane są dzikimi. Władza ma problem, by uporać się z bezprawiem i kryminalistami, którzy zewsząd tu zjeżdżają. Jeśli straciła dokumenty, nie miała dosłownie niczego na potwierdzenie swoich słów. Nasze służby bywają bezwzględne, sami najlepiej o tym wiecie, towarzyszu...

Szpakowaty tylko prychnął i się nadął. Powtórnie zmierzył Amalię pełnym pogardy spojrzeniem. Tak właśnie Mohl patrzył na przybyłych do Prus Wschodnich robotników. Chociaż fizycznie nie przypominał wachtmeistra, było w nim coś nieprzyjemnie znajomego. Nic dziwnego, że uważał całą sytuację za co najmniej podejrzaną.

– Nasze państwo nie może sobie pozwolić, aby wymknął się jakikolwiek wróg. Zwłaszcza ci wewnątrzni bywają groźni – oznajmił stanowczo, po czym kolejno zmierzył wzrokiem każdego z towarzyszących mu mężczyzn. Ci poruszyli się niespokojnie, ale żaden nie zaprotestował. – Niestety, czasem zdarzają się godne ubolewania pomyłki, jednak to rzadkość. Chętnie zbadam przypadek twojej żony. Jak brzmi twoje panięńskie nazwisko, obywatelko Marszewska?

– Schimanska – wyszeptała, czując mocniejszy uścisk Piotra.

– Szymańska... Rzeczywiście rozumie, o czym mowa, i nosi polskie nazwisko... Gdzie się obywatelka urodziła?

– We wsi na Zamojszczyźnie. Sochy – wtrącił Piotr. – Mówi to coś panu, poruczniku? Przeżyła prawdziwe piekło, wystarczy na nią spojrzeć. Podczas pacyfikacji osady przez Niemców straciła całą rodzinę... a potem po raz kolejny znalazła się na terenie objętym działaniami wojennymi.

Piotr podniósł nieco głos, a szpakowaty porucznik pokiwał głową.

– To była jedna z tych wsi...?

Piotr potwierdził skinieniem głowy. Z zaskoczeniem stwierdziła, że z oczu zgromadzonych mężczyzn znika wrogość, a zastępuje ją współczucie. Nawet wzrok szpakowatego nieco złagodniał, chociaż nadal kryła się w nim pewna doza podejrzania.

– Chciałbym zabrać żonę w jakieś spokojniejsze miejsce, gdzie mogłaby odpocząć.

– Tak, tak... – Porucznik skinieniem głowy udzielił zgody. – Kiedy obywatelka odpocznie, chciałbym się z nią spotkać, aby usłyszeć resztę historii. Zapowiada się doprawdy fascynująco.

Amalia, czując kolejny przyływ paniki, obiecała sobie, że zrobi wszystko, aby uniknąć tej rozmowy, a właściwie przesłuchania. Najprawdopodobniej szpakowaty porucznik był przedstawicielem jakiejś władzy. Może policji? Wojska? Albo innych polskich służb specjalnych, o których nic nie wiedziała i nie bardzo miała ochotę się przekonać o ich skuteczności w wyciąganiu od ludzi zeznań. Aż nadto dobrze pamiętała

nazistowską policję i żandarmów, nie wspominając enkawudzistów, którzy zrobili na niej podobne jak Niemcy wrażenie. Wszyscy byli siebie warci.

Piotr podczas tej wymiany zdań przyciągał ją coraz bliżej, jakby się obawiał, że ktoś zmieni zdanie i wepchnie Amalię z powrotem do pociągu. Gdyby byli sami, powiedziała mu, aby przestał, ale w obecności porucznika nie zamierzała się odzywać. Jej dyskomfort rósł, a na czole mimo zimna zaczął się perlić pot. Piotr, widząc to, zmarszczył brwi.

– Proszę nam wybaczyć, ale naprawdę musimy się oddalić. Moja żona ledwo stoi.

W tym samym momencie lokomotywa zagwizdała, a wagony z wwiercającym się w uszy zgrzytem zaczęły się powoli toczyć, jednak dość szybko nabierały rozpędu. Wkrótce tylko niknący w oddali dym wskazywał miejsce, gdzie znajdowały się towarzyszkii Amalii. Rychło i on zniknął jej z oczu, rozwiany przez wiatr. Poczowała, jak pod powiekami zbierają jej się łzy. Nawet nie zdołała się z kobietami pożegnać. A teraz została wśród wrogo nastawionych do siebie osób. Mogła liczyć wyłącznie na Piotra.

Kiedy po zrobieniu kilku kroków się zachwiała, mężczyzna bez wahania wziął ją na ręce. Ledwo powstrzymała się od krzyku, kiedy utraciła swobodę ruchów. Zacisnęła zęby i przymknęła powieki, starając się odzyskać kontrolę nad swoim ciałem.

– Jesteś bezpieczna. Nic ci nie grozi... – mówiła do siebie bezdźwięcznie, starając się głęboko oddychać. Wzrok utkwiała gdzieś przed sobą, w wypalonych ruinach, w które zamieniło się kwitnące niegdyś miasto. Allenstein, podobnie jak inne miasta Prus Wschodnich, zostało zniszczone, jednak nerwy Amalii i tak odrobinę koł widok otwartej przestrzeni. Gdyby coś jej groziło, da radę skryć się w wypalonych wnętrzach kamienic.

Nic nie mogła natomiast poradzić na nagłą sztywność. Nie potrafiła się odprężyć w ramionach Piotra ani się do niego przytulić. Na pewno był tego świadom, chociaż nie dał po sobie niczego poznać. Kiedy

zerkała na niego kątem oka, widziała, z jakim niedowierzaniem patrzył na wciąż zalegające za peronami kupy gnoju. Kiedy zeszli do przejścia i zobaczył pokrywającą je cuchnącą breję, skrzywił się z niesmakiem.

– Ale smród – skwitował za to jeden z jego towarzyszy.

– Czego innego mogłeś się spodziewać po Szwabach? A uważali się za lepszych... – rzucił z drwiną szpakowaty porucznik.

Ugryzła się w język, bo miała ochotę przedstawić swoje argumenty. Kiedy na tych terenach rządzą Niemcy, okolica lśniła czystością, podobnie było w innych miastach. Wszystko zmieniło się wraz z paniczną ucieczką dotychczasowych mieszkańców, wejściem Armii Czerwonej i przyjazdami obcych. Status dawnych gospodarzy został zredukowany do poziomu bliskiego niewolnikom. Albo nawet gorzej, bo o niewolników przynajmniej dbał właściciel. Niemcami nie przejmował się nikt, a w zasadzie troszczono się jedynie o to, aby jak najszybciej się ich pozbyć.

Mężczyźni ściągnęli buty i podwinęli nogawki, po czym przeszli, rozchlapując brudną maź i wysoko podnosząc bagaż. Jeden dodatkowo niósł walizkę Piotra. Zauważyła, że tym razem Polak miał ze sobą więcej rzeczy, niż kiedy po raz pierwszy przybył do Prus jako przyszły robotnik.

Na ulicy przed ruinami dworca dostrzegła zdezelowany samochód z kierowcą oraz furmankę. Dwóch mężczyzn, w tym szpakowaty, skierowało się do auta, a reszta do wozu. Do przejścia ruszyła kolejna grupka wynędzniałych kobiet eskortowana przez dwóch wojskowych. Najprawdopodobniej miały podzielić los Helgi i innych towarzyszek Amalii z obozu. Piotr podsadził Amalię na wóz, za moment dołączył do niej, po czym troskliwie usadził ją na ławce z brzegu. Zajął miejsce obok, a Amalia starała się nieco przesunąć, aby tak mocno nie stykali się biodrami. Widząc jej niezgrabne ruchy, pewnie odgadł, co jej chodzi po głowie, bo sam odsunął się kilka centymetrów, zapewniając jej więcej komfortu.

Poczuła senność, słysząc rytmiczne stukanie kopyt po bruku, wóz jednak za bardzo podskakiwał na nierównościach, aby mogła się choć

chwilę zdrzemnąć. Otworzyła oczy i rozglądała się z zaciekawieniem, a jednocześnie smutkiem, widząc kolejne ukazujące się jej oczom zniszczenia. Dzień wcześniej szybko przemknęli ulicami, a każda z kobiet za bardzo była skupiona na własnych lękach, aby zwrócić uwagę na otoczenie. Trzęsąca się furmanka poruszała się powoli, umożliwiając obserwację. Zauważyła, że Polacy już zaczęli wprowadzać własne porządki, zmieniając nazwy ulic czy sklepów na polskie. Niemieckie napisy usuwano, a tam, gdzie się tego nie dało zrobić, naprędce zamalowywano. Pozbawione szyb otwory okienne tych kamienic, które nie zamieniły się w stertę gruzu, były zabijane deskami. Na ulicach niegdyś gwarne miasta nie poruszało się wielu ludzi, jeśli nie liczyć brygad robotników, złożonych najprawdopodobniej z Niemców i Warmiaków, zatrudnionych przy odgruzowywaniu i porządkowaniu okolicy. Podobnie jak ona mężczyźni na wozie rozglądali się z ciekawością i półgłosem wymieniali uwagi.

Samochód jadący przed nimi zatrzymał się, ponieważ robotnicy musieli oczyścić jezdnię z gruzu, który najwyraźniej niedawno się osypał. Spostrzegła siedzące na stopniach kamienicy dwie kobiety, które zebrały, wyciągając ręce do nielicznych przechodniów.

– Pośpieszcie się, do kurwy nędzy... Cholerne wszawe Szwaby! – krzyknął nadzorujący brygadzista, jednocześnie kopiąc jednego z podnoszących ciężką belkę starszych mężczyzn. Usłyszała, że potraktowanemu ciężkim buciorem robotnikowi wyrwał się z ust jęk bólu, ale nawet nie podniósł na brygadzystę wzroku. Napiął mięśnie i wraz z innymi udało mu się nieco przesunąć belkę.

– Kanalia – powiedział siedzący naprzeciw niej brunet.

Amalia się wzdrygnęła. Nie wiedziała, czy mężczyzna miał na myśli robotnika, czy okładającego ich Polaka. Niemki na ulicy wymieniły wystraszone spojrzenia, kiedy dotarł do nich kolejny wrzask. Właśnie obojętnie minął je sowiecki patrol i wtedy starsza pomogła się podnieść młodszą, będącą w zaawansowanej ciąży. Amalia z trudem oglądała wychudzone ręce i nogi, których nie potrafiły skryć zbyt obszerne łachmany. W sylwetce na pierwszy rzut oka wyróżniał się ogromny, sterczący brzuch.

Jeszcze jedna ofiara zimowych gwałtów, pomyślała. Albo nieszczęsnica zmuszona do prostytucji, podobnie jak wiele innych. Widocznie uznały, że uzbierały już dość pieniędzy czy jedzenia, i mogły udać się do miejsca, które służyło im za tymczasowe schronienie. Wolnym krokiem zaczęły oddalać się od dworca, kiedy zaczął jej kolejny patrol. Tym razem polski, sądząc po orzełku na czapce. Amalia była za daleko, aby usłyszeć ich tłumaczenia. Jeden z Polaków szarpnął młodszą za ramię, najwyraźniej uznając, że Niemka zrozumie odpowiednie gesty lepiej niż słowa. Na bruk potoczyła się nadgryziona bułka wytrącona z ręki ciężarnej. Starsza z kobiet, z wyglądu jej matka, zwinnym ruchem podniosła ją i znów wręczyła córce, po czym uniosła rękę, widząc wymierzoną w siebie broń. Amalia na chwilę odwróciła wzrok, ponieważ konie szarpnęły i furmanka nareszcie ruszyła.

Doszła do wniosku, że polskie porządki mogły być podobne do poznanych przez nią w poprzednich miesiącach sowieckich albo jeszcze gorsze. Szybko rzuciła okiem na towarzyszących jej mężczyzn. Większość zachowała obojętny wyraz twarzy, jednak u niektórych dostrzegła współczucie.

– Nasi chłopcy mają tu pełne ręce roboty. Wróg czyha wszędzie. Dobrze, że odwagę wyssali z mlekiem matki – zakpił jeden ze starszych mężczyzn.

– Rzeczywiście, towarzyszu – rzucił Piotr z przekąsem. – Trzeba nie byle jakiej odwagi, by walczyć z kobietami.

– Nie pomniejszałbym niebezpieczeństwa z tego powodu, że chodzi o kobiety. Potrafią być równie zawzięte jak mężczyźni. Chyba twoja urocza żona zgodzi się ze mną...

Amalia postanowiła nadal milczeć. Jeśli się odezwie, na pewno nie spodoba im się to, co usłyszą. Gdyby chodziło tylko o nią, pewnie miałyby mniej skrupułów, ale nie zamierzała narobić problemów Piotrowi, skoro w tym towarzystwie uchodziła za jego żonę.

Niezbyt przypadli jej do gustu owi mężczyźni i zastanawiała się, dlaczego Piotr przyjechał akurat z nimi. To jego przyjaciele? Raczej nie, skoro wmówił im swoje nieistniejące małżeństwo. Może dalecy



znajomi... Taką przynajmniej miała nadzieję, słysząc wymianę zdań tych hipokrytów. Wyglądali na takich, co to wcale nie liczyli się z kobietami, chyba że potrzebowali wymówki, aby bezkarnie prześladować najsłabszych. Bo jaką groźbę mogły stanowić młódka tuż przed porodem i jej stara matka?

– Na pewno doceniam siłę swojej żony. – Piotr uśmiechnął się sarkastycznie. – Patrząc na to, co się dzieje dookoła, tylko takie mogły przetrwać tu tak długo. A te dwie rzeczywiście sprawiają groźne wrażenie, zwłaszcza ta młodsza, która wygląda, jakby miała za chwilę zacząć rodzić. Nasi dzielni chłopcy lepiej by zrobili, gdyby poszukali jakiejś akuszerki.

Amalia obejrzała się za siebie i prawie uśmiechnęła. Młodsza jęczała, skulona, trzymając się za brzuch. Na ten widok obaj wojacy postanowili wykonać strategiczny odwrót, zostawiając kobiety w spokoju.

Rzeczywiście, męstwo pierwsza klasa!

## Rozdział 3

Wóz skręcił, wjeżdżając na z grubsza uporządkowaną już ulicę. Budynki stojące przy dawnej Moltkestrasse nie nosiły wielkich śladów zniszczeń w porównaniu z wypalonymi ruinami, które Amalia oglądała wcześniej.

– Ładnie tu – szepnął mężczyzna siedzący naprzeciw. – Widocznie artyleria nie ostrzelała willi.

– Zabudowa miasta podczas walk nie została bardzo uszkodzona. Dopiero potem rozszalały się pożary – wyjaśnił siedzący obok niego niewysoki brunet i zamilkł, rzucając ostrożne spojrzenie towarzyszom.

Amalia świetnie знаła to zachowanie. Ona sama od dziecka była przyzwyczajona do trzymania języka za zębami, a ci mężczyźni, niby nowi gospodarze, musieli mieć duży respekt dla wciąż obecnych w Prusach Sowietów. Żaden nie chciał powiedzieć czegoś, co w uszach innych mogłoby zabrzmieć jak krytyka. Najwyraźniej nie ufali sobie.

– Kim był ten cały Kajka, po którym nazwano tę ulicę?

– Słyszałem o nim od zastępcy pełnomocnika rządu Burskiego...<sup>[2]</sup> Podobno poeta, mieszkał na wsi gdzieś w głębi Mazur.

– Nazwali ulicę w polskim mieście po Szwabie? – oburzył się siedzący do tej pory cicho blondyn z zaczątkami łysiny, których nie potrafiła ukryć założona na bakier czapka.

– Po polsku pisał... – bąknął nieśmiało brunet, po czym spuścił wzrok.

– Nawet jeśli, to taka ulica powinna upamiętniać osobę, która faktycznie zasłużyła się czymś w walce klas. A nie jakiegoś tam chłopka-roztropka z kulturalnymi ambicjami – perorował coraz energiczniej blondyn.

– Budujemy państwo, w którym głos mają mieć chłopci i robotnicy – zwrócił mu uwagę siwowłosa.

Blondyn odchrząknął.

– I w dodatku nawet nie do końca Polak, skoro zdecydował się tu zostać za Szwaba. Toż to zwykły zaprzedaniec... Pospolity zdrajca. Takiemu sąd i kulkę w głowę, a nie upamiętniać, nadając nazwę ulicy – zacierzewiał się coraz bardziej.

Siwowłosy przyglądał mu się ze spokojem.

– Wytyczne partii są takie, aby zachęcać autochtonów do pozostania na Mazurach, towarzyszu. Polacy niezbyt chętnie się tu przenoszą, bo na razie panuje tu bezprawie. Mój kuzyn opowiadał, jak przyjechali, rozlokowali się w upatrzonym domu, a dwie noce później obrabowali ich rodacy. Jego żona została ranna, bo broniła krowy, którą ze sobą przywieźli. W napadzie stracili wszystko, co cenne, więc zdecydował się wrócić w rodzinne strony. Mimo że o ziemię tam trudniej, łatwiej zapewnić bezpieczeństwo rodzinie. Przynajmniej na razie. Jednak władza zaprowadzi porządek i tutaj, a wtedy pionierzy zyskają nowe możliwości. Na razie potrzebujemy ludzi do roboty, wspomnianie Kajki to ukłon ze strony partii wobec autochtonów. Taki gest dobrej woli powinien ich nastawić pozytywnie do nowych porządków. To w większości prymitywni chłopci, których łatwo przekabacić. Pamiętajmy, że wewnętrzny wróg czyha i nie są to prości ludzie. Bo z tymi partia łatwo sobie poradzi.

Amalia, słysząc te słowa, prawie parsknęła gorzkim śmiechem. Zachęcić Mazurów do pozostania w Prusach, ponieważ dla Polaków nie ma tutaj odpowiednich warunków. Bo to prości chłopci, którzy będą wdzięczni nowej polskiej władzy. Ależ to zakłamane. Przypomniała sobie własne przeżycia, utratę domu, godności. To, jak przez ostatnie miesiące wraz z innymi kobietami została zmuszona do walki, by nie umrzeć z głodu. A na koniec? Kiedy wyeksploatowano je prawie do cna, postanowiono się ich pozbyć. I nikt przy tym się nie zainteresował, czy autochtonki są przetrzymywane w takich samych warunkach jak Niemki. I traktowane równie okrutnie, a może nawet bardziej, bo Polacy, którzy się z nimi zetknęli, uważali je za zdrajczynie.

A teraz się dowiaduje, że po raz kolejny Mazurzy stali się obiektem cynicznej polityki. Ziemi nie uprawiano, zatem uznano, że i jej rodacy na razie nadadzą się do orania, aby pola nie leżały odłogiem. Przez

Niemców traktowani jak Polacy, przez Polaków jak Niemcy, w jakimkolwiek państwie się osiedlą, będą uważani za obywateli drugiej kategorii. Element zawsze podejrzany, łatwy do posądzenia o sprzyjanie wrogowi.

Nie łudziła się. Mazurzy zostali wypędzeni ze swoich gospodarstw. Pozwalano im zostać na ojcowiznie jako robotnikom albo musieli sobie poszukać innych, mniej atrakcyjnych siedlisk. Z ziemią gorszej jakości i zrujnowanymi budynkami w obejściu. Polacy pewnie liczyli, że Mazurzy, wdzięczni za ochłapy z pańskiego stołu, pokornie odbudują, co zostało zniszczone przez Sowieców. A kiedy ich gospodarstwa znów zaczną kwitnąć, ponownie zostaną pozbawieni domu na rzecz nowych, polskich osadników. Nie godziła się na to. Jeśli miała zaczynać od zera, wolała to zrobić wśród swoich. Z drugiej strony... Ci Mazurzy, którym udało się uciec w głąb Niemiec, pewnie rozproszyli się po terenie całego państwa. Ich dawne życie już nie wróci, czy to w Prusach, czy z dala od nich. Jednak i tak nie pozwoli, by nadal ją wykorzystywano, bez względu na to, czy byliby to Niemcy, Sowieci, czy Polacy.

Nazywanie ulic nazwiskami Mazurów nie wynagrodzi jej rodakom podłego traktowania ze strony przybyszów. Nie sprawi, że przywitają obcych z otwartymi ramionami. Tak jak to mieli w zwyczaju, Mazurzy będą obserwować i reagować stosownie do okoliczności. A potem w milczeniu podejmą decyzję, co dalej czynić.

– Te tereny od lat były germanizowane – zawtórował siwowłosemu brunet. – A na przekór niemieckiemu oprawcy ludność dalej posługiwała się polskim. Taki upór należy wynagrodzić, przywracając tych ludzi macierzy. Mazury są polskie, bo od wieków mieszkali tu Polacy. A teraz je odzyskaliśmy...

Amalia słuchała i nie wierzyła własnym uszom. Uczyła się przecież historii. Rzeczywiście Allenstein przed wiekami należał do Rzeczypospolitej. Ale Żądzbork od upadku państwa krzyżackiego był po prostu pruski. Przez krótki czas faktycznie zależny od Polski, ale nie stanowił jej części. W szkole z nauką historii różnie bywało, lecz starsi opowiadali, jak to było w ich czasach i za życia ich pradiadków. Pamięci najstarszego pokolenia nie dało się zmanipulować, bo

najbardziej wyraźne wspomnienia dotyczyły ich młodości. Polacy, podobnie jak naziści, chcieli historię pisać od nowa, tak aby pasowała do ich wizji świata.

– Warmiacy, Mazurzy czy Ślązacy – dla mnie oni wszyscy to po prostu Szwaby – upierał się blondyn.

– Jak zwał, tak zwał. Będziemy ich chronić, kiedy zdeklarują się jako Polacy. A reszta won z Polski – zdążył stwierdzić siwowłoso, nim wóz zatrzymał się przed okazałym budynkiem, co zakończyło prowadzoną dyskusję.

Piotr wyskoczył z furmanki i pomógł wsiąść Amalii. Podziękowała mu lekkim skinieniem głowy i chwiejnie odsunęła się o krok. Piotr ocenił, że jest w stanie sama przejść kilkanaście metrów, które dzieliły ich od budynku, po czym chwycił rączkę walizki.

– Możecie sobie wybrać pokój w którymś z dwóch mieszkań na pierwszym piętrze – powiedział woźnica.

Wspinali się na schody, ona z dłonią zaciśniętą na żelaznej poręczy, on uważnie obserwujący każdy jej krok i gotowy do ewentualnej pomocy. Idąc za woźnicą, skierowali się do mieszkania po lewej i weszli do ostatniego pokoju. Kiedyś musiała się w nim znajdować sypialnia właścicieli. Amalia stanęła na środku wyłożonej parkietem podłogi i zatrzymała wzrok na dużym łóżu z gołym materacem i masywnej trzydrzwiowej szafie. Na parkiecie zobaczyła ślady świadczące o tym, że niegdyś musiała stać tu jeszcze toaletka, może stół, jakieś fotele lub krzesła. Jedno z nich sterczało w kącie, strasząc kikutami oparcia. Jego siedzisko zostało rozcięte i wypatroszone, być może przez jakiegoś sowieckiego żołnierza poszukującego cennych przedmiotów. Ślady na tapecie wskazywały, w których miejscach wisały obrazy. Drewniana podłoga była mocno porysowana, a niektóre klepki odstawały. W kącie zalegały śmieci: fragmenty zniszczonych książek wymieszane z okruchami lustra i porcelanowej zastawy. W czasie wojny musieli tu mieszkać zamożni ludzie.

– Macie szczęście, że łóżko okazało się zbyt ciężkie... – Woźnica się uśmiechnął. – Zaraz zorganizujemy inne sprzęty.

– Przydałaby się pościel, jakiś stół i ze dwa krzesła. I trochę kobiecych ubrań dla mojej żony. – Piotr złożył zamówienie.

– Kilka osób odzyskuje właśnie poniemieckie mienie.

– Odzyskuje? – spytała ostro Amalia, po czym zamilkła.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że Polacy właśnie chodzą po domach i zabierają potrzebne rzeczy, nie zważając na to, czy przypadkiem nie mają one właścicieli. To postępowanie niczym się nie różniło od szabru, który oficjalnie potępiali mężczyźni na wozie. Niemcy nie mieli prawa posiadać żadnej własności i mogli być ograbiani w majestacie prawa.

Słyszając pobrzmiewającą w głosie Amalii wściekłość, Piotr ostrzegawczo ścisnął ją za rękę.

– Zabierają to, co jest potrzebne przybyłym do miasta urzędnikom. Większość majątku została porzucona przez pierwotnych właścicieli. Ci już tu nie wrócą, więc czemu mielibyśmy nie skorzystać?

– Właśnie. Nie dostaniecie niczego tak wyszukanego jak ta szafa czy łóżko, ale jakieś proste sprzęty na pewno się znajdują.

Woźnica pożegnał się krótko i wyszedł. Amalia otwierała właśnie usta, kiedy poczuła na nich palec Piotra. Pokręcił głową.

Zrozumiała natychmiast ten niemy przekaz. Nie byli sami w budynku i nie wiadomo, kto mógł podsłuchiwać. Uśmiechnęła się gorzko. Tyle jej opowiadał o swoim kraju, o życiu, które dla przeciętnego obywatela było lepsze niż to w Trzeciej Rzeszy. Ta nowa Polska wcale nie należała do krajów przyjaznych obywatelowi, skoro nawet we własnym towarzystwie musieli uważać na każde wypowiedane słowo.

Nie zdążyła pomyśleć nic więcej, bo prawie została zmiażdżona w uścisku Piotra. Wtulił twarz w jej szyję i przez chwilę po prostu wdychał jej zapach. Poprzez warstwy ubrań czuła, jak mocno bije mu serce. Zdawała sobie sprawę, że ich spotkanie musiało okazać się dla niego potężnym szokiem i po prostu odreagowuje, upewniając się, że ma ją bezpieczną przy sobie. Znów czuła się jak sparaliżowana, a ucisk w klatce piersiowej narastał, powodując problemy z oddychaniem.

– Udusisz mnie, wariacie – wyrzęziła w końcu, nie chcąc przyznać, jak bardzo niekomfortowo się czuje, będąc tak blisko niego. Stanowczo zbyt blisko.

– Przepraszam – wyszeptał, odsuwając się nieco. – Jednak nasze dzisiejsze spotkanie zakrawa na cud i wprost nie mogę uwierzyć we własne szczęście. To odpowiedź na wszystkie moje modlitwy, które zmawiałem od czasu naszego rozstania. Mamy sobie dużo do opowiedzenia, ale nie tutaj i nie teraz. Później pójdziemy na spacer... Za chwilę zdobędę dla ciebie jakieś ubrania i wodę do mycia, jednak na razie... Po prostu... pozwól mi się tylko trzymać w ramionach. Upewnić, że nareszcie nie śnię i naprawdę cię spotkałem.

Jego uścisk stał się łatwiejszy do zniesienia. Pragnęła wprawdzie zachować dystans, ale rozumiała, że potrzebował pocieszenia wynikającego z bliskiego kontaktu. Nie zdawała sobie sprawy z jego przeżyć w ciągu ostatnich miesięcy, podobnie jak on nic nie wiedział o jej przejściach. Tak naprawdę musieli się poznać na nowo. Stała więc i sztywno pozwalała się obejmować, modląc się, aby szybko przestał.

Musiał wyczuć, że coś jest nie w porządku, bo westchnął i niechętnie wypuścił ją z ramion.

– Kiedy ostatnio coś jadłaś? – spytał. Trzymając ją w objęciach, wyczuł wątle ręce. Dopiero po chwili zaczął zwracać uwagę na szczegóły. Obszerne ubranie maskowało jej chudość. Kiedy dotknął ramion Amalii, wystraszył się, gdy się zorientował, jak bardzo straciła na wadze, stała się krucha.

– Wczoraj rano... – wyszeptała, po czym przycisnęła dłoń do brzucha i skrzywiła się nieco. Miała mocno spierzchnięte usta.

Otworzył walizkę i wydobyl z niej butelkę z wodą. Wyciągnął korek i podał ją Amalii. Ujęła ją obiema rękami i pociągnęła mały łyk, zaledwie zwilżając wysuszone gardło. Następny potrzyzymała w ustach trochę dłużej, czując, jak wolno znika nieprzyjemne uczucie, które towarzyszyło jej od dawna. Przymknęła oczy i rozkoszowała się trzecim łykiem. Woda była smaczna, pozbawiona metalicznego posmaku jak ta w obozie. Westchnęła. Już zdążyła zapomnieć, jaką przyjemność daje



powolne zaspokajanie pragnienia. Nie mogąc się powstrzymać, napiła się jeszcze, po czym zawstydzila, widząc, że opróżniła prawie całą butelkę. Zarumieniła się i oddała ją Piotrowi.

– Przepraszam...

– Nie szkodzi. Zaraz zdobędę więcej. Będiesz mogła się odświeżyć.

– Raczej solidnie wyszorować, jeśli będzie taka możliwość – mruknęła.

Rozległo się krótkie pukanie, po czym do ich pokoju wszedł poznany na wozie brunet.

– Idziemy szukać mebli. Wybierzecie się z nami?

– Ja tak, lecz Aniela zostanie. Przejdę tylko wcześniej po mieszkaniach sąsiadów. Może pożyczyliby miednicę i parę naczyń, dopóki nie zdobędziemy własnych.

– Jeśli nie znajdziesz nic tutaj, pod szóstką mieszka z rodziną zastępca pełnomocnika rządu Jerzy Burski. To porządny gość, chociaż Mazur. Poznałem go kilka miesięcy temu i przyjąłem jego ofertę pracy w urzędzie. Zwłaszcza tutaj potrzeba wykształconych Polaków. Większość, która tu przyjeżdża, to prymitywni partyjni karierowicze... – Urwał, kiedy spojrzał na Amalię.

Zauważyła, że nieznajomy w towarzystwie Piotra czuł się dość swobodnie. Musiał mu ufać, skoro zdobył się na głośną ocenę przybywających tutaj Polaków. Jej obecność jednak zakłócała ich rozmowę, a wyprosić jej nie mógł.

– Odpocznij – powiedział Piotr, delikatnie dotykając jej policzka. Nie skomentował, kiedy uchyliła się lekko, unikając dłuższego kontaktu. – Zaraz wrócę.

Usłyszała, jak energicznie zbiega po drewnianych skrzypiących schodach. Kilka minut później pojawił się z drewnianym krzesłem i porcelanową, nieco wyszczerbioną miednicą. Za nim szedł brunet, niosąc metalowy dzban pełen wody.

– Marek Nowak – przedstawił się. – Wychodzi na to, że będziemy sąsiadami.

Amalia uśmiechnęła się do niego, zastanawiając się, co powiedzieć. A w zasadzie, którego imienia użyć, przedstawiając się.

– Miło mi. – Skinęła głową. Zdecydowała się w końcu pominąć tę kwestię. Piotr na peronie ją przedstawił, więc niech pan Nowak myśli sobie, co chce. Przyszła jej do głowy jeszcze jedna rzecz, którą muszą wspólnie omówić. Chociaż w miarę dobrze posługiwała się polskim, na pewno w uszach rodaków Piotra jej akcent i dobór słownictwa brzmiały dziwnie. Pewnie też zniekształcała część słów. Powinna do minimum ograniczyć kontakty z przybyszami.

– Będę czekał na ciebie przed budynkiem – rzucił Nowak do Piotra, po czym pośpiesznie wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Prawdopodobnie wyczuł jej skrępowanie.

Piotr przez chwilę grzebał w walizce i po chwili wyciągnął z niej przybory toaletowe. Amalia z zachwytem zauważyła wśród nich mydło.

– Kiedy się umyjesz, zjedz coś. W walizce masz trochę chleba i wędzoną kiełbasę. – Odwinął płócienną szmatkę, prezentując wiktuały. Podał jej ponownie napełnioną butelkę. – Przebierz się na razie w moją koszulę. Za chwilę przyjdzie sąsiadka. Obiecała poszukać jakichś czystych ubrań, byś mogła się w nie przebrać. W walizce znajdziesz też ręcznik.

– Sąsiadka? Czy to konieczne? Boję się odezwać, żeby się nie zorientowali, kim jestem, i nie narazić cię na kłopoty – wyjaśniła pośpiesznie. – Nie potrafię mówić czysto po polsku.

– Większość tutejszych przybyszów tego nie umie. To ludzie ze wsi albo robotnicy. Sama słyszałaś. Partyjni karierowicze bez skrupułów, ale i bez polotu i obycia. Większość naszych przedwojennych elit wyjechała lub została zamordowana. Marek Nowak szczyci się wykształceniem, bo przed wojną zdał maturę. Nie masz się czym przejmować, bo u większości słychać jakieś regionalne naleciałości. Głowa do góry – rzucił pocieszająco i cmoknął ją w czoło.

Wyszedł, a drzwi szczęknęły cicho. Amalia natychmiast do nich podeszła, by sprawdzić, czy da radę się zamknąć, ale, niestety, w zamku nie znalazła klucza. Niezbyt jej się uśmiechało rozbieranie w mieszkaniu, gdzie za ścianą przebywali obcy. Od dawna pozbawiona prywatności, nierzadko zmuszana, aby wszystkie potrzeby zaspokajać na oczach innych, podobnie jak wody i chleba pragnęła intymności. I częściowo ten pokój zaspokajał tę potrzebę, jednak do pełni szczęścia brakowało jej pełnej izolacji od obcych. Mogła poczekać na powrót Piotra, aby przypilnował drzwi, jednak bała się, jak może zostać odebrana jego obecność na korytarzu, skoro uchodzili za małżeństwo. Poza tym czysta woda za bardzo kusiała. Dotknęła dzbanka i zamruczała z zachwytem, czując promieniujące przez naczynie ciepło. Przynieśli jej gorącą wodę – to luksus, z jakim od dawna nie miała do czynienia.

Do diabła ze skromnością, pomyślała, po czym zaczęła zdzierać z siebie śmierzące łachmany, w jakie zamieniło się jej ubranie. Robiła to chyba zbyt energicznie, bo znów ogarnęła ją słabość. Skupiła się na tym, aby nie upaść, i powoli zanurzyła dłonie w miednicy. Potrzebowała wielu dzbanków wody, by poczuć się naprawdę czysta, jednak ten pierwszy był czymś niesamowitym. Wolno przecierała dłonie, twarz, a potem myjką obmywała resztę ciała, prawie celebrując tę czynność. I krzywiła się, widząc, jak woda robi się niemal czarna od brudu. Kurz wymieszany z potem i innymi nieczystościami tworzył na jej ciele prawdziwą skorupę. Zostało jej jeszcze pół dzbanka wody, jednak nim ją zmieni, postanowiła jeszcze pierwszy raz umyć krótko ścięte włosy. Na pewno nadal było w nich robactwo, ale i tak nie potrafiła się zmusić, aby obciąć je do skóry. Chociaż rozum podpowiadał to rozwiązanie, serce protestowało. Nadal pamiętała ogoloną przed rokiem na znak hańby głowę Dory.

Z obrzydzeniem spojrzała na sukienkę i zdecydowała się nie wkładać jej na nagie ciało, okryła się ręcznikiem, po czym otworzyła okno. Pod nim kiedyś znajdował się trawnik, więc nie namyślając się, chlusnęła zawartością miednicy na zewnątrz i przymknęła okno. Gwałtowne ruchy sprawiły, że przez moment pokój zakołysał się wokół niej. Na chwilę przysiadła na podłodze. Po chwili wróciła do miednicy, opróżniła dzbanek i umyła się jeszcze raz, a woda wcale nie była wiele czystsza.

Jednak to na razie musiało jej wystarczyć. I tak czuła się o niebo lepiej niż jeszcze godzinę wcześniej.

Kiedy usłyszała pukanie do drzwi, ledwo zdążyła porwać z walizki koszulę Piotra i narzucić ją na siebie. Zesztywniała, ale rozluźniła się, kiedy usłyszała nieco stłumiony kobiecy głos.

– Pani Marszewska? Tu sąsiadka z dołu. Przyniosłam ubrania.

Amalia otworzyła i niewysoka okrągłutka blondynka weszła do środka. Niosła ze sobą złożony w kostkę strój. Z zadowoleniem stwierdziła, że sąsiadka pomyślała też o bieliźnie.

– Podobno straciłaś wszystko, kochanieńka – powiedziała, rozglądając się nieco. Jej oczy rozbłysły na widok łóżka i szafy. – Piękne... W naszym pokoju nie znaleźliśmy nic, same śmieci. Wszystko mamy zdobyczne, po Niemcach. Mojemu chłopu się poszczęściło – wyjaśniła. – Cieszę się, że postanowiłaś przyjechać z mężem. Na razie przybywają tu prawie sami mężczyźni i trochę mi tęskno za kobiecym towarzystwem. We dwójkę różniej będzie chodzić przeglądać porzucone przez Niemców dobra. A przynajmniej to, co jeszcze się ostało – mruknęła.

Przeglądać? Chyba okradać uciekinierów, pomyślała Amalia z niesmakiem.

– Zwróć pani, jak tylko będę miała coś własnego. Może uda mi się coś tanio kupić... – dodała.

– Jaka tam pani... Tereska jestem. Luboń po mężu. I kupować? A po co? Skoro nadal część mieszkań i strychów jest pełna różnego dobra. Po co niepotrzebnie wydawać, skoro możesz wziąć za darmo? – dziwiła się. – Pieniądze ci się jeszcze przydadzą, bo żywność kosztuje krocie.

– Wydaje mi się nie w porządku zabierać rzeczy, które do mnie nie należą – wyraziła swoje zdanie Amalia.

Okrągłutka kobieta ze zdumienia otworzyła szerzej oczy.

– Nie w porządku? A w porządku było, jak weszli do nas nieproszeni i nas rabowali? Mordowali? Jak tylko sobie przypomnę ostatnie lata... –

Sąsiadka wzięła się pod boki i mówiła coraz szybciej, zdenerwowana. – Nie wiadomo, ile z tego zgromadzonego bogactwa pierwotnie należało do Polaków. Pamiętam, jak krótko po wrześniowej klęsce zabierali wszystko, co im się podobało. A jeśli nawet, to przecież swoje bogactwa gromadzili naszym kosztem. Teraz nam się należy rekompensata. Tak czy inaczej, Szwaby tu już nie wrócą i nie upomną się o swoją własność. Zresztą, jeśli pójdiesz do kościoła, to ci ksiądz podczas spowiedzi wytłumaczy, że zabierać porzucone to nie grzech. Zwłaszcza od Szwabów!

Amalia chciała powiedzieć, że jest ewangeliczką i nie praktykuje spowiedzi usznej, ale postanowiła nie wdawać się z zacietrzewioną kobietą w dyskusję. Zwłaszcza że miała udawać Polkę, więc według nowej sąsiadki łączyły je podobne przeżycia.

– Zresztą po co te skrupuły? Bierzesz, bo to ci się po sprawiedliwości należy. A tak tylko by się marnowało. A jeśli chciałabyś wyrzucać pieniądze w sklepie, to jak myślisz, gdzie ich właściciele się tutaj zaopatrują? Wybierają, co najlepsze, piorą i sprzedają naiwnym. Zginęłabyś tu beze mnie. Jednak to dobrze o tobie świadczy, że tak myślisz – uznała po chwili, cmokając. I pokiwała głową. – Chociaż zupełnie niepotrzebnie. To jak? Wpadnę po ciebie jutro po śniadaniu. Odpoczniesz już po podróży, bo teraz, za przeproszeniem, wyglądasz jak z krzyża zdjęta. A może przy nadziei jesteś i jeść nie możesz? Taka z ciebie chudzina... – Sąsiadka się rozczuliła. – Musisz o siebie zadbać, kochanieńka. Chłopa goń, by ci tu odpowiednie warunki zapewnił.

Pożegnała się szybko i wyszła, Amalia zaś z ulgą zamknęła drzwi. Czuła się przytłoczona, bo sąsiadka trajkotała jak najęta, prawie nie dając jej dojść do słowa. Wychodząc, zostawiła ją z niezłym dylematem. Skoro w sklepach towar również pochodził z grabieży, to co miała robić? Kupować takiego też nie wypadało. Musi namówić Piotra na wyjazd do Schönwalde, aby odnaleźć siostrę i odzyskać chociaż część swoich rzeczy, jeśli się da. Już i tak wystarczająco źle się czuła, korzystając z cudzego mieszkania i mebli. Kiedy dojdą do tego przedmioty codziennego użytku, to będzie niemal jak szabrownictwo. Westchnęła, zastanawiając się, dlaczego nadal ma skrupuły. Tak samo podczas zimy

i na wiosnę szukały w opuszczonych domach żywności. Wtedy też dręczyły ją z tego powodu wyrzuty sumienia, jednak musiała jeść i nakarmić siostrę. Usprawiedliwiała się myślą, że jedzenie i tak by się zepsuło.

Nie podobał jej się jednak pomysł, aby z opuszczonych mieszkań zabierać cokolwiek innego niż żywność. W obozie zostały odarte ze wszystkiego, tutejsi Niemcy pewnie byli traktowani podobnie. To nie tak, że wszyscy wyjechali. Sporo ich pozostało w okolicy. Jeśli nie trafili do któregoś z obozów, pewnie gnieździли się na strychach i w piwnicach. Za bardzo się lękali, aby powrócić do własnych mieszkań i zabrać z nich swoją własność. Tak... Ci, którzy zostali w Prusach, zostali pozbawieni wszystkiego. Przymierali głodem na ulicach, kiedy Polacy zajmowali ich mieszkania, korzystali z ich mebli i stroili się w ich ubrania.

Spojrzała z obrzydzeniem na dziurawą, brudną i pokrytą robactwem sukienkę. Upierze ją i włoży jutro. Ona przynajmniej naprawdę należała do niej.

Kiedy skończyła przepierkę, otarła pot z czoła. Uzmysłowała sobie, jak bardzo osłabiły ją ostatnie miesiące, skoro zmęczyła ją taka prosta czynność. Ją, przyzwyczajoną od dziecka do ciężkiej pracy. A może to symptomy jakiejś choroby? Westchnęła, coraz bardziej dygocząc z zimna. Wzięła się w garść, ponieważ nie mogła pozwolić sobie na chorowanie. Kiedy strzepnęła mokrą tkaninę, natrafiła na kolejny problem. Nie miała gdzie rozwiesić sukienki, bo drewnianych mebli było jej szkoda. Zniszczyłyby się tylko. W końcu postanowiła ją wysuszyć na oparciu sfatygowanego krzesła.

Kiedy otworzyły się drzwi, podniosła się gwałtownie i zaraz zrobiło jej cięciem przed oczami. Nim upadła na podłogę, ktoś zdążył ją chwycić. Jakiś mężczyzna.

Zanim zemdląca, z jej gardła wydobył się wrzask przerażenia.

## Rozdział 4

Otaczała ją ciemność, ale z bliska dochodziło do niej jakby zawrozczenie. To jakaś kobieta wydawała z siebie pełne paniki dźwięki. Przez moment zastanawiała się, której z koleżanek przytrafiło się coś okropnego. A może kilku z nich? Dopiero chwilę później zorientowała się, że to z jej ust wydobywa się ni to krzyk, ni skomlenie. I wtedy przypomniała sobie dlaczego. Te wielkie dłonie na ramionach i twarde mięśnie napierające na jej ciało. Przed oczami nadal wirowały jej pasma pomarańczowoczarnej mgły, więc nie wiedziała, kim jest napastnik. Odzyskała jednak na tyle zdolność panowania nad własnym organizmem, że zaczęła walczyć, szarpiąc się, uderzając i rozpaczliwie wierzgając. Zdawała sobie sprawę, że opór na wiele się nie zda. Nie pomógł jej zimą, kiedy to była w dużo lepszej formie. Teraz ciało przypominało o słabości, ale nie mogła tak po prostu się poddać. Nie teraz, kiedy znów odnalazła Piotra.

– Amalio... – dotarł do niej znajomy głos. – Jesteś bezpieczna, ko...

Urwał w pół zdania, a wypowiedane słowo przekształciło się w jęk bólu. Jej kolano najwyraźniej sięgnęło celu, więc zdwoiła wysiłki. Jednak pomimo to mężczyzna nie wypuścił jej z objęć. Przeciwnie, odniosła wrażenie, że jeszcze ściślej do niej przylega. Pojawił się kolejny przypływ rozpacz, ale do jej otumanionego umysłu zaczęło docierać, że więzące ją dłonie są delikatne i nie sprawiają jej bólu. Mroczki zaczęły się rozplýwać i nagle zamajaczyło przed nią zmartwione oblicze Piotra. To z nim walczyła? Nie była już w obozie... Boże... Nie była... już... w obozie...

Odpychające go ręce naraz opadły, ciało zwiotczało, a Amalia zanosła się rozdzierającym płaczem. Piotr nie odzywał się więcej, tylko uspokajająco kołysał ją w ramionach. Dawał jej czas, aby doszła do siebie. Jednak ulga pojawiła się za ledwie na moment. Uświadomiła sobie, że Piotr musi się domyślać, że coś jest z nią nie tak. Zaraz zacznie zadawać pytania, a ona nie wiedziała, czy zdoła na nie odpowiedzieć. Nie tylko teraz, ale nawet w przyszłości. Do tego strachu po chwili dołączyła obawa przed odrzuceniem. Potępieniem. I obezwładniający

wstyd. Czy Piotr zrozumie, że nic z tego, co jej się przytrafiło, nie było jej świadomym wyborem?

– Już wszystko w porządku – wymruczał jej uspokajająco do ucha.

Gdybyż tak rzeczywiście było. Gdyby tylko mogła wymazać z pamięci ostatnie miesiące i zacząć od nowa z czystą kartą. Jej reakcja uświadomiła jej, że owe przeżycia tkwiły w niej zbyt głęboko, aby kiedykolwiek mogła się ich pozbyć. Może z biegiem czasu wspomnienia nieco zbledną, jednak teraz, zaledwie dzień po opuszczeniu obozowego piekła, wciąż nie potrafiła uwierzyć, że to się skończyło. Myślała, że to poczucie wolności może okazać się złudne, a za chwilę enkawudziści załomoczą do drzwi i zażądają jej wydania. Przecież w Schönwalde po kilku tygodniach od powrotu również czuły się pewnie. A w końcu wszystkie skończyły... tam. Nie była Anielą Marszewską, lecz Amalią Heyn, pogardzaną przez zwycięzców Mazurką. Obywatelką nienawidzonych Niemiec. Zbyt łatwo mogła zostać zdemaskowana, wystarczyło, aby Piotr natknął się na jakiegoś znajomego.

Nie mogła dopuścić, by ich związek po raz kolejny stał się dla niego zagrożeniem. Trzecia Rzesza i jej prawa odeszły, ale za swoje kłamstwo mógł zapłacić zbyt wielką cenę z powodu wrogiego nastawienia do jej narodu sowieckich i polskich władz. Uczciwie jednak przyznawała, że jej rodacy przez ostatnie lata zapracowali sobie na takie traktowanie. I co z tego, że cierpienie i śmierć również dotykały niewinnych? Żona Piotra i jego nienarodzone dziecko również zginęli niesprawiedliwą śmiercią z ręki któregoś z jej pobratymców. To podpowiadał rozsądek... A emocje? Nadal nie pogodziła się z odejściem poznanych w obozie przyjaciółek. A przede wszystkim Trudy.

Wspomnienie staruszki sprawiło, że ponownie zalała się łzami. Sama nie wiedziała, co lepsze. Spróbować pozbyć się wspomnień jak uciążliwego balastu czy pielęgnować w pamięci to, co w przeszłości było dobre? Truda nie zasługiwała na zapomnienie. Jednak tylko przez chwilę zamierzała udawać, że wydarzenia ostatnich miesięcy nie miały miejsca. Wrócić do tamtych szczęśliwych chwil przed wyjazdem Piotra. Wtulila twarz w jego ciepły sweter, wdychała znajomy zapach i wyobrażała sobie, że znajdują się w ciepłej kuchni Heynów. Nikt im nie



przeszkodzi, do środka nie wtargnie żaden intruz. Z wolna jej łkanie ustało, a ciało się rozluźniło. Dopiero teraz poczuła, jak mężczyzna uspokajająco gładzi ją po plecach. Jej łyzy z wolna obeschły, a oddech się uspokoił.

Nie wiedziała, jak długo tak siedzieli bez słowa, czerpiąc otuchę jedynie ze swojej obecności. Szkoda, że nie mogą tak trwać cały czas... Do rzeczywistości przywrócił ją głód skręcający wnętrzności do bólu. Wzięła głęboki oddech, wyslizgnęła się z objęć Piotra i wstała. Zaraz lekko zachwiała się na nogach i aby utrzymać równowagę, chwyciła go za ramię. Piotr bez słowa ją podtrzymał i w kilku szybkich krokach przeniósł na łóżko. Delikatnie pomógł jej się usadowić na materacu, po czym pochylił się i cmoknął ją w czoło. Knykciami otarł resztki łez z policzków Amalii. Jej ciało przeszły zimne dreszcze.

– Jesteś rozpalona – stwierdził z niepokojem.

Przycisnęła dłoń do brzucha, kiedy dało się słyszeć przeciągłe burczenie. Piotr podniósł się i spojrzał na otwartą walizkę. W środku nadal tkwiły nierozpakowane wiktuały. Przeniósł zatroskany wzrok na pobladałą Amalię. Na jej porcelanowej cerze tym silniej odznaczały się zaczerwienione od płaczu oczy i nos. Pokręcił głową i ruszył ku walizce, a chwilę później wepchnął kobiecie do ręki kawałek chleba i butelkę z wodą.

– Jedz – polecił.

Widząc, że posłusznie podnosi chleb do ust i zaczyna wolno przeżuwać niewielki kawałek, wrócił do przeszukiwania walizki. W końcu wydał z siebie stłumione westchnienie ulgi, kiedy natrafił na metalowe pudełko.

Amalia z trudem przełykała chleb. Tak bardzo chciało się jej jeść, a jednocześnie każdy kęs rósł jej w ustach, pomimo że od dawna nie jadła nic tak pysznego. Bała się zbyt szybko zjeść całą kromkę, pewna, że za chwilę ją zwróci. W czasie uwięzienia jej żołądek odzwyczaił się od normalnego jedzenia. Pieczywo zaległo jej w żołądku, pomimo że odgryzła tylko kilka kawałków, obficie popijając je wodą. Chociaż zjadła stosunkowo niewiele, szybko poczuła się syta.

– Pójdę poszukać kuchni. Przywiozłem rumianek, więc zaraz przyniosę ci coś ciepłego do picia. Rozgrzejesz się. Ale najpierw...

Kucnął przy sporym pakunku, który najwyraźniej przyniósł ze sobą. W środku zauważyła dwie niewielkie poduszki i spory koc. Wyglądał na ciepły. Piotr otworzył okno, strzepnął go kilkakrotnie, po czym złożył na pół i otulił jej barki. Zmarznięta, nie miała siły protestować, tylko lekko pogładziła nieco szorstką dzianinę. Do jej nozdrzy dotarł zapach spalenizny, ale i tak nie zamierzała wybrzydzać. Po szmatach, którymi okrywała się jeszcze dwie noce temu, wydał jej się szczytem luksusu. Jednocześnie zastanawiała się, co się stało z jego poprzednią właścicielką czy właścicielem. Miała nadzieję, że uciekli w porę i znaleźli bezpieczne schronienie. I nagle przestała mieć skrupuły co do korzystania z zostawionych przez uciekających rzeczy. Nie zamierzała się tym dłużej dręczyć. Truda... Helga... Po przejściu przez obóz każda z nich cieszyłaby się, że jej koc może ogrzać inną kobietę. Żadnej z mieszanek Prus Wschodnich nie było przecież łatwo, nawet jeśli udało im się zostać w domu.

– Jest przybrudzony i rozdarty w kilku miejscach, ale za to wełniany. Będzie ci pod nim ciepło. Muszę tylko znaleźć jakieś powłoczki. – Spojrzał na nią przepraszająco, najwyraźniej błędnie interpretując wyraz jej twarzy.

Tylko się uśmiechnęła i szczerzej owinęła. Jednak nawet koc nie pomagał się rozgrzać, bo dreszcze narastały. Piotr umieścił poduszki przy wezglowiu, na jednej rozłożył własną koszulę, po czym pomógł Amalii się wygodnie położyć.

– Za chwilę wrócę z rumiankiem.

Musiała zasnąć podczas jego nieobecności, ponieważ gdy się ocknęła, zobaczyła, jak stawia obok na krześle nieco wyszczerbioną filiżankę z gorącym naparem z rumianku. Piotr przysiadł obok Amalii i zaczął ją wolno poić. Brał odrobinę płynu na łyżeczkę, dmuchał, aby nieco wystygł, po czym wlewał jej w usta.

– Mogę sama – wyszeptwała słabo, podnosząc się i wyciągając po naczynie drżącą dłoń.

Ocenił dotykiem, czy filiżanka nie parzy, i podał ją Amalii. Ta z przyjemnością poczuła, jak porcelana ogrzewa jej palce. Uniosła ją do ust i uśmiechnęła się do Piotra. Jak niewiele było trzeba, aby poczuła się szczęśliwa. Obecność ukochanego mężczyzny, sytość i ciepło wydały jej się w tej chwili prawdziwą sielanką. Nieistotne, że koc wymagał prania i leżała na gołym materacu. Podała Piotrowi pustą filiżankę i położyła się, wtulając twarz w poduszkę. Piotr naciągnął koc, okrywając ją po szyję.

– Śpij – wyszeptał i pogładził ją po policzku. – Odpoczywaj, a ja zajmę się wszystkim. Od teraz nie musisz się niczym martwić.

Gdybyż to było takie proste. Owszem, ich spotkanie na pewno ułatwi jej życie, ale obecność Piotra nie gwarantowała, że jej wszystkie problemy znikną. Wręcz odwrotnie, odnosiła wrażenie, że zaraz zaczną pojawiać się nowe. A przecież jeszcze nie porozmawiali o tym, co się wydarzyło po ich rozstaniu. Żywiła tylko nadzieję, że zdoła się przełamać, aby opowiedzieć mu wszystko. Podobnie jak Piotr zawsze twardo stąpała po ziemi, jednak teraz jej racjonalna część ukryła się, ustępując miejsca niepewności i lękowi.

Zasnęła tak twardo, że nie obudził jej powrót Piotra. Kiedy ponownie otworzyła oczy, w pokoju panowała ciemność. Przez chwilę nasłuchiwała, zaskoczona panującą wokół ciszą. W pierwszym momencie czuła się zdezorientowana. Brakowało szmeru oddechów, pokasływania czy cichego płaczu kobiet. Czyżby wszystkie w nocy zmarły?, pomyślała zagubiona. Truda nie żyła, a Helga... Chwilę później dotarło do niej lekkie westchnienie i męskie chrapnięcie. Strażnicy nie zostawiali na noc w stodole... Poderwała się zaskoczona.

– Amalio...? – Nie zdążyła na dobre się przerazić, kiedy dotarł do niej zaspany głos Piotra.

To wystarczyło, aby dezorientacja minęła. To był tylko sen... Helga, podobnie jak pozostałe współwięźniarki, wyjechała. Może już są gdzieś na Pomorzu. Albo jeszcze dalej na zachodzie... W drodze do nowego domu.

Piotr podniósł się w ciemnościach i z wahaniem położył jej dłoń na ramieniu. Wzdrygnęła się, więc ją cofnął, pozostawiając jej inicjatywę. To przecież Piotr, mówiła sobie, kiedy przytuliła się do niego sztywno. Nie rozumiała, dlaczego tak prosta rzecz jak bycie z mężczyzną, którego kochała, stała się tak ogromnie trudna. Dotykanie go powinno dla niej być czymś naturalnym, jednak teraz tak tego nie odbierała. Poza momentem, kiedy szlochała w jego objęciach, wołała unikać bliskiego kontaktu. To takie niesprawiedliwe, pomyślała, ponownie walcząc ze łzami.

– Amalio, co się dzieje? Źle się czujesz? – Szybko dotknął dłonią jej czoła i coś mruknął, wyraźnie zmartwiony.

To pytanie wydało jej się tak absurdalne, że aż parsknęła śmiechem. Źle? Od miesięcy nie czuła się równie dobrze. I przyznawała przed sobą, że to właśnie stanowiło cały problem. Nadal nie potrafiła uwierzyć w wydarzenia ostatniej doby, w spotkanie, które było swoistym cudem. Nawet zimno przestało być tak dokuczliwe. Cieszyły ją najzwyklejsze rzeczy, do których rok temu nie przywiązywała żadnej wagi. No i Piotr... Tak, przede wszystkim nie mogła uwierzyć w obecność Piotra. Jej ciało znajdowało się przy nim, jednak w duchu nadal nie opuściła stodoły, w której uwięzili je enkawudziści. Minie wiele czasu, nim na to się poważy.

Zauważyła, że w odpowiedzi na jej śmiech to on się teraz wzdrygnął. Musiała brzmieć jak wariatka. Kompletna histeryczka. A może naprawdę oszalała i to, co ją otacza, to majaki wytworzone przez chory, wyprany z nadziei umysł? Jak mu wyjaśnić to, czego sama nie potrafiła jeszcze pojąć? Jak wyznaczyć prawdę? Czy on będzie w stanie ją zrozumieć chociaż w części? Nie... tak naprawdę pytanie, które przerażało ją najmocniej, brzmiało inaczej. Czy po tym, co usłyszy, będzie potrafił ją jeszcze kochać?

Milczała, sztywno tkwiąc w jego objęciach i odwlekając nieuniknione. Nie potrafiła się przemóc, aby rozpocząć swoje wyznanie. Gdyby była katoliczką, określiłaby je słowem spowiedź. Miała bowiem przyznać się do czynów, które ją hańbiły. Bóg, który prześwietla serce każdego, może jej wybaczyć, ale człowiek? Nawet ukochany?

Zadrzała. Szukała odpowiednich słów i odnajdywała tylko pustkę. Sama czuła się pusta. Zupełnie bez wartości. Nie było już Amalii, a jeśli tak...

– Nie jestem chora. Przynajmniej nie bardzo – dodała po chwili. – Ciało jednak można wyleczyć, gorzej z tym, co czai się w duszy. Po prostu... mnie nie ma. Takiej, jaką pokochałeś. To, co trzymasz w ramionach, to tylko łupina. Skorupa obejmująca nicość. Czasami czekam, aby ktoś nareszcie ją rozbił. Chcę żyć i jednocześnie śmiertelnie się tego boję. Wiem, że powinnam... dla córki i siostry. Dla ciebie. A jednocześnie nie chcę. Oni... mnie... złamali... – usłyszała swój rwący się szept.

I poczuła ulgę. Tak. To było słowo, którego szukała. Tego lata została złamana. Więcej. Została zmiażdżona. Roztarta w pył. A jeśli tak, to wystarczy tylko lekki podmuch, by się rozpadła.

Ostatecznie przestała istnieć.

## Rozdział 5

Milczał, ale nie zwolnił uścisku. Najprawdopodobniej nie wiedział, jak zareagować na jej wyznanie, bo i skąd mógłby wiedzieć? Na dodatek był mężczyzną, więc najgorsze, co mu zagrażało z rąk wroga, to tortury i powolna śmierć. Ona chyba wolałaby odejść w ten sposób niż zatracić samą siebie. Nagle Piotr wzmocnił uścisk.

– Nie wierzę w to – oznajmił z mocą. – Taka kobieta jak ty może się ugiąć, ale nie da się złamać nawet najgorszej burzy. Już to, że przetrwałaś tak długo, by się przy mnie znaleźć, o tym świadczy. Po prostu potrzebujesz czasu, aby wyleczyć rany.

– Niektóre dają o sobie znać latami – szepnęła.

– Owszem. Jednak jeśli zastosuje się odpowiednią kurację, można przyspieszyć leczenie. A ja zrobię wszystko, abyś jak najszybciej doszła do siebie.

Jej serce zabiło mocniej, kiedy usłyszała czułość w jego głosie. Nie mogła go okłamywać. Musiał wiedzieć, z czym przyjdzie mu się zmierzyć. Dlaczego sądziła, że było dla niej za późno. Dla nich.

– Kiedy weszli... – zaczęła łamiącym się głosem i urwała. Kolejne słowa utkwiły jej w gardle. Po prostu nie chciały przejść.

– Domyślam się, co tu się wydarzyło. – Zniżył głos tak bardzo, że musiała się mocno wysilić, aby go usłyszeć. – Do nas także dotarli Sowieci. Niektórzy nie oszczędzili i naszych kobiet. A określają się naszymi sojusznikami, jednak okazali się kolejnym najeźdźcą, który bezkarnie zajął nasze ziemie. Tu, w Prusach, na terytorium wroga, musieli zachowywać się stokroć gorzej.

– W Polsce również...?

Niedokończone pytanie zawisło w powietrzu.

– Mniej więcej wiedziałem, czego się spodziewać, bo w trzydziestym dziewiątym napadli na nasze wschodnie ziemie. Dlatego ostrzegałem cię i mówiłem, abyś wyjechała. Kiedy znów wkroczyli do Polski...

traktowali nas jak łup. Niektórych hamowali dowódcy, ale pijani często wypuszczali się niczym zwierzęta na żer. A wtedy nikt nie był bezpieczny. Nawet dzieci. – Piotr przełknął raptownie ślinę. – Synka mojego sąsiada cudem tylko odratowano. Sądził, że skoro nie ma córek, a żona zmarła, zostawią jego rodzinę w spokoju. Zbyt późno przekonał się o własnej pomyłce. Zastrzeliłem zboczeńca, jednak krzywdę już wyrządził.

Amalia się wzdrygnęła, słysząc lód w jego głosie. Z podobną nienawiścią swego czasu wyrażał się o Mohlu. Skoro był tutaj, to nie poniósł żadnych konsekwencji za zabójstwo sowieckiego żołdaka.

– Ludzie, którzy krzywdzą dzieci, zasługują na wszystko, co najgorsze – rzekła twardo.

– Na szczęście ich główne siły szybko ruszyły na zachód. Nie potrafiłem jednak przestać o tobie myśleć. I zamartwiać się, czy udało ci się na czas opuścić Prusy. Jak widać, słusznie... – Jego głos zadrżał.

Pamiętała, jak nalegał, żeby jak najszybciej wyjechała do teściów.

– Nawet nie wiesz, jak żałuję, że zwlekałam. Miałam nadzieję, że uda mi się przekonać matkę... – dodała, chcąc usprawiedliwić swoją decyzję. Chociaż właściwie po co? Zdążyła wielokrotnie zapłacić za swoją opieszałość.

– W tamtym wagonie...? – Zaniepokoił się. Dotarło do niego, że jego interwencja mogła rozdzielić ją z rodziną. Tak się skupił, aby wyciągnąć Amalię z pociągu, że nie zwracał uwagi na współpasażerki.

– Tam były tylko przyjaciółki... – zapewniła pośpiesznie, domyślając się, w jakim kierunku pobiegły jego myśli. – Moja mama... – Zająknęła się i urwała. Chociaż częściowo zdołała pogodzić się ze śmiercią matki, nadal nie potrafiła wspominać jej bez bólu. Może gdyby Hilda Schimanska nie zginęła tak bezsensowną śmiercią, częściej wracałaby do tych dobrych chwil, które razem spędziły.

Nie musiała mu tłumaczyć, ponieważ Piotr zrozumiał, że mama Amalii stała się jedną z wielu ofiar agresora.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro... – wyszeptał w jej włosy.

Rozmowa się urwała, ale Piotr jeszcze jakiś czas tulił ją w ramionach. Oddał jej poduszki, koc, a teraz ogrzewał ją własnym ciałem. Z ulgą się zorientowała, że oddzielona grubą tkaniną, nie odbierała tej bliskości jako zagrożenia. A może po prostu była zbyt wycieńczona? Nawet nie dostrzegła, kiedy wyczerpanie wzięło górę i ponownie zasnęła. Na szczęście tym razem nic jej się nie przyśniło.

Rankiem obudziła się obolała. Zaniepokojony Piotr przysunął dłoń do jej czoła.

– Jesteś coraz bardziej rozpalona, a w pokoju panuje chłód.

Pośpiesznie zaczął wkładać na siebie ubrania. Amalia przymknęła oczy, chcąc zapewnić mu chociaż trochę prywatności. Nie tak miała wyglądać pierwsza spędzona wspólnie noc. Rok temu nie spali w jednym pokoju, więc nie było mowy o dzieleniu łóżka. Teraz... była wyczerpana, jednak kiedy poczuje się lepiej, nawet z Piotrem nie wyobrażała sobie nocnych czułości. Nie w najbliższym czasie. Może nigdy. Ich krótka wymiana zdań w nocy nie wystarczy. Będą musieli poznawać się od nowa.

Podciągnęła koc pod brodę i pozwoliła sobie na luksus dłuższego odpoczynku. Zamierzała wstać, jak tylko Piotr skończy się krzątać. Musiała... Zmarszczyła lekko brwi. Właśnie, co? Nie znajdowała się na wsi, gdzie urabiała sobie ręce od świtu do zmierzchu. Nie przebywała w obozie, czekając na rozpoczęcie kolejnego wypełnionego harówką dnia. Nie wiedziała, co będzie należeć do jej obowiązków. Czy właściwie będzie miała jakiegokolwiek? To nasunęło jej kolejne pytania. O Piotra. O jego pobyt w Allenstein. Po co tu przybył? Otworzyła ponownie oczy i usiadła, ściągając z siebie koc. Zadrżała z zimna.

– Nawet nie próbuj wstawać – polecił. – Pójdę zorganizować jakiś opał. I oby ten piec działał. – Wskazał na stojący w kącie niewielki piec kaflowy.

Część białych kafelków była popękana, ale prezentował się zupełnie dobrze. Jeśli komin nie był zapchany, powinien dość szybko rozgrzać pomieszczenie.

– Nie musisz iść do pracy?



– Dostaliśmy kilka dni na zagospodarowanie się. Ci, którzy od jakiegoś czasu pozostają na miejscu, świetnie sobie zdają sprawę z trudności. Słyszałem, że po zdobyciu miasta Sowieci najpierw zajęli się rabunkiem, a potem celowo podpalali budynki.

– Allenstein nie zostało zniszczone podczas działań wojennych? – Zdziwiła się i jednocześnie oburzyła.

– Nie. To sowieccy żołnierze spalili je później.

– To... barbarzyństwo. – Zamilkła. Czego innego mogła się spodziewać po tej tłuszczy? Po tym, jak prześladowali bezbronne kobiety i dzieci, nie powinno jej dziwić, że dokonywali zemsty nawet na budynkach, ponieważ zostały wzniesione przez Niemców.

Piotr wzruszył ramionami. Warszawa rok temu została przez Niemców obrócona w perzynę, ale nie chciał tego przypominać. Amalia wyglądała na wyczerpaną, a ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowali, była kłótnia. Nie zamierzał uzalać się nad stanem niemieckich miast, jednak milczał, aby niepotrzebnie jej nie drażnić. Poza tym... Teraz miały zostać przejęte przez Polaków, to na jego naród spadnie konieczność odbudowy tego, co tak bezmyślnie zniszczyli Sowieci. Jakby nie dość polskich miast ucierpiało podczas okupacji. Odetchnął.

– Do władz docierają sygnały o możliwych problemach, więc stosowane są różne zachęty, aby ludzie zdecydowali się tu osiedlić.

– Ty chcesz się osiedlić w Prusach? – Zdziwiła się. Wcześniej Piotr nie marzył o niczym innym, niż o powrocie do ukochanej Warszawy. Tyle że z Warszawy również pozostały ruiny.

– Niekoniecznie. – Skończył wiązać sznurówki i włożył na siebie brązową jesionkę. – Chciałem cię znaleźć albo przynajmniej uzyskać jakieś informacje na twój temat, a najprostszy sposób to zgłoszenie się tu do pracy. W czasie okupacji Niemcy mordowali zwłaszcza wykształconych Polaków, więc każdy, kto chce tu pomóc nam się urządzić, jest na wagę złota. – Nagle urwał. Pewnie sobie przypomniał, że w czasie wojny znajdowali się po dwóch stronach barykady, więc posłała mu uspokajający uśmiech. Nie zamierzała wypierać się przeszłości. Obywatele Prus Wschodnich musieli się źle kojarzyć

Polakom. Łagodnie powiedziane. Zetknęła się przecież z pogardą i zapiekłą nienawiścią. – Na dodatek większość z nas nie ufa ludziom, którzy obecnie przejmują władzę z inicjatywy Ruskich – dodał cicho.

Wcale jej ten sceptycyzm nie dziwił. Sowietów zdążyła poznać z jak najgorszej strony. Jednak nie tyle to, co powiedział, ale w jaki sposób zaakcentował swoją wypowiedź, wzbudziło jej niepokój.

– Uważasz, że ci Polacy, którzy tu przyjeżdżają, wcale nie są od nich lepsi – domyśliła się.

– Nie wszyscy. Wielu to idealisci wierzący w oficjalną propagandę. Jednak ściga tu coraz więcej różnej maści karierowiczów chcących szybko się dorobić na Ziemiach Odzyskanych. Tym zależy jedynie na pieniądzach i władzy – dodał z niesmakiem.

Najwyraźniej miał tych ludzi w podobnym poważaniu, jak ona nazistowskie władze. Jej uległość wynikała ze strachu, a nie z szacunku. Skoro zdecydował się z nimi współpracować, musiało mu naprawdę na niej zależeć. Przez chwilę poczuła dziwne ciepło na sercu. Zaraz jednak posmutniała. Dla Piotra naprawdę byłoby lepiej, gdyby zapomniał o niej i ułożył sobie życie z kimś innym.

– Odpoczywaj, a ja spróbuję zorganizować nam coś na śniadanie. Zauważyłem, że w okolicy działa kilka sklepów, więc powinienem szybko wrócić. W willi jest kuchnia, z której mogą korzystać mieszkańcy. Poproszę sąsiadkę, aby zajęła się wszystkim, dopóki nie wyzdrowiejesz. To dobra kobieta, chociaż prosta...

Wyszedł, a ona ponownie opadła na poduszki. Nie pamiętała, kiedy ostatnio spędziła dzień w łóżku. Chyba jeszcze za panięńskich czasów, kiedy chorowała na grypę. Albo kilka dni po porodzie. Później gorączka czy złe samopoczucie nie były wystarczającym usprawiedliwieniem, by uniknąć pracy. Teraz jednak nie miała nic do roboty, więc może się zdrzemnąć. Po powrocie Piotra wstanie...

Wrócił z lekarzem, którego uprosił na wizytę domową. Ten zrobił jej zastrzyk i zalecił odpoczynek. I regularne posiłki.

– Niedożywienie jest niebezpieczne, więc proszę pilnować, by żona jadła – zalecił na koniec wizyty, Piotr zaś tylko gorliwie pokiwał głową.

Z początku półprzytomna leżała w gorączce, nie będąc w stanie jeść. Potrafiła przełknąć jedynie odrobinę bulionu, który Piotr łyżeczką powoli wlewał jej do gardła, po czym ponownie pogrążała się w sennych majakach. Uświadamiała sobie, że Sowietci, wywożąc kobiety z obozu, uratowali im w pewien sposób życie. Ona nie przeżyłaby coraz niższych temperatur, a gdyby nie pojawienie się Piotra, najprawdopodobniej nie przetrwałyby również podróży. Teraz, odpoczywając w ciepłe, jej ciało z wolna się regenerowało. Jednak nim naprawdę poczuła się silniejsza, miała wrażenie, że upłynęły całe tygodnie.

Kiedy odespała zmęczenie i poczuła się lepiej, z każdą upływającą godziną coraz bardziej się nudziła. Po trzech dniach z przyjemnością słuchała trajkotania Tereski Luboń, która chętnie dotrzymywała jej towarzystwa. Z łóżka obserwowała, jak ich pokój zapełnia się meblami. Piotr w swoich poszukiwaniach nie zapomniał o takich drobiazgach jak szczotka do włosów czy niewielkie ręczne lusterko w drewnianej ramce. Jakimś cudem ocalało bez jednej rysy. Kiedy Amalia po raz pierwszy wzięła je do ręki, przeraził ją własny widok. Zmatowiałe krótkie włosy otaczały wynędzniałą twarz. Przez zapadnięte policzki jej rysy wydawały się ostrzejsze, a pod dużymi oczami widniały ciemne sińce. Nie rozumiała, jak Piotr rozpoznał w tym wymizerowanym stworzeniu swoją Amalię. A przecież zobaczyła się dopiero po kilku dniach wypoczynku, najedzona i czysta. Tereska pomogła jej się nawet pozbyć robactwa, za co była kobiecie nieskończenie wdzięczna.

– To nic takiego – odpowiedziała sąsiadka, wyraźnie zawstydzona gorącymi podziękowaniami. – My, kobiety, musimy sobie pomagać.

Amalia najbardziej była jednak wdzięczna, że Tereska powstrzymała się od pytań o to, gdzie nowa przybyszka mogła zarazić się wszawicą. I dlatego pojawiła się z eleganckim mężem w tak opłakanym stanie. Bo też sąsiadka nie mogła nachwalić się Piotra, że taki opiekuńczy i zaradny.

– Wpatrzony w ciebie jak w słońce, kochanieńka. – Cmokała zachwycona, kiedy dostrzegła, jak Piotr krząta się wokół łóżka.

Tylko raz spojrzała na mężczyznę krzywo. Pewnego popołudnia Piotr przyniósł stos książek.

– Żeby ci się nie nudziło, kiedy będę w pracy – oznajmił, kiedy już wypytał Amalię o samopoczucie.

Ta wzięła pierwszą z brzegu powieść i przeczytała głośno tytuł.

– *Amanda und Eduard*, Sophie Friederike Mereau.

– Spodobał mi się tytuł. To prawie jak my...

– Przyniósł pan żonie szwabskie książki? – usłyszeli oburzony głos sąsiadki.

Poderwali głowy i spojrzeli na kobietę. Tereska wpatrywała się w oprawiony w płótno tom i niemal trzęsa się ze złości. Amalia odniosła wrażenie, że kobieta siłą powstrzymywała się, aby nie splunąć na podłogę. Albo na stosik powieści.

– Niestety, tylko takie znalazłem. Aniela lubi czytać i...

– Polka nie powinna czytać niczego, co stworzył hitlerowski pomiot, panie Edwardzie. Wstydziłby się pan. Lepiej wcale nie czytać niż zatruwać sobie umysł szwabską mową. Zwłaszcza gdy nie musimy dłużej tego robić. Gdyby pana przełożeni wiedzieli, na co pan traci czas...

Piotr tylko kpiąco uniósł brwi.

– Kiedy przygotowywałem się do matury, nie zaszkodziła mi lektura niemieckich klasyków. Słuchanie muzyki niemieckich kompozytorów też nie zmniejszyło mojej miłości do Polski. Pozwoliło mi za to uzyskać wykształcenie potrzebne do odbudowy naszego kraju. – Uśmiechnął się do obruszonej Tereski. – To, co przyniosłem, zostało napisane, nim Hitler przyszedł na świat, więc nie zaszkodzi również mądrej kobiecie. Przyznaję, że po latach okupacji wolałbym, aby Aniela czytała Sienkiewicza albo poezję Tuwima. Jednak nie znajdę tu polskich książek, a chcę żonę zatrzymać jeszcze kilka dni w łóżku. Te powieści

i ich autorzy nie skrzywdzili moich rodaków, w odróżnieniu od szubrawców, których wypędziliśmy – wytłumaczył spokojnie.

Tereska zamyśliła się i widać było, że nie w smak jej słowa Piotra. Postanowiła użyć kolejnego argumentu:

– Takie książki powinno się przeznaczyć na podpałkę. Po mojemu najbardziej przydadzą się w piecu.

– Nazistowscy fanatycy palili książki na stosach – wyszeptała Amalia. – To barbarzyństwo niszczyć dla samej radości wyrządzanej szkody. Jeśli podążymy tą ścieżką, nie będziemy się w niczym od nich różnić.

Tereska westchnęła. Amalia zauważyła, że nie spodobało jej się porównanie do nazistów.

– Może i masz rację. Chociaż... po ostatnich latach brzydzę się wszystkim, co szwabskie. Najwyraźniej z wami jest inaczej. – Położyła nacisk na zaimek, a Amalia poczuła przeszywający ją zimny dreszcz.

Walczyła, aby nie pokazać, jak bardzo wystraszyło ją ostatnie zdanie Tereski. Jeśli sąsiadka złoży donos, nie tylko ona wpadnie w kłopoty, ale również Piotr. Pamiętała obietnicę szpakowatego wojskowego, że się nią zainteresuje. Na razie porucznik ich nie nachodził, jednak może odwiedził Piotra w urzędzie, a mężczyzna, nie chcąc jej martwić, nie wspomniał jej o tej wizycie? Zadrzała. Według Polaków najmniejszy przejaw litości wobec Niemców oznaczał zdradę. Żałowała, że Piotr przez przypadek otworzył puszkę Pandory, przynosząc jej te nieszczęsne książki. Piekło rzeczywiście musi być wybrukowane dobrymi chęciami.

Podobnie jak przed rokiem, nadal będą musieli kontrolować każdy swój ruch, słowa, a nawet myśli. Dopóki udaje jego żonę, nie może dać najmniejszego powodu do podejrzeń. Szkoda już się stała, ale podobna sytuacja nie może się powtórzyć.

– Wszystkim? Ich domami, meblami i innymi drobiazgami też? – Piotr utkwiał surowy wzrok w Teresce. – Czym się zatem różni książka napisana przez Niemca i wydrukowana w niemieckiej drukarni od, powiedzmy, sukni uszytej przez pruską szwaczkę? Idąc pani tokiem

myślenia, powinniśmy całe to miasto zrównać z ziemią i na jego gruzach wznieść nowe.

– To byłaby wielka...

– ...strata? – podsunął chytrze.

Tereska skinęła głową.

– Rozumiem. Chociaż niemieckie napisy są usuwane, myślę, że Anieli nie zaszkodzą jedna czy dwie niemieckie książki. Zwłaszcza takie stare. Będę się zbierać...

Kobieta pożegnała się i wyszła. Amalia otworzyła usta, ale Piotr szybko pokręcił głową i położył palec na wargach. Temat mogą bezpiecznie podjąć dopiero za jakiś czas.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Lepiej. Jutro zamierzam wstać...

– Jutro nadal będziesz leżeć. Posłuchasz swojego męża, jak na dobrą żonę przystało.

Chciała zaprotestować, ale oczy Piotra błysnęły ostrzegawczo. Coś w wyrazie jego twarzy powiedziało jej, aby nie ważyła się podejmować dyskusji. Mężczyzna zaczął się krzątać, a Amalia po raz kolejny opadła na poduszki. Po chwili usłyszała kroki na schodach. Tereska przez dłuższą chwilę musiała tkwić pod ich drzwiami i podsłuchiwać. Chociaż Amalię dręczyły pytania, nawet wtedy nie odważyła się żadnego zadać. Zjadła przygotowaną przez Piotra kolację i umyła twarz. Dopiero kiedy położył się obok i zdmuchnął świecę, ośmieliła się wyszeptać długo powstrzymywane pytanie:

– Dlaczego Tereska nazwała cię Edwardem?

## Rozdział 6

Leżeli na boku, zwrócenii do siebie twarzami. Usłyszała szelest pościeli, kiedy Piotr w ciemności przesunął się i ułożył w pozycji, w której rozróżniała rysy jego twarzy. Przez chwilę miała ochotę się uchylić, ale zamarł w bezruchu, zanim jego bliskość stała się dla niej niekomfortowa.

– Naprawdę nazywam się Edward Marszewski – powiedział prawie niesłyszalnie. – W czasie wojny posługiwałem się fałszywymi dokumentami, ponieważ byłem poszukiwany przez Gestapo. Gdyby mnie znaleźli, nie skończyłoby się na robotach przymusowych. Czekałoby mnie przesłuchanie, a następnie śmierć.

W czasie pobytu w Schönwalde, kiedy ona otworzyła przed nim swoje serce, Piotr dalej zachował swoje tajemnice. Nie, pomyślała, nie Piotr, a... Edward. Naprawdę miał na imię inaczej, chociaż ona nie potrafiła o nim w ten sposób myśleć. Edward był dla niej kimś obcym, a nie cudem odnalezionym kochankiem. Przestała się dziwić, dlaczego wybrał właśnie tę powieść. *Amanda und Eduard* brzmiało podobnie jak *Amalia i Edward*. Ktoś mógłby pomyśleć, że to książka o nich. Była ciekawa, jak też się zakończy. Szczęśliwie czy tragicznie? I jakie zakończenie jest pisane im? Realnym ludziom, a nie książkowym bohaterom. Teraz bała się rozpocząć jej lekturę, chociaż nigdy nie należała do osób wierzących w zabobony.

– Milczysz...

– Usiłuję sobie to wszystko poukładać. Pokochałam cię, nawet nie znając twojego prawdziwego imienia. Nie odważyłeś się mi go zdradzić – wyszeptwała z wyrzutem.

– Nie dlatego, że ci nie ufałem – rzucił pośpiesznie. – Chciałem... I zamierzałem przed odejściem, jednak...

– Nie starczyło czasu... – Westchnęła. I nagle sobie coś przypomniała. Kartkę świąteczną, którą wysłano na adres jej rodziców. Tę samą, która dała jej tyle nadziei. – Ta kartka... Wtedy podpisałeś się prawdziwym imieniem.

– Tak – potwierdził. – Ukrywałem się u przyjaciela i czekałem na koniec wojny. Miałem nadzieję, że się domyślisz, kto był nadawcą. Wtedy nie mogłem się posłużyć imieniem Piotr.

– Nie bałeś się użyć prawdziwych danych?

– W tym wypadku nie. Poszukiwanych przez okupanta było wielu, a nie sądziłem, aby policja przeglądała każdą kartkę i porównywała z listami proskrypcyjnymi. Niemcy mieli inne zmartwienia w związku z udaną ofensywą Sowietów. Zresztą na pocztówce nie podałem adresu przyjaciela. Tak naprawdę najbardziej narażałem twoich rodziców, ale oni zawsze mogli twierdzić, że to pomyłka. Z tego, co wiem, nie opuszczali Schönwalde. Podobnie jak ty nie znali Edwarda Marszewskiego. Uznałem, że warto podjąć ryzyko. Nie chciałem, abyś się niepotrzebnie zamartwiała.

– Aniela Marszewska była twoją żoną – domyśliła się. Czy to przypadek, że nadano im tak podobne imiona? W ich rozmowach nigdy nie padło imię zmarłej tragicznie kobiety. Amalia nie wypytywała, a Piotr... Edward, poza krótkim wybuchem gniewu, kiedy wspomniał, jak umarła, nigdy o niej nie mówił. A ona bała się dowieść. Pamięć o zmarłej jednak snuła się za nimi jak cień. Niewidoczny, a jednak wciąż obecny. – Nie mogę...

– Moja zmarła żona miała na imię Wanda – przerwał jej. – Nigdy bym cię tak nie nazwał.

Ogarnęły ją sprzeczne uczucia. Z jednej strony cieszyła się, że nie będzie musiała udawać tragicznie zmarłej Polki. Z drugiej – nic nie mogła poradzić na smutek, który ją ogarnął. W oczach Piotra zawsze będzie tą gorszą. Zastępstwem za nieżyjącą ukochaną. Z tą myślą nie potrafiła się pogodzić.

Chciała się obrócić na drugi bok, tyłem do niego, i zasnąć. Jutro, kiedy Piotr wyjdzie do pracy, zamiast czytać, zamierzała przemyśleć wszystko, czego się dowiedziała. Przede wszystkim, czy on jej w ogóle ufał, ponieważ zatajenie imienia odbierała jako zdradę. A jeśli nie było pomiędzy nimi zaufania, to czy w ogóle mogli mówić o miłości? Nim



zdążyła się przesunąć, poczuła, jak opuszki jego palców delikatnie muskają jej policzek.

– Zdaję sobie sprawę, że teraz masz mętlik w głowie. Uważasz, że postąpiłem wobec ciebie nieuczciwie. Rzeczywiście, nie powiedziałem ci całej prawdy. Wtedy jednak uważałem, że milcząc, chronię przede wszystkim ciebie. Mohl... nie należał do głupców.

To prawda. Wystarczyłaby jedna chwila nieuwagi, drobne potknięcie, słowo, które wpadłoby do niewłaściwych uszu. Wachtmeister bez wątpienia wykorzystałby każdą, nawet najmniejszą szansę, aby pozbyć się Piotra. Tak bardzo się pilnowali, żeby na zewnątrz przed nikim nie pokazać łączącego ich uczucia, a jednak Mohl, wiedziony szóstym zmysłem, jakoś się domyślił. Nie zebrał jedynie przeciwko niej twardych dowodów.

– Wiem, Pio... – zająknęła się. – Edwardzie...

Imię dziwnie zabrzmiało w jej ustach. Tak... obco. Nie należało do tego, którego kochała. I nagle się wystraszyła. Przecież cały czas zwracała się do niego tamtym imieniem. Przy Teresce i mężczyznach, którzy wnosili do ich pokoju meble, mówiła do niego Piotr.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej? Nasi sąsiedzi zaczną podejrzewać, że coś jest nie tak. Jako twoja żona najlepiej powinnam znać twoje autentyczne dane.

– Jako moja żona możesz zwracać się do mnie, jak ci się podoba – oznajmił z naciskiem. – Nie wszyscy używają swoich prawdziwych imion, pary różnie się do siebie zwracają. W konspiracji się ukrywaliśmy, używając pseudonimów. Rodzice ochrzcili mnie Edward Piotr, a potem przedstawiałem się drugim imieniem. Wraz ze śmiercią Wandy Edward... odszedł. Zapomniałem o jego istnieniu, kiedy z furii spowodowanej żalem narodziłem się na nowo. Podobnie jak apostoł miałem stać się dla innych opoką. Moi towarzysze z podziemia znali mnie jako Piotra. To imię po pewnym czasie przyłgnęło do mnie niczym druga skóra. Edward... mężczyzna, którym byłem niegdyś, zmarł na początku wojny, potem istniał już tylko Piotr. A Piotr należy wyłącznie do ciebie. – Posłał jej nieśmiały uśmiech.

Cały on. Nawet w chwili, kiedy zaczęła w niego wątpić, potrafił użyć właściwych słów. Przekuć ewentualność porażki w zwycięstwo. Każde jego zdanie brzmiało tak logicznie. Jednak nurtowała ją jeszcze jedna kwestia.

– Skąd ci się zatem wzięła Aniela?

– Ostatnio słyszałem o przypadkach zmiany imion uważanych za niemieckie na podobnie brzmiące polskie. Aniela przyszła mi na myśl automatycznie, ponieważ już w Schönwalde uważałem cię za mojego osobistego anioła. Tak nawet zacząłem cię nazywać w myślach. Moim aniołem.

Uniósł się lekko i musnął jej usta w pierwszym od blisko roku pocałunku. Nachylał się nad nią, ale jednocześnie nie przytłaczał, więc rozluźniła się nieco. Po ich ponownym spotkaniu ograniczał się do pełnego czułości dotyku, jednak nie posuwał się dalej niż do trzymania jej w objęciach. Zachowywał się niebywale ostrożnie, tak jakby krok po kroku ponownie oswajał ją ze swoją bliskością. Jej serce zabiło mocniej, a na wargach poczuła przyjemne mrowienie. Westchnąwszy, rozchyliła usta i pozwoliła, aby pocałunek stał się głębszy. Jego dłonie przesunęły się po jej barkach i powędrowały niżej. Amalia objęła Piotra i zaczęła błdzić dłońmi po jego plecach. Widząc, że odpowiada na jego pieszczoty, przycisnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować. Przymknęła oczy i w tym momencie znów znalazła się w tamtej sypialni, na pokrytej zeschniętą krwią pościeli. Zesztywniała w przerażeniu, a jej usta otworzyły się szeroko, jednak nie po to, by odwzajemnić pocałunek, ale do krzyku, którego nagle nie potrafiła pohamować. W ostatnim momencie, nim go z siebie wydała, otworzyła oczy, starając się odzyskać kontrolę nad swoim ciałem.

Piotr składał delikatne pocałunki na jej szyi, więc nie widziała jego twarzy. To mógł być każdy, podpowiadał spanikowany umysł. To Piotr, odezwała się niezagłuszona jeszcze jej racjonalna część. Nie przymusi jej ani nie skrzywdzi. Czy jednak, ogarnięty namiętnością, będzie umiał się w porę zatrzymać? To Piotr, przekonywała samą siebie, ale nastrój prysł. Nie czuła się dłużej bezpieczna ani kochana. Dłonie błdzące po jej ciele nadal wywoływały dreszcze, ale nie miały one nic wspólnego

z przyjemnością. Nagle jej mięśnie zeszywniały, nie potrafiła swobodnie poddawać się pieszczotom. Zdziwiony Piotr uniósł głowę, by spojrzeć jej w twarz. Nie wiedziała, co w niej wyczytał, ale raptownie się odsunął. Ogarnął ją chłód, a w oczach pojawiły się niechciane łzy.

– Prze... przepraszam – wyjąkała.

Potrząsnął głową.

– Niepotrzebnie, aniele. To ja muszę cię przeprosić. Przypuszczałem, że jest jeszcze za wcześnie, ale i tak nie ograniczyłem się do całusa na dobranoc. Sądziłem, że jestem w stanie nad sobą panować, ale najwyraźniej moja samokontrola przy tobie przestaje istnieć.

Odrzucił pościel i podszedł do stołka, na którym tkwiła miednica. Ściągnął koszulę od piżamy, zostając w samym podkoszulku, nalał trochę wody z dzbanka, a następnie ochlapał twarz. Wytarł ją ręcznikiem i myślała, że wróci do łóżka, jednak on zaczął chodzić po pokoju, wymachując rękami. Po tym nastąpiły serie skłonów i przysiadów, a nim wrócił do łóżka, wycierając ręcznikiem spocone ciało, obserwowała, jak pod oknem wykonuje szybkie pompki.

Długo trwało, nim zmęczony ćwiczeniami ze stęknieniem ułożył się obok niej.

– Teraz może uda mi się zasnąć. Dobranoc, kochanie – mruknął.

Żałowała, że nie otworzył okna, bo od samego patrzenia na jego rozgrzewkę nagle zrobiło jej się gorąco. Zafascynowana widokiem przestała się skupiać na sensacjach sprzed zaledwie paru chwil. Przez ostatnie miesiące zdążyła zapomnieć, jak piękne, wyrzeźbione miał ciało. Praca w gospodarstwie Heynów jeszcze wzmocniła mięśnie Piotra. Po ich rozstaniu musiał dbać o formę, może nadal pracował fizycznie... Na dodatek jego ruchy nabrały pewności, której poprzednio brakowało. Może dlatego, że rok temu rzadko poruszał się bez bólu spowodowanego ciężką pracą.

Uśmiechnęła się, wtulając twarz w poduszkę, ale zaraz spoważniała. Pamiętała, że Johann lubił seks. Piotr jako mężczyzna również ma swoje potrzeby. Tylko czy po dzisiejszym fiasku ona kiedykolwiek da radę je

zaspokoić? Kiedy znajdował się w pewnym oddaleniu, pod skórą czuła trzepotanie motyli skrzydeł, jednak te wrażenia zniknęły przy próbie dotyku. Pragnęła, aby mężczyzna był szczęśliwy, jednak pomimo łączącego ich uczucia może się okazać, że nigdy nie zdoła ulec mu fizycznie. Nie wyobrażała sobie Piotra w platonicznym związku z jakąkolwiek kobietą. Amalia zaś uważała się za zepsutą, niezdolną już do dobrowolnego oddania się mężczyźnie.

Wojna zabrała jej ważną rzecz: straciła umiejętność czerpania radości, jaką niesie dotyk mężczyzny. Nie jakiegokolwiek mężczyzny. Obawiała się, że już nie zdoła zatracić się w fizycznej miłości.

## Rozdział 7

Przez resztę nocy kręciła się w pościeli. Zasnęła na krótko przed świtem, zmęczona natłokiem myśli i kolejnymi scenariuszami, z których żaden nie gwarantował jej szansy na szczęśliwy związek. Każdy kończył się rozczarowaniem Piotra i ich rozstaniem. Kiedy otworzyła piekące z niewyspania oczy, okazało się, że mężczyzna wyszedł już do pracy. Na niewielkim stoliku zauważyła talerz ze skromnym śniadaniem i ciepły jeszcze kubek z rumiankiem. Przespała poranną krzątaninę Piotra, a on po cichu opuścił pokój, pozwalając jej dłużej pospać.

Po porannej toalecie pośpiesznie zjadła śniadanie, ale pomimo osłabienia nie zdecydowała się wrócić do łóżka. Pora skończyć z lenistwem. Wczoraj w nocy sporo sobie wyjaśnili, lecz i tak czekała ich następna rozmowa. Nie mogła zostać z nim w Allenstein. Poczuli się na tyle dobrze, by pomyśleć o powrocie do domu. Jak najszybciej musiała odnaleźć siostrę. Trochę obawiała się samotnej wędrowki do Schönwalde, jednak nie mogła pozwolić sobie na dalszą zwłokę. Teraz, gdy trochę się wzmocniła, liczył się każdy dzień. Powinna też wypytać Piotra, czy zna jakiś sposób na przesłanie wiadomości do Kerpen. Musi przemyśleć, jak odzyskać córkę, skoro znajdują się w granicach różnych państw. Teściowie nie mogli wrócić, a ją zżerał lęk o dziecko. Jeśli napiszą, to wyłącznie do Schönwalde. Helga również wyśle list do Dory, jeśli uzyska jakiegokolwiek informacje. Wszystkie drogi wiodły do rodzinnej wsi.

Jej rozmyślania przerwało pukanie do drzwi. Nie zdziwiła się, kiedy po ich otwarciu ujrzała Tereskę. Kobieta trzymała w ręce kilka gazet.

– Czujesz się już lepiej – stwierdziła sąsiadka na widok ubranej w sukienkę gospodyni. – Nadal nie wyglądasz dobrze, kochanieńka, ale przynajmniej się nie boję, że twój mąż będzie musiał wzywać do ciebie pośpiesznie księdza z sakramentami. Nie jestem nawet pewna, czy jakiś by się pojawił. Mój mąż jest członkiem partii, więc nie wypada mi się pokazywać w kościele. Sama rozumiesz – dodała nieco wstydliwie, jakby chciała się usprawiedliwić.

Amalia nie bardzo rozumiała, co wiara ma wspólnego z przynależnością do partii. Niejeden znany jej członek NSDAP był gorliwym chrześcijaninem, co nie przeszkadzało im wcale w wykonywaniu świeckich obowiązków. Owszem, wśród nazistów można było spotkać wielu zdeklarowanych ateistów, jednak władze pozwalały na praktyki religijne w Kościele ewangelickim. Widocznie Polacy na ten problem spoglądali inaczej. Będzie musiała spytać Piotra, aby nie popełnić jakiejś gafy. A właśnie. Musi przy obcych zacząć myśleć o nim jako o Edwardzie...

Uśmiechnęła się do sąsiadki, co Tereska musiała zinterpretować jako potwierdzenie.

– Widzę, że wyrzuciłaś te szwabskie paskudztwa – skomentowała, nie dostrzegając przyniesionych przez Piotra książek. Amalia chwilę przed jej przyjściem schowała je w szafie, nie chcąc prowokować kolejnej dyskusji.

– Uznałam, że nie będą mi potrzebne – stwierdziła wymijająco. – Muszę się zabrać do jakiejś roboty, dość już zmarnowałam czasu.

– Chwali ci się. – Sąsiadka pokiwała z uznaniem głową. Podeszła do niewielkiego stołu i położyła na nim gazety. – Przyniosłam ci coś lepszego niż to, co znalazł twój mąż. Jesteś żoną urzędnika i powinnaś zdawać sobie sprawę, co się dzieje w kraju. Dziwne, że nie przynosi do domu prasy, byś również mogła się z nią zapoznać. Mój się o to zatroszczył... To tylko stare gazety, których nie zdążyłam użyć jako podpałki, ale, jak mówią, na bezrybiu i rak ryba. W obecnych czasach trzeba uważać na tytuły, które się czyta. Musimy pamiętać, że wróg stroi się w patriotyczne piórka i sieje zamęt.

Zaciekawiona Amalia podeszła do stołu i zaczęła przeglądać dzienniki. Większość gazet stanowiły wydawane w Olsztynie „Wiadomości Mazurskie”, jednak wśród nich zauważyła również kilka egzemplarzy obszerniejszego „Sztandaru Ludu” ukazującego się w Lublinie. Olsztyn... Czyżby tak brzmiała polska nazwa Allenstein?, pomyślała. Lublin natomiast... Pierwszy raz słyszała tę nazwę. Polacy mogli tak przemianować inne z mazurskich miast, ale podejrzewała, że

leżało gdzie indziej. Nie zamierzała jednak pytać gdzie. Podziękowała Teresce za gazety. Sąsiadka uśmiechnęła się zadowolona.

– „Wiadomości Mazurskie” są raczej skąpe, a mój mąż lubi być dobrze poinformowany – powiedziała dumnie, widząc zainteresowanie Amalii drugim tytułem. – To wartościowa gazeta, bo wychodzi z inicjatywy naszej partii<sup>[3]</sup>. Rok temu, nim została wyzwolona stolica, w Lublinie rezydowały władze. Chociaż pewnie o tym wiesz...

Amalia skinęła głową i gorączkowo się zastanawiała, jak wybrnąć z niewygodnej dla siebie tematyki. Nie chciała wzbudzać kolejnych podejrzeń sąsiadki. Odłożyła gazety z pozorną niechęcią.

– Powinam zabrać się do przygotowania posiłku, jednak – zająknęła się, gwałtownie czerwieniejąc – Edward nie zostawił mi żadnych pieniędzy.

Tereska najwyraźniej błędnie zinterpretowała jej rumieniec.

– O to nie musisz się martwić. W ubiegłym tygodniu dał mi dość gotówki na wasze zakupy. Jednak ty po chorobie nie możesz wyjść z domu jedynie w cieniutkiej sukience. Twój mąż wspominał, że zostałeś obrabowana. Za bardzo się skupił na twoim zdrowiu i urzędowaniu w pracy, więc nie pomyślał o skompletowaniu dla ciebie garderoby, poza bielizną. Ot, mężczyzna... – Tereska pokiwała głową. – Pożyczę ci płaszcz i buty, bo twoje są mocno zniszczone. Będą za duże, ale lepsze to niż dziury po mieście obnosić. Bez trudu coś dla ciebie znajdziemy, bo co prawda na poniemieckie dobra jest wielu chętnych, ale trochę tego jeszcze zostało w nietkniętych przez ogień kamienicach. Nasi sojusznicy raczej nie byli zainteresowani szmatami, kiedy wyzwalali miasto.

Amalia, słysząc to, zmusiła się do przybrania neutralnego wyrazu twarzy, jednak tak mocno zacisnęła pięść, że paznokcie boleśnie wbiły się we wnętrze dłoni. Wyzwolenie? Chyba pierwotnych właścicieli... z życia i majątku. Tereska nie wiedziała, o czym mówi. I znowu chciałaby głośno przemówić kobiecie do rozsądku, opowiedzieć, jak przebiegało owo... wyzwolenie, ale milczała. Jako Polka nie mogła mieć żadnej wiedzy na ten temat. A Tereska po stanie mieszkań musiała się domyślić, że zostały obrabowane jeszcze w zimie. Najprawdopodobniej

nie obchodziło jej, co się przydarzyło ich mieszkańcom albo wprost cieszyła się z nieszczęścia Niemców. Amalia obiecała sobie, że nie będzie poruszać drażliwych tematów, aby nie narobić Piotrowi kłopotów. Coraz bardziej tęskniła za Schönwalde, gdzie będzie mogła być po prostu sobą. Cudem ocalałą z pożogi wojny Mazurką.

Pomimo starań myśli Amalii musiały się odbić w wyrazie jej twarzy, bo sąsiadka spytała z troską:

– Gorzej się czujesz? Może powinnaś jeszcze zostać w domu? Zajmę się wszystkim...

Amalia zmusiła się do uśmiechu. Nie mogła sobie pozwolić na dalsze siedzenie w pokoju.

– Chwilowa słabość, ale już przechodzi. Będę bardzo wdzięczna za użyczenie czegoś ciepłego.

Pogodziła się już z myślą, że będzie musiała skorzystać z pozostawionych przez Niemki ubrań, bo robiło się coraz zimniej. W cieniutkiej sukience i dziurawych trzewikach nie przetrwa jesiennej szarugi. Uspokajała się, że wybierze tylko to, co niezbędne. W gospodarstwie Waszków zostawiła sporo swoich rzeczy wyniesionych z domu Heynów. Uśmiechnęła się do Tereski, ogarnięta wspomnieniami z pierwszych tygodni po powrocie do Schönwalde. Kobieta nie miała pojęcia, że Amalia wraz z przyjaciółkami nieraz zajmowała się odzyskiwaniem tego, co niezbędne, z domów sąsiadów. Wraz z Trudą i Helgą głównie wносиły żywność. Głód okazał się silniejszy niż wyrzuty sumienia. Podobnie będzie z zimmem...

Przeszła do pokoju sąsiadki po ciepły płaszcz i buty. Trzewiki faktycznie okazały się zbyt obszerne, ale kiedy wypchała czubki strzępkami gazet, okazały się zaskakująco wygodne. Tereska oceniła jej wygląd i z aprobatą pokiwała głową.

– Do twarzy ci w granacie, kochanieńka – oceniła. Sama opatulila się czarnym płaszczem i założyła na głowę wełnianą chustkę.

Po wyjściu na dwór Amalia przede wszystkim starała się na nic nie reagować, chociaż okazało się to trudne. Niemieckie grupy robocze



złożone ze starców i młodzików nadal oczyszczały miasto z gruzów. Sądząc po wyglądzie ulic i budynków, doprowadzenie Allenstein do jako takiego wyglądu mogło zająć wiele miesięcy i wymagało ogromnego nakładu pracy. Tych ludzi było po prostu za mało, a większość grup tworzyły same kobiety, nienawykłe do takiej harówki. Amalia wiedziała, że będą jej się śnić po nocach ich wynędzniałe twarze. Nieliczni mężczyźni w mundurach dozorowali pracę Niemek. Amalię ciekawiło, czy mieli ich bronić przed wrogością nowych osadników, czy też pilnować, aby kobiety przypadkiem się nie obijały lub nie oddaliły od grupy. Raczej zamierzali je wyzyskać do cna, a kiedy nie będą dłużej zdolne do podjęcia wysiłku, wsadzić w bydłące wagony. Zaskoczona stwierdziła, że życzy im, aby ten dzień nadszedł jak najszybciej. Wtedy nastąpi koniec ich udręki. Unikała spojrzeń pracujących, ale poczuła ulgę, kiedy zauważyła, że podjechał wóz z wielkim garnkiem. Kobiety w zamian za pracę otrzymywały przynajmniej pożywienie. Po chwili dotarło do niej, że nie były tak wychudzone jak ona sama czy jej towarzyszki z obozu. Odwróciła od nich wzrok. Obserwowanie nieszczęścia innych, podczas gdy sama chodziła wolno, stanowiło rodzaj tortury dla jej skołowanego umysłu.

– Suki – usłyszała syknięcie Tereski. – Robią wszystko, by wzbudzić litość naszych sojuszników. Nie rozumiem, jak sowieccy żołnierze mogą stawać po stronie Szwabów. Chyba że co ładniejsze się kurwią...

Amalia przełknęła ślinę, słysząc jad w głosie sąsiadki, która wydawała jej się miłą i trzeźwo myślącą osobą. Spojrzała na nią z niedowierzaniem w oczach. Sowieccy żołnierze mieli brać w obronę Niemki? Prawie parsknęła ironicznym śmiechem, słysząc tę bzdurę. Za dobrze pamiętała własne obozowe doświadczenia. Owszem, tam również kobiety przez łóżko szukały protekcji, jednak w zamian nie uzyskiwały wiele. Żywność i leki. Tyle, aby przedłużyć sobie życie. A na koniec i tak wszystkie zostały wywiezione.

– Co masz na myśli? – Nie potrafiła powstrzymać się od pytania.

Tereska zatrzymała się niedaleko jednej z grup, w pustym otworze po wyłamanych drzwiach do dość dobrze zachowanej kamienicy.

Najwyraźniej zamierzała przeszukać mieszkania, które się w niej znajdowały.

– Za chwilę przekonasz się sama. Może będziemy miały szczęście i zobaczysz to, co mnie udało się już zaobserwować kilkakrotnie. Patrz uważnie.

Amalia stanęła obok sąsiadki i przyglądała się, jak Niemki pośpiesznie kończą posiłek. Po wypiciu zupy wycierały chlebem menażki. Jeden z uzbrojonych mężczyzn doszedł do wniosku, że ociągają się z jedzeniem, więc wytrącił z rąk metalowe naczynie jednej ze starszych kobiet. Trzęsły się jej ręce, dlatego jadła wolniej, a teraz menażka potoczyła się po bruku. Zupa się rozlała. Amalia zacisnęła pięści, widząc, że kobieta płacze. Staruszka coś powiedziała do mundurowego, ale ten tylko uśmiechnął się sarkastycznie i wskazał na rumowisko, które miały uprzątnąć.

– Do roboty, Szwabki! – huknął.

– To mi wygląda na znęcanie się – mruknęła Amalia. – Mógł jej dać dwie minuty, żeby dopiła zupę. Choćby po to, by miała siłę do pracy. Inaczej nie zrobi za dużo. Chyba że chodzi właśnie o to, by zyskać kolejny pretekst do pastwienia się nad nimi.

Na twarzy Tereski wykwitł grymas niezadowolenia.

– Bronisz tych Szwabek?

– Nic o nich nie wiem, ale widzę tam maltretowanych ludzi.

– To nie ludzie, ale Szwaby. Powinno się ich wszystkich zamknąć w obozach, tak jak Niemcy robili to z Polakami.

Nie ludzie, czyli kto?

– Ze wszystkimi? – Pytanie samo wyrwało się z jej ust, zanim zdołała je powstrzymać. – Ciebie również zamknęli i zmusili do pracy?

Tereska przez moment wyglądała na zmieszaną. Amalia odetchnęła i przeklęła się w duchu. Nie zamierzała jednak rozpocząć dyskusji. I tak nie przekona Tereski, która karmiła się nienawiścią do wszystkiego,

co niemieckie. Przypomniała sobie, jak rok temu Dora prawie wylądowała w obozie koncentracyjnym.

– Mnie nie... Ani nikogo z moich bliskich. Jednak to Szwaby, najeźdźcy...

Amalia skinęła głową i pomyślała o mieszkankach Schönwalde. Tam można było znaleźć takie, które zasługiwały na podobny los. Jednak nie wszystkie.

– Większość z tych kobiet pewnie zawiniła jedynie tchórzostwem – wyjaśniła spokojnie. – Zbytnią ufnością w propagandowy przekaz. A za to nie powinny w ten sposób być traktowane. Bite i głodzone. Problem w tym, że kiedy mieszkasz w państwie opresyjnym, nawet mając jego obywatelstwo, możesz zostać uwięziona bez powodu.

Teresa obrzuciła ją spojrzeniem, w którym Amalia zauważyła niedowierzenie.

– Ktoś ci głupot naopowiadał, kochanieńka. Na twoim miejscu... – Urwała nagle, chwyciła Amalię za rękę i wskazała na kobiety. – Spójrz.

Jedna z młodszych Niemek przerwała pracę, kiedy zauważyła idących środkiem ulicy dwóch młodych sowieckich żołnierzy. Polski mundurowy podniósł pięść, a ona skuliła się i wydała z siebie głośny pisk. Amalia aż się wzdrygnęła, słysząc ten przenikliwy dźwięk.

Żołnierze zatrzymali się, a młoda Niemka prawie do nich podpełzła i zaczęła coś gorączkowo tłumaczyć, wskazując kolejno na polskiego strażnika i wóz z jedzeniem, którego woźnica właśnie zaciął konia, i rozlaną na ulicy zupę. Amalia była przekonana, że Sowietci się odsuną, ale jeden z młodzików spojrzał na polskiego osiłka i zmarszczył gniewnie brwi. Drugi rozpoczął tyradę w języku rosyjskim, po czym mundurowy zaczął wykonywać uspokajające gesty.

Na skutki nie trzeba było długo czekać. Wóz został zatrzymany, kobiety znów otrzymały menażki, do których rozlano resztę zupy. Polacy patrzyli na to z wściekłością, ale żaden nie ośmielił się zaprotestować. Brawo, dziewczyny!, pomyślała z uznaniem Amalia. Niemka musiała błyskawicznie ocenić Sowietów i podjęła ryzyko. Nie wszyscy z nich

byli zepsuci. Amalia przypomniała sobie młodego Iwana, który od czasu do czasu pojawiał się na patrolu w Schönwalde. Ci tutaj musieli zachować jakieś ludzkie odczucia w stosunku do pokonanego wroga.

– O tym właśnie mówiłam. Szwabskie kurwy... – wycedziła z wrogością Tereska i weszła do kamienicy.

– Przy ciężkiej fizycznej pracy szybko robisz się głodna. Nie dziwię się, że chciały otrzymać cały przydział należnego im jedzenia – stwierdziła Amalia łagodnie.

– Powinny być zadowolone, że dostały cokolwiek... A dlaczego ty tak ich bronisz, co, kochanieńka?

W oczach Tereski znów zabłysła podejrzliwość.

– Całe życie mieszkałam na wsi i wiem, jak to jest, jak ciężko pracujesz i nie masz szansy napełnić żołądka. To inny rodzaj tortur. A potem mnie również wróg zmusił do pracy, praktycznie nie karmiąc – wyjaśniła Amalia, nie precyzując przy tym, kogo uważa za nieprzyjaciela. – Współczuję im, bo zdaję sobie sprawę, jakie to potwornie trudne.

Tereska spojrzała na nią łagodniej.

– To dlatego pozostały z ciebie sama skóra i kości. Słyszałam od Marka, że pochodzisz z Zamojszczyzny. Dziwię się, że po tym, co spotkało twoich krewnych i sąsiadów z rąk Szwabów w czasie okupacji, jeszcze bronisz tych kobiet. Mam nadzieję, że twoja rodzina przeżyła wysiedlenia. Teraz mają okazję zająć lepsze gospodarstwa, bo z tego, co mówisz, wynika, że się u was nie przelewało. – Westchnęła. – Tym bardziej nie powinnaś użalać się nad tymi Szwabkami. Dostają zapłatę za naszą krzywdę... Przegrali wojnę, ale nadal toto dumne. A Sowietci... – Przełknęła głośno ślinę i mocno zniżyła głos: – Czasem myślę, że gardzą nami, Polakami.

Amalia patrzyła na sąsiadkę zupełnie zdezorientowana. Teresa chyba żyła w jakiejś innej rzeczywistości. Sowietci zajęli Prusy Wschodnie, następnie przekazali zagarnięte ziemie Polakom. Jej rodaków trzymali

w obozach, zmuszali do pracy, a potem wywozili. Wszystko to przeżyła...

– Nie bardzo rozumiem...

– Wiem, że mogłaś skończyć zaledwie kilka klas. Kiedy władzę obejmie partia zrzeszająca chłopów i robotników, państwo zadba o edukację najuboższych. Każdy będzie mógł skończyć wyższe studia – zaczęła Tereska, wchodząc do pierwszego z mieszkań. Zostało ogołoczone właściwie ze wszystkiego. – Musimy poszukać wyżej – mruknęła. Zaczęła mocno sapać, wspinając się na pierwsze piętro. – O czym to ja...? A, tak. Za dużo cię nie nauczyli o naszej historii w szkole. Od stuleci Rosjanie współpracowali z Niemcami. Wspólnie gnębili Polaków pod zaborami. I zostało im to poczucie wyższości w stosunku do nas, zwłaszcza tym pochodzącym z europejskiej części Związku Sowieckiego. A Szwaby chętnie wykorzystują tę sytuację. To, co się stało na ulicy, to drobiazg. Po wsiach szkopy nadal rządzą, jak chcą, a Sowietci im na to pozwalają.

Amalia nie zauważyła tego podczas pobytu w Schönwalde, wręcz odwrotnie: Polacy robili we wsi, co chcieli. Milczała jednak, chcąc się dowiedzieć, co stoi u źródła uprzedzeń sąsiadki. Oczywiście poza doświadczeniami z okresu okupacji. Jednak ten brak tolerancji mógł mieć późniejsze źródło. Teresa chodziła po ulicach, oglądała niedolę Niemców, i to Polaków obecnie uważała za poszkodowanych. Amalii nie mieściło się to w głowie.

– Co masz na myśli? – postanowiła delikatnie podpytać sąsiadkę i dojść do sedna jej osądów.

– Mąż mi opowiadał, że Szwaby zgłaszają skargi do Sowietów. Że niby nasi ich pozbawiają majątku, jak gdyby oni w ogóle mieli prawo cokolwiek posiadać. Na złe traktowanie się skarżą, uwierzysz w to? A czasem, jak dobrze się zakręcą, to z woli sowieckiego komendanta nawet któryś sołtysem jeszcze może zostać.

Amalia wpatrywała się w sąsiadkę zaskoczona.

– Widzę, że sama nie dajesz wiary w taką nedorzecznosc. Jak dochodzi do konfliktu pomiędzy Polakami a Szwabami, to nasi

sojusznicy często stają po stronie naszego wspólnego wroga.

– Niemożliwe...

Amalia nie wiedziała, jak zareagować na te rewelacje. Szkoda, że w Schönwalde nie trafili na tak wyrozumiałych wojskowych, przemknęło jej przez głowę. A może trafili? Ostatecznie wiosną najczęściej złego wycierpiałły nie z rąk żołnierzy, ale enkawudzistów, których bali się nawet ci pierwsi. Może też bardziej na północ, gdzie przeważali Niemcy, a Polacy tam się nie osiedlali, sytuacja była inna.

– Nie zmyślam, Bóg mi świadkiem... – zarzekała się Tereska. – Mąż od czasu do czasu raczy mnie takimi historiami, więc gdy widzę, jak te Szwabki rozgrywają Sowietów przeciwko naszym chłopcom, to mnie krew zalewa. Zauważ, że ta stara się nie ruszyła, tylko młódka postanowiła wykorzystać ładną buzię. I inne... atuty. Wiadomo, że rozum u chłopca kryje się w rozporoku.

Amalia nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Rzeczywiście, w tym ostatnim stwierdzeniu było coś z prawdy. Przynajmniej, jeśli chodziło o kilku znanych jej mężczyzn.

– Przepraszam.

Tereska skinęła głową.

– Młoda jesteś i wiele się jeszcze musisz nauczyć – stwierdziła nieco protekcyjnie. – Zginęłabyś tu beze mnie, kochanieńka. Chociaż twój chłop jest całkiem w porządku – dodała łaskawie po chwili namysłu.

Amalia doszła do wniosku, że sąsiadka najwyraźniej uznała się za jej przewodniczkę. A ona nie mogła wybrzydzać co do ludzi, z którymi miała kontakt, jeśli nie chciała zostać sama jak palec wśród obcych. Poza tym Tereska miała przysłowiowe serce na dłoni, chociaż gdyby знаła prawdziwe pochodzenie Amalii, przychylność, którą okazywała dziewczynie, szybko przerodziłaby się we wrogość.

Minęły kilka kamienic, które straszyły wypalonymi ścianami, kiedy Amalia zobaczyła grupę kobiet stojących przed punktem, w którym udzielano pomocy medycznej. Tereska prychnęła i demonstracyjnie

przeszła na drugą stronę ulicy, z pogardą spoglądając na czekające w długim ogonku Niemki.

– Szwabskie kurwy – wymamrotała pod nosem. – Tak potem kończą, jak kupczą wdziękami – dodała z satysfakcją.

Amalia stanęła i uważniej przyjrzała się niepozornemu budynkowi. Czyżby była to poradnia dla chorych... wenerycznie? Przypomniała sobie, jak sąsiadki po gwałcie usiłowały pozbyć się paskudztwa, którym zarazili je żołdacy. Miały szczęście, bo żołnierze dopadli je tylko raz, a i tak Heldze nie udało się wyzdrowieć. Dobrze, że otwarto punkt, w którym zarazone mogły poprosić o leki, które chociaż trochę im ulżą. Niestety, raz nabyta choroba była bardzo trudna do wyleczenia, a ignorowana z powodu wstydu mogła zakończyć się nawet śmiercią.

Oczekujące wyglądały na udręczone i nie patrzyły nikomu w oczy. Zupełnie jakby to była ich wina... Amalia przełknęła ślinę, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku. Jak gdyby zjedzony niedawno chleb ze smalcem zamienił się w kamień. Zeszłej zimy... Tylko przypadek sprawił, że nie została wtedy zarazona. Straciła wszelką ochotę na żarty. Może i niektóre kobiety wykorzystywały męskie słabości, jednak robiły to wyłącznie po to, by przetrwać, podobnie jak Helga i inne. Poczowała nagłe szarpnięcie za ramię.

– I po co wpatrujesz się w te ladacznice? Tylko takie chorują...

Amalia nie potrafiła dłużej pohamować wściekłości. Tereska, jak wiele innych „porządnych” kobiet, mogła odczuwać wyższość, patrząc na te nieszczęśnice, jednak Amalia wiedziała swoje.

– Kiedy ta tłuszcza tu weszła, nie przepuścili nikomu – wysyczała, patrząc Teresce w oczy. – Nie patrzyli, kogo gwałcą, tym zwierzętom było obojętne, czy dopadli Polkę, czy Niemkę. Dziewicę czy mężatkę. Dziecko czy staruszkę. I wystarczył raz, aby nabawić się jakiegoś paskudztwa.

Tereska zaczerwieniła się nieco i nie potrafiła dłużej patrzeć wścieklej Amalii w oczy.

– Wojna rządzi się swoimi prawami. Czasami dochodzi do takich godnych ubolewania pomyłek, jak żołnierze zbyt się rozochocą – stwierdziła, lecz Amalia wyczuła w jej głosie wahanie. Możliwe, że również słyszała o zachowaniu „sojuszników”, ale ze względu na oficjalną propagandę wolała to wyprzeć z pamięci. Pewnie też na innych terenach oficerowie lepiej pilnowali swoich podwładnych.

– Gwałt nigdy nie jest pomyłką. To zbrodnia... – podkreśliła Amalia twardo i nie interesowało jej, co Tereska sobie o niej pomyśli. – Dobrze, że są miejsca, w których otrzymają pomoc, bo nie wiadomo, czy te kobiety to ofiary gwałtu, czy prostytutki – dodała już łagodniej.

Kobieta w szarej chustce wyszła z budynku, nie patrząc nikomu w oczy. Musiała czuć wstyd z powodu konieczności szukania pomocy w takim miejscu. Kiedy mijala Amalię, potknęła się na kawałku gruzu i dziewczyna odruchowo wyciągnęła rękę, aby podtrzymać nieznajomą.

– Bardzo dziękuję – rzuciła i wtedy Amalia zauważyła jej podkrążone i mocno zaczerwienione oczy. Najwyraźniej płakała i nie patrzyła pod nogi. Wieści, które usłyszała chwilę wcześniej, zapewne nie były dobre. Chusteczką otarła oczy i ruszyła przed siebie.

Tereska wpatrywała się w młodą kobietę, dopóki ta nie skręciła w pierwszą przecznicę. Pobladła. Sąsiadka musiała być mocno zaskoczona czystą polszczyzną, w jakiej się odezwała nieznajoma.

Ich rozmowa zamarła, kiedy zabrały się do przeszukiwania kolejnych mieszkań. Amalia doszła do siebie i po jakimś czasie potrafiła już rozmawiać z Tereską, jakby do spięcia nigdy nie doszło. Przeszłości nie zmieni ani ona, ani żadna z kobiet. Musi się z nią pogodzić, nawet jeśli to potwornie trudne. Żywiła nadzieję, że ta sytuacja chociaż trochę dała Polce do myślenia.

Udało jej się znaleźć odpowiedniej wielkości i, co najważniejsze, niezniszczoną bieliznę. Tereska spojrzała na nią sceptycznie.

– To pewnie należało do jakiejś służącej. Stać cię na coś lepszego, kochanieńka. Raz trafiłam na prawdziwy jedwab. I koronki... Szkoda, że się nie zmieściłam w te fikuśności – dodała z żalem. – Dla ciebie jednak byłyby jak znalazł. Ale taki strój nie przystoi żonie członka partii



robotniczej... Pionierce na odzyskanych przez Polskę ziemiach. – Westchnęła z żalem, najprawdopodobniej przypominając sobie dotyk jedwabiu.

Amalia jednak nie zamierzała wybrzydzać. Nie w głowie jej były koronki, kiedy przeszukiwała pokoje z rozbitymi komodami i rozwleczoną po podłodze zawartością. Ona przede wszystkim stawiała na wygodę.

– Koronki akurat nie mają dla mnie znaczenia. – Uśmiechnęła się. – Jestem zwykłą dziewczyną ze wsi. Wystarczy mi bawełna, a ta jest naprawdę w pierwszorzędnym gatunku.

Na strychu natrafiła na stary płaszcz, który zamierzała wyczyścić. Był dość sfatygowany, ale wykonany z dobrej jakości materiału. Podobnie jak dwie wełniane sukienki i para grubych pończoch. Musiała je tylko zacerować i zaszyć niewielkie rozdarcie na rękawie. Zadowolona włożyła swój łup do wypełnionej siatki. Do pełni szczęścia brakowało jej tylko solidnych butów.

Wracały do domu inną drogą, ponieważ znowu musiałyby się przeciskać pomiędzy wozami a rumowiskiem. Amalia szła w milczeniu do momentu, aż zauważyła na jednej z kamienic napis „Poczta”. Pomyślała o Heldze i jej obietnicy nawiązania kontaktu z Heynami. Ciekawiło ją, czy przyjaciółka bezpiecznie dotarła do celu podróży. Czy pamiętała, aby wysłać list? Nie sądziła, by w obecnych warunkach poczta działała tak sprawnie, jak jeszcze rok temu. Musiała uzbroić się w cierpliwość, bo wiadomość mogła wędrować tygodniami, jeśli nie miesiącami. Chociaż w końcu i takie listy docierały. Nie zapomni radości Piotra sprzed dwóch dni, kiedy otrzymał wieści od brata. Tego, o którym był przekonany, że nigdy już go nie ujrzy. Może warto zatem spróbować?

Na moment zawahała się i przystanęła przed budynkiem. Dlaczego wcześniej nie pomyślała o wysłaniu wiadomości do Dory? Schönwalde jest bliżej niż Kerpen, co więcej, znajdowało się na terenie tego samego państwa.

– Chcesz wejść? – spytała Tereska.

Amalia pokręciła głową. Starła się unikać kłamstw, ponieważ za bardzo komplikowały sytuację. Cieszyła się, że Tereska nie pochodzi z Zamojszczyzny, więc nie dziwił jej inny akcent Amalii.

– Nie mam pieniędzy na znaczek.

I nie napisałam jeszcze listu, chciałyby dodać, ale nie odezwała się. Nie mogła przecież wysłać go przy Teresce. Natychmiast zaczęłyby zadawać pytania, na które Amalia nie potrafiłaby udzielić odpowiedzi. Bo czegoż Polka mogła szukać w mazurskiej miejscowości? Robotnica przymusowa nie mogła przyjaźnić się z gospodarzami. Teraz, kiedy wiedziała, gdzie się udać, poprosi Piotra o pieniądze i papier listowy. Albo przynajmniej jakąś kartkę. A kiedy przyjdzie odpowiedź... Coś wymyśli, jeśli pojawią się pytania, stwierdziła i nieco podniesiona na duchu ruszyła dalej.

Przy wejściu do kolejnej kamienicy zauważyły naderwane obwieszczenie.

– Odezwa do społeczeństwa okręgu mazurskiego<sup>[4]</sup> – przeczytała Amalia.

## Rozdział 8

Z początku nie zamierzała tego czytać. Nie interesowały jej odezwy nowych władz Allenstein. Kiedy jednak zerknęła na wykrzywioną twarz Tereski, zaciekawiała ją wydrukowana na plakacie treść. W miarę jak przesuwiała wzrokiem po kolejnych linijkach tekstu, jej zdumienie rosło. Warmiacy i Mazurzy mieli zostać uznani za Polaków. Nie... twórcy odezwy pisali wprost, że ziomkowie Amalii są Polakami. I przybysze z centralnej Polski nie powinni wyrządzać im krzywdy, wręcz odwrotnie, mają otoczyć autochtonów opieką.

– Kto krzywdzi Warmiaka i Mazura – ten jest złym Polakiem i szkodliwym obywatelem Polski! – przeczytała szeptem ostatnie zdanie.

– Stek bzdur – skwitowała głośno Tereska. – Tacy z nich Polacy, jak z nas Szwaby. Nie dość, że w gazetach te bzdury wypisują, to jeszcze rozlepiają na murach i zatruwają umysły porządnych Polaków.

Amalia oderwała wzrok od obwieszczenia i skierowała go na sąsiadkę. Ta gniewnym ruchem zerwała plakat i przedarła go na pół. A potem jeszcze raz. I jeszcze. Amalia była zaskoczona tym pokazem furii, bo Tereska z wyjątkowym szacunkiem traktowała wszelkie postanowienia władzy.

– Co robisz? – wyjąkała.

– Po moim trupie te szkodniki będą miały takie same prawa jak porządni Polacy. Wiem, o co im chodzi... Szwaby w ten sposób chcą ocalić majątki budowane na naszej krwawicy przez ostatnie lata. To tylko taki podstęp – stroić się w cudze piórka. I co z tego, że rozumieją po polsku? Podczas wojny poznałam niejednego farbowanego Polaka obleczonego w szwabski mundur. Mieszkali tu Polacy? Trzeba było lata temu w plebiscycie za Polską głosować. Sprzedawczyki, szuje i kolaboranci. Skoro wtedy woleli do Niemiec, to teraz fora ze dwora! Niech jadą! – wysyczała i weszła do wnętrza kamienicy.

Amalia nie podjęła dyskusji. Będzie musiała zachować wyjątkową ostrożność przy nawiązywaniu korespondencji z Dorą, bo wyglądało na to, że Tereska miała jeszcze gorsze mniemanie o autochtonach niż

o Niemcach. Nie mieściło jej się w głowie, że Mazurzy czy Warmiacy nie zagłosowali w plebiscycie za Polską. I traktowała to jak zdradę. Z drugiej strony sama nie wiedziała nic o Prusach Wschodnich ani dlaczego ziomkowie Amalii dokonali takiego wyboru. Dziewczyna pamiętała dawne dyskusje z Piotrem na ten temat. Przeglądając w poszukiwaniu butów walające się na podłodze rzeczy, zastanawiała się nad znaczeniem widzianego plakatu. Dlaczego władze zdecydowały się na opublikowanie takiej odezwy? Dlaczego nagle zaczęło im zależeć na Mazurach czy Warmiakach, skoro dążyły do wysiedlenia Niemców? A ona, podobnie jak inne Mazurki, przez wszystkich była traktowana jak Niemka. Świadczyło o tym choćby jej nazwisko. Chociaż... nikt z enkawudzistów o nie nawet nie zapytał. Czyżby chodziło jedynie o ręce do roboty, dopóki nie sprowadzą się tu Polacy? A potem także ich zmuszą do wyjazdu?

Nadal rozważała to wszystko, przygotowując dla Piotra posiłek, na który składały się ziemniaki i omaszczona skwarkami kapusta. Jak zmienia się perspektywa w zależności od sytuacji, dumiała, wpatrując się w parujące danie. Tak skromne, a jednocześnie wystarczająco pożywne, aby człowiek się nasycił. U Schimanskich podobnie jadało się jedynie na przednówku, w obozie z kolei każda z więźniarek uznałaby zawartość garnka za prawdziwą ucztę. Teraz w jej posiłkach znów pojawiło się mięso.

Kiedy Piotr wrócił, usiedli przy niewielkim stoliku i zaczęli jeść.

– Wydajesz się dziś nieobecna – zagadnął mężczyzna, kiedy zniknęła ponad połowa zawartości talerza. – Stało się coś?

– Właściwie to nie... Jednak przeczytałam coś na mieście i teraz usiłuję sobie wszystko poukładać w głowie.

Piotr nie dodał nic więcej, ale zdawała sobie sprawę, że oczekuje na konkrety. Żywiła nadzieję, że dyskusja z nim pomoże jej ocenić znaczenie tego, co przeczytała. Przypomniła sobie jak przez mgłę, że podobny problem pojawił się już w rozmowie mężczyzn kilka tygodni wcześniej. Odetchnęła.

– Wiosną i latem czasami dyskutowaliśmy z innymi kobietami na temat przyszłości. Wszystkie zdawałyśmy sobie sprawę, jak bardzo Sowieci i Polacy nienawidzą Niemców. Dzieliłyśmy podobne doświadczenia, a moje towarzyszki zwykły mawiać, że w czasie rewizji Ruscy szukali faszystów nawet po szufladach. Robili wszystko, aby udowodnić, że w czasie wojny należałyśmy do partii i w związku z tym jesteśmy odpowiedzialne za śmierć wielu ludzi. – Widziała, że Piotr chce coś powiedzieć, ale pokręciła głową, więc się nie odezwał. – Nie zamierzam z tym dyskutować, ale rozumiem, że Polacy nie wyobrażają sobie wspólnego życia z Niemcami i wprost domagają się wyrzucenia znienawidzonych Szwabów. Po tym, co od ciebie usłyszałam w ubiegłym roku, naprawdę mnie to nie zaskoczyło. Mieszkałeś u nas niecały rok, więc poznałeś lepiej niż inni Polacy, jak to tu wyglądało. Nie dziwiłam się, że Sowieci traktowali Mazurów jak Niemców. A teraz czytam w odezwach, że Mazurzy to Polacy i powinni być za nich uważani. Z drugiej strony słyszę od Teresy, że moi rodacy to zdrajcy.

Piotr westchnął.

– To zagadnienie z gatunku trudnych. Ludzkie emocje to jedno, a polityka to zgoła coś innego. Niemcy w czasie wojny uznali, że niektórzy z nas, Polaków, nadają się do ponownej germanizacji. Krótko mówiąc, są spolonizowanymi Niemcami. Propaganda naszych obecnych władz zmierza w podobnym kierunku. Sytuacja na Mazurach nie jest łatwa. Niemcy mają zostać wysiedleni, ale Polacy nie bardzo chcą tu zamieszkać. Ci, którzy przyjechali, musieli się zmierzyć z napadami sowieckich dezertersów oraz zorganizowanych band Polaków z Mazowsza. Wyjechali równie szybko, jak tu przybyli. Prusy przynajmniej częściowo mają zostać włączone do Polski, więc partia robotnicza szuka pretekstu, dla którego to faktycznie tereny, które odzyskujemy, a nie zagarniamy. Czyli, krótko mówiąc, byłoby sprawiedliwie, gdyby zostały włączone do Polski. Jednym z takich oficjalnych powodów jest polskojęzyczna ludność zajmująca od stuleci te tereny.

– Mazurzy i Warmiacy – wtrąciła.

– Właśnie. Ostatnio słyszałem dość gwałtowną wymianę zdań pomiędzy urzędnikami. Szef zgodnie z wytycznymi PPR wnioskuje, aby pozyskać tubylców dla polskośći i włączyć ich w nurt polskiego życia narodowego. Co oznacza segregację narodowościową. Czyli oddzielenie Mazurów i Warmiaków od Niemców. Skoro to autochtoni są pretekstem do zatrzymania tych ziem, ich także należy zatrzymać.

– I spolonizować. Narzucić obcą nam kulturę i pozbawić swojej – dodała. – Stąd te plakaty. To propaganda. I nie różni się niczym od godnego pogardy postępowania Niemców.

Zobaczyła, jak marszczy czoło, rozważając jej zdanie. Westchnął.

– Robią to głównie po to, aby ograniczyć akty wrogości. Nastawić Polaków przychylnie do autochtonów. Między innymi z powodu tych napadów, z którymi nasze władze sobie nie radzą, w Prusach nie jest bezpiecznie.

– Lepiej, żeby ofiarami rabunku padali tubylcy niż prawdziwi Polacy – podsumowała gorzko. – To kolejny powód.

Aż za dobrze pamiętała każdy z napadów, w którym o mało nie straciła życia. I to nie tylko z rąk Sowietów, ale także Polaków, którzy uznali grabież za najszybszy sposób na wzbogacenie się.

– Też. – Popatrzył na nią poważnie. – Nie będę ci mydlił oczu. Po wojnie sytuacja w całym kraju jest trudna. Sama wiesz, że zdobycie żywności ma dla ludzi pierwszorzędne znaczenie. Ziemie nie mogą leżeć odłogiem do czasu, aż na niezamieszkane tereny zdecydują się sprowadzić nowi osadnicy.

– Na razie Polacy wykorzystują Niemców, którzy nie zdążyli uciec w czasie ewakuacji. Eksploatujecie ich do granic, a kiedy nie są w stanie dłużej pracować, wywozicie – powiedziała.

Piotr wyglądał na nieco zawstydzonego. Czyżby jego praca również dotyczyła organizacji pracy Niemców? Albo ich wywózki? Zmarszczyła brwi...

– Nie patrz tak na mnie – odezwał się. – Niemcy nie są wykorzystywani w takim stopniu, w jakim w trakcie okupacji robili to

w stosunku do nas. Za swoją pracę, to prawda, nie dostają wynagrodzenia, ale przynajmniej nie muszą troszczyć się o jedzenie. Mogą też na razie zostać w mieście czy w swoich domach na wsi.

– Jako darmowi parobcy w gospodarstwach odziedziczonych po przodkach. Jeśli mają szczęście...

– O co ci właściwie chodzi? Zdążyłaś zapomnieć o okolicznościach, w których się poznaliśmy? Mnie korona z głowy nie spadła, kiedy praktycznie za darmo musiałem u Heynów pomagać w gospodarstwie. – Podenerwowany, podniósł głos. – Przetrawiałem... Nie traktujemy was gorzej, a odnoszę wrażenie, że dużo lepiej. Niemcy mają swoich delegatów, którzy meldują się na posterunkach milicji, aby się dowiedzieć, jaka liczba robotników jest potrzebna. Sami decydują, kto ma się stawić w wyznaczonych miejscach – tłumaczył.

Tak... W teorii to wygląda tak ładnie. Humanitarnie... Dla pokonanych żywność za pracę. W praktyce... dotyczy jedynie nielicznych szczęściarzy. Tych, którzy nie zginęli albo nie zostali wyłapani i zamknięci w obozach, podobnie jak Amalia i kobiety, z którymi łączył ją wspólny parszywy los. W jednej chwili cofnęła się w czasie do najgorszych momentów swojego życia. Kompletnego upodlenia, które dzieliła z innymi. Wzdrygnęła się na wspomnienie warunków, w jakich mieszkały. Nigdy nie zapomni pracy, którą musiały wykonywać na wiosnę... Przed oczami przebiegły jej obrazy, które tak długo od siebie odsuwała, i poczuła nagły przyptyw mdłości. Żałowała, że w ogóle rozpoczęła tę dyskusję. Nie mogła zapominać, że Piotr przede wszystkim był Polakiem.

– Nie masz... pojęcia... o czym mówisz – wyjąkała.

Poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Przytknęła dłoń do ust, zerwała się z miejsca i podbiegła do okna. Otworzyła je i wciągała kolejne hausty powietrza, walcząc z nieprzyjemnymi sensacjami. Dławiła się i zaczęły łzawić jej oczy.

– Źle się czujesz? Zaszkoziło ci coś?

Piotr w kilku krokach znalazł się przy niej i zaczął ją uspokajająco gładzić po plecach. Amalia natychmiast odsunęła się o krok, starając się

odzyskać panowanie nad swoim ciałem. Nie chciała jego dotyku. Nie życzyła sobie, aby ją pocieszał. Miał podobne poglądy jak Tereska, tylko dla Amalii robił wyjątek. Podniosła głowę i obrzuciła go spojrzeniem, w którym kryła się bezsilność.

– Wy, Polacy... i Sowieci... Mam nadzieję, że osobiście nigdy nie doświadczysz, jak wygląda to wasze dobre traktowanie – wykrztusiła, znów nabierając w płuca powietrza. – Jeśli uważasz, że kiedykolwiek skrzywdziłam kogoś z was, to zapłaciłam za to słoną cenę.

Wyglądał na zranionego, kiedy zerknęła na niego spod rzęs. Nie chciała się zastanawiać nad jego uczuciami, więc szybko odwróciła wzrok. Zarzucił ją pytaniami, ale nie wydusiła już z siebie ani słowa. Nudności minęły, lecz ona nie potrafiła mówić o swoich obozowych doświadczeniach. Ani, jak się okazało, nawet o nich myśleć. Może nigdy nie będzie umiała podzielić się z Piotrem swoją historią.

W końcu dał za wygraną, ale do wieczora wodził za nią zmartwionym wzrokiem. Wieczorem położyła się obok niego na brzegu łóżka, starając się zachować jak największy dystans. Westchnął tylko i zrezygnował z rozmowy, a rankiem wyszedł do pracy, nim się obudziła. Czuła się tak rozbita, że uleciało jej z głowy, aby poprosić o pieniądze na znaczek. I żeby przyniósł jej coś do pisania.

Męczyły ją wyrzuty sumienia. Z jednej strony pielęgnowała w sobie gniew, jednak wbrew jej woli furia zniknęła, zastąpiona wyrzutami sumienia. Sama trzymała Piotra w niewiedzy, a potem miała do niego pretensje. Nic dziwnego, że mężczyzna był zdezorientowany i nie wiedział, jak postępować w jej obecności. Ich relacja przypominała w ostatnich dniach taniec na polu wypełnionym minami. Przypadkowe stąpienie doprowadzało do wybuchu. Domyślał się na pewno, że przydarzyło jej się coś strasznego, ale nie potrafiła się zdobyć, aby wprowadzić go w szczegóły. Może powinna przynajmniej spróbować wyjaśnić mu, co ją tak zraniło?

Okazja do następnej rozmowy nadarzyła się następnego wieczoru. Kiedy wrócił do ich pokoju, patrzył na nią spokojnie, ale stanowczo. A to oznaczało poważną rozmowę. Coś jej podpowiadało, że Piotr tym



razem nie da się zbyć żadnymi wymówkami. Jej wczorajsze zachowanie musiało nim wstrząsnąć i podobnie jak ona spędził dzień na rozmyślaniach. Jeśli dodał do tego niechęć Amalii do kontaktu fizycznego... Naraz oblała się zimnym potem. Nagle pojawiła się obawa przed jego reakcją. A jeśli uzna, że nie warto się zadawać z taką jak ona? Splamioną przez Sowietów?

– Jak się czujesz? – zaczął niewinnie.

– Dobrze – odparła, nalewając mu zupy. Jej dłoń lekko drżała i kilka kropli kartoflanki spadło na stół, plamiąc go.

Jedli w milczeniu i już miała nadzieję, że jednak unikną dyskusji, która ją przerażała. Piotr zaniósł pusty garnek na dół do kuchni i wrócił z dwiema filiżankami napełnionymi gorącym naparem z mięty. Dwa dni temu natknęła się na nie w jednym z opuszczonych mieszkań. Były częścią sporego serwisu, ale tylko one ocalały. Zachwycona motywem konwalii, wzięła je ze sobą, chociaż Teresa kręciła nosem na nieco wyszczerbione „skorupy” i przekonywała, że Amalia znajdzie coś lepszego.

– Przez ostatnie dni mam wrażenie, że bosy stąпам po rozżarzonych węglach – zaczął, kiedy właśnie odetchnęła z ulgą i właśnie zaczynała się cieszyć wspólnym wieczorem. – Zastanawiam się, kiedy znów powiem coś, co obudzi twoje demony. Domyślam się źródła przynajmniej części twoich lęków i będę cierpliwie czekał, aż wszystko sobie poukładasz. Szkoda, że wy, ewangelicy, się nie spowiadacie, bo może rozmowa z kapłanem trochę by ci ulżyła. Trudno jest mi trzymać się z boku, podczas gdy wszystko we mnie krzyczy, aby cię przytulić, często i mocno. Upewnić się, że nareszcie jesteś przy mnie, nawet jeśli nie w najlepszym zdrowiu, to przynajmniej bezpieczna. – Wydał z siebie głębokie westchnienie. – Z tego, co mówiłaś wczoraj, domyślam się, że zostałaś zaangażowana do jednej z takich grup roboczych i nie karmili was za dobrze. Kiedy wyciągnąłem cię z tamtego wagonu, przypominałaś szkielet obciążony skórą. Codziennie dziękuję Bogu, że dałem radę cię rozpoznać, tak bardzo się zmieniłaś.

Parsknęła niewesołym śmiechem.

– Wylądowałam w obozie pracy – szepnęła cicho, czując, z jakim trudem te słowa przechodzą jej przez gardło. – I tylko cud sprawił, że tam nie umarłam – powiedziała i nagle się rozpląkała.

Z początku chciała powstrzymać łzy, ale nie potrafiła pohamować coraz głośniejszych szlochów, które wydobywały się z jej ust. Utraciła cały swój spokój, wewnętrzne opanowanie, dzięki któremu była w stanie przyjmować od życia kolejne ciosy. Niewiele brakowało, aby sama zmarła z głodu, chorób i wycieńczenia pracą ponad siły. Dlatego nie potrafiła obojętnie przyglądać się swoim rodaczkom. Zakryła pięścią wargi, jednak z jej ust nadal wydobywały się odgłosy, które w niczym nie przypominały ludzkiej mowy. Tama niepozwalająca wszystkim negatywnym emocjom wydostać się na zewnątrz nagle pękła. Zgięta w pół Amalia wypłakiwała swoje przerażenie, niemoc i gniew.

Chwilę później Piotr objął ją ramieniem i przytulił. Czowała, jak jego mięśnie drżą i z trudem utrzymuje nad sobą panowanie. Był... zbyt blisko i jednocześnie znajdował się za daleko, więc roztrzęsiona mocniej do niego przylgnęła. Ku swojemu zdziwieniu zamiast przerażenia poczuła nareszcie ulgę. Uzmysłowiła sobie, że Piotr stanowił jej przystań, bezpieczny port po ledwo przeżytych sztormie.

– Tak bardzo, bardzo cię przepraszam... – szeptał, wtulając twarz w jej włosy.

Nie sądziła, aby w pełni zdawał sobie sprawę, jak wyglądało życie w takim obozie, ale widocznie słyszał dość, żeby mieć pewną orientację. Był poruszony... i z wyrazu jego twarzy, nim ją wtulił w jej włosy, wyczytała, że równie przerażony. Drżał, a jednocześnie czuła, jaki jest spięty. Jakby gotował się do ataku, chcąc rozładować tkwiącą w nim żądzę zniszczenia czegoś. Nie, nie czegoś... Kogoś. Walczył ze sobą, chcąc stać się dla niej opoką, a jednocześnie czuła, że wołałby działać. Zrobić... cokolwiek, by cofnąć czas i wymazać wszystko zło, które jej się przydarzyło.

Amalia natomiast... czuła rozpacz, ale również ulgę, ponieważ tkwienie w jego objęciach nagle wydawało jej się tak bardzo... w porządku. Było jej tak dobrze jak rok temu, kiedy ich miłość dopiero

zaczynała kiełkować. Pewnie nareszcie również do jej podświadomości dotarło, że Piotr nigdy by jej nie skrzywdził.

Przez długi czas kołysał ją w objęciach, rozluźniając sztywne mięśnie, a ona powoli się uspokajała i napawała ciepłem jego ciała. Kiedy odsunęła się nieco, aby spojrzeć mu w oczy, zauważyła, że są zaczerwienione. Tak jakby Piotr również płakał. Nad nią.

Jej wszystkie obawy dotyczące przyszłych konfliktów wynikających z różnych światopoglądów i narodowości odeszły. Z pewnością będą nieraz toczyć burzliwe dyskusje, ale teraz była przekonana o jednym i musiała się z Piotrem natychmiast podzielić przepełniającymi ją uczuciami.

Nie odrywając od niego wzroku, zaczęła mówić, lekko się uśmiechając. Pogładziła go po policzku i wpatrywała się w jego oczy.

– Kocham cię, Piotrze. Bez względu na przeszłość, bez względu na przyszłość, po prostu... kocham.

## Rozdział 9

Tego wieczoru nie potrafiła podać mu żadnych szczegółów. Poruszony jej reakcją, nie naciskał. Przyjął do wiadomości, że przez kilka miesięcy żyła w prawdziwym koszmarze.

– Kiedy będziesz gotowa, po prostu mi opowiesz – zaproponował, całując ją w czoło. – Jestem cierpliwy, mogę poczekać. To, czego się domyślam, wystarczy, by cię lepiej zrozumieć. Pamiętaj, że kiedy zechcesz z siebie wyrzucić wszystko, co cię dręczy, znajdziesz we mnie chętnego słuchacza.

Tej nocy zdołała zasnąć w jego ramionach, otulona nie tylko kołdrą, ale przede wszystkim emanującymi z niego uczuciami. Po raz pierwszy od dłuższego czasu czuła się bezpieczna i kochana. Do pełni szczęścia brakowało jej tylko wieści od rodziny. Obiecała sobie, że następnego popołudnia poruszy temat listu do Dory. Musiała jak najszybciej nawiązać kontakt z przyjaciółką, wywiedzieć się o Friedę i liczyć na to, że dotarła do niej tak oczekiwana wiadomość od Helgi.

Dlatego się nie spodziewała, że wypadki kolejnego dnia wstrząsną tymi kruchymi podstawami.

Ranek rozpoczął się dość spokojnie. Tereska do południa była zajęta, więc Amalia wykorzystała czas wolny i wyciągnęła z szafy przyniesione przez sąsiadkę gazety. Odłożyła na razie „Wiadomości Mazurskie”, ponieważ interesowały ją przede wszystkim informacje dotyczące Niemiec, bo tam przebywała Else. Część numerów „Sztandaru Ludu” z października zdążyła już przejrzeć i wiedziała, że całe Niemcy znajdują się pod okupacją. Polacy zaś wracają do kraju z różnych stref okupacyjnych. Kerpen leżało na zachodzie, więc dostało się w ręce Amerykanów, Brytyjczyków lub Francuzów. Uspokoila się nieco, wiedząc, że tylko część Rzeszy znalazła się pod kontrolą Sowietów. Sięgnęła po ostatni dostępny numer, najstarszy, bo z sierpnia. A tam...

– Ogłoszenie wyników konferencji w Poczdamie – przeczytała na głos. – Wielkie zwycięstwo Polski. Wszystkie ustawy hitlerowskie zniesione.

Wielkie litery tytułu artykułu zachęcały, aby zapoznać się z jego treścią. Tu znajdzie odpowiedź na wszystkie swoje niezadane pytania. O wielu kwestiach poinformował ją Piotr, lecz ostatnio odnosiła wrażenie, że unika tematów, które mogłyby ją zdenerwować. Tak pewnie chciał chronić Amalię, lecz ona chciała wiedzieć wszystko, nawet jeśli te wieści ją zasmuca lub przestraszą. Nabrała powietrza i zaczęła czytać treść postanowień. Kiedy po raz pierwszy trafiła na informacje dotyczące stref okupacyjnych, domyśliła się, że na terenie Rzeszy stacjonują obce wojska. Partia nazistowska miała zostać uznana za nielegalną, jednak autor pisał o tym, że w przyszłości Niemcy mogą się odrodzić jako demokratyczne państwo. I to jej wystarczało. Na szczęście ZSRS nie był jedynym zwycięzcą. Nie poruszyła jej również zapowiedź ukarania zbrodniarzy wojennych. Zgadzała się z tym. Ci, którzy mordowali cywilów, powinni ponieść karę. Tak samo jak członkowie Gestapo czy SS, którzy siali terror nie tylko na ziemiach okupowanych.

Podobnie jak po pierwszej wojnie światowej Niemcy zostaną pozbawione przemysłu zbrojeniowego. Nie zdziwił jej również krótki fragment o reparacjach wojennych. Widziała przecież gromadzony przez Sowietów sprzęt, była świadkiem, jak zabierają żywność i bydło, skazując mieszkańców Prus Wschodnich na głód. Uśmiechnęła się gorzko, kiedy przeczytała kolejne zdanie. Nie wierzyła, że Sowietci dostarczą do swojej strefy okupacyjnej jedzenie w zamian za wywożone urządzenia przemysłowe. Raczej, podobnie jak w Prusach, zabiorą, co tylko się da. Skończyła czytać i przeszła do następnego artykułu. Ten tytuł okazał się dla niej niespodzianką.

– Granica Polski na Odrze i Nysie – wyszeptwała i zaczęła się zastanawiać.

Ta druga rzeka to chyba Lausitzer Neiße<sup>[5]</sup>. To oznaczało... To oznaczało, że Rzesza utraci nie tylko Prusy Wschodnie, ale także, przełknęła głośno ślinę, Pomorze i Śląsk. Z niepokojem uzmysłowiła sobie, że Breslau i Stettin miały się znaleźć w granicach Polski. Nie interesowały jej doniesienia dotyczące polskiego rządu, tylko straty terytorialne Niemiec. Tyle ziem pójdzie w obce ręce. To oznaczało, że wiele rodzin straci swoje domy i będzie zmuszonych do tułaczki. Skoro

ludzie zostali wypędzeni ze swoich domów w Prusach Wschodnich, to samo dotyczyło innych terenów. Tyle niepotrzebnych tragedii...

Złożyła gazetę na pół i rzuciła na stolik. Straciła ochotę, aby czytać kolejne artykuły. I nie miało znaczenia, że te decyzje zapadły, kiedy jeszcze przebywała w obozie. Może tego dnia walczyła z chorobą, może zegnała którąś z przyjaciółek. Nic dziwnego, że po skończonych zbiorach przetransportowano je na dworzec. Po co żywić Niemki przez zimę, skoro i tak musiały wyjechać.

Drgnęła, kiedy rozległo się krótkie stukanie do drzwi. Spojrzała na przyniesiony niedawno przez Piotra obtłuczony porcelanowy zegar. Z obudowy pozostały głównie popękane skorupy, ale przynajmniej mechanizm ocalał. Jedenasta. To pewnie sąsiadka przyszła, aby zabrać ją na targ.

Opatuliła się w wełnianą chustę i wyszła wraz z Tereską po sprawunki. Zamierzała przede wszystkim kupić żywność. Kiedy jednak przyszły na zamienione w targowisko ulice, zatrzymała się jak wryta. Jeszcze rok temu na ulicach Allenstein taki widok byłby nie do pomyślenia. Ciżba przeciskających się ludzi, nieraz potykających się o rozsypane towary. Jakaś kobieta wdepnęła w kupę końskiego łajna i przeszła obok Amalii, głośno złorzecząc. Część sprzedających podawała żywność leżącą na wozach, lecz byli i tacy, którzy poukładali swoje towary wprost na jezdni, na deskach, w pobliżu zalegającego obornika. Skrzywiła się, czując, jak do jej nozdrzy dociera zapach świeżego pieczywa wymieszany z odorem zwierząt i ludzkim potem. Najbardziej wstrząsnął nią widok chlebów rozłożonych na bruku na gazetach.

– To niehigieniczne – szepnęła do Tereski, która tylko wzruszyła ramionami.

– Nikomu nie zaszkodzi trochę piasku w bułkach. Głodny nie grymasi.

To prawda. W obozie bez mrugnięcia okiem jadłaby wprost z ziemi, jednak ci ludzie byli wolni. Nie musieli spożywać zanieczyszczonego brudem jedzenia. Za rządów Niemców to byłoby nie do pomyślenia, zdążyła zauważyć, nim przed sobą w zaułku dostrzegła parę

umorusanych twarzyczek. Oczy dzieci chciwie wpatrywały się w rozłożoną na ulicy żywność. Nagle dziewczynka zerwała się do biegu, przemknęła między ludźmi do najbliższego stoiska z pieczywem, schyliła się i porwała z gazety bochenek chleba. Przytuliła go do wątlej piersi, zręcznie uchylła się przed sprzedającą i zniknęła w bocznej uliczce. Kiedy Amalia znów zerknęła w miejsce, gdzie przed chwilą stała dziewczynka wraz z innymi dziećmi, nie zauważyła już nikogo. Obróciła się, kiedy dobiegł ją lament okradzionej kobieciny.

– Szwabski pomiot! – wrzeszczała, wygrażając uniesioną w górę pięścią. – A żeby was poskręcało. Byście następnego poranka nie ujrzały...

– Ledwo toto odrosło od ziemi i już kradnie... – Handlarz stojący obok ubolewał nad jej stratą. – Kiedy my się nareszcie tych luterskich diobłów pozbędziemy...

– Jak potrzebny jakiś patrol milicji albo wojskowi, którzy ujęliby tych huncwotów, to oczywiście nikogo takiego nie uświadczysz – utyskiwała szatynka sprzedająca wprost z wozu jarzyny. Wyglądała jednak na zadowoloną, bo pozostawienie towaru na wozie chroniło go przed kradzieżą.

– Toć to jeszcze dzieci – zauważyła drobna kobiecina w chustce w kwiaty.

– A już przestępcy, jak wszystkie Szwaby. Powiadam pani, powystrzelać ich, a nie wywozić. Bo jeszcze będą chcieli wrócić...

Amalia wzdrygnęła się i rzuciła ostrożne spojrzenie na Tereskę.

– Nienawidzę Szwabów jak samego diabła. Ale dzieci mi szkoda – powiedziała sąsiadka ku zaskoczeniu Amalii. – Chociaż nie spodziewam się niczego innego po Niemcach czy ich pociotkach.

Amalia miała na końcu języka słowa, że z głodu każdy dopuściłby się kradzieży. A grzech spada na tego, kto doprowadził do takiej sytuacji. Bez względu na narodowość. Pamiętała swój wewnętrzny sprzeciw, kiedy głodzono robotników przymusowych. I wybiegi, które stosowała nie tak dawno temu, aby nakarmić polskie dzieci. Po wojnie sytuacja się

odwróciła i to Niemcy cierpieli niedostatek. Jednak Tereska, stwierdziła z przyjemnością, miała serce po właściwej stronie. Cieszyła się, że zyskała okazję, aby się o tym przekonać.

– Matka albo nie żyje, albo do roboty zabrana, więc samopas latają. A że głodne, to kradną – zawtórowała jej kobiecina w chustce.

– Cóż pani się nagle taka miłosierna zrobiła dla Szwabów? – Okradziona wzięła się pod boki i wściekłym spojrzeniem obrzuciła diskutujących ludzi. Uderzyła się w obfitą pierś. – Mnie się krzywda stała, a złodziei się żałuje!

Zaaferowana, nie zauważyła, że do gazety zbliża się chuda rączka i zabiera bułkę, potem drugą. Rączka zniknęła, a sprzedawczyni nawet się nie zorientowała w kolejnym ubytku własności. Amalia nie zamierzała jej oświecać. Skoro Niemki pracowały za jedzenie, to pewnie nie miały czym nakarmić swoich dzieci. Istniała też duża szansa, że z całej rodziny tylko najmłodszy ocaleli z wojennego pogromu. W takim wypadku pewnie dla bezpieczeństwa tworzyli niewielkie grupki, w których starsi zarządzili maluchami. Niemcy czy Warmiacy... Urzędnicy powinni się nimi zająć. Umieścić w sierocińcu albo w domach zastępczych. Bez względu na wrogość pomiędzy narodami należało chronić najmłodszych. Postanowiła, że musi o tym porozmawiać z Piotrem. Nie spodziewała się, że za chwilę dojdzie do wydarzenia, po którym na jakiś czas zapomni o tym, czego była świadkiem.

Kobiety kończyły sprawunki i kierowały się już do domu. Sąsiadka chciała wprawdzie przeglądać kolejne mieszkania w poszukiwaniu nowych dóbr, lecz Amalia uznała, że wystarczy tego plądrowania. Dopóki nie odzyska swoich rzeczy, zamierzała ubierać się bardziej niż skromnie. Jak się okazało, to właśnie zwróciło na nią uwagę przechodzącego patrolu milicji. Mężczyźni zaczepili wychodzące ze sklepu kobiety.

– Kontrola dokumentów – zwrócił się do nich surowo niższy z milicjantów.

Amalia się wystraszyła. Mężczyźni nie przypominali stróżów prawa, jeden z nich odziany był w wojskową kurtkę i zwykłe spodnie, drugi



nosił jakiś obcy mundur. Jednak Tereska nie zaprotestowała. U obu Amalia zauważyła broń. Widocznie milicja w Polsce dopiero się organizowała i nie miała ujednoliconego umundurowania. Myśli młodej kobiety przerwało warknięcie jednego z milicjantów:

– Szybciej!

Tereska pośpiesznie grzebała w torebce, a Amalia zastanawiała się nad przyczynami kontroli. Co sprawiło, że wśród tylu przechodniów zatrzymali akurat je? Czyżby mężczyzna wyczuł, że nie jest Polką? Lub doszedł do takiego wniosku, porównując obie kobiety? Przy Teresce wyglądała jak uboga krewna. Trzeba było posłuchać rady sąsiadki i wybrać sobie coś elegantszego. Teraz... kiedy Teresa z niepewną miną wręczała milicjantowi kenkartę, Amalia wyobrażała sobie, że za chwilę zostanie aresztowana za podszywanie się pod kogoś innego. Wyląduje w wagonie towarowym albo nie daj Boże w kolejnym obozie pracy. Nie przeżyje po raz kolejny takiego traktowania, wołała się zabić. O ile mundurowi nie wyświadczą jej przysługi i nie zastrzelą na miejscu.

Milicjant z kamienną twarzą oddał dokument Teresie i zwrócił się do Amalii.

– Dokument tożsamości, obywatelko.

– Nie mam kenkarty – powiedziała cicho, siląc się na spokój. Jedynie pozorny, ponieważ wewnątrz trzęsła się z nerwów.

– To proszę dać legitymację, książeczkę pracy, kartę z obozu pracy. Cokolwiek, obywatelko – wymieniał niecierpliwie drugi. Ten, uznała Amalia, przynajmniej nie wyglądał na zbira.

– Nie mam nic... Utraciłam wszystkie dokumenty.

Milicjanci wymienili spojrzenia.

– W takim razie pójdiesz z nami – zdecydował groźniejszy. – Na komendzie szybko dojdziemy do tego, coś ty za jedna.

## Rozdział 10

Mężczyzna porzucił wszelkie pozory uprzejmości. Mocno złapał Amalię za ramię, tak jakby się obawiał, że ma przed sobą groźną przestępczynię, a nie słabą, wystraszoną kobietę. Pomyślała, że taka brutalność nie była konieczna, ponieważ nie zamierzała stawiać oporu ani uciekać. Pogodziła się ze swoim losem. Najprawdopodobniej uznali ją za Niemkę, która zamiast zatrudnić się w którejś z grup roboczych, bezproduktywnie łązi po ulicach. Miała tylko nadzieję, że jej zatrzymanie nie spowodzi kłopotów na Piotra.

– Obywatelka może się oddalić – rzucił drugi do Tereski.

– To jakieś nieporozumienie. Mogę za nią poświadczyć. To żona Edwarda Marszewskiego, urzędnika w starostwie. Mieszkamy w jednym budynku – przekonywała Tereska.

Niższy z milicjantów spojrział na nią z zainteresowaniem.

– To dlaczego bez dokumentów wyszła z domu? – Stróż prawa o wyglądzie pospolitego rzezimieszka nadal był sceptyczny wobec tego tłumaczenia.

– Marszewscy pochodzą z Warszawy – powiedziała Tereska tonem, jakby to wszystko tłumaczyło. – Ludzie przed rokiem potracili więcej niż dokumenty.

– Mogła wyrobić nowe... Chyba że należała do jakiejś bandy...

– To uczciwa kobieta. – Tereska się obruszyła. – A my mieszkamy niedaleko zastępcy pełnomocnika rządu... – dodała od niechcienia.

Milicjant się skrzywił i z niechęcią puścił ramię Amalii.

– Niech obywatelka jak najszybciej wyrobi dokumenty. Mąż będzie umiał przyspieszyć procedury. W przeciwnym razie sprawą zainteresuje się odpowiedni urząd. A oni nie będą tak wyrozumiali jak my.

Milicjanci się oddalili, a Amalia poczuła, jak uchodzą z niej siły.

– Dziękuję – zwróciła się do Tereski z prawdziwą wdzięcznością. Starła się nie pokazać po sobie, jak bardzo wstrząsnęła nią ta krótka

konfrontacja. W środku nadal się trzęsła.

– Drobiazg. – Tereska machnęła dłonią. – Ty zrobiłabyś dla mnie to samo. Zwłaszcza że w tej dziczy pojawia się najgorszy element. Tacy zachowują się jak panowie na włościach... – Popatrzyła w kierunku mężczyzn i raptownie urwała. – Lepiej wracajmy do domu.

Amalia odniosła wrażenie, że Tereska miała ochotę powiedzieć coś więcej, ale ostatecznie zamilkła.

Po kolacji opisała całą sytuację Piotrowi.

– Do milicji lub... innych służb często zgłaszają się ludzie, którzy nadużywają władzy. Zwłaszcza tutaj, na Ziemiach Odzyskanych. I zupełnie się z tym nie kryją. Tak jakby zewsząd ściągali degeneraci zachęteni możliwością zrobienia błyskawicznej kariery i bezkarnego stosowania przemocy.

– Tacy jak Mohl...

– Dokładnie tacy.

Skinął głową. Nazistowskie formacje paramilitarne lub tajne służby czy policja były pełne podobnych typów. Nic dziwnego, że zwykli obywatele żyli w lęku przed zwróceniem na siebie uwagi przedstawicieli służb specjalnych. Zbyt łatwo w takich okolicznościach można było zostać uwięzionym lub stracić życie.

– Polacy uważali się za ofiary, ale wśród was też znajdują się osoby, które nie zawahają się brudzić sobie rąk – wyszeptała.

Piotr się zamyślił. Jego palce lekko zabębniły o powierzchnię stołu.

– W państwie prawa osoby agresywne w obawie przed karą przynajmniej starają się kontrolować. Ci, którzy nadużywają przemocy, stają przed sądem i są izolowani od społeczeństwa. Niestety, obecna sytuacja jest daleka od normalności. Polska kontrolowana jest przez Sowieców, a władza dostaje się w ręce osób, które nie mają żadnych skrupułów, by wykonać nawet najbardziej absurdalne rozkazy czy wcielić w życie zbrodnicze pomysły. Ci ludzie są niezbędni właśnie po to, aby tłumić każdy przejaw oporu. Tak naprawdę wpadliśmy z deszczu

pod rynnę. Zmieniliśmy jednego okupanta na drugiego, sam nie wiem, czy nie jeszcze gorszego. To, co oglądasz, to tak naprawdę iluzja wolnego państwa. Kiedy ją zetrzeć, nie pozostaje wiele.

Amalia się zasepiła. Słowa Piotra nie brzmiały optymistycznie, z jego wypowiedzi przebijała rezygnacja. Nie do końca go rozumiała. W końcu Polska otrzymała sporą część Niemiec. Po pierwszej wojnie jej kraj utracił część swojego terytorium, a obecnie miały od niego odpaść Prusy Wschodnie. I pewnie nie tylko one. Więc o co właściwie chodzi zwycięzcom?

– To Niemcy są pod okupacją – zauważyła. – To my przegraliśmy wojnę.

Piotr prychnął.

– A my przegraliśmy niepodległość. Polacy walczyli na różnych kontynentach nie tylko o swoją wolność. Nasi sojusznicy zaś za naszą ofiarę krwi podziękowali oddaniem Polski w łapy Stalina – wycedził. Amalia zadrżała, słysząc pogardę w jego głosie. – W czasie wojny mogliśmy jeszcze żywić nadzieję, bo Wielka Brytania nadal walczyła z Trzecią Rzeszą, a potem do koalicji dołączyły Stany Zjednoczone. Teraz jednak konferencje pokojowe, na których podejmowano decyzje o Rzeczpospolitej, nie pytając nas, Polaków, o zdanie, przypieczętowały nasz los. Chociaż, biorąc choćby pod uwagę postawę Francji na początku wojny, nie powinniśmy być zaskoczeni. Związek Sowiecki również zaatakował nasz kraj, jednak jest bardziej potrzebny tym na zachodzie, więc zapomnieli o tym niewygodnym fakcie. Tak skupili się na pokonaniu Trzeciej Rzeszy, że są ślepi na grozę, która cicho rośnie na wschodzie. Kiedy się zorientują, może być za późno, bo Stalin nie wypuści z łap raz zdobytych terytoriów. Nasz rząd w Londynie protestuje, ale komuniści przejmują władzę. Z Armią Czerwoną na terenie całego naszego państwa to nietrudne. Nasi przywódcy, którzy podczas okupacji walczyli z Niemcami, stawiani są przed sowieckimi sądami i oskarżani o działalność terrorystyczną i współpracę z nazistami. A alianci nie reagują. Polska stała się ofiarą nie tylko Sowietów, ale i własnych sojuszników. Teraz, kiedy nareszcie udało się pozbyć Niemców, czeka nas następna trudna walka. Nie wiem jedynie, czy

wycieńczone wojną społeczeństwo jest gotowe do kolejnych ofiar. Zwłaszcza że kierowano doń przekazy, iż nareszcie nadszedł czas na odbudowę. A nasze państwo teoretycznie nadal istnieje, chociaż w zmienionych granicach. I samo to powinno wywołać niepokój, skoro wmawia się nam, że wygraliśmy wojnę. Jednak ludzi ogarnął marazm. Po latach spędzonych w strachu rozpaczliwie chcą wierzyć w propagandę władz. Nieistotne, że Polacy stracili wpływ na politykę czy stanowienie prawa. Inteligencja została zniszczona przez Niemców, a zwykłych obywateli nie obchodzi niezawisłość, tylko pełny garnek.

Ton wypowiedzi Piotra zdecydowanie nie napawał optymizmem. Jego pełne goryczy słowa pokazywały, że mężczyzna, podobnie jak ona, z trudem przyjmował powojenny porządek. Amalia należała do pokonanego, pozbawionego wszelkich praw narodu, Piotr zaś uważał, że Polacy ponownie zostali zniewoleni. I sądząc po tym, co opowiadała Tereska i co obserwowała na ulicach, nie bardzo potrafili się z tym pogodzić. Niby zwycięzcy, a jednak nie do końca.

– Przykro mi...

I nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Skoro Piotr nie zgadzał się z nowymi porządkami, dlaczego przyjechał jako urzędnik do Prus Wschodnich? Jako taki przecież reprezentował tę władzę, którą tak gardzi... Czy posunął się do wykorzystania państwowego stanowiska, aby ją odnaleźć? Nawet jeśli oznacza to współpracę z ludźmi, których nie szanuje? Nie łudziła się. Piotr, jeśli chodzi o sprawy ważne, nie miewał skrupułów czy wyrzutów sumienia. Dla niej zabił... jednak nie sądziła, aby nawet dla niej mógł odsunąć na bok wszystkie swoje wartości i po prostu się sprzedać. To nie było w jego stylu...

– Dlaczego postanowiłeś zostać urzędnikiem, na miłość boską?

Uśmiechnął się. Po tej przemowie pewnie spodziewał się pytań o swoje wybory.

– Jeśli ten kraj ma przetrwać, na stanowiskach potrzebni są uczciwi ludzie – powiedział wprost. – Gdyby w urzędach zasiadły wyłącznie gnębiące innych szuje, nasz kraj nie miałby żadnej przyszłości. Za nic nie wstąpiłbym do milicji ani nie zatrudnił się w organach

bezpieczeństwa. Jednak w starostwie moje wykształcenie się przydaje i mogę pomagać ludziom. Kiedy myślałem, gdzie podjąć pracę, wpadłem na ten pomysł. Raczej nie zamierzałem wykorzystać doświadczenia nabytego w dojeniu krów czy sadzeniu ziemniaków. – Mrugnął do niej.

Amalia się zaśmiała.

– Kiepski byłby z ciebie rolnik. Chociaż... jeszcze kilka lat praktyki i kto wie? – zażartowała.

– Obejdzie się. Już ci kiedyś wspominałem, że wolę zaprojektować stajnię czy oborę niż w niej później pracować. A biorąc pod uwagę stan gospodarstw, które oglądałem, wszyscy, którzy mają jakiegokolwiek pojęcie o budowaniu, będą na wagę złota. Uznałem, że połączę dwa cele. Wykorzystam swoje umiejętności i ułatwię sobie poszukiwania pewnej Mazurki. Nie zaszkodzi też być świadomym, co w trawie piszczy i z czego można zrobić użytek, jeśli pojawi się okazja, aby wyrzucić stąd Sowietów.

Piotr na pewno związany był z ruchem oporu. Ci ludzie walczyli przeciwko jej rodakom, a teraz pewnie przeciwstawiali się Sowietom. Podobnie jak inni postanowił pozostać w konspiracji. Musiał się ukrywać, skoro posługiwał się dokumentami sfalszowanymi tak dobrze, że wprowadziły w błąd niemieckich funkcjonariuszy. Na pewno był w kontakcie z polskim podziemiem, a z tego, jak się wypowiadał o obecnej władzy, wywnioskowała, że nie chodziło o jakąś prosowiecką partyzantkę. Rozumiała go. Pracując, nadal się ukrywał, a czasem najlepsze kryjówki znajdowały się na widoku.

– Rozumiem...

Wbił w nią spojrzenie, po czym westchnął. Czasem, wchodząc do urzędu, czuł po prostu wstyd. Zdawał sobie sprawę, że dla wielu partyzantów stał się synonimem zdrady ideałów, które dzielili, a nawet wolności ich kraju. Część jego kolegów nie zdecydowała się na złożenie broni, tylko nadal prowadziła walkę, kryjąc się w lasach, napadając na posterunki, aby uwolnić więźniów czy wykonać wyroki na nowych katach – współpracujących z enkawudzistami ubekach. W gazetach jego towarzyszy opluwano i miał świadomość, że władza współpracuje

z Sowietami, by wyłapać partyzantów i wytoczyć im procesy, które nie mają nic wspólnego ze sprawiedliwością. Wielu byłych akowców jednak wierzyło w sens tej walki, wciąż licząc na zachodnich sojuszników. Piotr po konferencji w Poczdamie stracił nadzieję. Jeśli nie dojdzie do nowej wojny, pewnie nie uda się odzyskać niezawisłości. Jednak ta, która się właśnie skończyła, przyniosła ze sobą zbyt wiele zniszczeń, więc jako człowiek praktycznie myślący postanowił skupić się na tym, co był w stanie realnie zrobić dla Polski. Na odbudowie i pomocy innym. Nie zapomniał jednak o utraconej wolności. Z realizacją tego marzenia musiał poczekać na odpowiedni moment.

– Nie do końca. Czasem gardzę sobą, że pracuję dla tego fałszywego rządu. Rządu, który nas obraża, ogłaszając amnestię, tak jakby walka z Niemcami podczas okupacji była przestępstwem. Na szczęście w przeciwieństwie do moich kolegów nie skorzystałem z tej możliwości i pewnie dlatego wciąż znajduję się na wolności. Zastanawiam się, czy przekroczyłem pewną granicę i przestałem być uczciwym człowiekiem, a stałem się konformistą. Przecież współpracując, pomagam ugruntować tę władzę. Jednak kiedy wracam, widzę ciebie i upewniam się, że dokonałem właściwego wyboru. Jednocześnie stawiam sobie wyraźną linię, której nie przekroczę, nawet dla osobistej korzyści. Nawet dla ciebie... – Spojrzał na nią przepraszająco.

Mógł dla niej zabić, zwłaszcza znienawidzonego Niemca, jednak nigdy dla niej nie zdradzi swojej ojczyzny. Nie wątpiła, że Piotr głęboko kochał swój kraj. Taki, jakim był, nim rozpoczęła się wojna.

– Co masz na myśli, mówiąc o amnestii? Przecież ogłasza się ją dla zbrodniarzy – spytała ze zdziwieniem.

– Ten rząd ma za takich wszystkich, którzy w czasie wojny pracowali dla polskiego podziemia. Dla wolnego kraju. Mówiłem ci, że naszym przywódcom zarzuca się współpracę ze Szwa... – urwał i poprawił się – z niemieckim okupantem. Ten zarzut dotyczy też szeregowych żołnierzy, takich jak ja. Jesteśmy zagrożeniem dla sowieckich rządów, więc należy nas się pozbyć. Uznano więc nas za zdrajców narodu polskiego. Jednak łaskawy rząd – podkreślił ironicznie – ogłosił amnestię dla działaczy podziemia, którzy się ujawnią i zgłoszą do urzędów bezpieczeństwa.

Kilku moich kolegów miało nadzieję na normalne życie i skorzystało z tego. Robiąc to, de facto przyznali się do popełnienia przestępstwa. I zgadnij, co się stało? Zostali uwięzieni. Jednemu wytoczono proces, a drugi po prostu zniknął. Nim wyjechałem, dowiedziałem się od jednego z moich kontaktów, że pewien mój bliski współpracownik został wywieziony przez Sowieców na wschód. Nie znali mojej prawdziwej tożsamości, ale był to dla mnie kolejny argument, aby przenieść się w inne rejony. Nawet najsilniejszego mężczyznę można złamać w czasie tortur, a ci, którzy prowadzą przesłuchania, na pewno znają się na swojej... hmm... robocie. I całe szczęście, że w tamtym czasie zachorowałem na gripę, bo zastanawiałem się nad ujawnieniem. Kiedy wyzdrowiałem, termin minął, co prawda przedłużyli go, ale zaczęły docierać do mnie pierwsze pogłoski o losie akowców. Tu jestem stosunkowo bezpieczny... Zobaczą, jak sytuacja się rozwinie, i mam nadzieję, że nie zostanę zmuszony, aby uciekać za granicę.

Amalii nagle przypomniały się artykuły z gazet przyniesionych przez Tereskę. Przeglądała je z nudów i odkładała, widziała, że czasem również czyta je Piotr, jednak interesowały go tylko niektóre artykuły. Pewnie te same, o których pomyślała teraz. Pisano w nich przecież o ujawnianiu się żołnierzy Armii Krajowej. Pisano również o procesach wytoczonych grupom, które siały terror. Bandytom ukrywającym się w lasach. Czy to możliwe, że chodziło o jego towarzyszy broni?

– Czytałam o procesach przeciwko reakcjonistom...

Aż podskoczyła, kiedy wybuchnął głośnym śmiechem. Oczy Piotra jednak pozostawały poważne. Ten śmiech był chyba wyrazem bezsilności.

– Reakcjniści. Dobre sobie! Ty chyba najlepiej powinnaś wiedzieć, jak działa propaganda. Niemcy byli w tym mistrzami, a komuniści w niczym im nie ustępują. Zamiast „reakcjniści” powinno tam być napisane „polscy patrioci”. Niektórzy z nich nadal nie złożyli broni, jednak ja nie jestem gotów, aby walczyć w lesie. Nie sądzę, żeby w obecnych warunkach ta walka coś zmieniła. Społeczeństwo jest zmęczone wojną, więc nasi chłopcy nie otrzymają takiego wsparcia, na jakie zasługują. Zwłaszcza że propaganda przynosi efekty i coraz więcej



Polaków, zwłaszcza niewykształconych, wierzy w obietnice tych oszustów. Nie są tak butni jak niemiecki okupant i posuwają się drobnymi krokami. – Przeciągnął dłonią po włosach, wzdychając ciężko. – Będziemy musieli w ukryciu przeczekać kolejny trudny czas. Przyczaić się i zaatakować, kiedy nadejdzie właściwa pora. Mam nadzieję, że nie potrwa to zbyt długo.

– Może bezpieczniej będzie ukrywać się na wsi – wtrąciła z nadzieją. – W Schönwalde nie musiałabym się niczego obawiać...

List do Dory wiązał się z ryzykiem podania adresu, a po tym, co powiedział jej Piotr, nie życzyła sobie zwrócić na niego uwagi ubeków. Podczas pisania będzie musiała przemyśleć każde słowo, by nie mógł zostać wykorzystany jako dowód. Gdyby jednak udało się wyjechać, ryzyko wyraźnie by zmalało. Po prostu osiedliłaby się wśród swoich. Tylko co zrobić w takim razie z fałszywą tożsamością? Natychmiast pomyślała, że w rodzinnej wiosce nie będzie musiała dłużej udawać żony Piotra. Po prostu zamieszkają razem, podobnie jak Dora i Anton. Resztę jej wątpliwości rozstrzygnie czas.

– Czy pobyt w twojej wsi uchronił cię przed ludzką podłością?

Nawet przez chwilę się nie wahała, kiedy pokręciła głową. Enkawudzystów nie interesowały ich dokumenty, kiedy zabierali je do obozu pracy. Wystarczył czyjś donos.

– Nie, ale i tak tam będę się czuła bezpieczniejsza. Poza tym... Zostawiłam Friedę pod opieką Dory. Muszę odzyskać siostrę. A przynajmniej się upewnić, że wszystko z nią w porządku.

Musi też odzyskać Else, ale to zostawiła sobie na inną rozmowę. Wyjazd do Kerpen po córkę będzie trudniejszy. Właściwie... to nie wyjazd stanowił problem, ale powrót, jeśli pragnęła spędzić resztę życia z Piotrem.

– Pojedziemy – obiecał natychmiast. – Nie zyskam spokoju, dopóki nie będziesz bezpieczna. Wpierw musimy wyrobić ci dokumenty.

– Nie wiem, jak to zrobimy, skoro Aniela Marszewska nie istnieje.

– To proste. Wykorzystamy ich propagandę. Wspominałem o twoim pochodzeniu z Zamojszczyzny zaledwie paru osobom. Jednak możemy wykorzystać fakt, że w czasie wojny wiele dokumentów przepadło, więc możesz wyrobić sobie dokumenty na nazwisko, którego obecnie używasz. Jeśli nie zechcesz, mam drugie rozwiązanie. Jako Mazurka możesz zadeklarować się jako Polka. Kiedy otrzymasz zaświadczenie, to rozwiąże problem dokumentów. Wtedy też zarejestrujemy nasze małżeństwo i Amalia Heyn przestanie być dla nas zagrożeniem. Zniknie, kiedy oficjalnie narodzi się Aniela Marszewska.

## Rozdział 11

Amalia Heyn stała się zagrożeniem, które musi zostać wyeliminowane.

Przez resztę wieczoru milczała. Wciąż i wciąż dzwoniły jej w uszach słowa, które skazywały jej prawdziwe ja na zapomnienie. Jednocześnie się przekonała, że Piotr nie do końca akceptował jej pochodzenie. Czy naprawdę nie rozumiał, że na dłuższą metę nie potrafiłaby się wypierać tego, co czyniło z niej Mazurkę? Za co tak naprawdę ją pokochał? Dlaczego wydawała mu się tak niezwykła? Zaledwie kilka chwil wcześniej wyśmiałaby każdego, kto usiłowałby jej to wmówić. Jednak słysząc, jak ukochany skazuje Amalię Heyn na niebyt, poczuła ból. I nie potrafiła przed nim ukryć, jaka czuje się zraniona. Nawet nie próbowała.

Odniosła wrażenie, że czas płynie nieznośnie wolno, kiedy dziesiątki przykrych myśli przemykały jej przez głowę. Przypomniała sobie, z jaką obojętnością patrzył na obdarte Niemki, jej towarzyszki niedoli stłoczone w wagonie. Z przerażającą jasnością zrozumiała, że uprzedzenia Piotra wcale nie zniknęły. Mieszkał wśród Mazurów, poznał zarówno tych podłych, jak i przyzwoitych, jednak to ich obywatelstwo, nie charakter, determinowało jego stosunek do ludzi. Pomimo wielu godzin rozmów każdy mieszkaniec Prus był dla niego wrogiem, którego należało się jak najszybciej pozbyć. I, uczciwie mówiąc, nie potrafiła go za to winić. Na własnej skórze przekonała się, jak bardzo niszczycielska może się stać nienawiść żywiona do wroga. Amalia nade wszystko nienawidziła Sowietów. Czuła do nich wstręt i jednocześnie się ich bała. Z nielicznymi wyjątkami nie potrafiła się zdobyć na ciepłe uczucia względem Polaków, którzy panoszyli się na jej rodzinnej ziemi.

I nie potrafiła przestać rozważać, jaka przyszłość ją czeka. Czy jeśli nadejdzie czas, kiedy miłość Piotra osłabnie, nie stanie się dla niego jeszcze jedną Szwabką? Przedstawicielką narodu, do którego czuł wyłącznie nienawiść i pogardę. Teraz ją kochał, ale czy to uczucie przetrwa, jeśli Amalia nie wyprze się swojej tożsamości, a wręcz odwrotnie, w zaciszu własnego domu nadal będzie ją pielęgnować? Może również dlatego podświadomie popierał politykę narodowościową władz, usiłował siebie przekonać, że jako Mazurka ma w gruncie rzeczy

polskie pochodzenie. I jeśli będzie wystarczająco często jej to powtarzał, w końcu sama zapragnie stać się Polką? Czy naprawdę nie poznał jej na tyle dobrze, aby wiedzieć, że ten plan nie miał szans na realizację?

Tak, to, co usłyszała, okazało się wstrząsem, poczuła się tak, jakby otrzymała policzek od mężczyzny, którego kochała. Nie potrafiła się pogodzić z utratą tożsamości. Owszem, po ślubie z Piotrem mogła zmienić nazwisko, jednak nie zakładała zmiany imienia, które nadali jej rodzice. Urodziła się Amalią i takie imię chce mieć na nagrobku, pomyślała, nie tłumiąc rodzącego się w niej buntu. Tożsamość Anieli Marszewskiej była niczym pożyczony płaszcz. Zapewniał tymczasową osłonę przed chłodem, ale w odpowiednim momencie z radością się go pozbędzie. A Piotr będzie musiał się z tym pogodzić albo...

Przełknęła ślinę. Wolą nie dopuszczać do siebie myśli, co oznaczało owo „albo”. Tak dobrze się pomiędzy nimi układało. Dlaczego uparł się zrobić z niej kogoś, kim nigdy nie była? Polska propaganda kłamała, ponieważ Amalia wcale nie czuła się Polką, nie czuła żadnego związku z tym państwem. Biorąc pod uwagę wrogie nastawienie Tereski do Mazurów, tym bardziej nie miała ochoty identyfikować się z Polakami. W przeciwieństwie do Piotra nie uważała, aby miała się czego wstydzić jako Amalia Heyn. Nawet w czasie wojny nie chciała nikomu wyrządzić krzywdy bez względu na to, jakiej dana osoba była narodowości. Była dumna ze swojego mazurskiego dziedzictwa i nie widziała powodu, dla którego miałaby się dla świętego spokoju podawać za Polkę. Zwłaszcza zrobić to oficjalnie w urzędzie.

Coraz bardziej żałowała, że nie zdobyła się na protest, kiedy Piotr skłamał o ich małżeństwie. Tożsamość Anieli Marszewskiej, którą się na co dzień posługiwała, coraz bardziej jej przeszkadzała. Owszem, marzyła o małżeństwie z Piotrem, jednak prawdziwym, a nie takim, które jedynie miało ocalić ją przed wywózką. A rozumiała, że taki los ją spotka, jeśli nie zgodzi się na weryfikację. Z drugiej strony nie mogła się wyprzeć swojego pochodzenia. Sytuacja wydawała jej się całkiem bez wyjścia.

Przyznawała przed sobą, że pragnie zostać żoną Piotra. Jednak powoli przekonywała się, że cena, którą przyjdzie jej zapłacić za spełnienie tego

marzenia, może okazać się zbyt wysoka. Mężczyzna nie przekona jej, używając racjonalnych argumentów, kiedy w grę wchodzi tak silne emocje. Amalia nigdy nie stanie się Polką. Nawet gdyby miało jej to ocalić życie. Nawet... dla Piotra.

A Piotr się nie odzywał, dając jej czas na przemyślenie swojej propozycji. Uważał, że jego pomysł rozwiązuje większość problemów, które mogły się w przyszłości pojawić. Nie sądził, aby Johann Heyn przeżył, bo gdyby mógł, skontaktowałby się przecież z rodziną. Był jednym z wielu żołnierzy, których losy pozostaną na zawsze zagadką. Dzięki pracy w starostwie Piotr zapoznał się również z najnowszymi rozwiązaniami prawnymi. Mąż Amalii zaginął podczas działań wojennych, na dodatek na terenie obcego państwa, a więc mógł zostać szybciej uznany za zmarłego. Wybór Amalii sprowadzał się do deklaracji polskiego pochodzenia lub udawania żony Piotra, by po upływie wymaganego czasu oficjalnie zarejestrować łączący ich związek. Rozmawiał z księdzem i dowiedział się, że wystarczała obecność świadków, aby ślub był ważny. Dora i Anton przebywali w Schönwalde, więc za nieco ponad rok na pewno wyświadczą im tę przysługę.

A przecież Johann był Niemcem, więc Amalia po tym, jak złoży deklarację na wierność narodowi i państwu polskiemu, mogła dostać rozwód praktycznie od ręki. Wtedy nie musieliby czekać. Zdawał sobie sprawę, że nie jest to rozwiązanie idealne, ponieważ w grę wchodziły jeszcze kwestie religijne, jednak Kościół ewangelicki dopuszczał rozwody, Piotr zaś głęboko wierzył w śmierć Johanna. Nie sądził, aby ksiądz katolicki odmówił błogosławieństwa jego związkowi z Amalią, jeśli ukochana zdecyduje się na to rozwiązanie. Zwłaszcza w obliczu propagowanego przez władze ateizmu. Bolało go, kiedy widział ojczyznę tak zniszczoną, ale ten bałagan gwarantował powodzenie jego pomysłu. Uwolni od kłopotliwych pytań i uwiarygodni jego słowa.

Oczywiście zauważył, że to, co mówił, nie zachwyciło Amalii, ale czy naprawdę mieli inne wyjście? Cudem ją odzyskał i po prostu nie mógł pozwolić, aby zostali rozdzieleni. Na szczęście Amalia należała do rozsądnych kobiet. Uspokojony powściągliwą reakcją ukochanej, szybko zasnął.

\*

Kolejne dni coraz dobitniej przekonywały Amalię, że nie może wiecznie chować głowy w piasek, odwlekając trudną decyzję. Z upływem czasu jej lęk podczas opuszczania domu, choćby po to, by zrobić konieczne sprawunki, narastał. Wychodziła tylko wtedy, kiedy nie było innej możliwości. Czasami nawet udawała przed Tereską chorobę. Żyła w coraz większym strachu. Po upływie dwóch tygodni dygotała nerwowo, kiedy słyszała pukanie do drzwi, a nawet skrzypienie schodów. Nie potrafiła dłużej żyć w takim napięciu.

Musiła skończyć z udawaniem, kłamstwami, które coraz bardziej ciążyły jej sumieniu, i wrócić do Schönwalde. Nie tylko ze względu na siebie. Coraz bardziej nagląca stawała się sprawa odzyskania Friedy.

Wieczorami wspominała, że musi jechać do domu.

Piotr tylko odmownie kręcił głową.

– Jeszcze na to nie czas – oznajmiał, a ona pochmurniała.

Raz czy dwa przyszło jej do głowy, że izolując ją, Piotr wywiera na nią nacisk. Czy powrót do domu nie będzie nagrodą za właściwą w jego mniemaniu decyzję? Natychmiast odsuwała od siebie te myśli. Przecież Piotr nigdy nią nie manipulował. W ich relacji zawsze mogła liczyć na szczerłość. Dlatego nie protestowała, ale jednocześnie musiała się przekonać, co z siostrą. Owszem, najłatwiej byłoby poprosić ukochanego, aby się dowiedział, jednak od jego pamiętnych słów utkwiała w niej zadra niepewności. Nadal mu ufała, ale... no właśnie, nie bezgranicznie.

Otrzymywała pieniądze na zakupy, więc zabrała z nich trzy złote na znaczek. To Tereska, nieświadoma jej rozterek, powiedziała jej, ile kosztuje wysłanie listu. W tajemnicy przed Piotrem któregoś poranka pobiegła na pocztę. Bała się opuścić swój azyl, lecz lęk o siostrę okazał się silniejszy. Nie potrafiła dalej żyć w napięciu. Zastanawiała się, czy nie zdecydować się na pieszą wędrówkę do domu, ale powstrzymało ją wspomnienie drogi z poprzedniej wiosny. Teraz, pozbawiona wsparcia

Trudy i Helgi, byłaby jeszcze bardziej bezbronna. Poza tym nie mogła opuścić Piotra ani go narażać.

Swój pobyt poza domem chciała ograniczyć do minimum, ale i tak podczas tego wyjścia mocno waliło jej serce. Kupiła na pocztę papier oraz kopertę i w urzędzie szybko nakreśliła parę słów do Dory. Podała również swój adres w Olsztynie. Wrzuciła list do skrzynki, po czym, lękliwie się rozglądając, opuściła budynek i prawie biegiem ruszyła do domu. Miała szczęście, ponieważ nie natknęła się na żaden polski patrol. Była spocona pomimo panującego mrozu. Kiedy zamknęła za sobą drzwi pokoju, osunęła się na podłogę i oparłszy głowę na kolanach, starała się zwalczyć ogarniającą ją słabość.

Już wiedziała. Dzisiaj się przekonała. Nie dla niej samotna podróż do domu. Nawet wędrując nocami i ukrywając się przed ludźmi, nie przetrwa jej, zwłaszcza że do Prus przybywali kolejni osadnicy. Znalezienie opustoszałego miejsca, aby przeczekać w nim dzień, będzie mało prawdopodobne. Nie chciała nawet rozważać, jaki czekałby ją los po ewentualnym aresztowaniu albo jeśli wpadłaby w łapy bandytów. Siedziała zatem i trzęsąc się, usiłowała zapanować nad łzami rozpacz. Może ten jeden list wystarczy, a Dora rychło odpowie.

Dopiero po jakimś czasie przestała widzieć mroczki przed oczami i była w stanie przejść kilka kroków dzielących ją od łóżka. Taką osłabioną znalazła ją Tereska, która przyszła zapytać, czy Amalia nie wybrałaby się z nią po zakupy. Młoda kobieta tylko gwałtownie pokręciła głową i poblądła jeszcze bardziej.

– Źle się czuję – wyszeptała zgodnie z prawdą.

Tereska skinęła głową.

– Nie spodziewasz się czasem dzieciątka, kochanieńka? – zagaiła jakby od niechcienia.

Na początku chciała gwałtownie zaprzeczyć. Chociaż od tygodni sypiała z Piotrem w jednym łóżku, do niczego między nimi nie doszło. W chorobę wpędziło ją zmartwienie. Jednak kategoryczne wykluczenie tej możliwości mogłoby wydać się sąsiadce dziwne.

– Nie sądzę. Jestem raczej pewna, że nie... – dodała nieśmiało.

– Szkoda... Po tym wszystkim najbardziej trzeba nam normalności. I zdrowych dzieci. Nie przejmuj się, kochanieńka – dodała, widząc, jak Amalia raptownie pochmurnieje. – Jesteś młoda, wkrótce ci się uda począć. Nie ma większej radości dla kobiety niż własne potomstwo, uwierz mi. Chociaż moje chłopaki już są dorosłe, nadal pamiętam, jak po narodzinach tuliłam ich w objęciach.

Amalia skinęła głową. Nie tłumaczyła Teresce, że to nie tęsknota za niespełnionym macierzyństwem sprawiła, iż zaszklily jej się oczy, ale codzienny niepokój o własną córeczkę. O Else, o której mogła wspominać jedynie przy Piotrze. A i to, doszła do wniosku, obserwując jego reakcję, z rzadka. Uspokajała się jednak przeświadczeniem, że Else nie jest sama, tylko pod opieką kochających dziadków. A przynajmniej tak było jeszcze rok temu.

Rok! Ponad rok nie widziała córeczki, pomyślała i rozplakała się. Jak bardzo zmieniła się Else? Czego się nauczyła? Czy rozpozna w Amalii mamę, kiedy nareszcie się spotkają? A może potraktuje jak obcą? Jej serce zadrzało boleśnie.

Piotr, który bezradnie obserwował, jak ukochana pograża się w apatii, powoli dochodził do wniosku, że nawet krótka wizyta w Schönwalde pomoże jej odzyskać dawną werwę. I zdrowie. Nie wspominając o tym, że Frieda może się stać jego największym sojusznikiem w przekonaniu Amalii do weryfikacji.

Późną jesienią zastanawiał się, czy nie zacząć dyskretnie wypytywać o Schönwalde i Friedę, ale doszły do niego słuchy, że szpakowaty porucznik, którego przelotnie poznał w czasie podróży do Olsztyna, zaczyna zadawać pytania o Amalię. Kiedy oficer odwiedził go niespodziewanie w urzędzie, postanowił się wstrzymać z wykonywaniem jakichkolwiek ruchów, które mogłyby w przyszłości zagrozić bezpieczeństwu Amalii. Wolałby raczej, aby została wywieziona, niż trafiła w łapy ubeków.

Tylko wieloletnie doświadczenie spowodowało, że zachował kamienną twarz, kiedy porucznik poprosił, by Piotr przekazał żonie jego



uszanowanie.

– Powinniście wraz z obywatelką Marszewską jak najszybciej wstąpić do partii. To pomoże w dalszej karierze – rzucił na odchodnym.

– Rozważę to – obiecał Piotr niezobowiązująco.

W jego głosie nie dało się słyszeć drżenia, które przenikało go w środku. Praca w urzędzie to jedno, ale członkostwo w PPR nie wchodziło w grę. Nie sądził, aby funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa mogli znaleźć jakieś dowody jego nieprawomyślności, lecz nie zamierzał podejmować ryzyka. Już samo ukończenie przed wojną politechniki sprawiało, że na pewno ubecy wzięli go pod lupę. Zdecydował się zatem czekać, choć przychodziło mu to z coraz większą niecierpliwością. Wyjazd do Ządzborka nie sprawi, że zniknie całkowicie ubekom z pola widzenia, ale istniała szansa, że owo kłopotliwe zainteresowanie się zmniejszy.

Wtedy też podjął starania nawet nie o organizację wizyty w rodzinnej miejscowości Amalii, ale o przeniesienie w tamte rejony, co według niego powinno uszczęśliwić ukochaną.

Chciał w święta podzielić się z Amalią dobrą nowiną, ale starosta nadal zwlekał ze zgodą na jego wyjazd. Cały czas namawiał Piotra, aby jednak został w Olsztynie.

– Ambitny człowiek szybciej zrobi karierę w dużym mieście niż w jakiejś dziurze wśród jezior, kompletnie na zad... prowincji – przekonywał.

Do żalu spowodowanego świadomością, że wszystko się odwleka, dołączyło poczucie ulgi, bo przewidywał, że Amalia nie zechce po raz kolejny opuścić domu, a on się obawiał, że jego przeniesienie nie nastąpi szybko. Jej samotny wyjazd do rodzinnej wsi nie wchodził w grę. Musiał być blisko niej. Jeśli choć na chwilę spuści ją z oka, obawiał się, że zostanie wywieziona przez Polaków do Niemiec, a on dowie się o tym za późno. Zapewniał ją zatem, że robi wszystko, aby zorganizować wyjazd. I jednocześnie prosił o cierpliwość, wspominając od czasu do czasu o weryfikacji. Nie ośmielił się jednak bardziej naciskać, widząc, jak Amalia kamienieje w uporze.

– Nie mogę, przynajmniej na razie. Polacy mnie nie wypuszczą, kiedy chciałabym pojechać po Else.

Na myśl o córce momentalnie tracił humor. Gdyby dziewczynka została na Mazurach, z radością zaopiekowałby się małą pasierbicą i starał się być dla niej jak najlepszym ojcem. Jednak pobyt dziecka za granicą jeszcze bardziej komplikował ich i tak niełatwą sytuację. Nie wpuszczą cię z dzieckiem, jeśli wyjedziesz jako Niemka, chciał powiedzieć, ale milczał. Nie rozważał nawet tej możliwości. Zwłaszcza w święta. Postawił więc na przełamywanie uporu Amalii drobnymi krokami. Spotkanie z Friedą miało być pierwszym z nich.

Niepokoił go również ciągły dystans, jaki Amalia utrzymywała wobec niego. Domyślał się, co się kryje za jej niechęcią do kontaktu intymnego, więc postanowił ją ze sobą stopniowo oswajać. Jeśli będzie wystarczająco cierpliwy, Amalia w końcu się przekona, że Piotr jej nie zagraża. Wreszcie sama zacznie szukać bliskości, tak jak się odprężała, kiedy ją całował. Jednak nie posuwał się dalej, przynajmniej na razie.

Dzień przed Wigilią przekonał się, jak bardzo musi być ostrożny. Po powrocie do zajmowanego przez nich pokoju nachylił się nad zamysloną Amalią i na powitanie cmoknął ją w policzek. Wzdrygnięcie i urwany okrzyk przerażenia przekonały go, że nie usłyszała jego wejścia. Źle się stało, że ją zaskoczył. Jej oddech jednak stopniowo się wyrównywał, a Piotr doszedł do wniosku, że chwila nieuwagi nie zniweczyła całego postępu, który powoli zachodził w ich relacji.

Okres spędzonych wspólnie pierwszych świąt wspominał z radością. Ich pokój ozdobiło niewielkie drzewko ze zrobionymi przez Amalię ozdobami z suszonych plasterów jabłek, nielicznymi upieczonymi przez nią ciastkami i kulkami ze szmatek zawiniętych w znalezione połyskliwe materiały. Tereska podzieliła się też z nią kilkoma znalezionymi bombkami. Niektóre były uszkodzone, lecz Amalia i tak rozwiesiła na pachnącym lasem świerku obtłuczone świecidełka. Na wieczerzę poza rybą i kapustą z grochem nie mieli innych tradycyjnych dań, a wzruszony Piotr łamał się z nią chlebem, składając jej życzenia. Potem

cicho śpiewali kolędy. Piotr rozpoczął pieśnią *Bóg się rodzi*, ona zanuciła *A w uonyj dolinie*.

– Śpiewaliśmy ją wraz z braćmi i siostrami w dzieciństwie – wyszeptała.

Siedzieli na łóżku, obejmując się, a Piotr czule pocałował ją w czoło.

– W przyszłym roku będziesz kolędować z siostrą, zobaczysz.

Skinęła głową, jednak dostrzegł, jak zaszklily się jej oczy. W ubiegłym roku święta spędzała jeszcze z rodzicami i z siostrą. Wiedząc, że przenoszenie się myślami do minionego Bożego Narodzenia podnosi ją na duchu, zachęcał, aby mówiła jak najwięcej. Pozwolił jej zatem wspominać i z zainteresowaniem słuchał opowieści o kolejnym z mazurskich zwyczajów.

– Czekając na nakaz ewakuacji, postanowiliśmy odprawić *Jutrznę na Gody*. – Uśmiechnęła się. – Wiedzieliśmy, że dla części z nas to będzie ostatni raz, zwłaszcza że w poprzednich latach woleliśmy się nie chwalić przed władzami tą mazurską tradycją. Dawniej Niemcy uważali, że jest ona za bardzo związana z polską kulturą, więc kilkadziesiąt lat temu zaczęła zanikać – tłumaczyła. – Starsi z naszej wsi postanowili odnowić ten zwyczaj, licząc na to, że władza ma inne problemy na głowie. Postanowili jednak nie kusić losu, organizując mazurskie przedstawienie w kościele lub w szkole, więc zaproponowałam, aby odbyło się w domu Heynów.

– *Jutrznia na Gody*? – zainteresował się Piotr.

– Godami nazywamy Boże Narodzenie.

Zanuciła Piotrowi pieśń *Ślicznie świeci jutrznia z rana* rozpoczynając uroczystość i przeniosła się myślami do tego magicznego poranka sprzed roku. Wyobraziła sobie reakcję teścia na taką profanację jego niemieckiego domu i przekornie uśmiechnęła się pod nosem, po czym niespodziewanie poczuła łyzy wzruszenia. Jej opowieść nie mogła oddać tego, co czuła, kiedy w największym pokoju Heynów widziała dzieci odziane w białe koszule, opasane różnokolorowymi szarfami, chłopców w pozłacanych koronach,

a dziewczynki w wiankach z suszonych kwiatów śpiewające tradycyjne pastoralki. Jutrznia zgodnie z tradycją rozpoczęła się o świcie, a całe przedstawienie trwało blisko trzy godziny. Nadal brzmiały jej w uszach recytowane przez mieszkańców tradycyjne oracje czy dialogi osób odgrywających różne role. Trochę się bała, że dzieci zaproszą ogień od płonących świec, kiedy doszło do przepychanki pomiędzy jednym z aniołków a Herodem, jednak to wszystko okazało się wyreżyserowane, aby dodać dramatyzmu recytowanym przez postacie tekstom.

– W Polsce mamy podobne przedstawienie odgrywane w Boże Narodzenie – odezwał się Piotr, kiedy skończyła snuć swoją opowieść. Z uśmiechem obserwował, jak policzki jej się rumienia, kiedy zatopiła się w tych dobrych wspomnieniach. – Nazywamy je jasełkami. Nasze tradycje łączy dużo więcej, niż sądziłem jeszcze jakiś rok temu.

Tak, to były bardzo udane święta, myślał, wspinając się po schodach. Uśmiechnął się pod wąsem na wspomnienie Amalii, która podczas jego nieobecności siadywała, wpatrując się w niewielką choinkę, którą przyniósł przed świętami. Ostatecznie nie udało mu się załatwić środka transportu, aby chociaż na kilka dni wraz z Amalią wyjechać do Schönwalde czy Piękniewa, jak się obecnie nazywała wieś. Taka niespodzianka stanowiłaby najcenniejszy prezent. Żałował, że ukochana nie będzie mogła choćby tylko Bożego Narodzenia spędzić z siostrą. Jednak do Żądborka na razie jeździły wyłącznie pociągi towarowe, eskortowane przez sowieckich żołnierzy dalej na wschód.

Wraz z rozpoczęciem nowego roku energicznie kontynuował starania o przeniesienie do Żądborka i na początku marca wrócił do domu z dobrą nowiną. Otwierając drzwi, przygotowywał się na wybuch entuzjazmu Amalii i na jej podziękowania. Może ukochana w szampańskim nastroju pozwoli mu wykonać kolejny krok pogłębiający ich intymność?

Kiedy się okazało, że wkroczył do pustego pokoju, nieco zmarkotniał. Będzie musiał poczekać z przekazaniem nowiny do jej powrotu.

Dobry humor nie opuszczał go jednak do wieczora. Ściemniło się, a on niespokojnie krążył po pomieszczeniu. Kilkakrotnie podchodził do

drzwi, aby zapytać Tereskę, czy widziała Amalię. Jednak za każdym razem rezygnował. Gdyby coś się wydarzyło, wścibska sąsiadka natychmiast po jego powrocie z pracy złożyłaby mu wizytę. Wyrzucał sobie opieszałość, to, że nie dość poważnie brał pod uwagę lęki ukochanej. Co więcej, w pewnym stopniu wykorzystywał je, aby wyrzucić na nią nacisk w sprawie weryfikacji. Teraz nie mógł nikogo zawiadomić o jej zniknięciu. Nawet nowych znajomych, o milicji nie wspominając. A jeśli wyszła sama i została aresztowana? Na myśl o tym poczuł dreszcz.

I wtedy dostrzegł leżącą na stoliku otwartą kopertę, a pod nią krótki list. Spojrzał na podpis i pośpiesznie przeczytał kilka zdań. Dora donosiła w nim o zniknięciu Friedy. Przyjaciółka Amalii ostatnio widziała dziewczynkę jesienią. Kiedy Amalia przeczytała ten list... Przełknął ślinę i rozejrzał się po pokoju, jak gdyby jego żal mógł zmusić Amalię do powrotu. Najprawdopodobniej uznała, że bagatelizował jej lęki, i w tej sytuacji również nie może liczyć na jego pomoc. Co więcej, musiała się czuć niczym w pułapce, skoro zdecydowała się opuścić mieszkanie bez pożegnania. Zasłużył sobie na to...

Jego niepokój momentalnie przekształcił się w przerażenie.

Amalia odeszła.

Część druga

# Piękniewo

## Rozdział 12

Amalia zeskoczyła z wozu i pomachała mazurskiej rodzinie, z którą wracała do domu. Kierowali się do rodzinnej wsi w okolicy Nikolaiken<sup>[6]</sup> i kiedy natknęli się na Amalię idącą pieszo, zaoferowali jej miejsce na wozie. Ponieważ leciwa para między sobą używała mazurskiego, nie wahała się. Kroppowie mieli szczęście – co prawda nie udało im się dotrzeć do Berlina, ale wejście Sowietów przeczekali w jednej z opuszczonych wiosek kilkanaście kilometrów za Köslin<sup>[7]</sup>.

– Śpieszyło się psubratom, więc nie weszli na stryszek stodoły, w której znaleźliśmy schronienie. Skoro tak szczęśliwie się wszystko dla nas skończyło, postanowiliśmy z żoną tam przezimować i wrócić do domu. Niestety, w drodze powrotnej nasza córka złamała nogę.

Starsze małżeństwo wymieniło smutne spojrzenia. Amalia domyśliła się, że najprawdopodobniej nie chodziło o zwykły wypadek, ale nie chciała dopytywać i przywoływać złych wspomnień. Może natknęli się na sowieckich dezertersów? Pokiwała więc tylko głową i współczująco zerknęła na kobietę, która podczas ich wspólnej podróży nie odezwała się ani słowem. Do matki na trzęsącej się ławce przytulały się kilkunastoletnie dziewczęta – identyczne bliźniaczki.

– Trafiliśmy do domu nowego osadnika, który z nas zrobił parobków za jedzenie – pisnęła nieśmiało jedna z nich.

– Nawet nie mogliśmy u nikogo interweniować, bo został sołtysem – poskarżyła się druga z dziewcząt.

– Nie wspominając o tym, że pił z milicjantami... – mruknęła z niechęcią najstarsza pani Kropp.

Pewnie w ich rodzinie, podobnie jak u Schimanskich, nie spożywało się alkoholu, co sprawiało, że w domu nie było burd wywoływanych przez pijanych mężczyzn. Amalia pamiętała jednak, jak jej teść pił z Mohlem, i niepokój odczuwany z powodu gościa, który przeszywał ją zimnym spojrzeniem. Zadrzała. Wachtmeister nie żył od ponad roku, a ona nadal czuła dreszcze na samą myśl o nim. Sołtys pewnie spraszał podobnych mężczyzn, a dziewczęta nie miały żadnej ochrony, bo

przecież nikt nie zareagowałby na protesty ich dziadka. Nic dziwnego, że czuli się w tamtym gospodarstwie jak w pułapce.

– Przeczekaliśmy zimę i zdecydowaliśmy się wrócić do domu. Wojciech Lesko nie bardzo chciał nas puścić, twierdził, że niby Niemcy mają obowiązek pracy, więc zwinęliśmy się po cichu.

I pewnie od gospodarza „pożyczyli” konia oraz wóz. A może wzięli go jako rekompensatę za darmową robotę? Nie dziwiła się Polakowi, że nie chciał rezygnować z darmowych parobków. Pewnie nie karmił ich zbyt dobrze, oceniła, patrząc na wychudłe twarze. Ale i tak lepsza praca w obejściu niż pobyt w sowieckim obozie. Rodzina miała sporo szczęścia. Nie zamierzała ich jednak o tym informować.

– Czekaliśmy tylko na właściwą chwilę. W grudniu Angela, rozpalając gazetami w piecu, natrafiła na artykuł, który przyspieszył naszą decyzję. Lesko nie wiedział, że wnuczka rozumie po polsku, bo przy nim specjalnie używaliśmy wyłącznie niemieckiego. My czytamy z trudnością, bo litery w gazetach dziwne.

– Tam było napisane, że Warmiacy i Mazurzy mają dostać gospodarstwa równowartościowe w zamian za te utracone na rzecz polskich osadników. – Powiedziawszy to, podekscytowana dziewczyna aż podskoczyła.

– Wiedzieliśmy, że najprawdopodobniej ktoś już zdążył zabrać naszą ziemię. Jednak, skoro możemy dostać coś w zamian, postanowiliśmy wrócić do domu, a nie tułać się po Rzeszy – zakończył pan Kropp.

Amalia świetnie ich rozumiała. Raczej nie zdoła odzyskać gospodarstwa Schimanskich ani Heynów. Kusila ją rekompensata, dom, który mogłaby nazwać swoim. Martwiło ją tylko, czy poradzi sobie sama choćby z małym gospodarstwem. Bez zwierząt, być może z koniecznością odbudowy? Z drugiej strony musiała zdobyć coś własnego, jeśli chciała zapewnić sobie i córce środki konieczne do przetrwania. Frieda była na tyle duża, aby pomóc. Spochmurniała. Właśnie, Frieda. Siostrze również należał się spokojny dom, a nie wieczna tułaczka wśród obcych. Piotr z kolei to typowy mieszczuch. Nie sądziła, aby zadowolili się uprawą ziemi, skoro pracował w urzędzie. Bez



względu na to, czy zostaną razem, czy nie, nie mogła na niego liczyć w kwestii prowadzenia gospodarstwa. Przypuszczała też, że otrzymają je tylko ci z Mazurów, którzy zadeklarują się jako Polacy. A tego nie chciała. Nie sądziła również, aby Kroppowie zdawali sobie z tego sprawę. W pewnym sensie taka weryfikacja przypominała jej podpisanie cyrografu z diabłem.

Zauważyła, że wóz właśnie dojechał do centrum jakiejś wioski. Kiedy się rozejrzała, dostrzegła, że Polacy zamalowywali niemieckie nazwy, u góry wyskrobując własne. Z tego powodu nie miała orientacji, gdzie się właściwie znajdują, jednak liczyła na to, że rozpozna domy w Ządzborku. A stamtąd bez problemu trafi do rodzinnej miejscowości, bez względu na to, jakie obecnie nosi miano. Znów pogрузzyła się w niespokojnych myślach. Ocknęła się, kiedy koła wozu nagle przestały się toczyć.

Podniosła wzrok i zeszywniała. Siedzące naprzeciw bliźniaczki mocniej przytuliły się do matki, z przestrachem obserwując patrol milicji, który zatrzymał wóz. Amalia tego właśnie bała się najbardziej, kiedy zdecydowała się na ryzyko samotnej podróży do Schönwalde. Jednak po tym, co przeczytała w liście przesłanym przez Dorę, naprawdę nie miała wyboru. Zebrała się błyskawicznie i z determinacją ruszyła w drogę. Nie czekała na Piotra, który pewnie usiłowałby ją przekonać, aby nie podejmowała pochopnych decyzji. Obawiała się bowiem, że mężczyzna zdoła jej wieczorem wyperswadować wyjazd, a po nocy spędzonej w jego objęciach nie starczy jej odwagi, by zrobić to, co konieczne.

Czyżby teraz miała zapłacić za swoją lekkomyślność?

– Dokumenty, obywatelu – odezwał się milicjant, który swoją posturą przypominał jej rzezimieszka. Niski i przysadzisty, nie wzbudzał zaufania.

Skinął na pana Kroppa, aby ten zszedł z kozła. Kiedy starzec stanął w błocie, milicjant obrzucił go surowym spojrzeniem, trzymając kciuki za paskiem i kołysząc się na piętach. Drugi, wyższy i szczuplejszy, popatrzył badawczo na zgromadzone na wozie kobiety i oblizał usta.

Amalii nie spodobał się sposób, w jaki szacował wzrokiem bliźniaczki. Tak na co ładniejsze więźniarki spoglądali ich obozowi strażnicy. I nie ograniczali się bynajmniej do spojrzeń. Z trudem zapanowała nad drzeniem ciała i spuściła oczy. Parę miesięcy temu doskonale przyswoiła sobie lekcję, aby nie prowokować mężczyzn u władzy. Miała nadzieję, że jej podróż nie skończy się w jakiejś obcej miejscowości, nim zdoła dotrzeć do celu.

– To niemieckie nazwisko – usłyszała nagle. – Cholerne Szwaby...

Starszy mężczyzna nieskładnie zaczął tłumaczyć po mazursku, ale raptownie urwał, kiedy milicjant położył dłoń na broni.

– Nie mogą się nam szkopy plątać po ulicach wśród uczciwych ludzi. Zamknąć ich, a potem do wagonu... Won z Polski.

– Albo do uczciwej roboty zmusić... Akurat Stachura robotników szuka, a kurewskie szkopy w wiosce się migają... – mruknął cicho wyższy z milicjantów.

Amalia, chociaż najchętniej udawałaby niewidzialną, uznała, że pora się odezwać. W innym wypadku ich podróż skończy się tu i teraz, a oni wylądują w obozie pracy. Obu milicjantom nie patrzyło dobrze z oczu i na pewno nie będą się z nimi patyczkować. Raczej wykorzystają każdy pretekst, aby upodlić autochtonów. Jeden Mazur więcej czy mniej nie robił przecież różnicy ważniakom z partii. Nie mogła pozwolić, aby zatrzymanie na ulicy zakończyło się w ten sposób. Możliwym gwałtem na posterunku, a potem niewolniczą pracą dla jakiegoś Polaka. Chociaż potwornie się bała zwrócić na siebie uwagę, musiała zaryzykować. Inaczej nie dotrze do Schönwalde. Może nie wyjdzie na jaw, że tak naprawdę nie jest członkiem rodziny Kroppów, a tylko chwilowo z nimi podróżuje. Znajdowała się w jeszcze gorszej sytuacji niż napotkani w drodze rodacy.

– Jesteśmy Mazurami – powiedziała cicho, ale w miarę czystą polszczyzną. Przydały jej się teraz długie dyskusje, które prowadziła z Piotrem. Przyciągnęła tym uwagę obu milicjantów. A raczej zwykłych zbirów przebranych w mundury, skonstatowała ze wzgardą. – Wracamy do rodzinnej wsi, gdzie mamy podpisać deklarację wierności Polsce.

Mundurowi spojrzeli na nią z nagłą uwagą. Ten, który do tej pory się nie odzywał, wyraźnie się skrzywił. Najprawdopodobniej słyszał od zwierzchników o oficjalnej polityce wobec autochtonów. Czy jednak ta świadomość wystarczy, aby zakończyć kontrolę i pozwolić na kontynuowanie podróży? Zdawała sobie sprawę, że ci mężczyźni mogli wszystko. Wcale nie musieli przestrzegać prawa, które teoretycznie reprezentowali.

– Mazurami, powiadasz... Deklaracja wierności... Dlaczego wobec tego nie macie odpowiedniego zaświadczenia w dokumentach, co? – Dwukrotnie uderzył trzymanymi papierami o dłoń w rękawicy. – Świstka, który zaświadczałby o przynależności do narodu polskiego, he?

– Coś mi tu śmierdzi... – Wyższy milicjant pociągnął nosem, znów zerkając na bliźniaczki. – Warto by przesłuchać każdego z osobna – dodał.

Pewnie po to, byś mógł się dobrać do dziewcząt, mendo jedna, złorzeczyła mu w myślach Amalia. Ale nie pozwoliła, aby gniew i odraza pokazały się na jej twarzy.

– Nie wiedziałeś, że od Szwabów zawsze zalatuje? – zażartował jego kolega, mnąc w dłoni dokumenty.

Pani Kropp się poruszyła, więc Amalia chwyciła ją dyskretnie za rękę, nakazując tym gestem spokój.

– W starostwie w Olsztynie przekazano nam, że najlepiej to załatwić na miejscu ostatecznego osiedlenia – oznajmiła spokojnie, jednak nadal nie ośmieliła się spojrzeć na milicjantów.

Modliła się, aby jej pokorna postawa wystarczyła. Nie wiedziała, czy jej słowa mają jakiegokolwiek pokrycie w faktach, bo w przeszłości natychmiast urywała rozmowę, kiedy Piotr rozpoczynał temat weryfikacji. Teraz wyrzucała sobie ten brak zainteresowania. Nieraz zdążyła się przekonać, że wiedza to potęga i odpowiednio użyta może nawet uratować życie.

– A z kimże to rozmawiałaś, he?

Z początku chciała podeprzeć swoje twierdzenia nazwiskiem Piotra, ale uznała, że to zbyt niebezpieczne.

– O warunkach poinformował mnie urzędnik o nazwisku Luboń – wyszeptła, jednocześnie przepaszając w duchu Tereskę. Pomimo jej uprzedzenia do autochtonów Amalia polubiła sąsiadkę.

– W starostwie w Olsztynie? – upewnił się milicjant.

Amalia skinęła głową, starając się wyglądać na spokojną. Zapadła dłuższa cisza. Spod rzęs obserwowała pośpiesznie przechodzących obok milicjantów mieszkańców i omijających ich szerokim łukiem chłopców. Takie zachowanie dzieci sporo mówiło o opinii stróżów prawa wśród mieszkańców wsi.

– A gdzie zaświadczenie? – dopominał się szczuplejszy, znów zerkając na bliźniaczki. Zauważyła, jak bardzo nie chciał im pozwolić na dalszą podróż.

Czemu nie od razu certyfikat nadania obywatelstwa podbity trzema pieczęciami i noszący podpis pełnomocnika rządu, pomyślała kpiąco Amalia.

– Tam rzeczywiście taki pracuje. Z tego, co pamiętam, towarzysz z PPR. – Niższy ze stróżów prawa westchnął. – Możecie jechać. – Zezwolił z wyraźną niechęcią, po czym zwrócił panu Kroppowi pogniecione papiery. – Jak już staniecie się Polakiem, to nazwisko zmieńcie, żeby porządnych ludzi w oczy nie kłuło.

Starzec ku uldze Amalii nie dyskutował, tylko z wysiłkiem wdrapał się na kozioł i zaciął konia.

– Myślałam, że już po nas i znów wylądujemy w gospodarstwie jakiegoś sołtysa. Albo dopadnie nas Lesko i oskarży... – Kroppowa urwała, zerkając na pasażerkę.

Amalia stłumiła uśmiech. Rodzina mogła czuć się na razie bezpieczna. Na szczęście dla nich nie przywrócono jeszcze sprawnej komunikacji, więc odnalezienie uciekinierów wcale nie będzie proste.

– Dziękuję. Gdyby nie twoja interwencja, Bóg wie, jak by się to skończyło.

– Odrobinę liczyłam na ich zdrowy rozsądek. Tak naprawdę nie mieli podstaw, aby was aresztować, ale takim wystarczy jedynie pretekst, jeśli wyczują słabość. To tchórze. Prześladowają bezbronnych, jednak nie ośmielą się podważać decyzji kogoś wpływowego. Urzędnik mógł się bowiem okazać szyczą w partii. W naszym państwie bywało podobnie.

– Ten niższy chyba szuka sposobu, żeby wrócić do dużego miasta. Musiał tam porządnie nawywijać, skoro został zesłany do tej wioski. – Pan Kropp westchnął.

Milicjant najprawdopodobniej naraził się komuś, kto miał władzę. Może pobił jakiegoś ustosunkowanego Warmiaka? Albo obraził partyjnego ważniaka? Nieistotne. Taka nauczka mogła stać się powodem, dla którego ich puścił pomimo niechęci kolegi.

Przez chwilę dało się słyszeć tylko skrzypienie wozu i stukot kopyt. Starsza kobieta pokiwała głową.

– Inne państwo, te same warunki – szepnęła z westchnieniem. – Szybko przywykniemy...

Pałącą kwestią podczas ich podróży było znalezienie noclegu, tak by nie natknąć się po zachodzie słońca na patrol lub jakąś grasującą w okolicy bandę. Dwukrotnie schronienia udzielili im przybysze zza Buga, którzy po zmianie granic postanowili osiedlić się w nowych granicach Polski.

– Nie chcieliby zostać u Ruskich – wyznała im gospodyni na ostatnim noclegu, po tym jak poczęstowała ich chlebem z twarogiem.

– Cichaj... – odezwał się jej mąż, rzucając przybyszom wystraszone spojrzenie.

Amalia popatrzyła na niego uspokajająco. Świetnie rozumiała jego rezerwę, niechęć do dzielenia się z obcymi zdaniem na temat sojuszników. Musieli być do nich nastawieni jeszcze gorzej niż Mazurzy do Polaków. Ostatecznie Polacy stali się ofiarą nie tylko Trzeciej Rzeszy, ale również Związku Sowieckiego. A teraz najeźdźca wypędzał ich

z domu. Z okolic, które od pokoleń zamieszkiwały ich rodziny. Podobnie jak Mazurzy musieli się odnaleźć w zupełnie nowych warunkach, gdzieś na obczyźnie.

– Przywieźli nas tu może ze dwie niedziele temu – odezwał się syn gospodarzy, młody mężczyzna z pokaźnym wąsem.

– A wpiery tygodniami kazali czekać na mrozie na stacji, nim łaskawie podstawili pociąg. Prawie tam pomarliśmy... – stwierdziła gospodyni, ale ponownie umilkła skarcona spojrzeniem małżonka. Napila się wody i odchrząknęła. – Nie żałuję, żeśmy się tu zdecydowali przenieść, choć sąsiedztwo i czasy trudne. Tam dla nas nie było już życia...

Pan Kropp przyglądał się jej badawczo.

– Tutejsi sprawiają wam problemy? – spytał oględnie. Pewnie ciekawiło go, czy w okolicy zostali jacyś Mazurzy.

Gospodarz pokręcił głową.

– Znaczą Mazurzy? Ci nie... Nie powiem, gościnnie nas przyjęli, podzielili się nawet żywnością, bo po długiej podróży już mi dzieci przymierały głodem. Niemców nie zastalim. To centracy panów udają. Jakby to oni ojcowiznę stracili i po obczyźnie musieli się błąkać – sarknął.

– Niebezpiecznie tu. Dwie noce temu kilku obwiesiów musimy z ojcem widłami pogonić. Przyszli jak po swoje. Niewiele pozwolili nam zabrać, ale będziem bronić, co nasze – zapowiedział gorliwie młody.

– Bo i też nie mamy się gdzie udać. Tam, skąd pochodzimy, to... szkoda gadać. Tu teraz nasz dom.

Przybysze ze wschodu, podobnie jak ci z Mazurów, którzy zdecydowali się zostać, nie mieli wielkiego wyboru. Musieli przetrwać napady, licząc na to, że nie będą trwały wiecznie, a władza w końcu zrobi z rabusiami porządek. Amalia z całego serca życzyła im powodzenia. Jednocześnie się cieszyła, że bez problemu dogadywali się z jej rodakami. To dobrze wróżyło na przyszłość.

– Dobrze byłoby, aby jak najwięcej takich u nas się osiedliło – głośno wyraziła myśli wszystkich pani Kropp, kiedy rankiem ruszyli dalej. – Bo z takimi jak ten nasz sołtys to trudno dojść do ładu. A ci tu? Zupełnie inny typ człowieka. Życzliwy taki.

– Może bardziej wyrozumieli z powodu tego, co sami przeżyli. Im łatwiej nas zrozumieć.

– A nam ich... – dokończyła Amalia. – I ich, i nas skrzywdzili ci sami ludzie.

– Ruscy – rzuciła z nienawiścią jedna z bliźniaczek. – Wspólny przyjaciel zbliża, ale ten sam wróg jednoczy jak nikt inny.

Amalii trudno się było nie zgodzić. Przybysze z za Buga zostali zaakceptowani przez rodzinę Kroppów jako swoi. Pomimo polskiego pochodzenia. W odróżnieniu od ludności pochodzącej z centrum kraju dla tych przybyszów największym wrogiem okazali się nie Niemcy, a Sowieci.

Na szczęście dla Mazurów reszta drogi upłynęła w spokoju, a Amalia z radością rozpoznała znajome tereny. Po krótkim, ale serdecznym pożegnaniu młoda kobieta spoglądała chwilę za oddalającym się wozem, po czym, rozchlapując trzewikami błoto, rozpoczęła ostatnią część wędrówki. Znajdowała się w okolicach Peitschendorfu, zatem już wkrótce powinna dotrzeć do domu. Szło się źle, buty co chwila grzęzły w błocie, ale pomimo zapadającego zmroku z uporem parła do przodu. Nie zamierzała szukać noclegu u jakichś dobrych ludzi, jak to robili Kroppowie. Zależało jej, żeby jak najszybciej dotrzeć do domu Dory.

Nie poddała się zmęczeniu, tylko przyśpieszyła kroku, przemykając przez ulice Peitschendorfu i modląc się, aby nie zauważył jej jakiś patrol. Albo dezenterzy. Na szczęście mieszkańcy, podobnie jak ich psy, poszli już spać. A może nie trzymali przy budach żadnych kundelków, uznając, że w razie napadu i tak ich nie ostrzegą wystarczająco wcześniej, a skupili się na pozyskaniu zwierząt gospodarskich? I kotów, aby te walczyły z pustoszącymi ubogie spiżarnie gryzoniami. Amalia

znajdowała się już blisko stacji i domu brata teścia. Nie zamierzała tam jednak zachodzić, tylko pójść prosto do domu Dory.

Naraz do jej uszu dotarły jakieś hałasy. W oddali ktoś chyba krzyczał, niestety, nie potrafiła określić w jakim języku. Dezerterzy? A może polscy rabusie? Nie czekała, tylko skręciła w bok, by ukryć się w szuwarach porastających brzeg pobliskiego jeziora. Jej buty zapadły się prawie po kostki w grząskiej ziemi, ale nie zwracała na to uwagi. Podwinęła pod siebie płaszcz i przykucnęła. Trzciny zakryły całą jej sylwetkę. Nie zamierzała ruszać na ratunek obrabowanemu, ani jej w głowie było zostać martwą bohaterką. To zadanie należało do milicjantów, którzy pewnie woleli skryć się we własnym domu i przeczekać atak bandytów. Współczuła napadniętej rodzinie, bo szabrownicy nie zwracali uwagi na narodowość okradanych i ich łupem mogła paść własność Polaków, Mazurów czy Niemców. Jeśli tym ostatnim oczywiście cokolwiek zostawiono.

Minuty dłużyły się jej w nieskończoność, nogi sztywniały, a mięśnie zaczęły rwać. Marzyła o zmianie pozycji, ale usłyszała nieopodal męski śmiech. Ktoś mu zawtórował, jakaś kobieta krzyknęła coś niezrozumiałego, lecz jej głos umilkł nagle, stłumiony. Ktoś ponownie zarechotał. Amalia odrobinę się przesunęła i zamarła, gdy trzciny zafalowały.

– Nie ruszaj się! – szepnął ktoś w pobliżu. – Życie ci niemiłe? Chcesz, aby i nas dopadli?

Ponownie zamarła wystraszona, a z bólu zaczęły płynąć jej łzy, jednak nie odważyła się nawet drgnąć, dopóki wokół nie zapadła absolutna cisza. Powoli docierały do niej znajome dźwięki. Plusk fal, szum trzciny, gdzieś w pobliżu zahuczała krótko sowa. Z daleka docierał do niej lament jakiejś kobiety, ale skupiona na własnym dyskomforcie nie potrafiła się przejąć czymś nieszczęściem. Do jej nozdrzy doszedł nieprzyjemny swąd.

– Te oprychy najwidoczniej coś podpaliły – odezwał się głos, a z szuwarów chwilę później wychynęła chłopięca sylwetka. – Cholerni



Polacy... – zaklął młody Mazur. – Możesz już wyjść. Chwilowo jesteśmy bezpieczni.

Amalia podnosiła się powoli, czując bolesne rwanie mięśni. Jęknęła cicho. Przez chwilę stała nieruchomo wśród trzcin, obawiając się, że jeśli zrobi krok, nogi odmówią jej posłuszeństwa i wyląduje twarzą w błocie. Po kilku minutach uznała, że jej kończyny są gotowe, aby zacząć się ruszać. Miękka ziemia ugięła się pod jej ciężarem, ale Amalia wyraźnie odzyskała już kontrolę nad swoim ciałem. Z ulgą opuściła pasmo trzcin i stanęła na twardym gruncie. Nie miała siły przejmować się błotem w butach. Za godzinę, może dwie, dotrze do domu Dory, gdzie, miała nadzieję, coś zje, a przede wszystkim nareszcie się ogrzeje. Oby to była ostatnia nieprzyjemna niespodzianka podczas drogi do rodzinnej wsi.

Podskoczyła parę razy i nie przejmując się, jak to może wyglądać, zrobiła parę wymachów nogami, aby się rozruszać. Zwalczyła ochotę ułożenia się na wilgotnej trawie. Na odpoczynek przyjdzie czas później. Skinęła chłopcu głową i poprawiając chustkę, ruszyła w stronę Schönwalde.

– Mądrze to tak włóczyć się samej po nocy? – usłyszała za sobą cienki głos.

Wzruszyła ramionami.

– No właśnie – podchwyciła, spoglądając ostro w kierunku młodego. – Mądrze? Ja przynajmniej jestem dorosła, ale ty ledwo odrosłeś od ziemi. Matka się pewnie o ciebie zamartwia.

– Nie żyje – rzucił chłopak na pozór obojętnie, ale ogrom straty w jego głosie sprawił, że Amalię zakłuło w sercu. Ona swojej mamy także już nie zobaczy. – Takie czasy... A po nocy łatwiej ukryć się przed rabusiami niż przed milicjantami w ciągu dnia. Gnojki...

Amalia uśmiechnęła się w ciemności.

– To masz odpowiedź na swoje pytanie. Noc bywa sprzymierzeńcem samotnych. Jednak ty, dzieciaku, naprawdę nie powinieneś się kręcić w nocy po okolicy. Łatwo w obcym terenie zabłądzić albo się zranić. Nie masz rodziny, która o ciebie zadba.

– Kto powiedział, że jestem obcy? Znam tu każdy krzak – pochwalił się. – Rodzinę Ruskie mi wywieźli, a potem wpadłem w łapy zakonnic. Nie polecam opieki świątobliwych siostrzyczek – dodał pośpiesznie.

Zatem chłopak musiał pochodzić z okolic Peitschendorfu. Może nawet z Schönwalde. Czyżby go znała? Głos brzmiał znajomo. Może będzie wiedział, co się przydarzyło jej siostrze. Czy Frieda wróciła do domu? Obróciła się w jego stronę i uważnie przypatrzyła. Zmrużyła oczy. Ciemność znacznie utrudniała rozpoznanie rysów twarzy, więc zbliżyła się o krok. I kolejny. Szkoda, że księżyc dopiero wychodził z nowiu, a na dodatek niebo przysłaniały chmury. Nagle chłopak się odsunął.

– Muszę lecieć – powiedział i moment później rozpląnął się w ciemnościach. A Amalia została sama z niezadanymi pytaniami.

Westchnęła i ruszyła dalej w stronę rodzinnej wioski. Musiała się skupić i zwracać uwagę na każdy szmer. Nie życzyła sobie zakończyć podróży na moment przed osiągnięciem celu. Szczęście jej jednak sprzyjało, bo wśród lasów nie natrafiła na żywą duszę, zapewne przypatrywały się jej jedynie zwierzęta aktywne w nocy. Kiedy wynurzyła się z lasu, w oddali zamajaczyły pierwsze zabudowania Schönwalde.

Na ten widok zaczęły się w niej kłębić rozmaite uczucia i mocniej zabiło jej serce. Jednak najbardziej dominowała ulga. I szczęście.

Nareszcie dotarła do domu.

## Rozdział 13

Podróż nawet w części nie okazała się tak wyczerpująca jak ta, którą odbyła przed rokiem w towarzystwie Helgi i Trudy. Wtedy dominował lęk o rodziców, teraz przygnał ją strach o siostrę. Natychmiast zaniósła do Boga modlitwę, aby Frieda odnalazła się cała i zdrowa. Choć było to irracjonalne, nie mogła sobie wybaczyć tak długiej zwłoki. Gdyby tylko po odzyskaniu sił, zamiast cieszyć się towarzystwem Piotra, od razu ruszyła do domu, może siostra nie zniknęłaby bez śladu. Gdyby tylko nalegała bardziej, częściej z nim rozmawiała. Może... Mężczyzna poradziłby sobie bez niej, Frieda natomiast była jedynie przerażonym i osamotnionym dzieckiem.

Zmierzając do domu Waszków, przypomniała sobie treść krótkiego listu otrzymanego od przyjaciółki. Obie oględnie używały słów, niepewne, w czyje ręce może wpaść ich korespondencja. Dora nie wnikała w szczegóły, napisała tylko, że od wielu tygodni nie widziała Friedy. Jedno zdanie, które sprawiło, że Amalia ujrzała mroczki przed oczami. Poczula nagłą słabość i upadła na kolana. Nim wzięła się w garść, minęła dłuższa chwila. Jednak zdołała zapanować nad potwornym strachem, który ścisnął jej wnętrzności. Podnosząc się z parkietu, obiecała sobie, że na przeżywanie emocji pozwoli sobie we właściwym czasie. Teraz musiała się skupić na rzeczach niezbędnych. W kuchni przejrzała zapasy jedzenia i wybrała żywność, która nie zepsuje się w drodze. Chleb, trochę twardego sera, surową marchew. Napełniła dwie butelki wodą, po czym wszystko wpakowała do siatki. Skupiła się na dokończeniu kapuśniaku dla Piotra, sama wmusiła też w siebie talerz zupy, przy każdej łyżce walcząc z odruchem wymiotnym. Żołądek okazał się zbyt ściśnięty, aby zdołała zjeść coś więcej. Po powrocie z kuchni włożyła swoje najlepsze ubrania, by nie wzbudzać zainteresowania patroli, i nie oglądając się za siebie, ruszyła do Schönwalde.

Dopiero kilka przecznic od domu, w którym mieszkała od kilku miesięcy, uświadomiła sobie, że zapomniała o najważniejszym. Nie skreśliła nawet słowa do Piotra z wyjaśnieniem swojej decyzji.

Zatrzymała się. Nie chciała tak zniknąć, nie chciała, by się o nią zamartwiał. Już miała zawrócić, ale ogarnęły ją wątpliwości. Udało jej się wyslizgnąć niezauważenie, jednak kiedy wróci, może się na kogoś natknąć. Nie życzyła sobie wzbudzać podejrzeń. I tak niektórzy lokatorzy przyglądali jej się jak na jej gust zbyt często. W Trzeciej Rzeszy donosicielstwo kwitło, a ta nowa Polska wyglądała na kraj, w którym nie warto się wyzbywać starych nawyków. Nadmierna ostrożność jeszcze nikomu nie zaszkodziła, a mogła uratować nie tylko wolność, ale i życie. Liczyła przy tym, że Piotr będzie wiedział, gdzie jej szukać. Nagle przypomniała sobie o jednym drobiazgu. Zostawiła list od Dory. Zamierzała go ze sobą zabrać, ale w ferworze przygotowań do drogi po prostu zapomniała. Uśmiechnęła się z ulgą i szybkim krokiem ruszyła przed siebie.

Nie rozglądała się, tylko podążała prosto w stronę obejścia Waszków. Musiało już być po północy, bo w żadnym z mijanych domostw nie zauważyła nawet lichego światła świecy. Nie wiedziała, jakie zmiany zaszły podczas blisko roku jej nieobecności. Zbliżając się do celu, ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że została wywieziona z Schönwalde ponad dziesięć miesięcy temu. Szmata czasu...

Kiedy dotarła do obejścia Dory, odetchnęła z ulgą. Dom wyglądał na nienaruszony. Przez czas, który minął od wysłania listu, chyba nic się nie wydarzyło. A może nawet... Poczowała przypływ nadziei: może w tym czasie Frieda się odnalazła? Zdawała sobie sprawę, że właściwie liczyła na cud, ale to trzymało ją przy zdrowych zmysłach.

Chwyciła za furtkę, lecz była zamknięta. No tak, po co ewentualnym rabusiom ułatwiać wejście na teren posesji? Musiała jednak jakoś dostać się do środka. Przypomniała sobie, że od strony krzaków malin z tyłu domu było kilka obłuzowanych desek. Pan Waszek obiecywał sobie, że je naprawi, ale zawsze znajdowało się coś pilniejszego do roboty. Oby Anton miał podobne podejście jak ojciec Dory. Przemknęła obok dwóch gospodarstw, w tym jednego kompletnie zrujnowanego, i znalazła się na wąskiej ścieżce wiodącej w stronę ciągnących się pod lasem pól. Potykając się na grząskim gruncie, ruszyła w stronę płotu okalającego gospodarstwo Waszków. To chyba było gdzieś tutaj...

Sprawdziła deski w jednym prześle, ale wszystkie trzymały mocno. Czyżby pamięć ją zawodziła albo Anton się sprawił? Podeszła do kolejnego i tu na szczęście jedna z desek drgnęła. Odchyliła ją i wsunęła w szczelinę nogę. Inne sztachety również się poddały i Amalia po przeciśnięciu się między nimi nareszcie znalazła się w obejściu. Obeszła dom i dotarła do ganku. Zawahała się, nim zastukała do drzwi. Może lepiej nie budzić Dory w nocy? Pamiętała, jaki niepokój mogła wywołać niespodziewana wizyta po zachodzie słońca. Zazwyczaj takie pukanie oznaczało kłopoty. Może lepiej przenocować na stryszku w stodole, a do domu pójść, kiedy zrobi się widno? Chyba nie zdążyła ich pobudzić...

Odwróciła się na pięcie, kiedy po drugiej stronie drzwi usłyszała ciche stąpanie.

– Kto tam? – usłyszała drżący głos przyjaciółki i odetchnęła z ulgą. Zwróciła uwagę, że Dora odezwała się po polsku.

– Amalia. Dora, otwórz, proszę – odezwała się półgłosem.

Dotarło do niej głośnie wciągnięcie powietrza, a moment później chrobot klucza w zamku. Drzwi zostały odepchnięte, a Amalia znalazła się w objęciach Dory. Przyjaciółka wydała z siebie cichy szloch.

– Słodki Boże! Naprawdę już straciłam nadzieję, że cię jeszcze kiedykolwiek ujrzę! – wykrzyknęła, po czym ściszyła głos. – Wchodź.

Wciągnęła Amalię do sieni, a potem błyskawicznie zatrzasnęła drzwi i zamknęła je na klucz. Potem po raz kolejny mocno uścisnęła Amalię. Dziewczyna zauważyła Antona stojącego obok przyjaciółki. Znad jej ramienia posłał jej szeroki uśmiech.

– Jak dobrze cię znowu widzieć, Amalio – przywitał się pośpiesznie. Wymienił z Dorą krótkie spojrzenie i wycofał się do jednego z pokoi, zostawiając kobiety same.

– Miesiące po twoim zniknięciu były koszmarne. Kiedy Frieda przekazała nam wieści, byłam przerażona. Obawiałam się o was i o to, że enkawudziści mogą wrócić. Anton nic by przeciwko nim nie zdziałał.

– Wiem... Gdybyście przebywali wtedy w domu, zabraliby was wszystkich. Nie miej do siebie o to pretensji. Dla mnie ulgą była myśl,

że Frieda jest u ciebie, bezpieczna.

Dora spuściła głowę i unikała spojrzenia Amalii.

– Jak widać nie do końca. – Westchnęła. – Nie dałam rady jej upilnować...

Przyjaciółki przeszły do wciąż jeszcze ciepłej kuchni. Dora szybko zapaliła świecę, wyciągnęła chochlę i ze stojącego na piecu dużego garnka nalała do szklanki wody, którą wręczyła przyjaciółce. Kiedy ta natychmiast ją opróżniła, Dora napełniła ją ponownie. Zmęczona Amalia opadła na stołek i już wolniej sączyła ciepły płyn, obserwując, jak Dora się krząta, wyciąga chleb i smaruje go twarogiem.

– Sama piekąm – pochwaliła się. – Skosztuj.

Wygłodniałej Amalii nie trzeba było więcej zachęt, łapczywie wbiła zęby w pieczywo. Naraz poczuła, jak bardzo jest głodna. Dora usiadła obok i przyglądała się, jak talerz zostaje wymieciony do ostatniego okruszka.

– Pyszny. – Amalia otarła usta. – A teraz opowiadaj, co z Friedą. Może...

– Niestety, nadal się nie znalazła. Po tym, jak was wywieźli, chodziła niespokojnie jakieś dwa, może trzy tygodnie, czekając, aż wrócicie. Wtedy jeszcze na patrolach pojawiał się Iwan. Pamiętasz tego młodego sowieckiego żołnierza?

Amalia skinęła głową.

– Frieda nauczyła się kilku zdań po rosyjsku i któregoś dnia go zaczepiła, zasypując pytaniami. Obiecał jej, że postara się wywiedzieć, co się stało. – Dora wstała i również nalała sobie wody. Ciecz zachlupotała, prawie wylewając się ze szklanki, kiedy ze stuknięciem odstawiła naczynie na stół. – Jakiś tydzień później pojawił się u nas. Zastał Antona, więc powiedział nam, że najprawdopodobniej już nie wrócicie. Niemcy mieli zostać wysiedleni. Przekazał nam również drugą, gorszą informację. – Dora zadrżała, kiedy przypomniała sobie smutek w oczach młodego żołnierza. Smutek, gniew i... strach.

– Wyobrażam sobie. Pewnie mówił, że mogłam zostać gdzieś zatrudniona. – Amalia uśmiechnęła się krzywo.

– Dokładnie tak... Powiedział, że możesz gdzieś pracować. Kiedy jednak wychodził, szepnął Antonowi jedno słowo. Łagier. Doszliśmy wtedy do wniosku, że żadna z was nie zdoła powrócić. Obawialiśmy się też, że mogli was wywieźć na wschód.

– Na szczęście tak się nie stało, chociaż miałyśmy takie obawy. Rzadko się nad tym zastanawialiśmy. Byłyśmy zajęte od świtu do zmierzchu, więc wieczorem padałyśmy z wyczerpania. W życiu tak ciężko nie harowałam. – Amalia zamilkła, zapatrzywszy się gdzieś ponad ramieniem Dory, kiedy wróciły do niej wizje z przeszłości. Wzdrygnęła się i znów skoncentrowała na przyjaciółce, która przyglądała się jej ze współczuciem w oczach. – Jednak przetrwałam, chociaż nie wszystkim to się udało.

Tak naprawdę nielicznym, ale po co było o tym wspominać? Dora nie musiała wiedzieć o koszmarze, który spotkał Amalię i inne kobiety. Będzie spała spokojniej, nie znając szczegółów. Zresztą obecnie Polacy stwarzali większe niebezpieczeństwo niż Sowieci. Amalia nie sądziła jednak, aby enkawudziści rychło opuścili tereny Mazur, chociaż teoretycznie przypadły one Polsce.

– Jesteś sama. Helga i Truda...? – Dora spojrzała na nią wyczekująco. Z nadzieją, ale i obawą, bo w obecnych czasach złe wieści były częstsze niż te pozytywne.

– Helga została wywieziona na zachód, a Truda... – Amalii załamał się głos, a oczy zaczęły ją piec od długo powstrzymywanych łez. – Truda... umarła.

To była jedna z tych strat, z którymi nie potrafiła się pogodzić, chociaż od odejścia starszej kobiety minęło już ponad pół roku.

Dora otworzyła usta i opadła ciężko na oparcie krzesła.

– Och... to... to była dobra kobieta. Taka strata... – szepnęła w końcu.

Przez chwilę obie milczały, każda zatopiona we własnych niewesołych myślach.

– Co z Friedą? – Amalia wróciła do pytań o siostrę.

– Tak... Frieda... Dopóki ten młody Rosjanin pojawiał się w okolicy, chodziła za nim, dopytując, czy czegoś się nie dowiedział. Niestety. Potem sowieckie patrole zniknęły, a Rosjan zastąpili Polacy. I wtedy twoja siostra, sama nie wiem, chyba straciła nadzieję, że dowie się czegokolwiek od przedstawicieli władz. Zwłaszcza kiedy Anton stanowczo odmówił interwencji u komendanta. Wprost nam powiedział, że ci, którzy zadają pytania, jakoś zagadkowo znikają. Doszło do ogromnej awantury... Frieda... Frieda zarzuciła mu tchórzostwo i hipokryzję. Nie braliśmy jednak jej wybuchów poważnie – dodała pośpiesznie. – Jak się okazało, popełniliśmy błąd, nie doceniając jej determinacji. Któregoś dnia po prostu rozplynęła się w powietrzu. Wyrzucaliśmy sobie z Antonem, że mogliśmy zrobić coś więcej. Przynajmniej spróbować.

– Nie wiń się. Nic byście nie wskórali. – Amalia pokręciła głową. – Gdybyś zwróciła na siebie uwagę enkawudzistów, ty, Frieda, Anton, a może i inni mieszkańcy wsi skończylibyście w którymś z sowieckich obozów pracy. Sama najlepiej wiesz, jak to funkcjonowało w naszym państwie. Ludzie znikali bez śladu. Frieda jest... – przełknęła gwałtownie ślinę, modląc się, aby czas teraźniejszy nadal był odpowiedni – młoda.

– Na to niebezpieczeństwo zwracał jej uwagę Anton. Ci zwyrodnialcy nie okażą litości dziecku. Przekonał się o tym jako młody chłopak. Nie chciała słuchać.

Amalia zaczęła się zastanawiać, gdzie jej siostra może przebywać tak długi czas. Choć sprytna, jako dziecko Frieda nie miała szans wygrać z bezwzględnością dorosłych mężczyzn. A gdyby nawet odnalazła Amalię, to co? Więźniarki były dobrze pilnowane i z nielicznymi wyjątkami nie pozwalano im się stykać z nowymi osadnikami. Nie przypuszczała, aby udało im się zamienić choćby kilka słów. I cieszyła się, że Frieda nie zobaczyła jej wtedy. Takiej wycieńczonej. Upodlonej.

Kiedy usłyszała następne zdanie Dory, raptownie poderwała głowę i spojrzała na przyjaciółkę z nadzieją.



– Wróciła tydzień później. Zmarznięta i wygłodzona. Natrafiła na pracujące kobiety, ale nie dostrzegła wśród nich żadnej znajomej twarzy. Nie poddawała się jednak. Raz czy dwa udało jej się nawet porozmawiać z jakimiś Niemkami, kiedy strażnicy nie patrzyli. Niestety, nikt o tobie ani o naszych sąsiadkach nie słyszał.

– Wróciła? – wykrzyknęła Amalia. – To dlaczego...

I nagle zrozumiała. Ponieważ nie znalazła siostry, wyruszyła ponownie.

– Tak... pomagała nam podczas prac, a kiedy roboty było mniej, znów ruszała na poszukiwania. Oczywiście próbowałam jej to wyperswadować, ale ona jest jeszcze większym uparciuchem niż ty. Prosiłam, błagałam, przypominałam, że zostawiłaś ją pod moją opieką i gdyby coś jej się stało, nie potrafiłabym ci spojrzeć w oczy. Nadal nie potrafię i nie wiem, jak cię przeproszać, bo jej nie upilnowałam. – Amalia tylko machnęła ręką. – Dosłownie jakbym do ściany przemawiała, puszczała moje gadanie mimo uszu. Na dodatek, choć taka młoda, Frieda ostatnio zrobiła się bardzo zaradna.

– Zbyt wcześnie dojrzała... – Amalia westchnęła. – Tak samo jak inne dzieciaki, którym udało się przeżyć.

– Kiedy więc ponownie zniknęła, nie zaniepokoił się zbyt. Byłam pewna, że nie będzie się kryła po lasach, kiedy nadejdą mrozy.

– Jednak tym razem nie wróciła... – domyśliła się Amalia.

Przygryzła wargi i starała się opanować strach. Friedzie mogło przydarzyć się właściwie wszystko. Mogli ją złapać Sowieci, mogła zostać ranna lub nawet zginąć. Wystarczyło, że natknęłyby się na jakiś niewypał. Wciąż miała przed oczyma obraz bezdomnych dzieci w Allenstein. Może jej siostra też została zmuszona, by kraść z głodu...

– Anton próbował wypytywać, ale odbił się od ściany milczenia. Poszliśmy zgłosić jej zniknięcie na milicji, a tam nam powiedzieli, że jeśli żyje, to pewnie wróci. I zasugerowali, że skoro to nie nasza krewna, powinniśmy przestać podnosić raban. Władza jest zajęta ważniejszymi sprawami. – Dora fuknęła, przypominając sobie gburę, z którym

rozmawiała. Wiedziała, że mitygował się tylko ze względu na Antona. Dopiero później, kiedy zaczęła go widywać na ulicach, zorientowała się, że zamieszkał w ich wsi. Jednak obecność milicjanta nie poprawiła bezpieczeństwa w Schönwalde. – Wypytywaliśmy w okolicy, lecz poza nielicznymi rodzinami, które zdecydowały się zostać, nikogo nie interesuje los zaginionego mazurskiego dziecka. Ludzie mają dość własnych kłopotów.

Walka o przetrwanie związana z niedoborem żywności, próby odbudowania tego, co tak łatwo zostało zniszczone, niepewność jutra. Dora zrobiła wszystko, co mogła. Amalia nawet nie wiedziała, gdzie zacząć szukać, a nie chciała angażować Piotra w sytuacji, kiedy musiałby się przyznać do udawanego małżeństwa. Pozostawało jej tylko udać się do urzędu w Ządzborku i spróbować wpłynąć na urzędników. I sprawdzić szpital. Może Frieda była ranna i tam otrzymała pomoc? Może zapamiętała ją któraś z pielęgniarek? Lub jakiś lekarz? Na tym kończyły się możliwości poszukiwania, bo jeżeli siostra zginęła, nigdy się nie dowie, co się stało z jej ciałem. Nim zalała się łzami, pomyślała jeszcze o czymś. Chłopak, którego spotkała w nocy, wspomniał o zakonnicach. Może siostra trafiła do jakiegoś sierocińca? Ochronki? Nie sądziła, aby przygarnęła ją jakaś polska rodzina. W takim wypadku Frieda bez problemu by odeszła. Chyba że... Amalia nie mogła wykluczyć, że jeśli siostra polubiła opiekunów, zdecydowała się zostać z nimi dłużej.

Kiedy układała się do snu w łóżku naprędce przygotowanym przez Dorę, pomyślała, że warto sprawdzić te tropy z samego rana.

## Rozdział 14

Jeszcze przed świtem Amalia ruszyła w drogę do Ządzborka. Zamierzała odnaleźć sierociniec i wypytać opiekunów. Obiecała wrócić jeszcze tego samego dnia.

– Będziemy na ciebie czekać z Antonem, a jeśli pośniemy, nie wahaj się narobić hałasu.

Dora zapakowała jej na drogę chleb owinięty w płótno, butelkę z wodą oraz dwa jabłka. Amalia wymknęła się cichutko, nie budząc nikogo. Po kilku godzinach snu w ciepłej pościeli czuła się niczym nowo narodzona. Liczyła tylko, że nie natknie się na żaden patrol. A gdyby nawet... Mogła nareszcie posłużyć się własnym nazwiskiem. Co z tego, że niemieckim. Zresztą trochę uspokoiła ją opinia przyjaciółki.

– Milicjanci? Patrolować? – Dora parsknęła śmiechem, kiedy Amalia zapytała, jak te kwestie wyglądają na wsi. – Pojawiają się raz na tydzień, dwa, i to wszystko. Ten, który osiedlił się w domu Schneiderów, po zmroku nosa z domu nie wyściubi. Antek kiedyś pobiegł po pomoc do tego całego Franciszka Bańki, ale otworzyła mu jego matka i powiedziała, że syn śpi wyczerpany po służbie. Staszкови Czajce wcale nie otworzyli. Po mojemu to dzielni milicjanci trzęsą portkami na samo wspomnienie band, które wciąż grasują w okolicy. To tych kryminalistów powinnaś najbardziej się bać. W mieście patroli może być jednak sporo.

Krótko po południu Amalia nareszcie dotarła do Ządzborka. Rozważała, czy się udać do starostwa, aby zasięgnąć informacji w urzędzie, ale nie wiedziała, do jakiego wydziału się zgłosić. Przypadkowych ludzi wypytywała o drogę do sierocińca. Okazało się, że rzeczywiście niespełna rok temu zakonnice podjęły się prowadzenia domu dla sierot. Spotkany kilkanaście godzin wcześniej chłopak wspominał o siostrach zakonnych, więc musiał być uciekinierem z tego właśnie przytułku. Zastanawiała się, jakie warunki tam panowały, skoro wyrostek zdecydował się na tułaczkę. Jednak zaraz uśmiechnęła się, zakłopotana kierunkiem, w którym podążyły jej myśli. Jakie? Takie jak

wszędzie, myślała, obserwując zniszczone częściowo miasto. Ku swojej uldze oceniła, że większość zabudowy jednak ocalała.

Zaczepiła kilka kobiet. I z początku, słysząc, jak zwraca się do nich po polsku, nie okazywały wrogości, jednak kiedy padało pytanie o sierociniec, ich nastawienie zmieniało się.

– Trzymam się z daleka od tego pomiotu szatana. Toż to same lutry, oby siostry nie żałowały kija – rzuciła jedna.

– Pani, przeca tam same szwabskie nasienie siedzi. Że też ich jeszcze nie wywieźli... – odpowiedziała ostatnia z pytanych. Niechętnie, ale jednak wytłumaczyła młodej kobiecie, dokąd się kierować.

Amalia szybkim krokiem udała się we wskazanym kierunku. Rozglądała się uważnie i kiedy zauważyła jakiś patrol, od razu skręcała w boczną ulicę. Na szczęście na tyle dobrze znała Ządzbork, że nie groziło jej zgubienie się. W końcu dotarła do budynku, w którym według słów Polki miał się znajdować sierociniec. Amalia wzięła kilka głębokich oddechów i zapukała do drzwi. Z drugiej strony usłyszała huk i głośny krzyk, po czym drzwi się otwały.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – powitała Amalię zakonnica w średnim wieku.

– Dzień dobry – odezwała się kobieta, co wywołało grymas na twarzy tamtej. – Moja siostra zaginęła jakiś czas temu. – Amalia zdecydowała się od razu przejść do rzeczy. – Usiłuję ją znaleźć.

– Mamy tu wyłącznie mazurskie dzieci. Żadnych polskich – odparła zakonnica głośno i zamierzała zamknąć drzwi.

– Moja siostra jest Mazurką – dodała pośpiesznie Amalia.

Zakonnica spojrzała na nią z góry. Nie ukrywała już swojej dezaprobaty.

– Więc dlaczego nie nauczyłaś jej mówić po polsku, skoro sama świetnie sobie radzisz? – rzuciła opryskliwie, ale ku uldze Amalii uchyliła szerzej drzwi.

Kilka minut później kobieta została przyjęta przez kierowniczkę zakładu.

– Nazwisko – powiedziała oschle, kiedy Amalia po raz kolejny wytłumaczyła, w jakiej sprawie przybyła.

– Amalia Heyn.

– Nie mamy tu takiej.

– To moje nazwisko. Siostra nazywa się Frieda Schimanski.

Zakonnica zmarszczyła brwi.

– Mamy tu jedną Friedę. Nie podała nazwiska, więc może to pani siostra. – Za ścianą ponownie rozległ się huk. – Mają lekcję polskiego, ale żadne z nich nie chce się uczyć. Uparcie używają niemieckiego – poskarżyła się. – Ani prośby, ani groźby nie odnoszą skutku. A przecież widzę, że przynajmniej niektóre dzieci nas rozumieją.

Zostawiła Amalię w urządzonym skromnie pokoju, który przy dużej dozie dobrej woli można by nazwać gabinetem. Jednak biorąc pod uwagę panującą dookoła biedę, kierowniczka sierocińca pracowała w luksusowych warunkach. Kiedy drzwi znów się uchyliły, Amalia podniosła się nerwowo z krzesła. Spojrzała na dziecko przyprowadzone przez kolejną zakonnice i posmutniała. Przecząco pokręciła głową.

– Czy mogłabym porozmawiać z wychowankami? – spytała. – Może któreś z dzieci natknęło się na moją siostrę.

Kierowniczka zastanawiała się dłuższą chwilę, przebierając paciorki różańca. W końcu z westchnieniem udzieliła zgody.

– Nic to pani nie da, ale proszę. Lekcja polskiego właśnie się kończy.

– Te dzieci powinny zostać jak najszybciej wywiezione, skoro nie robią żadnych postępów. Żadne też nie chce uczestniczyć w praktykach religijnych. Bezbożne lutry – dorzuciła druga z zakonnicek, po czym, skarcona spojrzeniem kierowniczki, zacisnęła usta.

Amalia nie skomentowała jej słów, ale była tego bliska. Skoro nawet zakonnice miały takie podejście, to współczuła ich podopiecznym. Nie wyobrażała sobie, aby Frieda długo wytrzymała w takim domu zdana na

ich łaskę. A gdzie chrześcijańska miłość bliźniego? Czyżby nie dotyczyła Mazurów ani Niemców? No tak, przecież byli nie tylko wrogami, ale również ewangelikami. I przypuszczała, że to drugie według sióstr zakonnych jest jeszcze gorsze.

Weszła do dużej sali, w której znajdowały się dziewczynki. Kiedy ją zobaczyły, rozmowy ucichły. Dzieci były biednie ubrane, niektóre brudne. Mogła oglądać ich stopy przez dziury w butach, a wszystkie wyglądały na niedożywione. W izbie panował chłód.

– Część naszych podopiecznych jest chora i je izolujemy, żeby nie pozarażały reszty – wyjaśniła kierowniczka.

Izolujemy a leczymy to dwie różne sprawy, przyszło Amalii do głowy. Może jednak teraz przemawiało przez nią uprzedzenie. W czasach wszelkich niedoborów zakonnice prawdopodobnie nie dysponowały lekami. Nie sądziła, aby w Ządzborku łatwo było o lekarza. Niemieckich pewnie zamknięto albo wywieziono, a polscy nie zdążyli jeszcze przyjechać. A liczba chorych wzrastała z każdym dniem. W Allenstein słyszała od Piotra o kolejnych chorobach, które zbierały krwawe żniwo. Jak nie dur brzuszny, to gruźlica albo świerzb. Jej samej wiele czasu zabrała rekonwalescencja, a co dopiero najmłodszym. Kilkoro dzieci pokasływało, dwie starsze dziewczynki drapały się, a na widok zaczerwienionej skóry Amalia sama poczuła swędzenie. Skoro te dzieci uznano za zdrowe, to w jakim stanie były przebywające w separacji?

Nie bacząc na zdeglustowane miny zakonnice, odezwała się po niemiecku. Dziewczynki, słysząc znajomy język, skupiły na niej uwagę. Zaczęła zadawać kolejne pytania, ale tylko przecząco kręciły głowami. Opisała wygląd Friedy, lecz żadna z nich nie przypominała sobie takiej koleżanki. Nikt podobny nie został również zabrany przez niemiecką czy mazurską rodzinę.

– Inge wyglądała podobnie jak pani siostra, ale zgłosiła się po nią mama. Miały wyjechać na zachód.

– Ja też bym chciała... – pisnęła mała blondyneczka, której warkoczyki przypominały mysie ogonki.

– Wszędzie jest lepiej niż tu – szepnęła starsza dziewczynka, która czesała jedną z młodszych. Zerknęła z niepokojem na zakonnice i skupiła się na splataniu włosów.

Amalia tylko skinęła głową i postanowiła wyjść. Dzieci przy opiekunkach nie powiedzą nic więcej. Widać było, że nie darzą sióstr zakonnych sympatią. Pewnie nie bez powodu. Niechętnie opuszczała dom dziecka, ale nie mogła dłużej przeciągać wizyty. Cierpliwość kobiet była już na wyczerpaniu.

– Mam nadzieję, że znajdzie pani siostrę – rzuciła na pożegnanie jedna ze starszych dziewcząt.

Amalia uśmiechnęła się do niej. Ostatnio nie marzyła o niczym innym. Wyszła z budynku sierocińca i odetchnęła. Nie wiedziała, że Polacy wywożą też dzieci, sieroty. Może dlatego, że nie chcieli dłużej utrzymywać Niemców. Życzyła tym dzieciom, aby jak najszybciej znalazły się na terenie którejś ze stref okupacyjnych. Wszędzie panował kryzys, ale wśród swoich przynajmniej poczują się chciane. Ulżyło jej, kiedy się dowiedziała, że sierot z okolic Ządzborka jeszcze nie wysłano do Niemiec. To minimalnie zwiększało jej szanse na znalezienie Friedy.

Po domu dziecka odwiedziła szpital, jednak personel od października był nowy, bo wtedy leczeniem zaczęli zajmować się Polacy. Amalia zamieniła kilka słów z polskimi pielęgniarkami, ale te zbyły ją, tłumacząc się nawałem pracy. Żadna z nich nie pamiętała dziewczynki przypominającej Friedę. Poczyszająca dla Amalii okazała się informacja, że w szpitalu nie zmarło dziecko pasujące do opisu. Może jej siostra jeszcze żyła. Tylko gdzie się podziewała, skoro nie została wywieziona...

Droga powrotna zajęła jej więcej czasu, ponieważ na obrzeżach Ządzborka natknęła się na bandę plądrującą dom. Ku swojemu zaskoczeniu zauważyła, że na wóz ładują wszystko. Nawet stare wiadro, drzwi czy framugi okienne. Kiedy na podwórku zobaczyła grupę mężczyzn, cofnęła się i ruszyła inną ulicą, nadkładając drogi. Podobnie chciała postąpić o zmierzchu w Peitschendorfie, ale zastanowił ją jeden szczegół: w grupie, która wynosiła z domu przedmioty, znajdowały się

wyłącznie wynędziały kobiety i dzieci. Zmarszczyła brwi. Ciekawość mogła ją zgubić i mimo że rozsądek podpowiadał, aby trzymała się z daleka, podeszła bliżej. I wtedy usłyszała, że kobiety coś do siebie mówią po... niemiecku. Co tu się działo?

Nie zauważyła żadnego wozu, tylko kilka walizek i stertę gratów na podwórzu. Naraz jedna z kobiet, płacząc, przytknęła do papieru świecę i podpaliła stos. Ponieważ w kopczyku znajdowały się zniszczone meble i materiały wymieszane z dużą ilością słomy, dość szybko zajęły się ogniem. Z domu wyszła jakaś kobieta, a Amalia chwilę później stwierdziła, że i on został wewnątrz podpalony. Co, u licha...?

– Co się tak gapisz? – spytała po niemiecku młodziutka szatynka. – Nie dostaniesz naszego domu. Nikt już nie dostanie – rzuciła z satysfakcją.

Amalia wychwyciła w jej głosie żal. Jedna z kobiet, patrząc, jak płomienie liżą framugi, zaczęła szlochać. To musiał być jej dom. Pozostałe, nie zwracając uwagi na obcą, podpalały budynki gospodarcze. Amalia po chwili doszła do wniosku, że dwie z kobiet znała z widzenia.

– Co wy robicie? – Nie wytrzymała.

Staruszka, słysząc niemiecki, obrzuciła młodą kobietę apatycznym spojrzeniem.

– A na co to wygląda? Dostałyśmy nakaz wyjazdu. Mamy opuścić gospodarstwo jutro. Jako Niemki jesteśmy w tej nowej Polsce zbędne. A do diabła z nimi. Tfu... – Starsza kobieta splunęła ze złością na podwórze.

– Tylko dorobku tylu pokoleń szkoda – wyszeptała inna, wpatrując się w stodołę, z której wydobywał się coraz gęstszy dym.

– A szkoda, szkoda. Skoro jednak nam go odebrano, polskie przybłędy również się nim nie nacieszą. Tak jak my będą musieli zaczynać od zera – rzuciła starsza gospodyni. – Za kilka lat, kiedy wrócimy, upomnimy się o swoje.

– Tych, których tu sprowadzą, czeka nie lada niespodzianka – stwierdziła Amalia.



– Będą musieli poszukać sobie innego domu. Nam zapowiedzieli, że mamy wszystko zostawić nowym osadnikom, a same możemy zabrać ze sobą po jednej sztuce bagażu. Wyobraża pani sobie? Całe życie zmieścić do niewielkiej walizki? – rozpaczła młoda kobieta. Amalia zauważyła, że pomimo łez nie spuszczała oczu z dzieci. Dwóch chłopców i dziewczynki.

– Pora na nas – rzuciła stanowczo najstarsza. Chwyliła za walizkę i gwałtownym ruchem odwróciła się od płonącego obejścia. Reszta poszła w jej ślady. Nawet dzieci zabrały niewielkie węzłki. – Nie interesują się nami, ale ognia nie przegapią, więc zaraz się zlecą. Jak te... sępy. Dobrze, że nieco na uboczu mieszkamy, zajmie im to trochę czasu.

– Nie tak dawno poszlibyśmy na stację, ale Ruskie rozebrały tory. Musimy dojść do Sensburga. Damy radę...

Amalia zdecydowała się zawrócić w towarzystwie wysiedlanej rodziny i przejść do Schönwalde okrężną drogą. Nie życzyła sobie, aby ktoś skojarzył ją z pożarem. Oskarżył o podpalenie i niszczenie chyba już polskiej własności. Polacy nie szukaliby innych winnych, skoro złapaliby kozła ofiarnego w osobie Mazurki. Nie chciała zadrażnień z nowo przybyłymi.

– Szczęśliwej podróży! – życzyła Niemkom, kiedy ich drogi się rozchodziły. Miała nadzieję, że odbędą ją w bardziej komfortowych warunkach niż kilka miesięcy temu Helga i jej towarzyszki z obozu. – Bywajcie z Bogiem!

– Z Bogiem! Chociaż mam wrażenie, że opuścił Prusy. Może to dobrze, że jedziemy go poszukać gdzie indziej...

Reszta drogi upłynęła jej w spokoju. Nawet grasujące po okolicy bandy wybrały sobie inne zakątki do plądrowania. Niemniej odczuła ogromną ulgę, kiedy dostrzegła znajome dachy Schönwalde. I pomimo późnej pory dym nadal unoszący się z komina domu Dory. Wtedy uświadomiła sobie, że dopada ją zmęczenie. Tego wieczoru nie zamierzała roztrząsać pierwszej klęski. Odpocznie, a nazajutrz pomyśli,

co dalej. Może rzeczywiście powinna iść do starostwa? Może ponownie na milicję?

Zapukała energicznie do drzwi i moment później usłyszała szybko zbliżające się kroki. Jakby ktoś biegł, aby otworzyć. Ktoś niecierpliwie popchnął odrzwia i chwilę później poczuła, jak przypada do niej drobna postać.

– Amalia... nareszcie – wyszeptała łamiącym się głosem.

Wtedy w ułamku sekundy zrozumiała, kogo trzyma w objęciach, i zacieśniła uścisk.

– Frieda! – wykrzyknęła, na wpół śmiejąc się, na wpół płacząc.

## Rozdział 15

Przez długą chwilę nie potrafiła wypuścić Friedy z ramion, mimo że stały w wejściu, a do wnętrza domu wpadał zimny wiatr. Nie obchodziło ich to, były zbyt szczęśliwe, aby zwracać uwagę na drobne niedogodności. Wydarzył się cud i każda z nich odzyskała utraconą siostrę.

– Kiedy Dora rano mi powiedziała, że poszłaś mnie szukać do Ządzborka, chciałam biec za tobą... Nie pozwoliła mi. Przywiązała mnie do krzesła i kazała czekać na twój powrót – poskarżyła się Frieda łamiącym się ze wzruszenia głosem. A może ze wzburzenia, bo Amalia zgadywała, że siostra była wściekła na Dorę.

– Skoro wcześniej uciekałaś z zamkniętego pokoju, wolałam się upewnić, że ponownie się nie miniecie – stwierdziła spokojnie Dora i zamknęła drzwi.

– Dziękuję, że ją zatrzymałaś. – Amalia uściskała Dorę, po czym znów chwyciła Friedę i razem weszły do ciepłej kuchni.

Tam nareszcie miała okazję przyjrzeć się siostrze. Dziewczynka urosła przez te dziesięć miesięcy. Spoważniała. Uśmiechnęła się, widząc, że Frieda nadal chodziła w spodniach i z krótko ściętymi włosami przypominała łobuziaka, a nie prawie panienkę. Szybko obliczyła, że siostra przed kilkoma dniami skończyła trzynaście lat. Nagle oceniła wzrokiem sylwetkę siostry i zmarszczyła brwi.

– Kiedy właściwie wróciłaś?

– Po północy. Ale nie chciałam się dobijać i budzić ludzi, więc poszłam przenocować na siano do stodoły. Rano dowiedziałam się od Dory, że się odnalazłaś. Powinna była mnie puścić, niebezpiecznie teraz chodzić samemu. Odkąd Ruskie wyjechały, zbyt wielu się tu kręci obwiesiów, a Polacy nic z tym nie robią!

Czyli ten chłopak napotkany w Peitschendorfie tak naprawdę był jej siostrą! Gdyby tylko mocniej świecił księżyc, może rozpoznałyby się w tych ciemnościach, skoro pamięć zawiodła i nie zidentyfikowała głosu

Friedy. Nie musiałyby iść do Ządzborka, tylko spędziłyby dzień na świętowaniu.

– Biorąc pod uwagę fakt, że minęłyśmy się kilkakrotnie, nie dziwię się, że Dora nie pozwoliła ci się włóczyć po okolicy. Nie masz pojęcia, jak się czułam, kiedy otrzymałam od niej list informujący o twoim zniknięciu. Prawie dostałam zawału. Coś ty sobie myślała, do jasnej cholery?! Przecież zdajesz sobie sprawę, jak jest niebezpiecznie!

Złość na bezmyślność siostry zastąpiła ulgę z jej odzyskania i teraz Amalia odreagowywała przeżywany wcześniej paniczny lęk.

– Ale...

– Dorośli nie poważyli się na wszczęcie poszukiwań, skoro w nasze aresztowanie byli zaangażowani enkawudziści, ale dla ciebie nie stanowiło to problemu. Nie rozumiesz, co ci się mogło stać?! – Amalia nie potrafiła już opanować krzyku.

– To ty nie rozumiesz, że nigdy nie żałowałam niczego tak bardzo jak momentu, w którym cię posłuchałam i schowałam się w tej przeklętej trumnie. Powinnam była jechać z wami. Uciekłabym i wróciła po pomoc. – W oczach Friedy pojawiły się łzy.

Amalia przypatrywała jej się i nagle ogarnął ją spokój. Nie cofną tego, co się stało, jednak Frieda musi sobie zdawać sprawę ze wszystkich konsekwencji swoich pochopnych działań. Zdusiła cisnący się na usta uśmiech i nagłą dumę z siostry. Wcale się nie różniły. Ona dla Friedy zrobiłaby to samo, nie bacząc na zagrożenie.

– Umarłabyś tam – powiedziała cicho, ale dobitnie. – A ja musiałabym na to patrzeć. Nigdy bym sobie nie wybaczyła...

– Czego? Krzywdy, która spotkała nas z rąk obcych? Ruskich? Tylko ty mi zostałeś, Amalio. Jedyna z całej rodziny. Tylko ty. Rodzice, rodzeństwo, wszyscy, których kochałam, odeszli. Uwielbiam Dorę, ale to ty jesteś całą moją rodziną. Nie mogłam cię stracić. Musiałam chociaż spróbować – stwierdziła i rozplakała się głośno.

A potem szlochały we trzy, mocno się obejmując. Długą chwilę zajęło im opanowanie emocji, które gromadziły się przez ostatnie miesiące.

– Domyślałam się, że przetrzymują cię w jednym z tych obozów. Parokrotnie wpadałam na więźniarki, które Ruscy wykorzystywali do ciężkich robót. Byłam pewna, że nie zamknęli cię w więzieniu, tylko skierowali do takiego łagru. Niski wzrost zadziałał na moją korzyść i wielokrotnie mnie nie zauważyli. Albo po prostu przeganiali, abym nie przeszkadzała w wykonywaniu roboty. Żadna z kobiet, z którymi rozmawiałam, nie umiała mi nic powiedzieć na twój temat. Ale się nie poddawałam. Wiedziałam, że musisz przebywać gdzieś w okolicy, tylko jeszcze na ciebie nie trafiłam. Na wszelki wypadek wolałam udawać chłopaka.

– Co się z tobą ostatnio działo?

– Robiło się coraz zimniej i właściwie po dwóch tygodniach poszukiwań rozważałam powrót, kiedy trafiłam na kolejny obóz w dawnym majątku baronostwa von Rothe. A właściwie na jego pozostałości, bo dowiedziałam się od okolicznych, że panowała w nim zaraza, więc Ruscy wszystko spalili. Przetrzymywane w nim kobiety zostały wywiezione kilka tygodni wcześniej. Znalazłam groby w parku... Tak wiele grobów, ale żadna z mogił nie została oznaczona. Miałam nadzieję, że nie skończyłaś w którejś z nich.

– Spoczywają w nich moje przyjaciółki. I Truda... – Amalii znów zaszklily się oczy na wspomnienie kobiety, która zmarła tak bezsensowną śmiercią. – Kiedy epidemia zaczęła przygasać, wywieziono nas do Allenstein. Pozbyli się problemu, skoro sowieckie komendantury przekazywały władzę Polakom.

W oczach Friedy zalśniły łzy na wspomnienie starszej sąsiadki. Podczas ich zimowej wędrówki bardzo się do niej przywiązała.

– Czyli trafiłaś właśnie tam? Spóźniłam się zaledwie parę tygodni... Postanowiłam wypytać Polaków w majątku i wtedy... zarządca wezwał milicję.

Amalia cieszyła się, że ma przed sobą siostrę całą i zdrową, bo na wspomnienie stróżów prawa przeszył ją nieprzyjemny dreszcz. Zastanawiała się, jak bardzo skrzywdzona została jej siostra. Jeśli zaczęli ją przesłuchiwać.

– Co było dalej? – spytała Dora, widząc, że Amalii chwilowo zabrakło słów.

– Zarządca zamknął mnie w komórcie bez okien, więc nie zdołałam opuścić jego gościny – zażartowała Frieda, widząc minę siostry. – Wtedy nie wiedziałam, co ze mną będzie, ale skoro już musiałam stanąć oko w oko z milicjantami, postanowiłam wykorzystać tę sytuację. Chyba miałam sporo szczęścia, bo trafiłam na prostych, ale w sumie przyzwoitych ludzi. – Przypomniała sobie, jak pieklił się zarządca, kiedy dwaj mężczyźni zabierali ją na posterunek. Jego żądanie solidnego wygarbowania skóry małemu Szwabowi należało do najbardziej łagodnych. – Po tym, jak zaczęli wypytywać, uznałam, że nie mam nic do stracenia, więc opowiedziałam o twoim zniknięciu. Na wszelki wypadek po mazursku. Nie chciałam ich niepotrzebnie irytować niemczyzną, byłam też ciekawa ich planów wobec mnie, więc się nie przyznałam, że sporo rozumiem po polsku.

– Zrozumieli cię? – zainteresowała się Amalia.

Była pod wrażeniem zaradności siostry. I jednocześnie wściekła na siebie. Kiedy ona cieszyła się obecnością Piotra, dziewczynka się narażała, prowadząc poszukiwania. A wystarczyło tylko ubłagać mężczyznę, by pozwolił jej wysłać choćby list do Dory. Była pewna, że Frieda przebywa bezpieczna u przyjaciółki, więc pozwoliła się rozpieszczać Piotrowi, zapominając o obowiązkach. Poczowała wstyd. Kiedy siostra narażała życie i zdrowie, ryzykując natknięcie się na grasujące w okolicy Żądborka szajki, ona siedziała sobie w ciepełku, pewna, że świat kręci się wokół niej. Ogarnięta wyrzutami sumienia, podczas opowieści Friedy ganiła się w myślach, wyrzucając sobie brak odpowiedzialności.

– Z pewną trudnością, ale tak. Zdziwili się, kiedy to ja zasypałam ich pytaniami. – Uśmiechnęła się i zaraz spoważniała. – Niestety, nabrali wody w usta i jeden z nich poradził mi, abym o tobie zapomniała.

– Pewnie zdawali sobie sprawę, co oznacza pobyt w takim obozie – odezwała się cicho Amalia.

– Na pewno nie jest to temat wygodny do poruszania nawet w najbliższym gronie, a co dopiero przy obcym dziecku – odezwał się Anton, który dosiadł się do zgromadzonego w kuchni towarzystwa. – Dobrze wyglądasz, Amalio.

Uśmiechnęła się do mężczyzny. W poprzednią noc widzieli się krótko, bo Anton, zmęczony po całodziennej harówce, poszedł spać, pozwalając nagadać się przyjaciółkom. Podziękowała mu skinieniem głowy, po czym znów skupiła się na Friedzie. Mężczyzna miał rację. Pewnie wszyscy zdawali sobie sprawę, co się działo z kobietami, ale nie interesował ich los uwięzionych Niemek. Współpracowali z obecnymi władzami, a te nigdy nie przyznają się do popełnionych zbrodni. I do tego, że historia się powtarza. Obozy nazistowskie zostały zlikwidowane, a w ich miejsce pojawiły się komunistyczne. Tylko los tysięcy uwięzionych i cierpiących ludzi nie uległ zmianie.

– Uznali, że skoro nie mam rodziny, moje miejsce jest w sierocińcu w Ządzborku.

Amalia drgnęła. Była przecież tam dzisiaj i nie natrafiła na żaden ślad siostry. A z jej opowiadania wynikało, że właśnie tam trafiła. Chyba że w mieście był jeszcze inny dom dla sierot. Jednak Frieda podczas ich przypadkowego spotkania wyraźnie wspominała o zakonnicach.

– Pytałam dzisiaj o ciebie w sierocińcu.

– Te dwie katolickie kłamczuchy dopuściły cię przed swoje oblicze? – Mała prychnęła.

– Jeśli chodzi o moją rodzinę, nie ufam nikomu, więc rozmawiałam też z dziewczynkami. Wiedziały, że jesteś moją siostrą, a jednak ukryły przede mną twój pobyt w tamtym miejscu. Zastanawiam się dlaczego?

Frieda posłała jej łobuzerski uśmiezek. Rozjaśnił jej twarz, unosząc nieco kąciki oczu.

– Może dlatego, że tam również wolałam uchodzić za chłopca. Dziewczynki były lepiej pilnowane, na chłopaków nikt specjalnie nie zwracał uwagi. Nic dziwnego, blisko sześćdziesiątka dzieciaków, w tym prawie wszystkie w jakimś momencie chorowały, i tylko dwie

opiekunki, aby utrzymać rozbrykane towarzystwo w ryzach. Nie przyjęłyby mnie, zasłaniając się przepęknieniem, gdyby nie to, że doprowadzili mnie milicjanci. Zapytali wprost, ile mają wolnych miejsc. Kiedy usłyszeli, że dwa, po prostu mnie tam zostawili, ostrzegając, abym przestała się włóczyć po okolicy i sprawiać kłopoty. Zakonnice... cóż, powiedzmy, że nie były zachwycone koniecznością przyjęcia kolejnego luterskiego antychrysta.

Amalia się zastanawiała, dlaczego Frieda po prostu stamtąd nie odeszła, skoro świetnie opanowała umiejętność wymykania się. Musiały panować tam warunki lepsze, niż uznała po pobieżnych oględzinach, skoro siostra nie zdecydowała się wrócić do Dory. Chociaż z tego, o czym napomknęła poprzedniej nocy, wcale to nie wynikało.

– I jak ci tam było?

– Pomijając to, że karmiły nędznie, zakonnice zamęczały nas lekcjami polskiego i za swój cel postawiły, by z nas zrobić posłusznych katolików, a od innych człowiek mógł czymś się zarazić, bo wody do mycia brakowało, podobnie jak ciepłych okryć, dało się przeżyć. – Wzruszyła ramionami.

– To dlaczego tam zostałeś? Chyba nie ze względu na rozkaz milicjantów. Skoro do sierocińca doprowadzili cię jako chłopca, nie poznali twojej prawdziwej tożsamości. I jakim cudem nie odkryli twojej płci?

Kobiety z rodziny Schimanskich dojrzewały później, a niedożywienie sprawiło, że Frieda wyglądała na młodszą, ale zawsze... Amalię dziwiło to, że przez tak długi czas nikt się nie zorientował.

– Niektórzy chłopcy chyba się domyślali, ale solidarnie trzymali gęby na kłódkę. No i nie myśliśmy się za często, więc siostry nie widziały mnie rozebranej. Zresztą skupiały się głównie na pilnowaniu maluchów – wyjaśniła Frieda. – Wypytywały o miejsce zamieszkania, narodowość i inne dane, ale udawałam, że nie znam polskiego. Przełożona co prawda mówiła po mazursku, lecz mnie łatwiej posługiwać się niemieckim.

To prawda. Frieda urodziła się w czasie, kiedy naziści przejmowali władzę, a Mazurzy obawiali się mówić po swojemu nawet w domowym



zaciszu. W odróżnieniu od Amalii siostra stosunkowo słabo znała język polski, bardziej go rozumiała, niż się nim posługiwała. Zaczęła się uczyć, kiedy w domu Schimanskich pojawili się Czajkowie.

– Zapisały mnie jako Gunthera Heyna.

Amalia, która właśnie upiła łyk ciepłego naparu z rumianku, zakrztusiła się. Dora uderzyła ją kilkakrotnie w plecy, zanim była w stanie ponownie nabrać oddechu.

– Użyłaś danych mojego teścia? – wyrzęziła w końcu.

– Siedzi w Kerpen, więc mu to nie zaszkodzi. Jako miejsce zamieszkania na wszelki wypadek podałam adres jego krewnych w Peitschendorfie. I w majątku von Rothów wypytywałam o Amalię Heyn. Aby wszystko uwiarygodnić, użyłam twojego obecnego nazwiska.

Sprytne, pomyślała Amalia. Mała nieźle to sobie wykombinowała. Nie wspomniała o Dorze, więc ewentualne służby nie nawiedziłyby domostwa Waszków. Heynowie wyjechali, a znajome nazwisko sprawiło, że w razie przesłuchania nie zapomniwałyby wymyślonych danych. Musiała tylko nauczyć się reagować na imię Gunther. Naprawdę pomysłowe.

– Czyli gdybym poprosiła o dokumenty sierot, najprawdopodobniej domyśliłabym się twojego fortelu. I przynajmniej częściowo rozwiązała zagadkę twojego zniknięcia. Uspokoiłabym się.

– Siostry to okropne formalistki. Nie pokazałyby ci dokumentów. Nie bardzo miałam ochotę tam przebywać, ale chwilowo postanowiłam się przyczaić, gdyby milicja mnie sprawdziła. Uznałam, że mój pobyt w sierocińcu przez tydzień czy dwa nie robi Dorze różnicy. A ja przynajmniej zyskałabym trochę czasu na odpoczynek. Poza tym to była doskonała lokalizacja, gdyby udało mi się stamtąd wymykać choćby na parę godzin, zwłaszcza że inni chłopcy stale opuszczali sierociniec bez pozwolenia. Chociaż siostrzyczki zamykały drzwi, ryglowały okna i groziły ogniem piekielnym. – Parsknęła śmiechem. – Przeszukiwałam już tereny na północ od Ządzborka, a z Schönwalde to kawał drogi. I nie miałabym problemu, aby chociaż trochę napełnić żołądek. Latem było łatwiej zatroszczyć się o żywność, ale na jesieni, kiedy wszystko

zniknęło z pól, głód zajrzał mi w oczy. Polacy mają zbyt wiele własnych gęb do wykarmienia, aby troszczyć się o obcą sierotę. A Niemcom żal mi było cokolwiek kraść. Mój plan się sprawdzał, więc zamierzałam pójść poinformować Dorę, że chwilowo zostanę w Ządzborku, żeby się nie martwiła, i przy okazji wypytać, czy otrzymała może od ciebie jakieś wieści, kiedy moje plany udaremniła choroba.

Amalia już miała poderwać się z krzesła, kiedy uświadomiła sobie, że to wszystko przeszłość, a Frieda na szczęście wyzdrowiała. Obrzucała siostrę badawczym spojrzeniem, ale dziewczynka wyglądała jedynie na zmęczoną. Jednak każda choroba może się skończyć powikłaniami w momencie, kiedy człowiek niczego się nie spodziewa i uważa, że wrócił już do zdrowia.

– Co ci było? – spytała, siląc się na spokój. Oby nie tyfus albo nie daj Boże gruźlica...

– Jakieś przeziębienie. Może grypa... Kiedyś przemoczyło mnie do suchej nitki i zrobiło mi się okropnie zimno. Następnego dnia już nigdzie nie poszłam, bo dostałam wysokiej gorączki. Siostry kazały mi leżeć. Jedna stwierdziła, że to Bóg w ten sposób mnie pokarał. Bo nie chcę się nawrócić. – Prychnęła. – Byłam zbyt słaba, aby wdawać się w dyskusję na tematy związane z wiarą. Na szczęście zaglądały do mnie tylko raz dziennie.

– Widział cię lekarz czy choćby pielęgniarka? – wypytywała zaniepokojona Amalia.

– Po co? Sierocińca nie byłoby stać na wykupienie leków, skoro na co dzień brakowało ziemniaków czy kaszy. Jakoś tak w listopadzie, a może to był już grudzień, pojawił się lekarz. Dzieciaki opowiadały, że zakonnice kontrolę mają. Wszystkich nas przebadali, nie tylko chorych. Chociaż badanie to za dużo powiedziane. Wtedy się bałam, że lekarz się domyśli, co ze mnie za chłopiec, ale niepotrzebnie. Spytał, jak się czuję, czy nie kaszlę, zajrzał w gardło, pooglądał ręce, pobrał krew i już wołał następnego. Po wszystkim okazało się, że zdrowych było tylko kilkanaścioro z nas. Pozostali na coś chorowali. U mnie doktor stwierdził osłabienie i kazał mnie lepiej karmić. Rozmawiał z siostrami

i pielęgniarką przy nas, bo uważali, że nikt z nas nie zna na tyle polskiego. Siostry się cieszyły, bo urzędnicy kazali im przygotowywać wszystkich od sześciu lat w górę do wyjazdu do Niemiec. A kilkulatki, zwłaszcza te zdrowe lub bez poważnych chorób, miały zostać adoptowane przez polskie rodziny. Pozostałe okazały się za stare, aby je zlas... zas...

– Zasymilować? – podpowiedziała Dora.

– Tak, właśnie. Zasymilować. Zakonnice chciały w pierwszej kolejności dzieciaki podleczyć i wyprawić w drogę chore na gruźlicę i... – zastanowiła się – choroby wo... wem... wen...

– Weneryczne?

– Tak!

Amalia i Dora wymieniły ponure spojrzenia. To oznaczało, że polskie władze zdawały sobie sprawę ze zbrodni Sowietów popełnianych na dzieciach. Chorób wenerycznych dzieciaki mogły się nabawić tylko w jeden sposób, ale urzędnicy postanowili przemilczeć gwałty na maluchach. I po prostu pozbyć się problemu, wyprawiając je za granicę. Przyszłość najmłodszych sierot również była nie do pozazdroszczenia... Amalia się wzdrygnęła.

Z nieświadomych dzieci postanowiono zrobić Polaków. Pozbawić Mazurów własnej tożsamości.

Pozbawić ich korzeni.

## Rozdział 16

Następnego dnia przy niedzielnym śniadaniu domownicy zgromadzili się stosunkowo późno. Anton szybko wykonał poranny obrządek. Okazało się, że zwierzęta nadal trzymał w domu.

– Nie ryzykujemy, bo od kiedy zlikwidowano sowieckie komendantury, napady stały się częstsze.

Amalia pokiwała głową ze zrozumieniem, przyjaciółka zaś zaczęła się szykować do wyjścia.

– Dowiedziałam się, że dziś na dziesiątą ma przyjechać pastor i odprawić nabożeństwo.

Amalia wstała i zaczęła pośpiesznie szukać jakichś lepszych ubrań. Frieda nie zawracała sobie głowy strojeniem, tylko sznurowała trzewiki. Wkrótce wszystkie trzy ruszyły do centrum wsi. Amalia kierowała się w stronę kościoła, lecz Dora pociągnęła ją za rękaw i ze smutkiem pokręciła głową.

– Budynek kościoła przejęli katolicy. Ocalał prawie nienaruszony, a ksiądz przyjeżdża co niedzielę odprawić jedną mszę. Nam na razie pozwolono korzystać z kaplicy cmentarnej. Zresztą... nas, ewangelików, pozostała tylko garstka. Wróciło zaledwie kilka rodzin. Reszta albo powędrowała dalej na zachód, albo nie przetrwała ewakuacji.

Weszły na cmentarz i Amalia zdecydowała się odwiedzić przed nabożeństwem groby rodziców. Ucieszyła się, widząc, że nie zostały zdemolowane podczas jej nieobecności. Zauważyła natomiast, że część nagrobków nosiła ślady świeżych zniszczeń. Kiedy przechodziła obok grobów rodziców teścia, ze zdziwieniem zobaczyła brak imion i nazwisk. Zostały tylko daty narodzin i śmierci. Zmarszczyła brwi i spojrzała pytająco na Dorę.

– Polacy skuwają niemieckie napisy. Chwilowo zostawiają w spokoju groby Mazurów, jeśli nosili polsko brzmiące nazwiska, tak jak twoi rodzice, choć krzywią się z powodu szwabachy. Na razie nie ma u nas

wielu pogrzebów, ale Polacy w pierwszej kolejności grzebią swoich w niemieckich mogiłach.

– Bo mogą rozebrać stare pomniki, a potem wykorzystać kamień do własnych grobów. Z nowymi, polskimi napisami – domyśliła się Amalia.

Stanąła nad mogiłą matki. Poczowała, jak przysuwa się do niej siostra, i mocno ją przytuliła. Przez chwilę w zadumie przypatrywały się kopczykowi ziemi z topornie zbitym krzyżem i drewnianą tabliczką. Nie był porośnięty trawą, więc Dora musiała o niego dbać.

Tęsknię za tobą, mamo, powiedziała Amalia w duchu. Tak bardzo potrzebuję twojej rady, co robić dalej.

I wtedy przyszło jej do głowy, aby zacząć od listu do Kerpen. Nie wiedziała, co się stało z Helgą, czy przetrwała morderczą podróż, a Dora nie wspominała o żadnym liście z Niemiec. Skoro znów wróciła do rodzinnej wsi, sama mogła poinformować teściów, że przeżyła, a następnie jakoś zorganizować powrót Else. Skoro Frieda się cudem odnalazła, nie widziała powodu, dla którego nie mogłaby odzyskać dziecka. Miała wrażenie, że słyszy w głowie odległy głos matki obiecujący, że wszystko się ułoży. Pochyliła się i położyła dłoń na grobie, czując pod palcami wilgotną ziemię. Uśmiechnęła się smutno.

– Do widzenia, mamo...

Nabożeństwo minęło szybko, chociaż okazało się, że pastor był metodystą, a nie ewangelikiem. Na koniec podziękował zgromadzonym za udział i podał miejsce, gdzie nabożeństwo zostanie odprawione w następną niedzielę. Kiedy wsiadł na stary skrzypiący rower i odjechał, wierni zaczęli się żegnać.

– Prawie same obce twarze – szepnęła Amalia.

– Nawet ci, którzy w naszej wsi pojawili się niedawno, szybko znikają. Za niektórymi nie będę tęsknić – dodała Dora. – Ci Ebelingowie na przykład jakimś cudem się uchowali.

Ebelingowie byli niemiecką rodziną, która tymczasowo osiedliła się w rozpadającym się domku uprzednio zajmowanym przez Wojtasików.

Przybyli do Schönwalde niecały rok wcześniej i postanowili zostać tak długo, jak tylko się da.

– Rzadko widuje się u nas mężczyzn w sile wieku. – Amalia zerknęła na wskazanego jej przez Dorę pana Ebelinga, dość szczupłego mężczyznę pod czterdziestkę.

– Podobno pręźnie działał w partii, więc nie został powołany. Słyszałam, że jako lekarz nie dostał zgody na ewakuację i teraz ukrywa się u nas. Sam się nie wychyla, ale mąci i podgrzewa nastroje wśród Mazurów. Aż dziw, że enkawudziści albo polscy ubecy jeszcze się nim nie zainteresowali.

– Tacy potrafią się kamuflować. Tu rzuci zdanie, za chwilę coś podsunie komuś innemu. A słowa wyszeptane w odpowiednie uszy potrafią zdziałać naprawdę wiele.

W przeszłości nieraz trafiała na takich mężczyzn. Manipulatorów. Wydawało jej się takie niesprawiedliwe, że do obozów trafiały bezbronne kobiety, podczas gdy taki szkodnik chodził wolno. I najwyraźniej w miarę dobrze mu się żyło. Choć Sowieci poszukiwali przecież członków partii nazistowskiej. Jeśli rzeczywiście był lekarzem, to ludzie mogli go ukrywać, licząc w razie potrzeby na ewentualną pomoc.

– Biednym zawsze wiatr wieje w oczy...

Nagle dostrzegła znane twarze. Podeszła do niemieckiej rodziny, znajomych teściów, którzy mieszkali w Aweyden<sup>[8]</sup>.

– Witaj, Amalio – odezwała się z uśmiechem Niemka. – Miło na koniec cię spotkać. Za kilka dni wyjeżdżamy, a gospodarstwo mają przejąć Polacy. Zresztą już przyjechali, pochodzą z okolic Wilna. – Westchnęła. – Całkiem sympatyczna rodzina i biorąc pod uwagę to, co się działo podczas ostatniego roku, cieszę się, że to oni zamieszkają w moim domu. Pozwolili nam zostać w jednym z pokoiów do czasu wyjazdu. W ten sposób nie będziemy spać na ulicy.

Jak zmienia się ocenianie ludzi w tych trudnych czasach. Rodzina, która odbiera komuś dom, jest postrzegana pozytywnie tylko dlatego, że

nie pokazała drzwi prawowitym właścicielom. Amalia westchnęła, ale nie zdecydowała się na żaden komentarz.

– Kiedy wyjeżdżacie?

– W środę. Mamy jeszcze parę dni, aby pożegnać stare kąty. I ludzi, których znamy od dawna. Otrzymałam wieści, że mojemu najstarszemu synowi udało się przeżyć wojnę i czeka na nas w Köln.

Amalię coś tknęło. To chyba znak od Boga. Köln leżało przecież niedaleko Kerpen.

– A zabralibyście ze sobą list do moich teściów? Od tak dawna nie miałam wieści o córce. Umieram z niepokoju, jak przetrwali koniec wojny i co się u nich teraz dzieje.

Znajoma uśmiechnęła się ze zrozumieniem i skinęła głową.

– Jeśli dasz mi adres, to z przyjemnością odwiedzę twoich teściów i osobiście wręcę im list. Miło będzie zaczynać od nowa w towarzystwie dobrych znajomych. – Zniżyła głos. – Kiedyś Niemcy odzyskają te ziemie, a wtedy znowu tu zamieszkamy. Słyszałam od dobrze poinformowanych przyjaciół, że te zmiany są tylko tymczasowe. Za rok, dwa wrócimy do domu.

Amalia postanowiła nie podejmować dyskusji, chociaż słowa znajomej wydawały jej się nieprawdopodobne. To jedynie mrzonki, ale może one pomagały kobiecie pogodzić się z koniecznością wyjazdu. Pożegnała się i ruszyła do domu Waszków nieco podniesiona na duchu. Po obiedzie zamierzała zabrać się do pisania listu, a jutro zanieś go do Aweyden. I będzie się modlić, aby dotarł szybko w ręce teściów. A ona rychło otrzymała odpowiedź.

Następnego dnia ruszyła do sąsiedniej wsi, ciekawie rozglądając się po znajomych zabudowaniach. W części obejść tętniło życie. Po podwórzu dreptały kury, a nowi osadnicy, korzystając z ładnej pogody, reperowali budynki. Widziała, że Polacy byli zaradni. Ze zburzonego domu Brocków nie zostało się za wiele. Amalia z dreszczem przypomniała sobie, jak mało brakowało, a jego ruiny stałyby się grobem jej i innych kobiet. Dwóch mężczyzn na podwórku przebierało cegły,

odkładając te nieuszkodzone, a następnie ładowało je do taczki. Kiedy młodszy dostrzegł stojącą za płotem Amalię, uchylił czapki.

– Dzień dobry – przywitał się z łagodnym zaśpiewem.

Amalia uznała, że najprawdopodobniej pochodził ze wschodu i sprowadził się niedawno. Nie pamiętała go ze swojej bytności tutaj wiosną ubiegłego roku.

– Dzień dobry – odparła, po czym ruszyła dalej.

Trochę ją bolało, że stary budynek stał się jedynie kupą cegieł do odzysku, ale rozumiała osadników. Oni z kolei stracili swoje domy na wschodzie i usiłowali poukładać nowe życie tutaj. Aby zapewnić rodzinie dach nad głową, korzystali z wszelkich dostępnych materiałów. No cóż, domostwo Brocków i tak nie nadawało się do zamieszkania.

Szła dalej, aż dotarła do swojego rodzinnego domu. Na podwórzu dostrzegła Annę, która rozwieszała pranie. Z tyłu rozlegały się rytmiczne uderzenia siekiery. Dziewczyna podnosiła się właśnie z powłóczką do poduszki, kiedy zauważyła Amalię. Rzuciła pranie do miski i ruszyła do młodej kobiety.

– Amalia! Wróciłaś! Wszyscy się o ciebie zamartwiali! Co się z tobą działo, na Boga? Zdążyliśmy cię już pochować w myślach, ale Frieda nie traciła nadziei. – Anna zbladła. – Frieda...

– To długa historia, ale, jak widzisz, ze szczęśliwym zakończeniem. Frieda również się odnalazła.

– Wejdiesz? – spytała młoda Polka.

– Nie mam dzisiaj za bardzo czasu, ale skorzystam z zaproszenia przy najbliższej okazji. Muszę do końca uporządkować swoje sprawy rodzinne.

W oczach Ani pojawiła się niepewność, a jej szeroki uśmiech zbladł.

– Tak... oczywiście...

– Odzyskać moje dziecko – doprecyzowała. – Nie widziałam córki ponad rok.



Ania skinęła głową i wróciła do przerwanej pracy. Amalia domyślała się, co niepokoiło młodą Polkę. Na pewno słyszała o tym, że Mazurzy domagali się odebranych im przez Polaków gospodarstw. A Piotr wspominał, że po weryfikacji nieraz udawało im się doprowadzić do usunięcia Polaków. Używał tego argumentu parokrotnie, aby ją przekonać do zdeklarowania się ukochanej jako Polki. Czyżby Anna nie zdawała sobie sprawy, że nic im nie grozi? Nawet gdyby Amalia zwróciła się do sądu, nie otrzymałaby dawnego gospodarstwa Schimanskich. Co najwyżej wraz z siostrą mogły się starać o inne, podobnej wartości, jako rekompensatę. A to i tak tylko pod warunkiem weryfikacji. Już ubiegłej wiosny pogodziła się z utratą rodzinnego domu i cieszyła się, że przeszedł w ręce młodych Czajków. Staszek okazał się dobrym gospodarzem, stwierdziła z zadowoleniem.

Stojący kilka zabudowań dalej dom był zagadką. W ubiegłym roku sprowadziła się do niego jakaś rodzina, a teraz brakowało w nim dachówek, okien wraz z ramami, a nawet części cegieł. Posesja została dokładnie opróżniona ze wszystkich rzeczy, które mogłyby się przydać nowym osadnikom. Odniosła wrażenie, że wyrwano nawet kostki brukowe, które tworzyły ścieżkę wiodącą od furtki do werandy.

Wieczorem, kiedy wróciła do Dory po przekazaniu listu, spytała ją o zniszczenia. Przyjaciółka tylko westchnęła.

– To jeszcze jeden rodzaj rabusiów, z którymi mamy tu do czynienia. Niby się sprowadzają, zaczynają gospodarzyć, a tak naprawdę opróżniają dom ze wszystkiego, co może się gdzieś przydać do odbudowy albo co można spieniężyć.

Amalia się zaniepokoiła.

– Widziałam, jak Polacy odzyskują cegły z domu Brocków.

Dora potrząsnęła głową.

– Wiem, o kogo ci chodzi, ale to zupełnie inna sytuacja. Dwie rodziny sprowadziły się do nas z okolic Wilna. Osiedliły się na stałe, ale gospodarstwa, które najlepiej przetrwały wojnę, zostały już zajęte. Osadnicy wyszukują więc takie kompletnie zniszczone i z nich pozyskują materiały do odbudowy. Ci, o których wspominałam

poprzednio, to zwykle hieny. Opróżniają dom, dewastują resztę, po czym wywożą dobra i szukają kolejnego gospodarstwa do obrabowania. Ci, którzy zniszczyli do końca dom Schmittów, przenieśli się do następnego gospodarstwa, ale wtedy wiedzieliśmy już, co to za jedni. Wojtasik zgłosił sprawę Franciszkowi Bańce, lecz on nic z tym nie zrobił. Nawet pójście na posterunek niczego nie zmieniło, milicja oczywiście nie zareagowała, więc sami postanowiliśmy ich uprzejmie pożegnać wraz z Wojtasikami, Czajkami i kilkoma mężczyznami, którzy przybyli do nas ze wschodu. Nikt z nas nie życzy sobie takiego sąsiedztwa. Po tym, jak wyjaśniliśmy nasz punkt widzenia z pomocą wideł i cepów, postanowili się wynieść. Potem ktoś usiłował podpalić dom Wojtasików, ale najstarszy z braci solidnie obił sprawcę. A teraz uważnie obserwujemy, jak nowi się zachowują. Po kilku miesiącach z Polakami muszę stwierdzić, że wolę tych zza Bugu. Dobrowolscy na przykład. Może nie są tak zaradni jak Polacy z centrum kraju, ale to sympatyczni i życzliwi ludzie. Zresztą za parę tygodni sama ocenisz, z kim warto przestawać.

Amalia się uśmiechnęła. Zgadzała się z Dorą. Zdecydowanie nie życzyła sobie sąsiedztwa ludzi, którzy chcieli się dorobić na wojnie. W trudnych sytuacjach tacy dbają wyłącznie o czubek własnego nosa, a najczęściej sami stanowią zagrożenie dla sąsiadów. Przed wojną w ich wsi dobrze się mieszkało, a sąsiedzi mogli na siebie liczyć. Tamten czas i tamci ludzie już nie wrócą, ale miała nadzieję, że nowi przybysze okażą się równie wartościowi. Niestety, nikt z mieszkańców nie mógł wybierać ewentualnych osadników.

Uważnie obserwowała nowych przesiedleńców. Któregoś popołudnia, kiedy wracała z cmentarza, zauważyła wóz stojący pod dość zniszczonym domem. Po wojnie nie została się w całości prawie żadna szyba, w dachu widniała dziura, ale na szczęście chociaż ściany niewielkiego domostwa ocalały, w odróżnieniu od obórki i stodoły. Jednak zgromadzona na podwórzu rodzina rozglądała się po obejściu z minami wyrażającymi zachwyty.

– W luksusie teraz będziemy mieszkać – odezwała się dziewczyna z dość silnym wschodnim akcentem.

– Wnieś te toboły – przerwała jej inna, po czym przyjrzała się stojącej za płotem Amalii. – Mieszka tu?

Amalia dopiero po chwili się zorientowała, że to do niej zwraca się nowo przybyła.

– Tak. – Wskazała na znajdujące się dalej w głębi ulicy obejście Waszków. – W tamtym domu.

– Ładny – oceniła przybyszka, po czym ponownie zaczęła się krzątać przy wozie.

Amalia pożegnała się i ruszyła dalej. Pod wieczór rozległo się pukanie do drzwi. Wymieniły z Dorą niespokojne spojrzenia, a Anton wyjrzał przez okno, nim zdecydował się otworzyć. Przed domem stała dziewczyna, ta sama, którą Amalia widziała kilka godzin wcześniej.

– Nie znamy tu nikogo, a mamy problem z piecem. Przyjdzie i pomoże? – poprosiła na widok stojącej w głębi sieni Amalii.

Młoda kobieta skinęła głową, lecz Anton ją zatrzymał.

– Pójdę z tobą na wszelki wypadek.

– To zaledwie kilka domów dalej...

– Nie będziesz sama chodzić po nocy. To niebezpieczne – upierał się. – Zamknij za nami drzwi – polecił Dorze.

Na miejscu okazało się, w czym tkwił problem z piecem. Rodzina nawykła do takiego z przypieckiem, na którym spali najstarsi członkowie rodziny.

– Wytłumaczy dla mnie – poprosiła nowa gospodyni, więc Amalia udzieliła wskazówek, jak rozpałać ogień i wykorzystywać możliwości pieca.

– Może to i ładne, ale przespać się przy nim nie da.

Amalia zakończyła wyjaśnienia i zaczęła się rozglądać. Okna na razie zostały zabite deskami, aby po wnętrzach nie hulał wiatr. Większość należącego do Mazurów wyposażenia została zniszczona, więc przybysze korzystali z własnego. Z niedowierzaniem obserwowała

prymitywne sprzęty, które zabrali ze sobą i z posiadania których wydawali się tacy dumni. Poczestowano ją wodą z blaszanego garczka, bo po dłuższym monologu Amalii zaschło w gardle. Rodzina nie wiedziała, do czego służą niektóre urządzenia w domu. Elektryczność od roku nie działała, ale i tak żarówka wędrowała z rąk do rąk.

– Mówi, że to świeci? – dziwili się. – Tak samo z siebie?

Cierpliwie odpowiadała na kolejne pytania. Liczna rodzina wyglądała na naprawdę sympatyczną. Oby takich w okolicy osiedlało się jak najwięcej. Kolejna niedziela miała ją przekonać, że w Schönwalde, poza paroma wyjątkami, osiedlili się ludzie niestwarzający problemów. Niestety, w innych miejscowościach sytuacja nie wyglądała tak różowo.

Tej niedzieli Amalia, Dora i Frieda wyruszyły na nabożeństwo wcześniej, bo miały do przejścia kilka kilometrów. Amalia ucieszyłaby się z takiego spaceru, gdyby pogoda była przyjemna. Niestety, od rana śniąpił deszcz i musiały iść główną drogą, ponieważ ścieżka w lesie zamieniła się w grzęzawisko. Amalia i tak zdecydowała się pójść, ponieważ przez ostatnie miesiące z tęsknotą wspominała uczestnictwo w praktykach religijnych.

– W takich sytuacjach żałuję, że nie mamy konia z wozem – odezwała się do przyjaciółki.

– Może uda się jakiegoś w przyszłości kupić... – stwierdziła Dora z powątpiewaniem. – We wsi są trzy konie, jesienią Antonowi udało się jednego za drobną opłatą wypożyczyć. Były cztery, ale jeden został zrabowany. Po tym zdarzeniu pozostali właściciele sypiają w stajniach z bronią u boku.

Amalia wcale się nie zdziwiła.

– Tu, u nas, jeszcze chyba nie jest tak źle. Dużo gorzej musi się żyć w miejscowościach położonych blisko dawnej granicy z Polską.

Dora skinęła głową i się zamyśliła. Jej rodzina mieszkała na terenach przygranicznych.

– Dawno już nie miałam wieści od kuzynów. Przez jakiś czas poczta wcale nie działała, ale teraz niepokoi mnie ta cisza. Ostatnio ciotka odezwała się na Boże Narodzenie.

– Mieszkają na ziemiach, które przed wojną należały do Polski. Może tam jest spokojniej?

– Myślisz, że element kryminalny interesuje się tym, gdzie dawniej przebiegały granice? – spytała Dora z powątpiewaniem. – Polska tworzy się na nowo, a na terenach przygranicznych szukają czarownic.

– Co masz na myśli?

– Mój kuzyn, jedyny, który przetrwał wojnę, odwiedził nas jakoś tak w październiku. Chcieli sprawdzić, co się dzieje u ojca, jak sobie poradziliśmy. Sporo opowiadał. Do Działdowa zjeżdżają różni z partyjnego nadania i starają się dorobić. Wykorzystują do prywatnych porachunków choćby kwestię volkslisty. Zachowują się tak, jakby żyjący tam ludzie mieli jakikolwiek wpływ na poczynania naszych władz. I możliwość wyboru. A teraz rozliczają ich z postawy wobec okupanta i tak jak u nas co bogatszych starają się ograbić z resztek majątku. Zwłaszcza jeśli ktoś ma zadbane gospodarstwo, zaraz znajdują się denuncjatorzy – powiedziała z goryczą.

– Twoi krewni... – zaczęła Amalia z wahaniem.

Dora potknęła się na gałęzi i ze złością kopnęła w las kamień leżący na poboczu.

– Przetrwali, ale swoje przeżyli. Musieli się wynieść z własnego gospodarstwa i prowadzili prawdziwą batalię, aby je odzyskać. Kiedy to się w końcu udało, moja kuzynka stanęła przed sądem. Wytoczono jej proces, bo ktoś doniósł, że w czasie wojny współpracowała z Niemcami. Wykorzystano w tych rozgrywkach nas. Waszków mieszkających w Prusach. Na szczęście sąsiedzi zaświadczyli na jej korzyść, bo nie wiadomo, jak by się to skończyło. W najlepszym wypadku groziło im wysiedlenie.

Dora rzuciła przyjaciółce pytające spojrzenie. Amalia domyśliła się, o co chodzi.

– Właściwie już byłam w wagonie, kiedy zauważył mnie... – zawahała się chwilę – znajomy. Po pobycie w obozie naprawdę długo dochodziłam do siebie. Potem bałam się wychodzić sama. Żałuję, że tak późno wpadłam na pomysł, aby przesłać jakąś wiadomość.

– To by niczego nie zmieniło, ponieważ w tym czasie już przebywałam w sierocińcu. – Frieda wzruszyła ramionami. – Wróciłyśmy tej samej nocy.

Amalia zdawała sobie sprawę, że swoją lakoniczną wypowiedzią tylko podsyciła ciekawość przyjaciółki i siostry.

– Kogo ty możesz znać na tyle ustosunkowanego, aby był w stanie ocalić cię przed wywózką? – wyraziła wątpliwości obu Dora. – Chyba że... poznałaś kogoś w tym obozie...

– Jakiś strażnik się tobą zachwycił i cię pokochał... – Frieda się rozmarzyła. – Może oficer...

Amalia przypominała sobie ordynarnych strażników, z którymi miała do czynienia, i poczuła przypływ mdłości. Jej uczucia musiały odbić się na twarzy, bo Dora pokręciła głową.

– Chyba jednak nie... – stwierdziła. – To musiał być Polak albo Rosjanin. Poza robotnikami przymusowymi nie poznałyśmy żadnych Polaków i żadnego wojskowego. Może... Iwan? On cię odnalazł i uratował? – myślała głośno. – Musiałabyś mu mocno zapaść w pamięć.

– I w serce. – Frieda się uśmiechnęła. – Mnie zbył, a sam szukał cię w tajemnicy. A potem leczył... – rozwijała romantyczną wizję.

To ostatnie by się zgadzało, ale nie chodziło o młodego Rosjanina. Zresztą Amalia była pewna, że on nie miałby odwagi dla niej zaryzykować. Co innego Piotr. Odwlekała tę rozmowę, ponieważ wiązała się ze zbyt wieloma pytaniami. I Dora, i Frieda sądziły, że zginął na dobry miesiąc przed ewakuacją. To będą długie wyjaśnienia, a Amalia jeszcze nie czuła się do nich gotowa. Była mężatką, a miała romans z wrogiem, podczas kiedy jej Johann oddał życie za ojczyznę. Na dodatek spotkanie w Allenstein otworzyło nowy rozdział w ich relacji, a po jej ucieczce... Westchnęła w duchu. Nie wiedziała, jak ich historia

dalej się potoczy. Może Piotr nie zechce wrócić do Schönwalde, miejsca, w którym tyle wycierpiał? Z drugiej strony, jeśli naprawdę ją kochał, pewnie prędzej czy później zjawi się u Dory. Nie mogła zbyt długo zwlekać z podjęciem tego tematu.

Na szczęście wkrótce wyszły z lasu, więc żywiła nadzieję, że siostra i przyjaciółka przez jakiś czas nie będą wracać do sprawy jej cudownego ocalenia z transportu. Chociaż mogła się założyć, że teraz tym bardziej ciekawość będzie je zżerać.

Tym razem nabożeństwo miało się odbyć w na wpół zrujnowanym domu. W ścianie ziało kilka dziur, ale jeden pokój zachował się w dobrym stanie, podobnie jak dach. Amalia z towarzyszkami weszła do środka. Ludzi przyszło sporo, więc stanęły w kolejnym pomieszczeniu i przez otwarte drzwi zamierzały się przysłuchiwać nabożeństwu.

Odmawiały modlitwę przed komunią, kiedy przez zbitą szybę w oknie do środka wpadł kamień i uderzył w ramię starszego mężczyznę. Ten obrócił się zdezorientowany. Chwilę później za oknem rozległy się wrzaski:

– Wynocha stąd, lutry!

## Rozdział 17

Amalia słuchała tego, co się dzieje na zewnątrz, z coraz większym niedowierzaniem i przerażeniem. Dlaczego ci ludzie przeszkadzali podczas obrządku religijnego? I to w niedzielę! Przecież oni też się uczą miłości bliźniego. Widocznie nie wystarczyło im odebranie ewangelikom budynku kościoła, chcieli, aby Mazurzy zostali pozbawieni jakiegokolwiek dostępu do posług religijnych. Co tak rozwścieczyło Polaków? Przecież zgromadzeni w tym domu chcieli się tylko w spokoju pomodlić! Przyjąć komunię. Z początku miała nadzieję, że przybysze chwilę pokrzyczą i się rozejdą, ale wrzaski jeszcze się wzmożyły. Jakby do zgromadzonych dołączyły kolejne rozwścieczone osoby.

- Nie będziecie sobie u nas kirchy urządzać!
- Won z luterskimi diabłami!
- Mordercy! Precz!

Do środka wpadł kolejny kamień i trafił w policzek stojącą obok Amalii młodą kobietę. Ta odruchowo podniosła do skaleczonego miejsca dłoń, po czym zszokowana spoglądała na krew na palcach. Pastor, widząc, na co się zanosi, przy wtórze dobiegających z zewnątrz wrzasków szybko dokończył nabożeństwo, po czym dodał, że następne odbędzie się w Peitschendorfie. Krzyki dobiegające z podwórza przeplatane były przekleństwami oraz groźbami.

- Nie potrzebujemy u nas szkopów!
- Szwabskie kurwy!
- Spalić ten przybytek szatana!

Amalia odwróciła się i zamarła. W stronę budynku nadal leciały kamienie, lecz zgromadzonych w większości chroniły ściany domu. Kiedy opuszczą jego mury, będą musieli stawić czoło rozjuszonemu tłumowi.

– Kiedy zaczęli się tu sprowadzać, przeczuwałam kłopoty – powiedziała starsza Mazurka.



– Motłoch. Jedynie w bandzie silni – zawtórowała jej kobiecina w chustce zrezygnowanym tonem. – Źle się dzieje, oj, źle. Trzeba nam było zgłosić się do wyjazdu.

– Tylko domu szkoda...

– Co tam dom... Życie trzeba chronić.

– Nie lepiej zawiadomić milicję? Przecież to, co robią, to napad – stwierdziła Amalia.

– Milicję? Jak ostatnio Lotta poszła, to ją zatrzymali, twierdząc, że uczciwych obywateli szkaluje. Jak Mazurów grabią, to milicja tylko się przygląda.

– Jeśli więcej osób się pofatyguje... Może trzeba by się udać do Ządzborka.

Ludzie stali jeszcze kilkanaście minut, wymieniając ze sobą zaniepokojone szeptki. Liczyli na to, że Polacy, nastraszywszy autochtonów, się rozejdą. Jednak napastnicy najwyraźniej zamierzali czekać, aż Mazurzy zaczną wracać do domów.

– Mam nadzieję, że nie przypłacimy tego nabożeństwa życiem – mruknęła Frieda.

– Dziecko – zwróciła jej uwagę kobiecina w chustce – obyś nie wypowiedziała tego w złą godzinę.

Nikt się nie kwapił, aby jako pierwszy opuścić schronienie, aż w końcu jakaś kobieta w średnim wieku przeżegnała się i kiedy wrzaski nieco ucichły, wyszła na zewnątrz. Amalia wzięła głęboki oddech.

– Idziemy! – rzuciła.

Z początku wychodzące kobiety przywitała cisza. Wrogi tłum stał po obu stronach drzwi. Kolejne sylwetki nieśmiało wysuwały się z wnętrza budynku i ruszały w stronę przerwy w płocie, tam, gdzie kiedyś znajdowała się brama.

I wtedy, kiedy już Amalia miała nadzieję, że wyjdą z niebezpiecznej sytuacji bez szwanku, w ich stronę poleciały kamienie, fragmenty cegieł, jakies kije. Spojrzała przed siebie. U wylotu ulicy za grupą

rozwścieczonych Polaków stał ksiądz i przyglądał się zajściu. Amalia przez chwilę miała nadzieję, że uspokoi swych parafian, ale kapłan, obserwując wypadki, wykrzywił twarz w uśmiechu. I wtedy uzmysłowiła sobie, kto był prowodyrem zajścia. Kto miał na tyle duży autorytet, aby skrzyknąć ludzi i doprowadzić do samosądu. Kiedy patrzyła na jego kościstą sylwetkę, zrobiło jej się niedobrze. Pomyślała, że to nie sługa boży, a jego nędzna karykatura. Nie mogli oczekiwać, że sprowadzi swoich parafian na właściwą ścieżkę. Trzeba było jakoś przetrwać wyjście ze wsi. Amalia w duchu obiecała sobie, że jej noga nigdy w tej miejscowości nie postanie.

Grube okrycia po części amortyzowały uderzenia. Uznała, że jest szansa, iż wyjdą z tej opresji cało, kiedy poczuła, jak kamień uderza ją w głowę. Zabolało, i to mocno. Zachwiała się, ale instynkt opiekuńczy zwyciężył. Jednym ruchem pociągnęła przed siebie Friedę i ustawiła ją pomiędzy sobą a Dorą, po czym raptownie odwróciła się i spojrzała w oczy niewysokiemu młodzikowi, który przed chwilą rzucił w nią kamieniem. Dosięgła go wzrokiem, kiedy znów schylał się po kawałek gruzu.

– Oko w oko też będziesz taki odważny? Czy tylko potrafisz atakować kobiety od tyłu? – Tak, zdawała sobie sprawę, że ryzykuje, ale wściekłość pozbawiła ją zdrowego rozsądku. Mgła zasłoniła jej oczy, a w głowie raz po raz odzywało się bolesne łupanie. Potoczyła wzrokiem po zgromadzonych Polakach i stwierdziła dobitnie: – Niech was Bóg błogosławi. To właściwe powitanie w niedzielę.

Jeden z mężczyzn znieruchomiał na moment. Dłoń z kolejnym gotowym do rzucenia kamieniem opadła, a on wpatrywał się w Amalię, mrugając powiekami. Zamierzała odejść, kiedy jakaś kobieta szarpnęła ją za ramię.

– Co uczciwa Polka robi ze Szwabkami? Co na to powiedziałałyby twój mąż?

– Jestem Mazurką, a nie Polką – wyjaśniła. Nie dodała, że Johann był pogardzanym przez nich Niemcem.

Pamiętała dyskusje z Piotrem na ten temat i jeszcze wcześniejszą reakcję Wojtka czy rodzeństwa Czajków. Polacy nie potrafili zrozumieć, że ktoś mówił w ich języku, ale nie uważał się za przedstawiciela ich narodowości. Ci, którzy tu przybyli, nie wiedzieli nic o autochtonach. I nie sądziła, aby ich to interesowało. W oczach przybyszów zawsze będą gorsi. Tak traktowali ich do niedawna Niemcy, a teraz Polacy.

– Mówisz po polsku. Dlaczego się wypierasz?

Mężczyzna w dalszym ciągu zastanawiał się nad słowami Amalii, a wtedy zbliżyła się do nich kobieta w średnim wieku. Zmarszczyła brwi i przyglądała się Amalii podejrzliwie.

– Dlaczego nie widzieliśmy cię na mszy? Dlaczego przyszedłaś tutaj? – spytała. – Powinnaś słuchać księdza Bogdana.

Może ten ksiądz przybył na stałe, a może po prostu przyjechał odprawić niedzielne nabożeństwo. Amalia miała nadzieję, że dla dobra wszystkich ten typ szybko stąd wyjedzie, nim jego fanatyzm doprowadzi do jakiegoś nieszczęścia. Kątem oka zauważyła, że Mazurzy, korzystając ze skupienia uwagi Polaków na Amalii, pośpiesznie opuszczali posesję. Ku swej uldze w tej grupie dostrzegła również Dorę z Friedą. Siostra była bezpieczna.

– Bo jestem ewangeliczką – powiedziała z dumą.

Tak jak się spodziewała, przez chwilę zapanowało milczenie. Kobieta demonstracyjnie odwróciła się tyłem, a mężczyzna splunął przy jej stopach.

– Prawdziwy Polak to katolik, szwabska szpiclo! – rzucił gwałtownie. – Jak was znów tu zobaczymy, to odeślemy was tam, gdzie wasze miejsce. Do piachu!

Amalia odeszła zadowolona, że nikt jej nie zatrzymał. Konfrontacja sprawiła, że chwilowo zapomniała o uderzeniu, ale kiedy wraz z Dorą i Friedą znalazły się na drodze prowadzącej do Schönwalde, ogarnęła ją wywołana silnym bólem słabość. Zawroty głowy stawały się coraz dokuczliwsze.

– To było głupie, Amalio. Odważne, ale głupie – podsumowała całą sytuację Dora.

– Lepiej, żeby skupiło się na jednej osobie, dorosłej w dodatku. Nie chciałam, żeby skrzywdzili któreś z dzieci. Taki kamień mnie zranił, ale kilkulatka mógł zabić. Liczyłam na to, że nawet w tłumie nie będzie im łatwo zaatakować kogoś, kto patrzy im w oczy. Zmykając niczym wystraszone zające, jeszcze bardziej byśmy ich prowokowali.

Zachwiała się, więc Dora ją podtrzymała za ramię.

– Wszystko w porządku?

Potrząsnęła głową.

– Nie bardzo.

Pochyliła się i zwymiotowała. Kiedy skończyły nią szarpać torsje, Dora podprowadziła ją pod obalone drzewo, aby chwilę odpoczęła.

Amalia osobiście się przekonała, że Polacy, zetknąwszy się z językiem zbliżonym do polskiego, uważali Mazurów za godnych pogardy kolaborantów. Ich uprzedzenia wzmagala jeszcze wiara, którą chcieli siłą narzucić protestantom. Osoby bez skrupułów zamieniały religię w oręż, który można wykorzystać przeciwko innym. Z lekcji historii pamiętała opowieści o heretykach palonych na stosie przez ludzi, którzy uważali, że mają prawo dyktować pozostałym zasady wiary. W Rzeszy wcale nie było lepiej, bo zaprzysięgli naziści nie tolerowali katolików. Jeśli ktoś chciał zrobić karierę w Niemczech, najlepiej, aby nie uczestniczył w praktykach religijnych, a Boga zastępował mu Hitler. Ci Polacy, z którymi zetknęła się dzisiaj, fanatyzmem przypominali jej właśnie najbardziej gorliwych członków partii<sup>[9]</sup>.

Nie powinna liczyć na to, że ktoś z nowych osadników zrozumie jej punkt widzenia. Dla nich, podobnie jak dla Tereski, Mazurzy byli chyba jeszcze gorsi niż Niemcy. Obiecała sobie unikać obcych. I bardzo ostrożnie nawiązywać nowe znajomości. Wśród ich sąsiadów mogli również kryć się tacy słabi ludzie, podatni na podszepty manipulatorów.

– Jak się czujesz? – zapytała ją Frieda po kilku minutach odpoczynku.

– Boli mnie głowa i świat kręci się dookoła – odparła nieco bełkotliwie. – Wystarczy jednak tego uzalania się nad sobą. Musimy iść.

Podparła się na pniu i zachwiała, prostując się, po czym z determinacją wykonała pierwszy krok. Dora z Friedą podtrzymały ją z obu stron. Przestała myśleć o zajściu, a skupiła się na stawianiu kolejnych kroków. Wędrowały powoli, ale posuwały się do przodu. Drogę utrudniała ulewa, więc starały się iść pod drzewami, które zapewniały częściową osłonę. Po pewnym czasie Amalia usłyszała urywany oddech siostry. W takim tempie powrót zajmie jeszcze parę godzin, a Frieda wyglądała na zmęczoną.

– Zostawcie mnie i idźcie do domu. Zaczyna łać jak z cebra, a ja was wstrzymuję – wyszeptała. – Przyjdę, kiedy poczuję się lepiej.

– Głupoty opowiadasz, Amalio! Nie ma takiej możliwości, żebyśmy cię zostawiły tu samą. Powinnaś jak najszybciej się położyć. Najchętniej wezwałabym do ciebie lekarza, ale najbliższy, nie licząc pana Ebelinga, jest w szpitalu w Ządzborku. Jeszcze stracisz przytomność i co wtedy? Może poprosić go o pomoc? – Dora zastanawiała się na głos.

– A słyszałaś, aby leczył kogoś we wsi? – spytała Amalia. – Tylko się wymądrza.. Co najwyżej mógłby mnie zdiagnozować, ale to i ja potrafię. Jeśli pozostały mu jakieś lekarstwa, to pewnie trzyma je dla swoich. Wolę nie mieć z nim do czynienia, bo intuicja mi podpowiada, że za samą poradę zedrze z ciebie ostatnią koszulę.

Amalia odkaszlnęła. Znów poczuła przyływ mdłości. Usiłowała wziąć się w garść i zapewniała towarzyszki, że da radę. Zimna woda orzeźwiła ją i po chwili stwierdziła, że stawia kroki coraz pewniej. Nie musiała tak bardzo opierać ciężaru ciała na Dorze i Friedzie.

– Pobiegnę po Antona – zaproponowała wystraszona Frieda i zanim Amalia zdążyła zaprotestować, siostra ruszyła truchtem w stronę wsi.

– Nie lubię tracić jej z oczu – szepnęła, po czym, ignorując ból głowy, starała się iść jak najszybciej. Im dalej dotrze na własnych nogach, tym lepiej.

– Amalio, oszczędzaj się – upomniała ją Dora.

– Przecież Anton nie będzie mnie dźwigał aż do domu.

Szły już jakiś czas same, gdy za zakrętem zamajaczyły sylwetki dwóch mężczyzn. Wystraszona Dora przystanęła i podprowadziła Amalię trochę w głąb lasu. Nie dostrzegła w ich towarzystwie Friedy, więc to chyba nie Anton się do nich zbliżał. Jednak nie mogła wykluczyć, że poprosił któregoś z Polaków o pomoc. Stała pod osłoną drzew i z napięciem obserwowała zbliżających się mężczyzn. Nie rozpoznawała jeszcze rysów twarzy, ale jednym z nich chyba naprawdę był Anton. Wraz z Amalią przesunęła się kilka kroków w stronę drogi. Widziała zmartwioną twarz Rosjanina, po czym rzuciła wzrokiem na drugiego, dość postawnego mężczyznę. To nie Staszek Czajka, tylko...

Nagle zrobiło jej się ciemno przed oczami, ponieważ rozpoznała tę twarz. Tylko że... Piotr Liszkiewicz nie żył od ponad roku, więc tak naprawdę nie mógł towarzyszyć Antonowi.

Miała przywidzenia? Jednak to nie ją uderzono w głowę.

A może... Może właśnie ujrzała ducha?

To była ostatnia świadoma myśl Dory, zanim ogarnęły ją ciemności i straciła przytomność.

## Rozdział 18

Amalia zauważyła, że Dora gwałtownie pobladła, a potem z cichym jękiem się osunęła, puszczając ramię przyjaciółki. Ona sama pod wpływem zawrotów głowy zachwiała się nieco, ale zdołała ustać. Dostrzegła, że Anton przyśpieszył i w kilku długich susach znalazł się przy nieprzytomnej Dorze. Poklepał ją delikatnie po policzku i coś do niej szeptał. Kiedy Dora otworzyła oczy, Amalia odetchnęła z ulgą. Nie rozumiała, dlaczego przyjaciółka zemdląca... Wtem poczuła silny uchwyt na swoim ramieniu. Popatrzyła na Piotra, który wprost gromił ją spojrzeniem.

Amalia znowu skierowała uwagę na Dorę. Rozumiała, że widok Piotra mógł okazać się szokiem, ale żeby mdleć na jego widok? A może Dora podczas konfrontacji z Polakami również odniosła jakieś obrażenia, do których się nie przyznała? A potem zbytnio nadwerężyła siły, podpierając przyjaciółkę.

– Jak się czujesz? – spytał Piotr.

– Pewnie tak jak wyglądam. – Amalia posłała mu blady uśmiech i lekko przygryzła wargę.

– Wydawało mi się, że zobaczyłam ducha. – Dora jęknęła, siadając. Anton podał jej rękę, pomagając się podnieść, i odsłonił widok na Amalię stojącą obok Piotra. Młoda Mazurka ponownie pobladła. – Niech to, nadal mam przywidzenia...

– Jeśli chodzi o moją osobę, to zapewniam, że jestem jak najbardziej żywy. Dzień dobry, panno Doro – przywitał się Piotr. – Dawno nie mieliśmy okazji się widzieć.

Kobieta wpatrywała się w niego z napięciem. Chwilę trwało, nim otrząsnęła się z szoku. Rzuciła Amalii pełne wyrzutu spojrzenie, po czym ponownie popatrzyła na Piotra.

– Doniesiono nam, że pan zginął... – wyszeptała pobladłymi wargami.

Piotr uśmiechnął się szerzej.

– Okazuje się, że pogłoski okazały się nieco przesadzone. Postanowiłem się ulotnić na jakiś czas.

– Więc czyje ciało znaleziono z pańskimi papierami? – zapytała.

– Mohla – powiedziała Amalia.

– Mohla...?

– Mohla, niech na wieczność smaży się w piekle – potwierdził mściwie Piotr, poważniejąc.

Dora wzięła kilka głębokich oddechów, a Amalia z ulgą dostrzegła, jak na policzki przyjaciółki wracają rumieńce.

– Widzę, że zapomniałaś mi wspomnieć o tym i owym. To właśnie był ten znajomy, który uchronił cię przed wywózką? – spytała z wyrzutem.

– Wspominałam, że to zagmatwane – mruknęła zakłopotana Amalia.

Mogła udawać, że to z powodu domniemania śmierci Piotra milczała, ale prawda była bardziej skomplikowana. Wpatrując się w jego twarz, przyznała, że jej milczenie nie miało nic wspólnego ze wstydem. Raczej chciała Piotra i łączące ich uczucie zachować tylko dla siebie. Ukryć niczym skarb. Tak, to odpowiednie porównanie. Wspomnienie ich miłości pozwoliło jej przetrwać najmroczniejsze chwile życia, było niczym płomień świecy rozpraszający największe ciemności. Kiedy spotykała się z ludzką podłością, świadomość, że ktoś ją kocha, pozwalała jej zebrać siły i stawić czoło nieuniknionemu. Wtedy nie myślała o dziecku ani mężu, ale oddałaby wiele za możliwość spojrzenia w oczy Piotra. Za taką chwilę jak teraz. Pomimo fatalnego samopoczucia poczuła się szczęśliwa.

Piotr ściągnął jej chustkę i delikatnie przesunął dłonią po głowie. Skrzywiła się, kiedy opuszki palców trafiły na sporego guza. Słyszała, jak cicho zaklął pod nosem.

– Powinnaś leżeć – zawyrokował.

– Raczej nie mamy tu warunków do odpoczynku... – Próbowała się do niego uspokajająco uśmiechnąć, ale wyszedł z tego jedynie jakiś grymas.



Pogłaskała go po policzku, widząc, jak na jego twarzy maluje się furia. Przypominał wojownika przygotowującego się do unicestwienia wroga. Oparła się o jego ramię i mruknęła:

– Wszystko w porządku. Trochę odsapnę i będę jak nowa.

– Nic nie jest w porządku – oznajmił z naciskiem. – Po prostu... nic.

Z tyłu słyszała, jak Anton się upewniał, że Dora może iść. Piotr chyba postanowił skończyć z subtelnościami, bo pochylił się i wziął Amalię na rękę.

– Do domu jest jeszcze kawał drogi – zaczęła, ale umilkła pod jego ostrym spojrzeniem.

– To będziemy cię z Antonem nieść na zmianę. Ani on, ani ja nie należymy do ułomków. – Ruszył i zauważyła, że starał się iść równym krokiem, żeby czuła się w miarę komfortowo. – Nawet na chwilę nie można cię spuścić z oka – utyskiwał. – Ledwo wyzdrowiałaś, to już zniknęłaś mi z oczu. I oczywiście naraziłaś się na niebezpieczeństwo, skoro nikt cię nie pilnował.

– Nie jestem małym dzieckiem, żeby ktoś musiał nade mną czuwać. – Prychnęła.

– Naprawdę? – zdziwił się. – To dlaczego nie jesteś w stanie wrócić o własnych siłach? I kto wpadł na pomysł, żeby się włóczyć po okolicy, kiedy po lasach wciąż kryją się bandy? A te opryszki, w odróżnieniu od moich durnych rodaków, nie ograniczyłyby się do rzucania kamieniami. Mogli cię zastrzelić! – fuknął rozzłoszczony.

Amalii się zdawało, że Piotr nawiązuje nie tylko do wypadków dzisiejszego dopołudnia. Chyba wciąż targała nim wściekłość, ponieważ zniknęła z Allenstein. Odeszła bez pożegnania, w tajemnicy przed nim.

– Nawet nie wiesz, co przeżyłem przez ostatnie dni. Nie mogłem rzucić pracy ot tak i udać się na poszukiwania. Gdybyś jeszcze trochę poczekała, to wszystko nie byłoby potrzebne.

– Musiałam odnaleźć siostrę!

– Ponieważ to ona nas zaalarmowała, wnioskuję, że bez przeszkód wróciła do domu.

Amalia się skrzywiła. Najprawdopodobniej Anton po drodze opisał przyjacielowi okoliczności powrotu Friedy.

– Przyznaj, czy jakiegokolwiek twoje działania wpłynęły na jej pojawienie się?

Miała ochotę potrząsnąć głową, ale przy najmniejszym ruchu czuła coraz mocniejsze łupanie, zatem ograniczyła się do wyszeptania zaprzeczenia.

– I tak musisz wrócić do Allenstein – wyszeptwała. – Ja nie mogę tam się pojawić z Friedą, a nie zostawię siostry. Nie potrafilibyśmy wytłumaczyć jej obecności.

– Po prostu powiedziałbym prawdę. Tak jak musiałem wyjaśnić Teresce twoje nagłe zniknięcie, bo wręcz zasypała mnie pytaniami.

To prawda, nie pożegnała się z sąsiadką, więc ta na pewno czuła się urażona. Jednak kiedy Amalia otrzymała list, skupiła się wyłącznie na konieczności odnalezienia siostry. Mimo to nie powinna w ten sposób traktować Polki, która nieco jej matkowała podczas pobytu w Allenstein.

– Nie miałeś z tego powodu problemów?

Jej nagłe zniknięcie musiało wywołać wiele pytań. Może nawet podejrzeń. Nie zapomniała o zainteresowaniu porucznika. Tereska była poczciwą kobietą, ale wystarczyło, aby podzieliła się swoimi przypuszczeniami z kimś dociekliwym, i kłopoty gotowe.

– Wyjaśniłem, że otrzymałaś wieści o zaginionej siostrze. Luboniowie zrozumieli, chociaż Teresce było przykro, że nie zwierzyłaś jej się ze swoich problemów. Uważała, że byłoby ci łatwiej, gdybyś wyrzuciła z siebie troski. Zresztą mam od niej list. Obiecałem też w twoim imieniu, że pozostaniecie w kontakcie.

Amalia nie potrafiła pohamować uśmiechu. Pewnie sąsiadka tak długo marudziła, że Piotr dla świętego spokoju ustąpił. Ku swojemu zdziwieniu uświadomiła sobie, że tęskni za towarzystwem Polki.

– Pewnie od razu wysłałaby list, gdybyś jej tylko podał adres. Jednak tego nie mogłeś zrobić. Natychmiast zaczęłyby zadawać kolejne pytania. Już i tak się boję, jakie teorie sobie wymyśliła na temat siostry, o której podczas ostatnich miesięcy nie pisałam ani słowem. Pojawienie się z Friedą w Allenstein nie wchodzi w grę. I to nie tylko dlatego, że kiepsko zna polski.

Piotr zwolnił kroku i na chwilę postawił Amalię na ziemi. Po krótkim odpoczynku znów ją podniósł i szedł miarowym krokiem. Na szczęście w oddali pojawiły się już pierwsze zabudowania.

– To wszystko można jakoś wytłumaczyć... Zagospodarowaliśmy się już na tyle, aby mogła do ciebie przyjechać. Żałuję, że nie pomyślałem o niej wcześniej. Nie chciałem sam podejmować tego tematu, aby nie przywoływać tragicznych wspomnień. Sądziłem, że jest bezpieczna z Dorą, a ty będziesz mogła się skupić na odzyskiwaniu zdrowia. – Poczul wstyd, bo tak był zajęty odbudowywaniem relacji z Amalią, że nie myślał o Friedzie. Wolał o niej nie pamiętać, tak jak i o Else. Był cholernym egoistą, a może po prostu kochał za mocno...? – Gdybym wiedział, że twoja siostra zaginęła, poruszyłbym niebo i ziemię, aby ją odnaleźć. A mam zdecydowanie większe możliwości niż ty.

– Niepotrzebnie byś się narażał.

– Mam to gdzieś. Nic nie jest ważniejsze niż ty. Nic.

Słyszając jego słowa, rozplakała się. W jego towarzystwie zbyt często zamieniała się w mazgaja, pomyślała, jednak nadal roniła łzy. Zapomniała o Antonie i Dorze, którzy szli za nimi, i położyła dłoń na jego policzku, podniosła głowę, nie zważając na ćmiący ból, i delikatnie pocałowała go w usta. Zignorowała krótkie gwizdnięcie Antona, obejmowała Piotra coraz mocniej i z ulgą odebrała czułą odpowiedź mężczyzny na swój pocałunek.

To nie rozwiązywało większości ich problemów, ale stanowiło kolejny krok w odbudowie ich relacji.

Kiedy leżała już w łóżku, uznała, że zawinił brak szczerości w ich rozmowach. Tajemnice nie wyszły jej na dobre. Nie musiała mu opowiadać ze szczegółami o swoich obozowych doświadczeniach, skoro

nie miała na to ochoty. Jednak kiedy nalegała na powrót do Schönwalde, powinna wyjaśnić, dlaczego jej na tym zależy. Opisać w bardziej dosadnych słowach swój strach. Poprosić Piotra o pomoc zamiast w sekrecie słać listy.

W pewnym sensie oboje się nie spisali.

– Tak naprawdę przyjechałem dzisiaj, aby cię zabrać do Ządzborka. Dostałem nareszcie przeniesienie do tutejszego starostwa – wyjaśnił.

Amalia aż poderwała głowę, słysząc tę nowinę. Moment później z jękiem opadła na poduszkę. W głowie kotłowały jej się myśli, ale dominowała jedna: Piotr zamieszka w Ządzborku. Myślała, że woli zostać w Allenstein, ale najwidoczniej musiało upłynąć trochę czasu, nim udało mu się przenieść.

– Och...

Nie potrafiła się zdobyć na inną reakcję. Targały nią sprzeczne uczucia. Z jednej strony szczęście, a z drugiej niepokój. W Allenstein byli anonimową parą, ale tutaj...? Niby w Schönwalde mieszkało zaledwie kilku dawnych mieszkańców, ale ci Mazurzy, którzy postanowili zostać, wiedzieli o istnieniu Johanna. Wejście w związek z innym mężczyzną czyniło z niej cudzołożnicę. Plotka o czymś złym prowadzeniu się była zbyt smakowita, aby nie rozeszła się błyskawicznie wśród nowych osadników. Mogła doprowadzić do pogłębienia uprzedzeń Polaków. Nie wspominając o tym, że wraz z opuszczeniem Prus Wschodnich przez kolejnych Mazurów wieści mogą dotrzeć do jej teściów. Czy w takich warunkach uda jej się odzyskać dziecko? To również musiała wziąć pod uwagę, planując dalsze życie, ponieważ nigdy nie zrezygnuje z Else.

– Nie cieszysz się?

Mocniej uścisnęła jego rękę.

– Cieszę. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Jednak w naszej sytuacji to nie zmieni za wiele. Nadal nie będziemy mogli żyć jako para. W takiej niewielkiej społeczności będzie nam zdecydowanie trudniej być razem.

Uśmiechnął się.

– Musimy poczekać niespełna dziewięć miesięcy, aby uczynić nasz związek oficjalnym. W przyszłym roku będziesz mogła za mnie wyjść.

– Zapominasz, że ja nadal jestem mężatką. Johann zaginał, nie wiadomo, czy poległ. Może jeszcze żyje.

Piotr spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Zaginał w czasie wojny. Na froncie. I biorąc pod uwagę postępowanie Sowietów, nawet jeśli dostał się do niewoli, szanse przeżycia ma marne – przypomniał.

Amalia westchnęła.

– Już zdążyłam opłakać jego stratę. W głębi serca uważam się za wdowę, ale przepisy prawa mówią inaczej. I nie zamierzam się rozwodzić z nieobecnym mężem – dodała stanowczo. – Zresztą w Polsce nikt nie udzieliłby mi rozwodu. Jakkolwiek by na to patrzeć, jestem obywatelką obcego państwa.

– Wiesz, że akurat temu możemy łatwo zaradzić. Wystarczy, że...

– Rozmawialiśmy już na ten temat. Dopóki nie odzyskam Else, nie zrobię tego – powiedziała dobitnie, a na jej twarzy pojawił się grymas bólu.

Piotr w duchu zganił się za niecierpliwość. Teraz powinna dojść do zdrowia, a na poważne dyskusje przyjdzie czas później. Uważał, że Amalii jako polskiej obywatelce łatwiej będzie się upomnieć o wywiezioną w czasie wojny Else. Zamierzał wykorzystać swoją pozycję w urzędzie i się dowiedzieć, jakie są oficjalne możliwości, aby odzyskać dziecko. Wykluczał wyjazd Amalii, ponieważ prawdopodobnie nie wpuszczono by jej potem do Polski. A nie sądził, aby podjęła ryzyko nielegalnego przekroczenia granicy. Zwłaszcza z małą córeczką. W Polsce będą musiały powstać przepisy regulujące tę kwestię, ponieważ wielu Polaków zostało wywiezionych w czasie wojny. I niektórzy z nich pewnie doczekali się potomstwa. Polskie dzieci na pewno przebywają we wszystkich strefach okupacyjnych i nie wyobrażał sobie, aby rząd tak zostawił tę sprawę. Poza tym w czasie wojny dochodziły do niego słuchy o dzieciach odebranych Polakom. Rodziców

mordowano lub wysyłano do obozów koncentracyjnych, a ich potomstwo zniknęło. Piotr był przekonany, że przynajmniej części z nich należy szukać na terenie Niemiec. Szukać i odzyskać. Jednak to wszystko wymagało czasu, a Amalia zamartwiała się o córkę. I wcale jej się nie dziwił.

Przymknęła oczy i wyglądała tak delikatnie. Zupełnie jak nie jego Amalia. W Ządzborku oszaleje z niepokoju. Zdawał sobie sprawę, że lepiej jej teraz stąd nie zabierać. Nawet najwygodniejsza podróż na trzęsącej się furmance nie była wskazana dla kogoś z urazem głowy. Amalii potrzebny był spokój. Martwił się, ale nie chciał jej przytłaczać nadmierną troską. Kochał ją na tyle, aby obdarzyć swobodą. Co wcale nie oznaczało, że od czasu do czasu nie zamierzał nieco nią wstrząsnąć. Albo przynajmniej dać do myślenia.

– Czytałem niedawno bardzo interesujący dekret – rzucił od niechcienia. – Nazywa się Prawo osobowe<sup>[10]</sup> i jeden z jego przepisów dotyczy osób zaginionych w trakcie działań wojennych. W takim wypadku przyspiesza się procedurę uznania za zmarłego do roku po zakończeniu działań wojennych. Według tych przepisów już w styczniu możesz wystąpić o uznanie twojego męża za zmarłego i również formalnie odzyskać wolność.

To będzie jej decyzja, ale musiała wiedzieć, jakie ma możliwości, aby zaplanować przyszłość. A Piotr zamierzał być w tych rachubach uwzględniony. W następnych dniach powinna leżeć i chciał jej poddać temat do rozważenia, skoro już znała wszystkie opcje. Tymczasem postanowił zakończyć ten wątek. Musnął opuszką palca jej wargi. Drgnęła.

– Jesteś najlepszym lekarstwem. Szkoda, że nie mogę cię tu zatrzymać – szepnęła.

Pochylił się i delikatnie musnął jej usta w krótkim pocałunku.

– Planuję przyjść w następną sobotę. Leż – polecił, dostrzegłszy, że chce się podnieść. – Teraz dla ciebie najważniejszy jest spokój. Prosiłem Antona, aby natychmiast mnie zawiadomił, gdybyś gorzej się poczuła. Wtedy postaram się wypożyczyć samochód i odwiozę cię do szpitala

w mieście. – Na stół położył dwie złożone kartki papieru dość gęsto zapisane ołówkiem. – Zostawiam ci list od Tereski, ale przeczytaj go, kiedy wyzdrowiejesz.

Pocałował ją krótko jeszcze raz, po czym wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Poczula smutek. To rozstanie wydało jej się jeszcze bardziej bolesne niż wtedy, kiedy odchodziła z Allenstein. Może dlatego, że przebywał tu tak krótko. A ona z powodu złego samopoczucia nawet nie potrafiła się cieszyć z jego obecności.

Nie bardzo miała ochotę, aby się narażał, wędrując samotnie drogami, które bali się przemierzać milicjanci, ale czuła radość na myśl o tym, że wkrótce tu wróci. Wbrew jego przekonaniu nie sądziła, aby przyjęcie polskiego obywatelstwa ułatwiło jej odzyskanie córki.

Nie potrafiła przewidzieć, co przyniesie przyszłość. Wszystko zależało od wysłanego przez niemiecką rodzinę listu. Piotr nie zdawał sobie sprawy, że koło losu zaczęło się toczyć niezależnie od niego.

Amalia wiedziała jedno: nieważne, czy jako wdowa, czy mężatka, jak najszybciej musiała się dowiedzieć, co z Else.

A potem za wszelką cenę odzyskać córkę.

## Rozdział 19

W domu Waszków przez kolejne tygodnie nie zaszły żadne radykalne zmiany. Amalia powoli dochodziła do siebie, na zmianę pilnowana przez przyjaciółkę i siostrę, które uparły się, aby zmienić się w jej pielęgniarki. Po tygodniu leżenia miała dość bezczynności i marzyła o jakimś zajęciu. Kiedy Dora przyłapała ją chodzącą po domu, bez litości zagoniła do łóżka i dobitnie wyjaśniła Amalii, co sądzi o jej samowoli.

Kiedy minął ból głowy, zapoznała się z treścią napisanego przez Tereskę listu. Sąsiadka zapewniała, że u niej wszystko w porządku, dzieliła się ploteczkami i oczywiście pomstowała na cholernych szkopów. Amalia nie brała jednak tej niechęci do siebie, chociaż wcale nie była pewna, jak zachowałaby się sąsiadka, gdyby odkryła prawdę o jej pochodzeniu. Odsunęła od siebie tę myśl. W najbliższym czasie ich kontakt pozostanie co najwyżej listowny. Tereska najwyraźniej tęskniła za jej towarzystwem, bo nie miała z kim dzielić się swoimi radościami i smutkami. Oraz wielkimi nowinami, takimi jak planowany ślub najstarszego syna. Kiedy tylko stanie na nogi, zamierzała odpisać i poprosić Piotra, aby z Ządzborka wysłał jej odpowiedź. A tymczasem zwróciła się do przyjaciółki z prośbą, aby włożyła list do metalowego pudełka na drobiazgi.

Amalia przez pierwsze dni po napadzie była skupiona na własnym zdrowiu, ale wkrótce zauważyła, że z Dorą dzieje się coś niedobrego. Przypomniła sobie, jak zemdląca na widok Piotra, do jej pokoju przychodziła poblada. Może przyjaciółka również chorowała i nie przyznawała się do złego samopoczucia?

– Co się dzieje z Dorą? – wzięła na spytki Friedę, kiedy ta przyniosła jej kapuśniak. Siostra tylko wzruszyła ramionami.

– A co ma się dziać? Zapracowana, jak to na początku wiosny bywa. Cały czas dyskutują z Antonem, co posiać i gdzie, mimo że i tak większość pól odłogiem leży, bo ziarna na siew brakuje. Chociaż Anton ostatnio stwierdził, że słyszał o jakiejś organizacji, która ma rozdawać



zboże czy zwierzęta. Jak to ona się nazywała...? Trumna... czy jakoś tak...

Trumna? Amalia zadrżała. Interesująca nazwa dla organizacji niosącej pomoc. Chyba że ma ona polegać właśnie na wyprawianiu Mazurów na tamten lepszy świat, bo chyba nie ma nic wspólnego ze skrzyniami przechowywanymi na strychach. Jednak do tego nie była potrzebna żadna organizacja. Z tym enkawudziści doskonale radzili sobie sami.

– Nie, nie trumna... Już wiem! UNRRA<sup>[11]</sup>. Do nas, do sierocińca, kilka razy przywozili paczki z żywnością. Podjeżdżali ciężarówkami z tym napisem. Dużymi literami. To samo było napisane na drewnianych skrzynkach, w które opakowano te dobra. Przez kilka dni jedzenie w sierocińcu było znośne, a potem wszystko wracało do normy. – Westchnęła.

UNRRA? To pewnie skrót jakiejś organizacji niosącej pomoc. Amalii ta nazwa nic nie mówiła, ale skoro rozdawali tak potrzebne do życia produkty, to rzeczywiście ulżą mieszkańcom Prus, a właściwie Mazur, jak je nazywali Polacy, w codziennych troskach. Uśmiechnęła się. Nic nie miała przeciw temu określeniu, skoro chcieli w ten sposób upamiętnić autochtonów. Szkoda, że przy okazji nie potrafili ich zrozumieć. Pomacała się po czaszce i skrzywiła. Zawroty głowy na szczęście minęły, ale guz pozostał. Ta pamiątka długo jej będzie przypominać o konieczności daleko posuniętej ostrożności w kontaktach z nowo przybyłymi Polakami.

Amalia wykorzystała czas spędzony w łóżku na rozpoczęcie lekcji z Friedą. Po tym, jak usłyszała o przygodach siostry, uznała, że małej potrzebna jest codzienna rutyna. Konieczność pomagania Dorze w codziennych obowiązkach to zbyt mało, stwierdziła, więc dodała do tego naukę. Ania na prośbę Dory odszukała na strychu stare podręczniki, z których uczył się Libaś. Amalia pomyślała, że Friedzie, pomimo jej wyraźnej niechęci do języka polskiego, przyda się znajomość tego języka. Poprosiła Dorę, aby ta poszła do dawnego domu Schimanskich, i opisała Ani miejsce, w którym ojciec ukrył „Kalendarze dla Mazurów”. Do wsi docierały polskie gazety, lecz Amalia wiedziała, że siostrze na początku będzie łatwiej czytać tekst pisany szwabachą. Nie chciała, żeby

dziewczynkę zniechęcił obcy krój pisma. Frieda początkowo narzekała, lecz Amalia okazała się nieubłagana, więc niechętnie zasiadała na stołku przy łóżku siostry i dukała głośno kolejne teksty. Dzięki temu Amalia podczas rekonwalescencji się nie nudziła. W sobotę, kiedy przyszedł Piotr, Amalia wstała i udała się do kuchni, gdzie w towarzystwie przyjaciół spędziła cały wieczór.

– Może powinnaś jeszcze poleżeć? – Piotr zmarszczył brwi, kiedy zobaczył ją na nogach.

– Wyleżałam się za wszystkie czasy, dziękuję bardzo – mruknęła, po czym zabrała się do krojenia jabłek.

Widząc ją w bojowym nastroju, nie nalegał, mruknął tylko do Antona, że z kobietą uzbrojoną w ostre narzędzie nie warto dyskutować.

Amalia wrzuciła do wody cząstki jabłek i postawiła garnek na piecu. Przeszła do spiżarni i zaczęła przeglądać jej zawartość. Na szczęście Dora z soku z ziemniaków uzyskiwała skrobię, więc Amalia mogła jej dodać do potrawy. Na jednej z półek znalazła jeszcze miód, którego odrobinę również zamierzała wykorzystać. Powróciwszy do kuchni, rzuciła okiem na przyjaciółkę, która wydała jej się niepokojąco blada. Amalia musiała zastąpić ją przy smażeniu placków ziemniaczanych, ponieważ Dora miała mdłości. Nagle coś ją olśniło. Rzuciła w stronę przyjaciółki pełne namysłu spojrzenie. Tak jakby... Tak jakby... Chociaż minęło już parę lat, Amalia jeszcze nie zapomniała, jak się czuła w tamtym czasie. Ciekawe, czy Dora zdawała sobie sprawę ze swego stanu? Uśmiechnęła się.

– O co chodzi? – spytał Piotr.

– Nic – rzuciła wymijająco. Najpierw zamierzała porozmawiać z Dorą na osobności, a nie ujawniać swoich domysłów przy wszystkich. – Po prostu jestem szczęśliwa, że znów mogliśmy usiąść wspólnie przy jednym stole. Ostatni rok nauczył mnie, jak cenne bywają takie chwile.

– Tak... – zawtórowała jej Dora. – Dwa lata temu to wydawałoby się takie oczywiste. Może nawet nudne. W czasach niepewności uczymy się doceniać to, co naprawdę ważne.

Amalia się zamyśliła. Drgnęła, kiedy Piotr ujął jej dłoń i podniósł do ust. Chciała ją wyrwać, ale nie puszczał.

– Nie musisz się tak afiszować – szepnęła zawstydzona.

I tyle dała im dyskusja, którą na temat ich związku prowadzili dwa tygodnie wcześniej. Piotr zaczął stosować politykę faktów dokonanych, nie zważając na rosnącą irytację Amalii. Nie miałyby nic przeciwko takim pieszczotom w zaciszu własnej sypialni, kiedy przebywali we dwoje, jednak tu, przy Dorze... Nie życzyła sobie, aby przyjaciółka fałszywie zinterpretowała jej postępowanie.

Piotr pozostał jednak niewzruszony. Jeszcze raz musnął ustami jej palce, po czym nareszcie puścił jej rękę. Natychmiast ukryła ją pod stołem.

– A robię to? W moim kraju ucałowanie dłoni to wyraz szacunku dla kobiety. A gdyby nawet, to jesteśmy wśród swoich. Nie zamierzam w obecności przyjaciół udawać, że nic nas nie łączy. W towarzystwie Dory i Antona nasz sekret jest bezpieczny. Zwłaszcza że ich wiążę bardzo podobny.

Puścił do Dory oko, a Amalia zauważyła, jak na zmizerowanej twarzy przyjaciółki pojawiają się rumieńce. Wymieniła ukradkowe spojrzenie z Antonem i zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

Amalia ściągnęła garnek z pieca. Kisiel jabłkowy, który przygotowywała, powinien chociaż trochę ulżyć w dolegliwościach przyjaciółki. Sama, kiedy oczekiwała przyjscia na świat Else, zajadała się takim wieczorami.

Anton odchrząknął.

– Nie bardzo mieliśmy czas rozmawiać o przyszłości, jednak wstępnie ustaliliśmy, że zamieszkamy tutaj. Pod warunkiem, że nie potraktują majątku Dory jak poniemieckiego. Nowi osadnicy próbowali już raz go przejąć.

– Wtedy ktoś uświadomił przybyszów, że Anton jest Rosjaninem – dodała Dora. – Opuścili. Ale ostatnio... jest rodzina, która sprowadziła

się w tym tygodniu i zajęła jeden z domów na skraju wsi. Widziałam ich kilkakrotnie, jak przechadzają się naszą ulicą i oglądają budynki.

Amalia się skrzywiła. W tym tygodniu do ich drzwi zapukał jakiś mężczyzna. Dora i Anton byli wtedy na polu.

– Podoba nam się ten dom – oznajmił.

– Nam też – odparła Amalia.

Mężczyzna uśmiechnął się wzgardliwie.

– Was, Szwabki, stąd wywiozą. A jeśli chodzi o tego Ruska... Teraz tu jest Polska i najlepsza ziemia powinna należeć do Polaków. Radziłbym wam się wynieść po dobroci...

Amalia nie chciała denerwować przyjaciółki, więc zataiła całe zajście. Może popełniła błąd? Dora powinna dowiedzieć się o tych groźbach. Wzięła głęboki oddech i szybko opisała zdarzenie. Piotr spochmurniał.

– Nie ma racji. W tym miesiącu w Dzienniku Ustaw został opublikowany kolejny dekret, który wyłącza z mienia poniemieckiego własność obywateli Rzeszy, ale pochodzenia polskiego. Jeśli się zdecydujesz na weryfikację, nawet jeśli ktoś ci odbierze gospodarstwo, będziesz je mogła jeszcze odzyskać.

– Czyli musiałabym wystąpić z wnioskiem o przyjęcie obywatelstwa polskiego? – upewniła się Dora.

– Jeśli chcesz tu zostać, tak. Obywatelstwo nie tylko uchroni cię przed wywiezieniem, ale również zabezpieczy twój majątek.

Amalia się denerwowała, że Piotr znowu nawiązuje do weryfikacji. Tak jakby się uparł zrobić z nich wszystkich Polaków. Nim zdążyła się odezwać, uzmysłowiła sobie, że w odróżnieniu od niej nie namawiał przyjaciół do podjęcia tej decyzji. Po prostu poinformował o takiej możliwości. Sytuacja Dory i Antona również była skomplikowana, ale w inny sposób. Jako Rosjanin Anton mógł zostać zmuszony przez swoje władze do wyjazdu. A nieraz wspominał, jak bardzo obawia się wrócić. Jeśli jej przypuszczenia okazałyby się prawdziwe, przesiedlenie Antona byłoby dla Dory prawdziwą katastrofą. Tak, pomyślała. W ich wypadku

weryfikacja stanowiła sensowne rozwiązanie. Potem musieliby tylko sformalizować swój związek, aby Anton mógł legalnie pozostać w Polsce. I również mógłby starać się o polskie obywatelstwo.

– Muszę to przemyśleć, bo nie chcę wyjeżdżać. Ani Anton – oznajmiła stanowczo Dora.

– Jeśli się zdecydujesz wystąpić o weryfikację, będę mógł wam pomóc. Starosta wyznaczył mnie przewodniczącym jednej z komisji weryfikacyjnych, które będą opiniować wnioski.

Amalia nagle zakaszła.

– Cie...bie? – wyjąkała. – Przecież ty... ty...

Cisnęło jej się na usta, że Piotr jest pełen uprzedzeń w stosunku do Mazurów, zwłaszcza tych, którzy należeli do partii narodowosocjalistycznej albo brali udział w wojnie. Nie zapomniała, z jaką pogardą wypowiadał się o jej poległych braciach. I teraz miałyby decydować, kto z jej rodaków zasługuje na polskie obywatelstwo?

– Co ja? – Obdarzył ją niewesołym uśmiechem. – Sam się zgłosiłem, ponieważ po roku pobytu w Prusach wiem o was więcej niż którykolwiek z moich kolegów. Nawet jeśli nie akceptuję pewnych zjawisk, to przynajmniej mogę je zrozumieć. I oddzielić ziarno od plew. Walczyć o to, by w tej nowej Polsce pozostali wartościowi ludzie. Nasz kraj będzie potrzebował takich jak wy. W każdym razie, jeśli któraś z was zechce złożyć wniosek, pomogę wam przy formalnościach.

– Wykorzystasz stanowisko? – Dora zmarszczyła brwi.

– Nie mam takiej intencji. Po prostu dobrze was poznałem i wiem, jakimi jesteście ludźmi. Co do reszty, będę musiał zdać się na instynkt, ale zamierzam być sprawiedliwy. Tak sobie pomyślałem, że Mazurzy zasługują, żeby w tych komisjach mieć kogoś po swojej stronie. Kogoś, kto chociaż trochę rozumie ich sytuację. Zwłaszcza że doszły mnie słuchy, iż urzędy bezpieczeństwa również mają opiniować wnioski. I tu kryje się zagrożenie.

Dora zamyśliła się i rzuciła spojrzenie Antonowi.

– Musimy to przedyskutować. Innym wyjściem byłby wyjazd do którejś ze stref okupacyjnych, ale nie mam tam nikogo. Reszta mojej rodziny mieszka w Polsce.

– Co może znacznie ułatwić twoją weryfikację. Twój krewni pewnie otrzymali obywatelstwo Rzeszy w czasie wojny?

Dora westchnęła.

– Tak, tymczasowe. I nie z własnej inicjatywy.

– To oznacza, że dostali najwyżej trzecią grupę, zatem proces ich rehabilitacji będzie prostszy. Nie będą musieli stawać przed sądem. Chyba że działali aktywnie w niemieckich organizacjach albo brali udział w zbrodniach popełnianych na Polakach.

Dora się obruszyła.

– Nic takiego u Waszków nie miało miejsca. Co do drugiego wyjścia, nie sądzę, aby Antonowi pozwolili jechać ze mną.

– Musiałby udawać Niemca, ewentualnie Mazura – stwierdził Piotr. – Jako Rosjanin nie ma czego szukać na zachodzie. Sytuację z wyjazdem może ułatwić mu fakt, że wielu ludzi straciło dokumenty, więc obecnie dość trudno rozróżnić, kto jest kim. Obawiam się, że w większości przypadków będą ludzie kierować do radzieckiej strefy okupacyjnej, co dla was byłoby niebezpieczne.

– Musielibyśmy pojechać na zachód i tam się osiedlić.

– Jest wam łatwiej, bo nie macie dzieci. Amalia, jeśli się zdecyduje, powinna złożyć wniosek również w imieniu swojej córki i siostry. Nawet jeśli dziewczynka tu nie przebywa, dzięki temu dokumentowi Amalia później będzie mogła się oficjalnie domagać zwrotu polskiego dziecka wywiezionego w głąb Rzeszy w czasie wojny.

Amalia patrzyła na niego i zaszkliły jej się oczy. Piotr zdawał sobie sprawę, jak ważna jest dla niej córka, więc wymyślił sposób, dzięki któremu mogła odzyskać dziecko, nie opuszczając Prus. Mazur. Jeśli ma zostać w Polsce, musi się nauczyć myśleć o tej ziemi w tych kategoriach. Prusy Wschodnie już nie istniały, odeszły wraz z klęską Trzeciej Rzeszy.

I pomimo pobożnych życzeń Niemców nie sądziła, aby Polacy pozwolili sobie odebrać te tereny. Po pierwszej wojnie światowej Niemcy również stracili część ziem, ale teraz obszar ich państwa znacznie się skurczy. Jeśli w ogóle można mówić jeszcze o Niemczech. Po poprzedniej klęsce jej kraj nie znalazł się pod okupacją. Obywateli Rzeszy czekają trudne czasy, nim pogodzą się z faktami.

Jej zamyślenie przerwały krzyk i mocne łupnięcie w drzwi. Wraz z innymi poderwała się z miejsca i podbiegła do okien w pokoju Dory, które wychodziły na przód domu. Zauważyli kobietą sylwetkę, która natarczywie bębniła w solidne drewno. Musiało się wydarzyć coś złego, bo kobiety unikały wychodzenia o tak późnej porze. Dora skierowała się do drzwi, ale zatrzymał ją Anton.

– Pójdę otworzyć.

Chwilę później do domu wpadła zadyszana Ania.

– Dzięki Bogu, że jeszcze nie śpicie. Napadli na nas! – wykrzyknęła. – Chłopcy zabarykadowali się w domu, a ja, kiedy zobaczyłam, że coś się dzieje na podwórzu, wbrew ich woli wymknęłam się oknem i ruszyłam po pomoc. Staszek ma broń, ale zapas nabojów się kończy.

Gdzieś w oddali powietrze przeszył głośny dźwięk, jakby coś wybuchło. Anton bez słowa pobiegł na strych i po chwili wrócił z dwoma karabinami. Jeden z nich rzucił Piotrowi.

– Potrafisz się tym posługiwać?

Piotr zrobił szybki przegląd trzymanej w dłoniach broni.

– Myślę, że bez problemu sobie poradzę. Gotowa do użycia. – Uśmiechnął się szeroko.

– Zdobyczna. Podczas jednego z napadów oprychom tak się śpieszyło z ucieczką, że zostawili nam nieco broni. I parę trupów – mruknął już ciszej do Piotra, kiedy znaleźli się za progiem.

Amalia tymczasem owinęła się grubą wełnianą chustą. Dora zaczęła robić to samo, ale przyjaciółka ją powstrzymała.

– Zostań, zjedz trochę kisielu. Cały dzień źle się czułaś.

– A ty dopiero co wstałaś – protestowała przyjaciółka. Jednak Amalia nie mogła dopuścić, żeby Dora narażała się na niebezpieczeństwo.

– Nic mi nie będzie. Pamiętaj, że przywykłam do nocnych wędrówek – zapewniła ją uspokajająco, po czym wyszła. – Kogo jeszcze zawiadomić? – spytała Anię, kiedy ruszyły w stronę furtki.

Ta pomyślała chwilę.

– Wojtasików. Po Franciszka Bańkę czy Jaśkiewicza nie ma sensu iść. Ja pobiegnę jeszcze do Dobrowolskich. I Jakulewiczów. Obie rodziny przybyły jesienią z Wileńszczyzny. Razem staramy się jakoś przetrwać – wyjaśniła. Kiedy już się rozchodziły, Ania niespodziewanie mocno uściskała Amalię. – Cieszę się, że wróciłaś. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Sądziłiśmy...

– Wiem... – Amalia odwzajemniła krótki uścisk. – Biegnij...

Sama się odwróciła i szybkim krokiem ruszyła w kierunku dawnego gospodarstwa Trudy. Wojtasikom już nie groziło to, że była właścicielka kiedykolwiek upomni się o swoją własność. Amalii zaszklily się oczy. Wzięła głęboki oddech i starała się uspokoić myśli. Nie czuła się jeszcze zbyt dobrze, ale napadniętym Czajkom należało pomóc. Może kiedy Wojtasikowie usłyszą, o kogo chodzi, któryś pobiegnie na ratunek. Zdawała sobie sprawę, że obie rodziny trzymały się razem. Jednak i tak czuła niepewność, kiedy uniosła dłoń, by energicznie załomotać w drzwi.

Nie zauważyła światła w oknach, więc albo Wojtasikowie oszczędzali świece, albo, co równie prawdopodobne, położyli się już spać. Mężczyźni musieli być zmęczeni po całym dniu pracy w polu. Niewiele myśląc, kilkakrotnie uderzyła pięścią w drzwi. Po dłuższej chwili zawiasy nareszcie zaskrzypiały, a w szparze pojawiła się sylwetka najstarszego z braci w piżamie. Na widok Amalii zrobił zdziwioną minę.

– Czego? – spytał gburowato.

– Napadnięto na Czajków! – rzuciła pośpiesznie.

Nie była w stanie jeszcze mówić o swoim rodzinnym domu jako o własności młodych Polaków, ale na szczęście została zrozumiana. Nie



wpuścili jej do środka, ale nikt też nie posłał jej do diabła. Zza drzwi dochodziły odgłosy świadczące o pośpiesznych przygotowaniach.

– Wracaj do domu – polecił mężczyzna. – Pobiegniemy na skróty.

Chwilę później z budynku wyskoczył średni z rodzeństwa uzbrojony w pistolet, towarzyszył mu najmłodszy brat z pepeszą w ręku. Zauważyła, że na piżamy narzucili ciepłe okrycia i wzięli buty. Uspokojona ruszyła do domu, kiedy ciszę przerwał dobiegający ze strony gospodarstwa rodziców odgłos wystrzału. A potem jeszcze jeden. Piotr z Antonem musieli już dotrzeć na miejsce.

Dochodziła do zakrętu w stronę domu Waszków, kiedy zwolniła kroku. A jeśli to rabusie trafili Piotra albo Antona? I któryś z nich właśnie się wykrwawia? Na tę myśl zmieniła kierunek i ruszyła do domu rodziców. Westchnęła. Rodzice nie żyli. To teraz dom Staszka i Ani. Powinna to zapamiętać, choć nadal trudno było jej się pogodzić z faktami. Jej ruchy stały się ostrożniejsze, kiedy skierowała kroki w stronę obejścia Czajków. Wystrzały niosły się w noc, lecz sąsiednie domy pozostawały ciemne. Część z nich pewnie nadal była opuszczona, ale w innych mieszkańcy zapewne się ukrywali, nie chcąc zwrócić uwagi bandytów na swoje obejście.

Przez chwilę się zastanawiała, czy rzeczywiście powinna się włóczyć po nocy, ale przecież musiała sprawdzić, czy wszystko w porządku. Gwałtownie przyłgnęła do drewnianych sztachet płotu, kiedy coś nad nią przeleciało. Mało brakowało, pomyślała spocona. Usłyszała zbliżające się kroki, wycofała się więc za drzewo rosnące przy drodze. Trzech mężczyzn biegło w jej stronę i modliła się, aby jej nie dostrzegli. Zauważyła, że najwyższy podtrzymywał dość pulchnego towarzysza, który truchtał, mocno uciskając dłonią ramię. Najprawdopodobniej podczas strzelaniny został ranny. Wpatrywała się w mrok i starała stopić z drzewem. Na szczęście mężczyźni przebiegli obok, a ona aż osłabła z ulgi. Patrzyła, jak rozplývają się w mroku niedaleko cmentarza. Odczekała kilka minut, nim ruszyła dalej. Nie słyszała strzałów, nie dotarły do niej żadne wybuchy. Kucając, posuwała się wzdłuż płotu i wypatrywała zagrożeń. Jednak ciszy nie zakłócały już żadne dźwięki.

Kiedy usłyszała trzepot skrzydeł jakiegoś nocnego ptaka, uznała, że niebezpieczeństwo minęło.

Dotarła do dawnego gospodarstwa Schimanskich i zauważyła mężczyzn kręcących się po podwórzu i wymieniających przyciszonymi głosami uwagi. Dwóch otworzyło bramę i po chwili na podwórze wprowadzono konie wraz z toczącym się za nimi wozem. Chwilę obserwowала tę scenę z ukrycia i odetchnęła z ulgą, kiedy jej wzrok spoczął na sylwetce Piotra. Najchętniej wycofałaby się, ale wolała dłużej nie kręcić się sama po wsi, skoro gdzieś tam grasowali bandyci. Zdecydowała się poczekać na Piotra i w jego towarzystwie wrócić do domu. Zapewne nie będzie zachwycony, kiedy ją tu zobaczy. Mężczyźni zachowali ostrożność i lustrowali okolicę, sprawdzając, czy bandyci nie wracają. Nagle któryś z nich ją dostrzegł. Błyskawicznie uniósł karabin i wycelował.

– Ktoś się tam ukrywa! – Krzykiem zaalarmował resztę, wskazując na drzewo, przy którym stanęła Amalia. – Ręce do góry, tak byśmy je widzieli, i zapraszamy do nas! – rozkazał głośno.

Wszyscy wlepili w nią wzrok, ale dopiero kiedy się zbliżyła, trzymając dłonie w górze, karabin został opuszczony.

– Amalia... Mogłem się tego spodziewać... – Piotr westchnął z rezygnacją, po czym głośno huknął: – Czy przynajmniej raz nie mogłabyś siedzieć tam, gdzie prosiłem?

– Żona? – spytał mężczyzna w średnim wieku, który wcześniej trzymał ją na muszce.

– Niestety, jeszcze nie. Nigdy tego nie żałowałem tak jak teraz, bo jestem tak wściekły, że najchętniej wlepiłbym jej na tyłek parę klapsów jak nieposłusznemu dziecku – wycedził.

Amalia wzruszyła ramionami, nic sobie nie robiąc z pogrózek. Nie sądziła, by Piotr nawet w przypływie wściekłości kiedykolwiek podniósł na nią rękę.

– Musiałam się przekonać, czy wszystko u was w porządku. Gdzie Ania?

– U nas w domu, dotrzymuje towarzystwa mojej żonie – odezwał się mężczyzna. – Jerzy Dobrowolski – przedstawił się.

– Amalia Heyn – odpowiedziała i z napięciem czekała na reakcję. Obrzydzenie, a może wyzwiska. Jednak mężczyzna uśmiechnął się tylko i skinął jej głową.

– Anna, w odróżnieniu od niektórych, zachowuje się roztropnie – stwierdził Piotr. W jego głosie nadal pobrzmiwały nuty furii.

– Witaj, Amalio. – Staszek skinął jej głową. – To noc pełna niespodzianek. Na szczęście niektóre z nich okazały się przyjemne, jak zmartwychwstanie Piotra. Czy twoje niespodziewane pojawienie się.

– Uwierz mi, nie zamierzałam was odwiedzać w takich okolicznościach.

– Czasem myślę, że ci bandyci kierują się szóstym zmysłem. – Dobrowolski wrócił do przerwanej dyskusji. – Pamiętacie Chmajów? Zadzierali nosa, bo pochodzili z Mazowsza, a nie jak my z Kresów. Zostali obrabowani dwa dni po tym, jak dostali krowy od tej amerykańskiej organizacji. Krótco potem wyjechali, a do zdewastowanego przez łotrów domu wprowadziła się tydzień temu kolejna rodzina. Tym razem nie z centrum, ale jak i my z Wileńszczyzny.

Staszek przesunął czapkę na głowie i podrapał się po rudych włosach.

– Wczoraj też otrzymaliśmy konia od tej... jak jej tam... a... UNRRA. Obiecano nam jeszcze ziarno na siew...

– Ci bandyci zaczęli od stajni – dorzucił inny młody mężczyzna. – Akurat wybierałem się do wychodka, kiedy ich dostrzegłem.

To musiał być najmłodszy Czajka.

Piotr zaczął się głośno zastanawiać:

– Mówicie, że te napady organizowane są zawsze, kiedy rodzina otrzymuje coś wartościowego z UNRRA?

Staszek przytaknął.

– Albo jak sprowadza się nowa rodzina ze sporym własnym inwentarzem. Zostawiają w spokoju tylko tych, co nie mają nic. Chyba że zabudowania w obejściu ładne, to również nie pogardzą...

– Dezerterzy albo kryjące się po lasach bandy nie miałyby takiej wiedzy. Napady, z którymi się tu zmagacie, są zorganizowane, i to przez kogoś bardzo dobrze poinformowanego. Z dostępem do dokumentów. Urzędnika albo przedstawiciela służb specjalnych. Może członka jakiejś rady albo organizacji.

Piotr zmarszczył czoło w zamyśleniu. Pozostali mężczyźni zaczęli coraz głośniejszymi głosami wymieniać uwagi.

– To co mamy robić? Franciszek Bańka nie pomógł. To zaczęliśmy oficjalnie. Początkowo po napadach wzywaliśmy milicję, ale zawsze nas zbywali.

– Jeden na mnie nawrzeszczał, że mu pierdołami głowę zawracam, kiedy on taki zapracowany – dorzucił najstarszy Wojtasik.

– Chyba wydłubywaniem jakichś świństw spod paznokci – zawtórował mu najmłodszy brat. – Szkoda dobrego scyzoryka...

– Cóż... – Piotr uśmiechnął się lekko. – Niech spróbują mnie odesłać z kwitkiem. – Zaakcentował mocno zaimbek.

– Spore zamieszanie, ale przynajmniej nie przybyli w odwiedzinę z pustymi rękami. Prezent ładny zostawili. – Dobrowolski wskazał na wciąż zaprzężone kobyłki.

– Trochę broni również zostało. Bandyci przyjechali przygotowani – wycedził Piotr. – Mieli zamiar nieźle się obłowić, bo oceniając rozmiary wozu, wychodzi na to, że nie zamierzali poprzestać na samym koniu.

– Do centrum wywożą wszystko. Nawet budynki rozbierają – odezwał się chudy, wysoki mężczyzna. Pewnie przedstawiciel drugiej zaprzyjaźnionej rodziny, o której wspominała Ania Czajka. – Człowiek sobie żyły wypruwa, a jakieś cwaniaki usiłują się paść na jego krwawicy. – Dłonie miał zaciśnięte w pięści.

– Cóż... Musimy zasypać lej po wybuchu granatu. Na szczęście nie ma więcej strat. Dziękuję za pomoc. Bez was mogłoby się to źle skończyć – odezwał się Staszek Czajka.

– Musimy się trzymać razem, skoro milicja miga się od swojej roboty. Te cwaniaczki nam nie pomogą. Na szczęście tym razem obeszło się bez trupów do grzebania – dodał Wojtasik. – A szkoda. Może trzymaliby się dłużej z daleka.

– Któryś z nich został ranny – powiedziała cicho Amalia. – Widziałam, jak biegli, a jeden trzymał się za ramię.

– Ranny, mówisz? – Jej słowa wyraźnie zainteresowały Piotra. Jego twarz przypominała kamienną maskę, a potem uśmiechnął się złośliwie. – Ciekawe... Nie dostrzegliśmy ich twarzy, ale ranę postrzałową raczej trudno ukryć.

– Wydaje mi się, że ten poszkodowany miał na sobie kurtkę munduru. Nie rozpoznałam nic więcej. Nawet nie wiem, do jakiej formacji mógłby należeć.

– Nieistotne, bo na razie służby, w tym milicja, nie mają jednolitego umundurowania. Dopiero zamierzają je wprowadzić. Wiem jednak, kogo odwiedzę w pierwszej kolejności.

Amalia również się domyślała. I żywiła nadzieję, że Piotr wyjdzie cało z nadchodzącej konfrontacji.

## Rozdział 20

Następne tygodnie przyniosły ze sobą kolejne niespodzianki. Amalia coraz niecierpliwiej oczekiwała listu od teściów. Po miesiącu doszła do wniosku, że jej wiadomość najprawdopodobniej do nich nie dotarła. Poprosiła zatem Piotra, żeby zaniósł na pocztę w Ządzborku list zaadresowany do Kerpen.

– Nie chcę trzymać tego przed tobą w tajemnicy – tłumaczyła, jednocześnie czując się winna, że usiłuje nawiązać kontakt z teściami. Zdawała sobie sprawę, jak Piotr nienawidził ojca Johanna. – Gdyby nie Else...

Mężczyzna pokręcił głową i mocno ją przytulił, ucinając dalsze tłumaczenia.

– Wiem. Wyślę list, ale nie ma żadnej gwarancji, że dotrze do adresata. Poczta coraz lepiej funkcjonuje na terenie kraju, ale nie wiem, jak sytuacja wygląda w przypadku przesyłek zagranicznych. Zwłaszcza do stref okupacyjnych na zachodzie. Nie ma pewności, że go wyślą, a jestem prawie pewien, że ktoś go otworzy i przeczyta – ostrzegł.

– Domyślam się, więc proszę w nim tylko o jakiegokolwiek informacje na temat mojej córki. Nic więcej. Kochanie... – urwała i rzuciła mu bezradne spojrzenie. – Niepokoję się coraz bardziej i czasami przychodzi mi do głowy, że powinnam po nią pojechać.

– Zgodę na wyjazd otrzymują tylko ci z was, którzy deklarują chęć opuszczenia Polski – ostrzegł.

Wtuliła twarz w jego pierś, czując nagły smutek. Dlaczego wraz z końcem wojny nie może przyjść czas na spokojne odbudowanie tego, co zbyt łatwo i szybko zostało zniszczone? Podobnie jak inni Mazurzy miotła się pomiędzy dwoma trudnymi wyborami.

– Niemcy i ci z nas, którzy się za nich uważają. Jednak to podróż bez powrotu...

Może rzeczywiście powinna spróbować przejść proces weryfikacji? W odróżnieniu od wyjeżdżających masowo Niemców ona i inni

Mazurzy nie wyobrażali sobie życia na obczyźnie, z dala od ukochanych lasów i jezior. Nie zapomniała koszmaru ostatniego roku, ale i tak kochała tę ziemię. Rodziną wieś. I Piotra.

– Dlaczego każda decyzja naraża mnie na utratę czegoś cennego? – wyszeptała w kołnierz jego koszuli. – Jakby samo życie zmuszało mnie do wyboru pomiędzy najważniejszymi osobami.

– Nie wiem, kochanie – odparł cicho.

Odprężyła się w jego objęciach i starała nie zerkać na list leżący na nocnym stoliku. Od powrotu do Schönwalde coraz łatwiej znosiła bliskość Piotra, a nawet, ku swojej radości, coraz bardziej jej pragnęła. Tak jakby samo znalezienie się w znajomym otoczeniu rozpoczęło proces leczenia zdruzgotanej duszy. Jeszcze nie tak dawno wyrzucała sobie, że zdecydowała się na ewakuację zamiast zostać w domu. Jednak w ten sposób Schönwalde nadal zostało jej azylem, miejscem nieco niespokojnym, ale wciąż bezpiecznym.

Rok temu, inaczej niż Dora, nie ukryłaby się na wyspie. Pozostałaby z mamą, co oznaczało w najlepszym razie gwałt w domu rodziców. To mogłoby ją zniszczyć, a atmosfera rodzinnej wsi nie rozpoczęłaby procesu powolnego dochodzenia do siebie.

Teraz... Miała nadzieję, że za jakiś czas jej emocjonalne rany zbliznią się na tyle, aby pozwolić jej na wykonanie tego ostatniego kroku. Piotr dbał, by dobrze jadła, więc powoli odzyskiwała siły i dawne kształty, jednak powstrzymywało ją coś innego niż wstyd z powodu własnego wyglądu. Pragnęła połączyć się z nim w najbardziej intymny sposób. Tak mocno go przecież kochała i fizyczne okazanie tej miłości powinno ją uszczęśliwić. Piotr prawdopodobnie tylko czekał na jakikolwiek znak z jej strony. Tymczasem zadowalał się spaniem obok i poza drobnymi czułościami na razie nie czynił żadnych pogłębiających ich relację gestów.

Po powrocie do Schönwalde wiele razy sama chciała zainicjować zbliżenie. Kiedy jej dotykał, czuła przyjemne drżenie w podbrzuszu, a jej serce przyśpieszało radośnie. Wtedy zamykała oczy i... w jednej chwili

przenosiła się do tamtego strasznego dnia. Lodowaciała i natychmiast wysuwała się z jego objęć.

Ten wieczór nie należał do wyjątków.

Opadła na łóżko, skuliła się i zaczęła płakać. Może rzeczywiście powinna skoncentrować się wyłącznie na córce? Widać przecież, że jako kobieta poniosła klęskę. Nawet w domu miała problem, aby wyłączyć myślenie i skupić się na przyjemnych doznaniach. Piotr niebawem straci cierpliwość, bo ileż może znieść wciąż odrzucany mężczyzna? Będzie dla niego lepiej, jeśli znajdzie sobie kobietę pozbawioną tak ogromnego emocjonalnego bagażu, który coraz bardziej przytłaczał Amalię.

Jego kciuk otarł jej łzę z policzka. Jedną, potem drugą.

– Nie robię tego specjalnie...

– Wiem...

– Naprawdę...

– Wiem, kochanie – szepnął. – Spójrz na mnie.

Choć przemawiał łagodnie, musiał odczuwać wściekłość. Walczyła, żeby natychmiast nie uciec wzrokiem, kiedy zobaczyła jego pozbawioną emocji twarz.

– Przepraszam...

Obserwowała, jak żyłka na jego skroni pulsuje. Skoncentrowała się na tym widoku, obawiając się słów, które teraz usłyszy.

– Za co? Za bydlaka, który tak cię skrzywdził? Gdybym mógł, godzinami bym go zabijał. A potem wskrzesił i rozpoczął zabawę od nowa. Może gdybym ci pokazał jego krwawiące ścierwo, spałabyś spokojniej. Wciąż nie potrafię sobie wybaczyć, że domyślałem się wtedy, co nadchodzi, co ci może zagrozić, i pomimo to zostawiłem cię tu samą. To ja powinienem przeproszać... – dodał z goryczą. – Nigdy wcześniej nie czułem się tak niegodny miana mężczyzny jak wtedy, kiedy się domyśliłem, co ci się przydarzyło. I to pewnie wielokrotnie.

– Raz – wyszeptała i przytuliła się do niego. – Tylko raz i jednocześnie o ten jeden gwałt za dużo.



Nie wiedziała, co ją najbardziej poruszyło. Może kontrast pomiędzy spokojnym tonem i wyrazem twarzy a morderczą wściekłością, która płonęła w jego oczach. Nie winił jej, chociaż tego się obawiała. Nie żądał, by zostawiła przeszłość za sobą. Piotr lepiej rozumiał jej reakcje niż ona sama. I nagle wypowiedzenie słów, które tak długo tkwiły jej w gardle, dławiąc ją, stało się łatwe. Praktycznie same wyrwały się z jej ust.

– Za każdym razem, kiedy zamykam oczy, widzę ich twarze. Niech Bóg mi wybaczy, ale mam nadzieję, że dla zbrodniarzy, bez względu na to, z jakiego pochodzą kraju, istnieje specjalne miejsce w piekle. Dla tych Niemców, którzy nauczyli cię nienawiści, i dla Sowietów, którzy zaszczepili ją we mnie. Wtedy... – Urwała na chwilę, bo nagle pojawiła się nowa, rewolucyjna myśl. Prawda, której nie dopuszczała do siebie tak długo. – Chyba ich prowokowałam, licząc na to, że mnie zabiją. Zasłonili mi jedynie twarz, to dlatego... dlatego... – Jej głos się załamał. Nie potrafiła już dokończyć.

Piotr trzymał ją w objęciach do rana, pozwalając najpierw się wypłakać, a potem przekształcić w słowa kolejne przepełniające ją obrazy. A ona opowiadała mu o wszystkim przez całą noc. Z brzaskiem umilkła i położyła dłonie na guzikach jego koszuli.

– Skoro wyrzuciłam z siebie przeszłość, może nareszcie uda mi się pokazać, jak bardzo cię kocham. Całego ciebie! – szepnęła.

Pokręcił jednak głową. Ujął jej twarz w swe dłonie i pochylił się, całując przelotnie jej czoło, po czym popatrzył na nią z powagą.

– Nie dziś – wyszeptał. – Nie teraz, gdy przywołałaś chwile największej bezsilności i cząstka ciebie nadal przebywa w tamtym czasie i miejscu. Pragnę, byśmy byli sami, kiedy to się stanie, bez towarzystwa upiorów z przeszłości. A przede wszystkim chcę, aby nasz pierwszy raz kojarzył ci się z radością, a nie z bólem. Jeszcze nie jesteś gotowa, aby tak się stało.

Resztę niedzieli spędzili, przekomarzając się. Piotr bardzo niechętnie opuszczał dom Waszków, ale musiał wracać do Ządzborka.

– Wkrótce zostanie zmieniona nazwa miasta – zapowiedział.

– Nie rozumiem. – Dora była zdziwiona. – Przecież Sensburg nie jest już dłużej w użyciu.

– Uznano, że Ządzbork, albo też Ządzbork, jak czasem słyszę od Polaków, jest za mało... za mało...

– Polski? – podsunęła Amalia. – To mazurska nazwa miasta.

– Postanowili nazwać miasto Mrągowem dla upamiętnienia Krzysztofa Mrongowiusza – pośpiesznie wyjaśnił. – Był pastorem ewangelickim, pisarzem i nauczycielem. Zbierał pieśni mazurskie.

Piotr najwyraźniej chciał ich nastawić pozytywnie do tej zmiany. Amalia westchnęła. I tak nie mieli wpływu na działania polskich władz, może więc powinni docenić, że miasto nazwano imieniem kogoś związanego z regionem. Chociaż pastor mógł być dla katolików twardym orzechem do zgryzienia. Automatycznie dotknęła miejsca, gdzie kilka tygodni wcześniej uderzył ją kamień.

Zgodnie z jej przewidywaniami niektórzy osiedleni w Schönwalde Polacy nie byli zachwyceni tym wyborem. Wracali właśnie z pola Czajków po sadzeniu ziemniaków. Od następnego dnia mieli rozpocząć robotę na zagonie Waszków i Dora już planowała prace. Kiedy dojeżdżali do obejścia, zauważyli przy płocie dwóch pogrążonych w dyskusji mężczyzn. Amalia się skrzywiła, kiedy w jednym z nich rozpoznała Pawła Jaśkiewicza, który kilka niedziel wcześniej przybył wraz z rodzeństwem do Schönwalde skądś z centrum. Był najstarszy z rodziny. Amalia zauważyła, że ostatnio często kręcił się niedaleko dawnego obejścia jej rodziców. Pewnie wpadła mu w oko Ania Czajka. Przystojniak, pomyślała. Może w innych okolicznościach byłaby pod wrażeniem atrakcyjności Polaka, jednak nie życzyła Ani męża gbura. Nawet urodziwego.

– Naszą wieś ładnie nazwali – Piękniewo. Tylko dlaczego miasto ma nosić miano po jakimś Szwabie? – utyskiwał przybysz.

– Taak... zdecydowała władza – włączył się w dyskusję Staszek, jednocześnie otwierając bramę i wprowadzając konia. – Nie mooja sprawa.

– Czemu ci Mrągowo nie odpowiada? Po mojemu ładnie brzmi – przekonywał pan Dobrowolski. Mężczyzna wpadł z jakąś sprawą do Staszka i przed furtką natknął się na Jaśkiewicza.

– Co taki zabugol jak ty może wiedzieć, skoro nawet po polsku dobrze nie potraficie gadać! Twoim bliskim to słoma z łapci wystaje! Pługiem byś się zajął, a nie dyskutowaniem o polityce – tłumaczył podniesionym głosem Jaśkiewicz. – Jak chcieli po kim nazwać miasto, nie dość było do wyboru prawdziwych Polaków? Katolików jak się patrzy? Musieli wybrać jakiegoś luterskiego zaprzańca?

– Mój pług toby się w tym wagonie, co nas do niego wsadzili, nie zmieścił. – Dobrowolski się zaperzył. – Takim centrakom bez ziemi to oko by zbiegło z zazdrości, jakby widzieli, cośmy musieli ostawić.

Amalia była pewna, że mężczyźni zaraz chwycą się za łby, więc tylko patrzyły na nich wraz z Anią i Dorą z coraz większym niepokojem.

– Twój brat sobie poradzi w razie... kłopotów? – spytała Dora Anię, zeskakując z wozu.

Staszek był chuchrem, zwłaszcza w porównaniu z roslymi mężczyznami. Żałowała, że Anton zdecydował się obejść ich pole i miał dołączyć później. Najmłodszy Czajka również gdzieś zniknął. Zaniepokojona Ania obserwowała rozwój wypadków.

– Skoro takie z was były bogacze, to trzeba było ojcowizny nie porzucać – mądrył się przybysz. Kątem oka zauważył zbliżające się kobiety, więc wyprostował się, żeby dobrze wypaść. – Bandyckich reakcjonistów nam tu nie trzeba. W tej nowej Polsce wszyscy są równi. Nie ma już panów...

Dobrowolski tylko prychnął i wydał usta. Było w tym grymasie coś takiego, że Amalia zrozumiała, iż wolał zostawić dorobek życia i wraz z rodziną opuścić Związek Sowiecki. Jeśli mieszkańcy wschodnich rubieży dawnej Polski przetrwali koszmar podobny do tego, który stał się jej udziałem, wcale nie dziwiła się decyzji rozpoczęcia życia od nowa na obcej ziemi.

– Too prawda... – zgodził się pośpiesznie Staszek. – Wszyscy są równi, bez względu na to, czy moodlą się w kościele, czy w cerkwi.

Młody mężczyzna spojrział na niego z politowaniem.

– Skoro tak sądzicie, wiele musicie się jeszcze nauczyć. To my, prawdziwi Polacy, jesteśmy sobie równi, nie jakieś tam Szwaby czy inksze czorty. Anka też nie powinna z takimi przystawać. Jeszcze ją z zazdrości zamordują we śnie. Albo chałupę podpalą.

Spoglądał na Amalię z widoczną niechęcią. Przy pierwszym spotkaniu był sympatyczny, ale jego urok osobisty natychmiast prysł, kiedy dowiedział się o jej mazurskim pochodzeniu. Podobno przyjaźnił się z Franciszkiem Bańką, milicjantem, którego jeszcze nie miała okazji widzieć, choć poznała wszystkich nowych mieszkańców wsi. To, co kryło się w spojrzeniu Jaśkiewicza, przypominało jej o tamtych żołnierzach. Zadrzała z odrazy. Domyślała się, co mu chodziło po głowie, i ostatnio starała się sama nigdzie nie wyprawiać. Zwłaszcza po zmroku. Cokolwiek by mówić o władzach Trzeciej Rzeszy, wcześniej, pomimo toczącej się wojny, czuła się we własnej wsi bezpiecznie.

Na szczęście pojawienie się kobiet nieco ostudziło zapalczywość mężczyzn. Dobrowolski szybko wyłożył, z czym przyszedł, przybysz z centrum zaś, nie doczekawszy się zaproszenia, oddalił się niechętnie. Ania odetchnęła z ulgą. Cała grupa udała się do domu na kartoflaną przygotowaną przez gospodynię.

– Nie poodoba mi się ten cały Jaśkiewicz – stwierdził cicho Staszek, kiedy weszli do kuchni i kolejno obmyli ręce w miednicy. – Będą z nim kłopoty.

Amalia zgadzała się z młodym gospodarzem.

– Cóż... źle mu z oczu patrzy – stwierdziła. – Znałam kiedyś takiego jednego Mazura. Każdy bał się z nim wejść w konflikt, bo później pojawiały się problemy z władzą. Ostatecznie wyszło na jaw, że donosami załatwiał prywatne interesy. Opłakiwaliśmy wielu naszych poległych chłopców, po nim prawie nikt nie rozpaczał prócz rodziny.

– Uważasz, że... – Dora się zaniepokoiła.

– Nie wiem. Trochę ostrożności podczas rozmowy nigdy nie zawadzi.

Nie po to przetrwała sowiecki obóz, aby znaleźć się w polskim więzieniu za wystąpienia przeciw obecnej władzy. Za dobrze zdawała sobie sprawę, że nawet niewinne słowa, odpowiednio przekształcone, mogą stać się przyczyną aresztowania, jeśli trafią w nieodpowiednie uszy. Ubecy stanowili polski odpowiednik enkawudzistów. A jeśli kiedyś zdecyduje się na weryfikację, będzie jej potrzebna nieposzlakowana opinia w urzędzie bezpieczeństwa.

– Ostatnio coraz częściej słyszę o Masurenschein<sup>[12]</sup> – powiedziała cicho Dora. – Ludzie zaczynają między sobą szeptać. Jednak więcej osób chce wyjechać za Odrę niż deklарować się jako Polacy. Chociaż władza kusi przywilejami.

– Nie ufam tej władzy – odezwała się Amalia.

– Ja też, ale czy mamy inne wyjście, skoro chcemy tu zostać?

Dorze przynajmniej zostało gospodarstwo po ojcu, które przed centrakami ochronił Anton. Amalii nic już w Schönwalde nie trzymało, wszystko przemawiało za wyjazdem do Niemiec. Wszystko... poza Piotrem.

– Uszczęśliwiłabym Piotra, gdybym wystąpiła o weryfikację. Pewnie mogłabym się starać o rekompensatę, o jakieś nowe gospodarstwo. Tylko widzisz, sama już nie wiem, czy tego właśnie chcę.

Dawniej wszystko było zmechanizowane, co ułatwiało gospodarzom pracę. Sowietci rozkradli maszyny, zwierzęta. Teraz jakby cofnęli się kilka dziesięcioleci wstecz, jeśli chodzi o poziom gospodarowania. Uczyła się po to, aby uciec od codziennej harówki i prowadzić łatwiejsze życie w mieście. Tak planowali z Johannem. W Niemczech, nawet pod okupacją, będą potrzebni wykształceni ludzie. Zapewniłaby byt córce. Odnosiła wrażenie, że polska władza nie ceni sobie u obywateli wiedzy. Zdecydowanie łatwiej rządzić nieświadomym ludem, który nie zakosztował lepszego życia.

– We wsi uruchomiono w tym tygodniu szkołę – powiedziała Ania. – Ksiądz mówił w niedzielę na mszy. Na razie nauczyciel z Piecek będzie

dojeżdżał dwa razy w tygodniu, we wtorki i w czwartki, ale może warto by posłać Friedę. Skoro rozważasz pozostanie, twoja siostra musi zdobyć polską edukację. Ksiądz powiadał, że teraz będzie darmowa dla wszystkich. Dzieciom z chłopskich rodzin nawet pozwolą studiować, jeśli zdolne. Za darmo – podkreśliła z zachwytem.

Amalia skinęła głową. Za to akurat mogła pochwalić polski rząd. Możliwość kształcenia się była bardzo ważna i stanowiła szansę na polepszenie warunków życia, zwłaszcza dla dzieci z biedniejszych rodzin. Chociaż podejrzewała, że komuniści nie otwierali szkół dla wszystkich jedynie z dobroci serca. Przekaz propagandowy w gazetach trafiał jedynie do tych, którzy potrafili czytać i pisać. W Polsce po wojnie brakowało wykształconych ludzi i to, skonstatowała z przykrością, była wina Niemców. Uważała, że ci, którzy obecnie rządzą, będą dążyć do zastąpienia dawnych elit nowymi, swoimi ludźmi. Takimi, którzy dzięki otrzymanemu wykształceniu gorliwie zaczną popierać nową władzę, choćby z wdzięczności za otrzymaną szansę.

– Na razie uczę siostrę czytać po polsku. Nie ma problemu z odczytaniem szwabachy w przedwojennych „Kalendarzach dla Mazurów”, ale już czcionka w polskich gazetach sprawia jej sporo kłopotu. Pracujemy głównie nad słownictwem. Staram się również jak najwięcej rozmawiać z nią po polsku.

– I jak to znosi?

– Cóż... – Amalia zaśmiała się niewesoło. – Nie jest zachwycona i demonstracyjnie wręcz stara się używać niemieckiego. Może posłanie jej do szkoły to niezły pomysł. Musi dobrze poznać język, a jest na tyle młoda, że opanuje go szybko, jeśli tylko zechce. Na szczęście lubi Piotra i jego obecność świetnie na nią wpływa.

Przypomniała sobie, jak w poprzednią niedzielę Piotr udawał, że nie rozumie Friedy, a wtedy ona przełamała się i mówiła do niego po polsku. Pomyślała, że szkoła pewnie przyniesie podobne efekty. Jeśli siostra będzie chciała porozumiewać się z rówieśnikami, nie da rady robić tego po niemiecku.

Wtedy zdecydowała, że po otrzymaniu wiadomości od teściów podobnie jak Dora wystąpi o weryfikację. Nie będzie się jednak starać o rekompensatę za utraconą ziemię, ale osiadzie z Piotrem, Else i Friedą w mieście.

Wraz z nim na nowo stworzy rodzinę.

## Rozdział 21

Kolejne tygodnie upływały w miarę spokojnie. Noce mijały w ciszy, najwyraźniej grasujące bandy przeniosły się w inne rejony. Dora z Antonem i Amalia z Friedą bez problemu obsadzili ziemniakami pole Waszków. Zboże powoli zaczęło wschodzić, a maj okazał się ciepły.

W poniedziałkowy wieczór kobiety przygotowywały akurat kolację, kiedy do środka wpadła podekscytowana Frieda. We wsi właśnie gruchnęła wieść, że przy domu Bańków roi się od milicjantów. Nim Anton zdążył zareagować, przyjaciółki rzuciły robotę i pobiegly sprawdzić, co się dzieje. Czy tym razem próbowano obrabować dom milicjanta i nareszcie nastąpiła reakcja, na którą tak długo czekali mieszkańcy wioski?

Przy dawnym domu Schneiderów roiło się od ciekawskich. Amalia dojrzała w tłumie kobiet Anię stojącą tuż obok pani Dobrowolskiej. Przeprosiła dwie Jakulewiczówny i dotknęła dłoni koleżanki.

– Co się stało? – spytała, wskazując na ciężarówkę przed obejściami. Matka Franciszka Bańki stała na ganku, załamując ręce i wyrzekając na niesprawiedliwość losu. – Obrabowali ich?

Pani Dobrowolska obrzuciła Mazurki badawczym spojrzeniem i pokręciła głową.

– Gdzież tam... – prychnęła ze złością. – Dobrze by było, aby posmakowali, jak to jest nocą bronić dobytku. To ten cały Bańka dopuszczał się rabunków. We własnej wsi plądrował obejścia. Wyobrażasz to sobie? Ograbiał własnych sąsiadów!

Amalia przez chwilę wpatrywała się w panią Dobrowolską, niezdolna skomentować wieści. Przeniosła niedowierzający wzrok na dom, z którego właśnie milicjanci wyprowadzali skutego Bańkę. A przynajmniej sądziła, że to on. Zaczerwieniona, pokryta potem twarz i zaciśnięte w grymasie wargi świadczyły, że mężczyzna nie przyjął ze spokojem aresztowania. Jeden z eskortujących go milicjantów mocniej go szarpnął, a z ust Bańki wyrwał się jęk. I wtedy zobaczyła jego



pokryte płóciennymi szarpkami ramię. Opatrunek przesiąknięty był krwią zmieszana z ropą.

– Skąd wiadomo, że to on? – spytała tknięta nagłą myślą. W noc napadu na dom Czajków obok niej przebiegł ranny w ramię rabuś. To chyba była ta sama ręka, co u Bańki. Chyba że mężczyzna odniósł jakieś obrażenia na służbie.

– Ludzie szepczą, że od dłuższego czasu nikt go nie widział. Hanka Jakulewicz załatwiała jakąś sprawę i podsłuchiwała komentarze milicjantów z posterunku w Pieckach. Bańka nie pojawiał się na służbie i w końcu podobno zgłosił, że został ranny podczas patrolu. Rzekomo walczył z jakimiś rabusiami, ale kiedy zaczęto zadawać pytania, nie potrafił wskazać miejsca tej potyczki. Ani opisać okoliczności. Twierdził, że został ot tak napadnięty. Tego dowiedziałam się z kolei od Krystyny Bańki.

Ania skinęła głową.

– Skąd wiadomo, że nie mówił prawdy? To, że u nas jest spokój, wcale nie znaczy, że bandy nie przeniosły się rabować gdzie indziej.

Pani Dobrowolska się uśmiechnęła.

– Ostatni napad był u was, prawda? Wtedy jeden z bandytów został postrzelony w ramię. I potem nagle wszystko ucichło. Zaprzeszono rabunków. To zbiegło się w czasie z postrzeleniem Franciszka Bańki.

– Wtedy wydawało mi się, że ranny został mężczyzna w mundurze. – Amalia przymknęła oczy, starając się odtworzyć w pamięci całe zdarzenie. To działo się bardzo szybko, jednak bandyta... Obrzuciła spojrzeniem milicjanta, który był już na pace ciężarówki. O ile pamięć nie płała jej figli, bandyta przypominał sylwetką aresztowanego mężczyznę.

– Pamiętasz, o czym mówił Piotr? Domy musiał wskazywać ktoś dobrze poinformowany. Franciszek Bańka pasuje do tej teorii – wyszeptała Ania. – A kiedy prosiliśmy o pomoc, nie reagował. Ba... W nocie napadów nigdy nikt go nie widział. Podobnie jak twarzy przywódcy bandytów.

Ciężarówka odjechała, a ludzie z wolna zaczęli się rozchodzić do domów. Podczas kolejnych dni mieszkańcy wsi dyskutowali w grupkach i zastanawiali się nad przyczyną zatrzymania milicjanta. Spekulacjom nie było końca. Amalia z niecierpliwością oczekiwała na pojawienie się Piotra. Miała nadzieję, że słyszał coś o tej sprawie. Wiedziała jedno: Franciszek Bańka na razie nie wrócił do domu. Czy jednak naprawdę wykazał się aż taką bezczelnością, że uważał, iż mundur ochroni go przed konsekwencjami?

Kiedy w sobotni wieczór nareszcie pojawił się Piotr, postawiła przed nim talerz z parującymi ziemniakami i zsiadłym mlekiem, a kiedy się najadł, poruszyła temat aresztowania Bańki. Otarł usta wyciągniętą z kieszeni płócienną chusteczką i się uśmiechnął.

– Następnego dnia poszedłem poinformować o napadzie. Widziałem też w przelocie owego Bańkę. Wyraźnie starał się oszczędzać swoją rękę. Porozumiałem się ze starostą i postanowiliśmy zgłosić całą sprawę wyżej. Wraz z moimi podejrzeniami. Szefostwo partii też niepokoi ta sytuacja, toteż nalegają, aby jak najszybciej zrobić porządek z napadami. To wszystko sprawiło, że zostałem z uwagą wysłuchany. Najprawdopodobniej znaleźli dość dowodów świadczących o jego uczestnictwie w napadach. Pewnie coś więcej niż tylko moje słowa. Słyszałem, że pod koniec zeszłego tygodnia milicja rozbiła jakąś bandę. Ktoś z nich został aresztowany. Może w toku śledztwa ponownie wypłynęło nazwisko Bańki. To wszystko zbiega się w czasie. Jednak to tylko moje spekulacje.

Wieczorem dyskutowali jeszcze, snując kolejne teorie, ale później zajmowali się głównie sobą. Amalię interesowało, jak Piotr sobie radzi w mieście, i temat rabunków został zarzucony.

Niedziela upływała spokojnie do czasu pożegnania z Piotrem. Coraz trudniej przychodziły Amalii te rozstania, a humoru tego wieczoru bynajmniej nie poprawiło jej krótkie spotkanie z siostrą, którą poinformowała o konieczności uczęszczania do szkoły.

– Nie chcę! – Frieda się obruszyła. – Do szkoły chodzą tylko Polacy! Wystarczy, że w domu zamęczasz mnie książkami.

– Jeśli zdecydujemy się zostać w Prusach, musisz pomyśleć o przyszłości.

– Nie chcę – upierała się Frieda. – Polski do niczego mi się nie przyda. Poza tym uczenie się polskiego to zdrada. Tak twierdzi Leonie Ebeling.

Najmłodsza córka lekarza była rok starsza od Friedy i siostra ostatnio pozostawała pod urokiem i wpływem małej Niemki.

To przed nimi ostrzegła Dora Amalię na pierwszym nabożeństwie, więc starała się zachować dystans, zwłaszcza kiedy pan Ebeling po cichu podgrzewał nastroje pośród miejscowych. Aby ludzie zaczęli patrzeć na siebie podejrzliwie, wystarczyło niewiele, czasem już jedno słówko trafiało na podatny grunt. Mazurzy nie zapomnieli nowym sąsiadom udręki ostatniego roku, a ci byli wrogo nastawieni do wszystkich „Szwabów”. W tak zwaśnionej społeczności wystarczyłaby iskra, aby doszło do wybuchu niepokojów.

Amalia westchnęła.

– Słyszałam od pana Ebelinga, że postanowili wyjechać. Leonie rzeczywiście nie przyda się polski, jednak ty zostaniesz w Schönwalde i... – Urwała. Tak... Schönwalde. Zawsze używała starej niemieckiej nazwy, pomimo że oficjalnie została zmieniona. Od siostry wymagała, aby na co dzień zaczęła porozumiewać się po polsku, chociaż sama nadal tkwiła w przeszłości. W domu w rozmowach z Dorą używały wyłącznie niemieckiego. Nie myślała o Prusach Wschodnich jako o Mazurach, a rodzinna wieś nie stała się dla niej Piękniewem. Skoro swój los zamierzała związać z Polską, musiała pogodzić się ze zmianami i pozwolić przeszłości odejść. W przeciwnym razie zawsze w rodzinnych stronach będzie czuła się obco. Odchrząknęła. – Bez względu na to, czy na stałe zamieszkamy w Piękniewie, czy w Mrągowie, musisz poznać język polski. Choćby po to, żeby znaleźć w przyszłości pracę.

– Leonie uważa, że już wkrótce Niemcy odzyskają Prusy. I wtedy rozliczą wszystkich zdrajców – powiedziała Frieda cicho.

Amalia ponownie westchnęła. Jak ma rozmawiać o takich sprawach z dzieckiem, skoro sama jest przepełniona wątpliwościami? Nie miała pojęcia, jakie decyzje zostaną podjęte przez rząd, zwłaszcza że to nie

Polacy rozdawali karty. Nad wszystkim unosił się cień łupieżcy ze wschodu. Po wojnie z potężnej Rzeszy nie pozostało nic. Jeśli reszta kraju została zdewastowana podobnie jak Prusy Wschodnie, to odbudowa zajmie lata. Nawet dziesiątki lat. Po poprzedniej wojnie centrum ich państwa nie zostało zniszczone, więc Prusy Wschodnie otrzymywały spore sumy, aby szybko się podźwignąć. Teraz Niemcy skupią się na sercu kraju. A Polacy wciąż traktowali zdobyczne tereny jak ziemię niczyją, więc nic dziwnego, że nadal panowało tu bezprawie.

Zmiany... Nie podobały jej się, ale jeśli w końcu nie zaczną traktować ich jako pewnego rodzaju szansy, nigdy nie pogodzi się z faktami. I w efekcie będzie nieszczęśliwa.

– To tylko pobożne życzenie twojej koleżanki. Niemcy znajdują się pod okupacją i nie podźwigną się szybko. Jeśli w ogóle kiedyś uda się dokonać rewizji granic, to na pewno nie nastąpi to w najbliższych latach. Może będziesz już wtedy dorosłą kobietą albo staruszką. Może się też okazać, że to zmiana już na zawsze.

Nie miała czasu, aby dalej dyskutować z siostrą, bo wychodziły już na nabożeństwo, które w tę niedzielę pastor miał odprawić w ich wsi. Przed cmentarną furtką zobaczyły kilkanaście osób oczekujących duchownego, w tym rodzinę Leonie Ebeling. Dołączyły do zgromadzonych, uprzednio przywitawszy się ze znajomymi. Tu również toczyła się dyskusja na temat weryfikacji.

– Wspomnicie moje słowa – perorował przyciszonym głosem pan Ebeling. – Wszyscy, którzy porzucą ojczyznę, będą ukarani. Trzeba bronić niemieckości, zwłaszcza tutaj i teraz. Nie możemy dozwolnić, aby ci prostacy nas wyrugowali z tego, co nasze i wielkie.

Amalia zauważyła, że niektórzy Mazurzy opuszczali wzrok pod jego ostrym spojrzeniem. Jednak z tego, co wiedziała, o weryfikację na razie wystąpili nieliczni. Większość, podobnie jak ona, zachowała rezerwę. Czekwała.

– Ostatnio otrzymałam wieści od szwagierki – odezwała się cicho starsza kobieta. – Podobno, żeby przejść weryfikację, trzeba zostać

katolikiem. Zabrali nam już tak wiele, nie chcemy stracić dodatkowo naszej religii.

Amalii wydawało się mało prawdopodobne, aby komunistom zależało na zmianie wyznania Mazurów. Zwłaszcza że Sowieci propagowali ateizm. Niedawno rozmawiała z panem Dobrowolskim, który opowiadał, jak w jego rodzinnych stronach niszczyli kościoły albo zamieniali je w magazyny.

– Lepiej wyjechać i kiedy nastąpi rewizja granic, upomnieć się o swoje. Nasze państwo już o to zadba. Nikt mnie nie przekona, że władze Trzeciej Rzeszy tkwiły w błędzie. Rozejrzyjcie się. Oto, co się dzieje, kiedy pozwala się podludziom na sprawowanie rządów. – Amalia zauważyła, jak kilka osób skrzywiło się, ale większość słuchała. – Do naszego państwa wkroczyli Słowianie i przynieśli ze sobą bezprawie i nieporządek. Ale my, Niemcy, nie dozwolimy, aby, ot tak, nas zgnieść. Powstaniemy i odzyskamy naszą wielkość. A niedowiarkom przypominam, że poprzednią wojnę też przegraliśmy. Jeśli jako naród pozostaniemy niezłomni, szybko odzyskamy, co nasze. Należną nam wielkość! Po powrocie jako pierwszych usuniemy zaprzańców. Wara od niemieckiej ziemi! – przemawiał Ebeling z pasją.

Amalia wolała nie wchodzić z nim w dyskusję. Ebelingowie rychło opuszczą Prusy... Nie Prusy – Mazury. Musiała pamiętać o tym, że to teraz Mazury. To, co mówił lekarz, trafiało na podatny grunt. Wśród zgromadzonych pewnie więcej osób podzielało poglądy Ebelinga, jednak obawiało się je otwarcie prezentować. Jeśli nawet ktoś miał inne zdanie, nie ośmielił się odezwać. A może tak podziałała informacja o konieczności przejścia na katolicyzm? Wraz z pojawieniem się pastora rozmowy ucichły i zgromadzeni skupili się na modlitwie.

– Niestety, to ostatnie odprawiane przeze mnie nabożeństwo – powiedział na zakończenie pastor. – Polakom się nie podoba, że modlimy się po niemiecku. Władze wręcz tego zakazują.

Wierni zaszemrali.

– Jakże to tak? To gdzie będziemy się spotykać?

– Może gdzieś w lesie? – zaproponowała nieśmiało jakaś kobieta.

Pastor jedynie pokręcił głową.

– Jutro opuszczam Prusy. Jeśli pojawi się nowy pastor, pewnie będzie już Polakiem. Może Mazurem...

Chociaż Amalia wewnętrznie buntowała się przeciwko temu, uznała, że to logiczne posunięcie władz. Skoro Mazurzy mieli zostać uznani za Polaków, chciano ich zmusić, aby jak najczęściej używali tego języka, również w kościele. Niestety, takie wieści umacniały w miejscowych przekonanie, że Polacy chcą z nich zrobić katolików, na przykład pozbawiając autochtonów własnych duszpasterzy. Wielu Mazurów przynajmniej trochę rozumiało po polsku, jednak takie postępowanie ugruntowywało w nich niechęć do przybyszów. Po takich doświadczeniach nic dziwnego, że większość tutejszych po prostu unikała przyjezdnych. Co więcej, gardzono nimi i ich zacofaniem. Wiele lat upłynie, nim obie strony nauczą się wzajemnego szacunku. Jeśli w ogóle to nastąpi...

Po nabożeństwie Amalia udała się na groby najbliższych. Pograżona w rozmyślaniach nie zauważyła, że za bramą cmentarza coś się dzieje. Dopiero kiedy dotarły do niej krzyki, uniosła głowę. Za płotem dostrzegła Jaśkiewicza wraz z dwoma innymi przybyszami z centralnej Polski, którzy obrzucali obelgami opuszczających cmentarz ewangelików. Jeden z mężczyzn uderzał o dłoń grubym kijem. Amalię oblał zimny pot. Czyżby tu ksiądz również podburzał Polaków? Z ulgą stwierdziła, że jeśli nawet, to odzew był mniejszy, ponieważ nie czekał na nich wściekły tłum. Mężczyzna mógł jednak zranić którąś z kobiet, bo poza Ebelingiem i dwoma starszymi Mazurami to z nich i dzieci składała się ich niewielka wspólnota.

Z pogardą patrzyła, jak Ebeling kuli się i przemyka za plecami kobiet, za nim biegnie jego żona. Rzeczywiście, prezentował iście niemiecką wielkość, pomyślała.

– Ten to tylko w gębie mocny – podsumowała z pogardą Dora.

– Szkoda, że nie pokazał w praktyce, jak się broni niemieckości. – Amalia westchnęła. Odetchnęła z ulgą na widok zbliżających się

Czajków oraz Dobrowolskiego. Przy odrobinie szczęścia tym razem nikt nie ucierpi.

Mazurzy, zwłaszcza niepochozący z ich wsi, rozchodzili się coraz szybciej. Tylko pastor stał pomiędzy wiernymi a Polakami.

– Co się gapisz, klecho?

– Życie mu chyba niemiłe... – Najstarszy z mężczyzn zarechotał i w wymownym geście ponownie uderzył kijem o dłoń.

I wtedy włączył się pan Dobrowolski.

– Matka cię nie uczyła, że kobiety należy traktować z szacunkiem? – zawołał, przyśpieszając kroku.

Jaśkiewicz się skrzywił, widząc pochmurne oblicza obu Czajków. Zwłaszcza że młodszy brat Ani do ułomków nie należał.

– Jakie tam kobiety... Pierdolone Szwabki... Nikt po nich nie będzie płakał.

Dora zachwiała się lekko i chwyciła Amalię za rękę.

– Nadchodzą posiłki.

Z przeciwnej strony nadbiegali Piotr z Antonem, a za nimi podążała zdyszana Ania. Kobiety były już bezpieczne, lecz Amalia obawiała się, że krewcy Polacy wpakują się w bójkę. Widziała to po twarzy Piotra.

– Szwabki nie Szwabki, pozwól im przejść – rzucił Staszek szybko, trochę zziąjany. I ani razu się nie zająknął. – Żadna z nich nikogo nie ukrzywdziła, więc daj im spokój. Nie słyszałeś, co tłumaczył przedstawiciel rady narodowej z Mrągowa? Moje znajome to Mazurki, a Mazurki znaczy z pochodzenia Polki.

– Gówna prawda. – Jaśkiewicz się zaperzył. – Takie z nich Polki jak z mojej świni krowa! – Roześmiał się.

Dłużej nie zastawiał jednak drogi. Pastor, widząc, że wszystkie kobiety poza Amalią i Dorą oddaliły się na bezpieczną odległość, wsiadł na rower i pośpiesznie odjechał.

– Jak nie wierzysz, to może ci przedstawiciel urzędu to wyłoży. – Wskazał na Piotra Dobrowolski. – Albo jeszcze lepiej wezwie odpowiednie służby, aby pomogły ci wyperswadować rękoczynny.

– Ten obywatel chce się chyba na milicji tłumaczyć z siania fermentu – odezwał się Piotr zwodniczo spokojnym głosem. – A może działał w jednej bandzie z Bańką? Coś mi Anton wspominał, że się trzymali razem.

Jaśkiewicz pobladł, a potem poczerwieniał. Amalia przyjrzała się uważnie całej trójce. Mężczyźni patrzyli spode łba i zaczęli się wycofywać, skoro kolejni przybysze nie palili się, żeby zrobić porządek z luterską zarazą. Jeden tylko splunął Dorze pod nogi i odszedł, złorzecząc pod nosem.

– Bez kumpla miliicjanta nie jest już taki haardy – odezwał się Staszek, obserwując oddalających się sąsiadów.

– W stosunku do innych mężczyzn. Jeśli chodzi o kobiety, nadal sobie pozwala stanowczo za dużo.

– Nie wszystkie kobiety. Jedynie pogardzane Szwabki... – wyszeptła Dora. – Wcale się nie dziwię, że większość z nas trzyma się we własnym gronie.

Tak rzeczywiście było. Mazurzy tworzyli na wsi swoiste enklawy, unikając kontaktu zwłaszcza z nastawionymi wrogo przybyszami z centrum. Ci z Kresów wydawali się przyjaźniejsi. Może dlatego, że w odróżnieniu od tych pierwszych również zaznali potworności z rąk Sowietów. Lepiej więc rozumieli tutejszą ludność. Wrogie nastawienie tych z innych regionów Polski można było po części pojąć i wytłumaczyć długotrwałą okupacją niemiecką. Amalia zdawała sobie sprawę, jak wiele w ostatnich latach musieli ci ludzie wycierpieć. Rok trudnych doświadczeń nauczył ją, jak łatwo jest poddać się uprzedzeniom i nienawiści. Ona nie wyrządziła nikomu krzywdy... Przynajmniej zamierzenie... Skrzywiła się, przypominając sobie żołdaka, który poniósł śmierć z jej rąk. Jej rodacy... Niestety, nie mogła o nich powiedzieć tego samego. Polakom niemiecki mundur czy język miały prawo kojarzyć się jak najgorzej. Wieści od Tereski, które docierały do



niej w kilkutygodniowych odstępach, utwierdzały ją w tym przekonaniu. Znajomość ze starszą kobietą pozwoliła jej zrozumieć, jak na sytuację autochtonów reagowali Polacy.

Za tym postępowaniem kryło się coś jeszcze. Mazurzy, nieraz pogardzani przez Niemców, z uśmiechem politowania obserwowali poczynania przybyszów. Amalia zdawała sobie sprawę, że Jakulewiczowie dopiero po przeprowadzce do Piękniewa zamieszkali w obszernym domu wzniesionym z cegły. Innej rodzinie sama tłumaczyła, w jaki sposób używać nowoczesnego pieca stojącego w kuchni. Te różnice w poziomie życia również nie pomagały scementować społeczności. Mazurzy, a przede wszystkim Niemcy, pomimo oplakanego położenia nadal uważali się za lepszych. Bardziej cywilizowanych, co również nieraz dali odczuć przybyszom. Westchnęła. Ludzie sami piętrzą kolejne problemy, tak jakby nie mieli ich dość.

Amalia oderwała się od swoich myśli, kiedy zauważyła, że przyjaciółka osłabła i musiała się oprzeć o płot. Teraz, kiedy niebezpieczeństwo zostało zażegnane, zastanawiała się, kiedy Dora z Antonem podzielią się dobrymi nowinami.

– Marnie wyglądasz. Uważam, że powinnaś odwiedzić tego całego Ebelinga, dopóki nie wyjechał.

– Nie bardzo mamy czym mu zapłacić. – Dora się wahała.

– Weź jajka. On nie ma kur. Ludzie płacą mu za porady jeźdzeniem. A ty od tygodni niedomagasz.

Amalia popatrzyła na Dorę zdziwiona. Przyjaciółka prawdopodobnie nie domyślała się, z czym są związane jej dolegliwości. Nudności, ale jedynie przy pewnych zapachach, senność. Amalia nie zauważyła, aby Dora prała płótna używane w czasie niedyspozycji, podczas gdy jej zdarzyło się to już trzykrotnie.

– Sama nie wiem... – wahała się Dora. – Myślałam, że to nerwy. Może rzeczywiście jutro się przejdę...

Amalia milczała. Nie chciała o swoich podejrzeniach mówić przy Piotrze, i w dodatku na ulicy. Poczekwała, aż zostaną w kuchni same.

– Kochana... – zaczęła delikatnie. – Co do twojego samopoczucia... Wydaje mi się, że zamiast za lekarzem powinnaś się rozejrzeć za akuszerką.

Dora zamarła z nożykiem wbitym w ziemniak, który właśnie obierała. Amalia dostrzegła, jak jej oczy stają się coraz większe. Poczerwieniała, a potem pobladła. Na szczęście po krótkiej chwili rumieńce znów pojawiły się na jej policzkach.

– Uważasz... uważasz... – Zająknęła się. – Że ja... że my...

– Zawsze jest taka możliwość, kiedy poddajesz się uczuciom. – Dora poczerwieniała jeszcze bardziej i Amalia pośpiesznie dodała: – Absolutnie cię nie oceniam ani tym bardziej nie potępiam. Jesteś wolną, dorosłą kobietą. Mieszkasz z mężczyzną, którego kochasz. – I nie doświadczyłaś żadnej traumy, która by ci w tym przeszkodziła, pomyślała. – Bliskość w takich warunkach jest naturalna. Chyba że się mylę i wy nie...

Dora nie odrywała rozszerzonych ze zdziwienia oczu od przyjaciółki.

– My tak... Pomimo że nie jesteśmy małżeństwem. – Jęknęła. – Jakoś samo wyszło, a po pierwszym razie trudno nam było się powstrzymać i z następnym poczekać do ślubu. Chociaż tak właśnie planowaliśmy. Nie przypuszczałam... Naprawdę się nie domyślałam. Plamiłam parę razy, a od tamtej zimy wszystko się u mnie rozregulowało. Rzeczywiście sądzisz...

– ...że możesz spodziewać się dziecka? Zdecydowanie tak. Nieco ostatnio utyłaś, chociaż nie jadamy lepiej. A ja, pomimo że od mojej ciąży upłynęło dobrych parę lat, nadal pamiętam, jak się czułam, kiedy nosiłam Else.

Amalia przyciszonym głosem zaczęła wymieniać zaobserwowane objawy i poprosiła przyjaciółkę, aby się nad tym zastanowiła.

– Ale byłam głupia... – wyszeptała Dora. – Muszę mu powiedzieć... – Zerwała się ze stołka i ruszyła w stronę drzwi. Zawahała się i obrzuciła

Amalię spojrzeniem, w którym tliła się niepewność. – A jeśli on...?

– Idź. – Amalia uśmiechnęła się szeroko. – Stawiam cały gar ziemniaków, że będzie szalał ze szczęścia.

Chwyliła nożyk i kontynuowała porzuconą przez Dorę pracę. Nowe życie po tylu utraconych oznaczało powrót do normalności.

Normalność i szczęście. Tego w ostatnich miesiącach najbardziej im brakowało. Wrzucając do garnka obrany ziemniak, pomyślała, że w końcu idzie ku lepszemu.

I ponownie się uśmiechnęła.

## Rozdział 22

Tego popołudnia świętowali tak długo, że aż obawiała się o bezpieczeństwo Piotra, kiedy późno w nocy zdecydował się wracać do Ządzborka. Mrągowa, poprawiła się w myślach, odprowadzając go do furtki. Nieśmiało podała mu złożoną kartkę.

– Mógłbyś znów wysłać list? Na poprzednie nie otrzymałam odpowiedzi. Naprawdę coraz bardziej się martwię, że coś złego przydarzyło się im wszystkim.

Piotr schował kartkę w kieszeni, po czym mocno przytulił Amalię, nie przejmując się ewentualnymi obserwatorami. Najbardziej cieszyło go, że nie musiał już dłużej ukrywać swoich uczuć i chować się po kątach niczym jakiś młodzik. Teraz mógł otwarcie ją przytulić, nawet jeśli wciąż oficjalnie nie została uznana za wdowę. Ale to już niedługo, obiecywał sobie. Za nieco ponad pół roku załatwi formalności, a wtedy ich czas oczekiwania się skończy. Jak najszybciej się pobiorą, sprawiając, że kłamstwo sprzed kilku miesięcy stanie się wreszcie prawdą. Nie będzie musiał się przejmować, że jakiś olsztyński znajomy zacznie zadawać pytania o nieobecną żonę. Na szczęście nigdy nie zależało mu na władzy, a jako szeregowy urzędnik na razie nie należał do szczególnie ważnych obiektów obserwacji. Nie wątpił, że od czasu do czasu mu się przypatrują. Ubecy na pewno mieli go na oku, ale nie sądził, aby interesował ich jego stan cywilny. Zwłaszcza że w Olsztynie, w pracy, w rozmowach z kolegami, nigdy nie poruszał tematów związanych ze swoimi prywatnymi sprawami. Jednak i tak z ulgą zmienił stan cywilny.

Z niechęcią wypuścił Amalię z objęć i szarpnął za furtkę, która rozwarła się z cichym skrzypnięciem.

– Nie podoba mi się, że znów się rozstajemy. Przemyśl, proszę, przeprowadzkę do Mrągowa. Zwłaszcza teraz, kiedy Dora będzie miała dziecko, powinni zostać sami.

Amalia skinęła głową. Ponieważ pochodziła z dużej rodziny, niedziwne jej było życie w ciasnocie. Jednak Piotr miał rację. Wciąż

mieszkała u Dory, a powinna wraz z siostrą nareszcie się usamodzielnąć. Mogła odwlekać w czasie weryfikację, ale rozumiała jej konieczność, skoro pragnęła być z Piotrem. Chociaż... Dorze wkrótce przyda się pomoc. Nie mogła liczyć na matkę, liczne ciotki czy kuzynki, a nawet sąsiadki chętne do zajęcia się niemowlęciem. W Piękniewie trzeba było na nowo stworzyć więzi oparte na zaufaniu i wzajemnej pomocy. Pory roku wielokrotnie zdążą się zmienić, zanim do tego dojdzie.

– Pewnie moja przeprowadzka nie będzie możliwa przez następnych kilka miesięcy, ale porozmawiam z Dorą. Mnie również zaczyna doskwierać takie życie na huśtawce. W Allen... – urwała i odchrząknawszy, kontynuowała: – W Olsztynie byliśmy cały czas razem. Tęsknię za tamtym czasem.

Nawet w ciemnościach zauważyła błysk w jego oku i już chwilę później Piotr przywarł do jej warg. Pozwoliła, aby niespokojne myśli umknęły, a sama skupiła się na fizycznych doznaniach. Zatopiła się w smaku jego ust, zatoneła w objęciach, kiedy tak stali, wymieniając coraz gwałtowniejsze pocałunki. Tak... tego jej również brakowało. Możliwości pokazania w pełni, jak silne żywi do niego uczucia. Gdzieś w zakamarkach umysłu mignęło jej wspomnienie Sowietów, ale natychmiast je wyparła, przylgnąwszy do niego jeszcze mocniej. Złe wspomnienia nie zniszczą tej magicznej chwili.

Piotr wydał z siebie cichy jęk, kiedy z trudem oderwali się od siebie.

– I między innymi dlatego właśnie marzę, abyś przeniosła się do Mrągowa – wyszeptał w jej lekko rozchylone usta.

– Zastanowię się – obiecała, uśmiechając się delikatnie.

Cofnął się o krok, wciąż nie puszczając jej dłoni, a potem o jeszcze jeden. W końcu z westchnieniem musnął ustami koniuszki jej palców i wsiadł na rower. Zamknęła furtkę i stała jeszcze chwilę, patrząc, jak jego sylwetka się oddala, aż w końcu rozplywa w mroku. Otuliła się chustą i ruszyła do domu. Kuchenne okna pogrążone były w mroku, a dom zdawał się usypiony. Najwyraźniej ich pożegnanie trwało dłużej, niż sądziła. Te podróże do Piękniewa przy braku środków transportu musiały być dla Piotra wyczerpujące. A odwiedzał ją co tydzień. Chyba

nadszedł czas na rozważenie jego propozycji. Może rzeczywiście wraz z Friedą powinna przenieść się do Mrągowa? Zamknąć przeszłość i ułożyć sobie życie z Piotrem.

W tym celu musi jednak odzyskać córkę. Nie mogła wiecznie trwać w stanie zawieszenia, bo prędzej czy później oszaleje z niepokoju o dziecko. Może faktycznie, tak jak radził Piotr, po weryfikacji powinna zgłosić się do jakiejś instytucji z prośbą o pomoc w odzyskaniu Else. Użyć oficjalnej drogi. Możliwości, które dawała ta nowa Polska. Tak przekonywała siebie, moszcząc się w pościeli. Musi przedyskutować tę sprawę z Piotrem.

Za każdym razem, kiedy postanawiała, że zbierze w całość skrawki swojego życia i stworzy z nich coś nowego, jakieś wydarzenie wytrącało ją z równowagi.

\*

Czerwiec nadszedł wraz z terkotem derkaczy, unoszącym się na wietrze zapachem rozgrzanej słońcem roślinności i spokojem długich wieczorów. Zaledwie rok temu zbyt zajęta była walką o przeżycie, aby zwracać uwagę na dary natury. Jej zmysły wydawały się wtedy stłumione, jak gdyby odcinała się nie tylko od tego, co potworne, ale również od całego otaczającego ją piękna. Obecnie w dwójnasób napawała się tym wszystkim, ceniąc sobie to, czego przygnieciona codziennymi troskami dotąd nie zauważała. Siedziała na ławce z coraz bardziej zaokrąglającą się Dorą, czekając na pojawienie się Piotra. W ciszy obserwowały kolory malowane na niebie przez zachodzące słońce. Kiedy skończył się spektakl barw, Dora westchnęła.

– Zdecydowałam się wystąpić o weryfikację. A potem poproszę Piotra, aby pomógł nam wypełnić formalności związane ze ślubem. Nasi zaczynają na nas patrzeć krzywo, kiedy się okazało, że spodziewam się dziecka.

– Nie dziw się im. Po tym, co nas spotkało z rąk Sowietów, Antona będą oceniać przez pryzmat jego rodaków, choć mieszka tu kilka lat i nigdy nikogo nie skrzywdził.

– Moja ciąża okazała się szokiem. Może nie tyle nawet ciąża, co radość okazywana z tego faktu. Nie sądziłam, że mi współczuli. Nasi ziomkowie uważali, że Anton mnie wykorzystał i wpędził w tarapaty.

– Ci Mazurzy, którzy pojawili się niedawno, nie wiedzą, jakim jest człowiekiem. Za to, tak jak my wszyscy, wiele wycierpieli z rąk jego rodaków. Anton będzie musiał sobie zapracować na ich zaufanie. I akceptację.

Dora skinęła głową, chociaż słowa Amalii nie do końca ją przekonały. Cicho westchnęła, masując obolałe po całym dniu pracy krzyże. Oby żniwa się skończyły, nim będzie zbyt ociążała, aby pracować wydajnie.

– Jeśli w ogóle to mu się uda. Na szczęście, nawet jeśli nasi nas odrzuca, nie pozostaniemy sami. Anton jest raczej lubiany we wsi. Chociaż i tak jest mi przykro. – Znow westchnęła. – A ty zdecydowałaś już?

Amalia chwilę patrzyła przed siebie, na szemrzący w oddali las i ukryte za nim jezioro.

– Będzie mi brakować tego spokoju, ale postanowiłam przeprowadzić się do Mrągowa. Piotr na razie otrzymał pokój, ale kiedy się pobierzemy, może przydzielą mu niewielkie mieszkanie. Wyprowadzę się na jesieni, po wykopkach.

Wypowiedzenie głośno tych słów przyniosło jej ulgę. Tak jakby decyzja, którą rozważała od miesięcy, nagle stała się faktem. Oficjalnie zostanie panią Marszewską, żoną Edwarda. Wcześniej podda się weryfikacji i wystąpi o nią w imieniu Friedy.

– Zamierzasz wystąpić o uznanie Johanna za zmarłego?

– Spróbuję. A jeśli się nie uda, wystąpię z wnioskiem o rozwód, kiedy otrzymam polskie obywatelstwo. Johann był Niemcem, więc nie potrafimy przewidzieć, co postanowi sąd. Tak czy inaczej, zamierzam zakończyć swoje małżeństwo. A potem odzyskać Else. – Amalia posmutniała. – Już blisko dwa lata nie widziałam swojego dziecka. Mam nadzieję, że mnie jeszcze pamięta.

I żyje – dodała już w myślach. Nawet nie chciała dopuszczać do siebie innej możliwości. Wzdrygnęła się na wspomnienie tych wszystkich dziecięcych ciałek, które widziała w ubiegłym roku. Else po prostu musi być żywa. Zdrowa i szczęśliwa.

Dora obdarzyła ją uśmiechem.

– Zasłużyłaś na to, aby przezwyciężyć chociaż część problemów. To dotyczy wszystkich, każdej kobiety, która przetrwała. Zasługujemy na szansę, by przynajmniej spróbować zapomnieć i ruszyć dalej.

– Kiedy podjęłam tę decyzję, nagle poczułam olbrzymią ulgę. I radość. To tak, jakby wstąpiła we mnie zupełnie nowa nadzieja, pomnażając tę siłę, którą w sobie noszę. Siłę niezbędną, aby spełnić swoje zamierzenia. Chociaż... Nie potrafię przestać myśleć o rodzicach Johanna. Zostaną zupełnie sami, bo nie sądzę, abyśmy kiedykolwiek się potem spotkali. Przecież będziemy żyć w innych krajach.

Nadal wrogich, pomimo zakończonej wojny. Obie strony straciły zbyt wiele, by pozwolić ot tak odejść nienawiści. Upłynie wiele lat i pewnie dopiero następne pokolenia choć w części pokonają uprzedzenia. Pogrzebią dzielący Polaków i Niemców konflikt. Żal jej było teściów, chociaż nie wątpiła, że jej weryfikacja zostanie odebrana jako zdrada. Pewnie Heynowie będą piętrzyć problemy, aby nie oddać Else, jednak miała nadzieję, że prawo stanie po jej stronie. Najprościej byłoby po prostu pojechać do Kerpen, ale nie potrafiła znieść myśli o rozstaniu z Piotrem. Tym razem takim bez szansy na ponowne spotkanie. Utraciła zbyt wiele, by się z tym pogodzić bez walki.

– W mieście pewnie uda ci się zadbać o wykształcenie Friedy. Zwłaszcza po weryfikacji...

To była kolejna sprawa, która ostatnio spędzała Amalii sen z powiek. Musiała zapewnić siostrze dostęp do edukacji, nawet jeśli ta otwarcie się buntowała. Z pochmurną miną przypatrzyła się swoim zniszczonym od pracy dłoniom. Frieda, podobnie jak Else, musi wieść lepsze życie. Zwłaszcza że obrazy z ostatniego roku nadal tkwiły w umyśle siostry i dawały o sobie znać podczas nocnych koszmarów, kiedy to dziewczynka budziła się z krzykiem. Wtedy z całej siły ścisnęła Amalię.



Obejmowała ją tak mocno, że czasem kobieta znajdowała na ciele sińce. Nie udało jej się uchronić Friedy. Nie do końca, chociaż wiele zostało dziewczynce oszczędzone.

– W Piękniewie nie ma na to szans. Chyba że otworzą szkołę dla Mazurów.

Przyjaciółki wymieniły spojrzenia, a Amalia uśmiechnęła się niewesoło. Obie zdawały sobie sprawę, że Polacy nigdy do tego nie dopuszczą. Raczej będą zmierzać w kierunku wynarodowienia autochtonów, a niepokorną resztę zmuszą do opuszczenia kraju.

– Co zamierzasz zrobić?

– Na razie nic. Wkrótce lato, a przy żniwach przydadzą się do pracy każde ręce. Choćby po to, aby wiązać snopki. Od września pošlę Friedę do szkoły w Mrągowie.

– Będzie głośno protestować.

Amalia nie wątpiła. Kiedy w czwartek zamiast na lekcjach przyłapała siostrę, jak leżała nad jeziorem ze źdźbłem trawy w ustach, w pierwszej chwili pomyślała, że Frieda wagaruje. Nie pozwoliła jej się wytłumaczyć i zaprowadziła dziewczynkę do szkoły. Frieda, o dziwo, szła spokojnie, a Amalia była przekonana, że pogodziła się z nieuniknionym. A może też dręczyły ją wyrzuty sumienia? Dopiero kiedy weszły do klasy, dowiedziała się, co się naprawdę wydarzyło w szkole. Kiedy nauczyciel zgromił Friedę wzrokiem, Amalia uznała, że siostra po prostu się buntowała. Do momentu, gdy wytłumaczyła, w jakiej sprawie przyszła, a mężczyzna pokazał im obu drzwi.

– W mojej szkole nie ma miejsca dla luterskiego pomiotu – odezwał się, cedząc słowa. – Won stąd!

– Jesteśmy Mazurkami – odezwała się Amalia zmęczonym głosem. – A moja siostra to jeszcze dziecko.

W klasie rozległy się ściszone szepty. Marysia Wojtasikówna podniosła rękę.

– To moja koleżanka, proszę pana. Może mogłaby zostać? – poprosiła, lecz zaraz umilkła, zmiażdżona wściekłym spojrzeniem nauczyciela.

– Zamilcz! A wy... Jesteście Szwabkami. Ukrywacie się za tą całą mazurskością, licząc na pobłażliwość rządzących, ale to nie zmienia faktu, że wasi mężowie, bracia i ojcowie mordowali Polaków. Więc won mi stąd, pókim dobry!

Odwróciły się i wyszły. Frieda obrzuciła Amalię smutnym spojrzeniem.

– Naprawdę widzisz tu dla nas jakąkolwiek przyszłość?

Amalia nie zamierzała nalegać, aby siostra została, skoro nauczyciel nawet wobec dzieci kierował się uprzedzeniami. Miała nadzieję, że w Mrągowie będzie lepiej, a Frieda nie spotka się z otwartą wrogością. Przeżyła już wystarczającą traumę.

– W mieście będzie łatwiej – obiecała siostrze, mając nadzieję, że mówi prawdę. – A na razie ja będę uczyć cię polskiego.

Siostra się zamyśliła.

– Moje imię zawsze będzie świadczyć przeciwko mnie. Nieistotne, że moje. Dla Polaków zawsze będzie niemieckie. Szwabskie.

Amalia się zastanawiała, jak wyjaśnić siostrze, że być może Polacy zmienią jej imię, a nazwisko spolszczą. Mówiono o tym w kościele na zebraniu poświęconym weryfikacji. Ta możliwość nie podobała się ludziom, a podobne plotki zataczały coraz szersze kręgi. O konieczności przejścia na katolicyzm, o zmienionych danych. Jedna z Mazurek mieszkających w Pieckach, daleka kuzynka Karla Opalki, nawet prezentowała dokument, który otrzymała po weryfikacji.

– Na chrzcie dano mi imiona Elfryda Maria. Skreślili mi pierwsze imię, a nazwisko zmienili na Opałka.

Amalia uważnie przyjrzała się papierowi, na którym widniały nowe dane. Obie z siostrą musiały się liczyć z taką zmianą. Pocięszała się myślą, że być może inaczej będzie się nazywać tylko oficjalnie. Już kiedyś występowała jako Aniela Marszewska. Po ślubie i tak zmieni

nazwisko, a dla rodziny przecież nadal zostanie Amalią. Tak jak Edward dla niej był Piotrem.

– Wszystko się ułoży, zobaczysz – powiedziała do siostry uspokajająco. – Przetrwaliśmy najgorsze czasy. Nie chodzimy głodne czy brudne.

– I to ma być powód do radości? – Frieda się buntowała. – W naszym domu zamieszkali Polacy, tułamy się po obcych, dla przetrwania musimy zapomnieć o tym, czego uczyli nas rodzice, a odczuwamy wdzięczność z powodu pełnego żołądka. I to ma być to dobre życie? Lubię Piotra, ale czy on jest wart tego, aby dla niego zostać? Tutaj?

To pytanie siostry długo rozbrzmiewało w jej głowie. Słowa Friedy wracały przy wykonywaniu codziennych obowiązków, po tym, jak kładła się spać i otwierała oczy z rana. Rozważała wszystkie możliwości, wahała się i obawiała, ale jednocześnie dalej czuła nadzieję. Wszystko z czasem się ułoży, przekonywała samą siebie, kiedy przed furką pojawił się Piotr na rowerze. Na jego widok wszystkie wątpliwości Amalii nagle się rozpięchły. Sami stworzą przyszłość, jakiej pragną. Na przekór przeciwnostwom. Skoro ją pokochał, kiedy jeszcze byli wrogami, co może zniszczyć taką miłość? Ona nie zamierzała jej się wyrzec. Ani Piotra.

Zerwała się z ławki i pobiegła w jego kierunku. Chwycił ją wpół i obdarzył czułym spojrzeniem. Wyglądał na wyczerpanego, więc poprzestali tylko na krótkim pocałunku na powitanie. Uśmiechnął się do niej, kiedy się od siebie oderwali.

– Czy to znaczy, że podjęłaś decyzję? – spytał z nadzieją.

Jej uśmiech odbił się w jego rozjaśnionych szczęściem oczach. Nie musiała nic mówić, bo wszystko wyczytał z jej spojrzenia. Kiedy ramię w ramię wchodzili do domu, nie czuła potrzeby rozmowy. Plany snuć mogą później. Tego wieczoru zamierzała cieszyć się jego obecnością, zwłaszcza że Frieda nocowała u Marysi Wojtasikówny.

Po szybkim posiłku zostali sami w pokoju. Rozpinał właśnie pierwszy guzik koszuli, zamierzając przygotować się do snu, kiedy Amalia, zamknąwszy drzwi, ruszyła w jego kierunku. W tę ciepłą noc raz na

zawsze zamierzała przegonić również demony z przeszłości, które od tak dawna nie dawały jej wytchnienia. Pora nareszcie się z nimi rozprawić, aby móc docenić życie w całej jego pełni. Przytuliła się do Piotra i pocałowała go. On odwzajemnił pocałunek, potem był następny, i jeszcze jeden...

– Co? – spytał, oddychając chrapliwie, kiedy położyła jego dłonie na guzikach sukienki, a sama zaczęła niecierpliwie rozpinać jego koszulę. – Kochanie... – Jęknął, kiedy jej dłonie dotarły do paska od spodni. Widziała, jak ze sobą walczy, starając się nie poddać instynktowi. I od tak dawna płonącym w nim pragnieniom. Stanowczym gestem szarpnęła za klamrę i wysunęła pasek ze szlufek, nie pozostawiając żadnych wątpliwości, do czego zmierza.

– Chcę być z tobą – szeptała, pozbawiając go kolejnych części garderoby. – Nic mnie nie powstrzyma. Zwłaszcza wspomnienia.

Początkowo się opierał, ale uparcie dążyła do zbliżenia. Uświadomiła sobie, że jeśli teraz nie uda jej się przełamać blokady, druga szansa pewnie nigdy nie nadejdzie. Ten moment wydał jej się najbardziej odpowiedni, bo od dawna nie czuła takiej lekkości. Postanowiła za wszelką cenę zapomnieć o złych doświadczeniach i skupić się na terażniejszości. Po kilku minutach Piotr pozbył się skrupułów i coraz gwałtowniej odkrywał zakamarki jej ciała.

– Patrz mi w oczy – przykazał jej, kiedy unosił się nad nią nagi. Posłał jej łobuzerski uśmiech i raptownie przetoczył się, podrywając ją do góry. – Nawet na chwilę nie odwracaj spojrzenia, Amalio. Chcę, byś dokładnie widziała, z kim jesteś i dlaczego. I jeszcze jedno – wyszeptał po długim pocałunku. – Ko... cham... cię!

Oddychała głośno, czując, jak przeszywają ją dreszcze w miejscach, których dotykał. Uzmysłowała sobie, że potrzebuje więcej. Pragnie wszystkiego i nareszcie nie czuje się zagrożona. Wręcz odwrotnie. Moment, kiedy oddał jej kontrolę nad ich ciałami, przesądził o wszystkim. Osunęła się na niego. Natychmiast poczuła jego dłonie na piersiach, wygięła się do tyłu i wydała z siebie głuchy jęk.

– Tak... Jeszcze!

Z ochotą spełnił jej żądanie, aż spocona opadła na niego i wyczerpana zasnęła. Wypełnionym radością snem ograniczonym do tu i teraz.

## Rozdział 23

Słowa wyszeptane w chwili namiętności jeszcze długo miały do niej wracać, jak gdyby przeznaczenie samo z niej zadrwiło. Nic mnie nie powstrzyma, myślała, skoro przetrwałam tak wiele. A jednak istniała taka siła. Pojawiła się w postaci niewinnego kawałka papieru. Tak długo oczekiwany list nareszcie nadszedł, ale nie od teściów, tylko od Helgi. Do Polski przywiozła go wracająca do kraju robotnica przymusowa, która pracowała u znajomych rodziny jej przyjaciółki. Dopiero niedawno zdecydowała się na powrót, ponieważ w swojej rodzinnej wsi mieszkała w bardziej prymitywnych warunkach, a z niemieckimi gospodarzami dobrze się dogadywała. Kiedy postanowiła wrócić, obiecała wyświadczyć im tę drobną przysługę.

Amalia zaczęła czytać list i odetchnęła z ulgą. Else żyła. Bez szwanku przetrwała dwa ostatnie lata, choć nie należały do łatwych. Z początku nie zauważyła, a może nie chciała dostrzec jednego zdania, które rujnowało jej wszystkie plany. Żył również Johann. To oznaczało, że nadal jest mężatką. I że nie uda jej się sprowadzić do Polski Else. Nie w sytuacji, kiedy cudem wrócił jej ojciec. Ponownie zagłębiła się w treść listu. Jej mąż... Przełknęła ślinę, te dwa słowa zabrzmiały w jej umyśle fałszywie. A jednak były prawdą. Jej mąż nieprzytomny trafił do szpitala, ostatni ocalały ze swojego oddziału. Został znaleziony bez Erkennungsmarke<sup>[13]</sup>, co uniemożliwiło wówczas jego identyfikację. Nim odzyskał przytomność, przewieziono go w głąb Rzeszy. Do Kerpen dotarł już po kapitulacji.

Z początku się ucieszyła, choć radość to nieodpowiednie słowo. W sercu zdążyła już go pochować i opłakać, więc jego nagłe „zmartwychwstanie” okazało się zarówno szokiem, jak i ogromną ulgą. Dopiero potem przyszyły wyrzuty sumienia. Nie został jeszcze uznany za zmarłego, a ona już zaczęła układać sobie życie z innym. Na dodatek, pomimo trudnych czasów, była tak szczęśliwa, jak nigdy wcześniej podczas całego jej małżeństwa. Okazała się niewierną żoną. Chwilę później pojawiła się kolejna refleksja. Dlaczego rodzina męża nie starała

się w żaden sposób nawiązać kontaktu? Dlaczego napisała do niej tylko Helga?

W zaciśniętej dłoni trzymała pomięty list przyjaciółki. Zmusiła się, aby rozluźnić rękę. Kartki opadły na podłogę, a na twarzy Amalii pojawiły się łzy. Helga nie zostawiła miejsca na wątpliwości. Do Heynów dotarł ów pierwszy list, dostarczony im przez znajomych kilka miesięcy temu. Nawet jeśli nie otrzymali kolejnych wiadomości, wiedzieli, że żyje, a jednak nie starali się nawiązać kontaktu. Żeby choć dać jej znać, co się dzieje z jej dzieckiem. Nie napisali do niej ani słowa. Nawet nie dodali żadnej wiadomości do listu Helgi. Choćby rysunku Else, za który byłaby wdzięczna. Postanowili porzucić Amalię. Stanowczo odciąć się od synowej.

Tylko dlaczego? Nie rozumiała tego. Nie mogli przecież wiedzieć o Piotrze. A Johann? Skoro wie, że przetrwała najgorszy czas, nie będzie mógł ułożyć sobie życia z inną kobietą, nawet gdyby ktoś taki się przy nim pojawił. Chyba że... rozwiedzie się z nią, motywując pozew rozpadem pożycia małżeńskiego, skoro mieszkali w dwóch krajach. A może Heldze coś się wymknęło na temat Piotra? Amalia już chwilę później odrzuciła tę możliwość. Pewnie dotarły do nich strzępy informacji o tym, co się działo w Prusach Wschodnich w ubiegłą zimę. Zdawali sobie sprawę, że przynajmniej na razie nie dadzą rady odzyskać utraconego majątku. Amalia również przestała być córką zamożnych Mazurów. Podobnie jak wiele kobiet, które przetrwały to piekło, stała się jedynie obciążeniem. A balastu po prostu należy się pozbyć. Porzucenie jej było dla Heynów najłatwiejszym rozwiązaniem.

Pomimo tego, co spotkało ją w poprzednim roku, nawet w obozie nie czuła się tak upodlona jak teraz, siedząc w ciepłym pokoju i płacząc nad listem przyjaciółki. Czytała w kółko te same słowa i to, czego Helga nie napisała wprost. Starła się delikatnie przekazać złe wieści, lecz nie potrafiła ukryć tego, że życzeniem teściów jest zerwanie z Amalią wszystkich więzi. To właśnie wynikało z treści listu. Co więcej, rodzina męża pewnie oczekiwała, że synowa pogodzi się z tym bez protestu.

Do tej pory zawsze spełniała życzenia Heynów. Potulnie podporządkowywała się ich decyzjom. Wysłała ukochaną córkę

z dziadkami, choć oznaczało to rozstanie z nią. Teraz teściowie doszli do wniosku, że skoro przedłużyła swój pobyt w Polsce, rezygnuje tym samym z kontaktu z Else. Może uważali ją za wyrodną matkę, ponieważ nie wyruszyła natychmiast w podróż, a jedynie słała listy. Prawdopodobnie stara Amalia, którą pożegnali w Schönwalde, jakoś pogodziłaby się z ich decyzją. Choć pewnie złamałoby jej to serce. Jednak ta nowa przeżyła zbyt wiele, aby poddać się bez walki. Nie zrezygnuje z córki, nawet jeśli oznaczałoby to tymczasowe rozstanie z Piotrem. Bo głęboko wierzyła, że mimo przeciwności losu pisane im było żyć razem.

Piotr... Podniosła kartki i odłożyła je na stół. W tej sytuacji nie mogła się zgodzić na weryfikację ani za niego wyjść. Najważniejszy stał się wyjazd do Kerpen i rozpoczęcie batalii o córkę. Else... warta była każdego wyrzeczenia.

Dzień później drżącą ręką podała kartki Piotrowi i w spokoju obserwowała jego reakcję. Była gotowa na sprzeciw, odpieranie wszelkich argumentów, nawet na kłótnię. Na wszystko, tylko nie na spokój Piotra. Mężczyzna spojrzał na nią ze smutkiem.

– Musisz wyjechać – powiedział cicho. W jego głosie pobrzmiwała rezygnacja.

Zrozumiał wszystkie niuanse zawarte w liście Helgi. Ich legalny związek nie był dłużej możliwy. Owszem, mogli udawać, że nic nie wiedzą o cudownym powrocie z martwych Johanna. Doprowadzić do uznania go za zmarłego, ewentualnie przeprowadzić zaoczny rozwód, po czym się pobrać. Jednak taka decyzja oznaczała rezygnację z odzyskania Else, a na to nawet dla niego Amalia nie była gotowa. Piotr kochał ją na tyle, żeby nie wymagać od niej takiego poświęcenia. Jednocześnie nie wyobrażał sobie, aby posłać ją w nieznaną, nie zapewniwszy odrobiny komfortu. Amalia nie pożegna swoich Mazur ponownie upodłona, w bydłącym wagonie. Już jego w tym głowa, aby podczas podróży nie musiała się lękać o swoje bezpieczeństwo czy własność. Cały czas miał przy tym nadzieję, że Amalii jednak uda się wrócić z córką. Wystarczyłoby, żeby odzyskała ją przy pomocy Brytyjczyków, którzy sprawowali władzę w strefie, do której należało Kerpen. Musiała się



tylko pośpieszyć, bo dotarły do niego wieści, że stosunki Sowietów z sojusznikami ulegają pogorszeniu.

Przez następne dwa tygodnie organizował jej wyjazd. Prosił, aby spakowała wszystko, co może jej się przydać na miejscu. Sam przyniósł jej należącą jeszcze do jego matki biżuterię.

– Miałem ci ją podarować w prezencie ślubnym... – wyjaśnił, wręczając jej pierścionek z rubinem wraz z kolczykami i naszyjnikiem. – Mama otrzymała je od ojca.

Amalia się zawahała.

– Dlaczego...?

– Gdyby zaszły jakieś nieprzewidziane okoliczności i potrzebowałabyś gotówki, nie wahaj się tego spieniężyć – polecił. – To takie zabezpieczenie na czarną godzinę.

– Twoja matka nie miałaby pretensji, że dajesz to mnie? – spytała, nie potrafiąc ukryć wątpliwości w głosie. – Nie jestem wymarzoną materiałem na synową.

– Moja mama była światłą kobietą. I po przewyciężeniu uprzedzeń zobaczyłaby cię we właściwym świetle. Jako cudowną dziewczynę. Taką, która jest warta, by dzielić życie z jednym z jej synów.

– Czyli nie dostałaby na miejscu zawału... – Amalia się uśmiechnęła.

– Nie... – Piotr odwzajemnił uśmiech i mocno ją przytulił.

Ostatnie tygodnie przed wyjazdem Amalii postanowili przeżyć razem, nie przejmując się ludzkimi językami. Skoro już wkrótce mieli ponownie się rozstać na Bóg jeden wie jak długo, zdecydowali cieszyć się każdą wspólną chwilą. Zbierać wspomnienia na wypełnione samotnością dni, które nadejdą aż nazbyt szybko. Żądbork... Mrągowo wciąż było zrujnowane, ale sporo czasu spędzali po prostu na brzegu jeziora, wśród natury, której nie zdołali zdewastować Sowietci.

– Będzie mi tego wszystkiego bardzo brakowało – wyszeptała. – Wiem, że gdzieś tam daleko znajdę inne jeziora i równie piękne krajobrazy...

– ...jednak nie te – dokończył jej myśl.

Rozejrzała się ze smutkiem i pogładziła mężczyznę po policzku.

– Nie... nie te.

I w tym tkwił cały problem. Nie była Niemką, nie czuła żadnej więzi z tym krajem. W przeszłości wielokrotnie tłumaczyła ten fakt Piotrowi. Nareszcie zrozumiał i współodczuwał jej ból. To Prusy Wschodnie, dzisiejsze Mazury, były jej małą ojczyzną. Heimatem. I już wkrótce zostanie zmuszona, by je porzucić. Zastanawiała się, jak sobie z tym poradzi, bo czy można długo żyć bez bijącego w piersi serca? Coś jej podpowiadało, że nie zdoła tu szybko wrócić. Jeśli w ogóle się uda. Kochała Piotra, ale z tymi jeziorami, lasami i meandrującą pomiędzy nimi Kruttinną czuła wyjątkową więź.

– Wyjedziesz z transportem dzieci jako niemiecka opiekunka. Wspominałaś kiedyś, że chciałaś zostać nauczycielką. To, a także i przeżycia Friedy naprowadziły mnie na ten pomysł. Twoja siostra nie będzie się rzucać w oczy wśród innych dzieci – wyszeptał.

– Sieroty będą miały zapewnione lepsze warunki w podróży?

Do teraz miała przed oczami bydłęcy wagon, w którym została zamknięta wraz z innymi kobietami, starcami i dziećmi. I ten wcześniejszy, bezlitośnie łupiony przez szabrowników. Cieszyła się, że Helga przetrwała koszmarną podróż. Piotr robił wszystko, aby jej własna odbyła się w możliwie komfortowych warunkach. I żeby wyjeżdżającym nie groziły napady band. Co prawda, w odróżnieniu od poprzedniego roku, wiele się w tej kwestii zmieniło na lepsze, coraz częściej Niemcy odjeżdżali w wagonach osobowych, ale Piotr nie zamierzał niczego zostawić przypadkowi.

– Do transportu obłożnie chorych, starców i dzieci mają zostać użyte wagony sanitarne. Transport będzie pod opieką konwojentów PUR<sup>[14]</sup> i pielęgniarek PCK. Dogrywam teraz ostatnie szczegóły, by dopisać Friedę do listy niemieckich dzieci. Zgodnie z obecną polityką rządu Warmiacy i Mazurzy mają pozostać w województwie olsztyńskim.

Amalia słyszała, że tak brzmiała nowa nazwa administracyjna okręgu mazurskiego.

– I zostać spolonizowane...

– Tak... – Spuścił wzrok, zmieszany. – Na szczęście Frieda ma ponad pięć lat, bo w Polsce zdecydowano zatrzymać najmłodsze dzieci. Wszystkie, bez względu na narodowość.

– Liczą na to, że sieroty zapomną o swoim pochodzeniu. O dzieci pozbawione rodzin nikt się nie upomni, a Niemcy znajdują się pod okupacją. – Westchnęła.

– Niemcy dostają to, co sami zasiali... W czasie okupacji wykradali polskie dzieci, jeśli pasowały do ich wzorca rasy.

Amalia chwyciła go za rękę, więc spojrzał jej w oczy.

– I jedno, i drugie jest zbrodnią na najmłodszych – powiedziała pojednawczo. Nie chciała, by jej ostatnie chwile z Piotrem zakłóciły niepotrzebne różnice zdań. Te momenty chciała zapamiętać jako najpiękniejsze w życiu.

– Teraz usiłujemy odzyskać wywiezione maluchy, więc gdybyś natrafiła na problemy z teściami, możesz twierdzić, że zabrali ci dziecko bez twojej zgody. Dam ci list do żony jednego z moich przyjaciół, która wyjechała do Bad Arolsen. Pracuje w Delegaturze Głównej PCK i powinna cię skierować do odpowiednich ludzi w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Polski Czerwony Krzyż zajmuje się poszukiwaniem i rewindykacją polskich dzieci. Nie tracę nadziei, że z ich pomocą uda ci się wrócić z Else do Mrągowa.

Amalia milczała. Aby tak się stało, musiałaby skłamać. Bała się doprowadzić do konfrontacji z Johannem i rozwodu, bo niemieckie sądy jeszcze niedawno stawały po stronie mężczyzn. Nie sądziła, aby w tym względzie dużo się zmieniło, jednak musiała uregulować kwestię swojego małżeństwa. Zamierzała odzyskać córkę, ale jednocześnie wykluczała powrót do męża. Nie kiedy Heynowie ją porzucili. Jeśli nie uda jej się z nimi porozumieć, przyda jej się każda pomoc i każdy kontakt, więc nie protestowała. Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość,

i obawiała się, że nie zdoła szybko wrócić do domu. Dzień przed wyjazdem wróciła wraz z Piotrem do Schönwalde. Skoro jej losy ułożyły się w taki sposób, postanowiła nie używać dłużej polskiej nazwy. Rodzinna miejscowość nigdy nie będzie dla niej Piękniewem. Przespacerowała się po wsi, zaszła do Czajków pożegnać rodzinny dom.

Z przyjemnością wypijała kawę zaparzoną z zeszłorocznych żołądzi. Zaskoczył ją widok niewielkiej paczki i pudełka.

– Trochę chleba i twardego sera – wyjaśniła Ania, przesuując pakunek po stole. – Dobrze na długą drogę.

Pudełko podał jej Staszek z niepewną miną.

– Poowiniennem oddać cii to wcześniej.

Zaciekawiona zajrzała do środka i zobaczyła kilka drobiazgów, które należały do jej rodziców, w tym krzyżyk, który nosiła matka, i spinki do koszuli ojca. Nic szczególnie cennego, jednak dla niej miały wielką wartość sentymentalną. Myślała, że przepadły zniszczone lub zostały zagrabione przez Sowieców. Przesunęła palcami po sznurze bursztynowych paciorków, które pani Schimanska nosiła od święta. Pod nim dostrzegła zdjęcia. W tym jedno zrobione na krótko przed wojną, na którym uchwycono całą jej rodzinę. Frieda była na nim jeszcze małym dzieckiem. Teraz z tej licznej rodziny pozostały tutaj tylko one dwie. Spojrzała na stojącego obok niej na fotografii szczerzącego się w uśmiechu Libasia. Zaszklily jej się oczy i w pierwszej chwili pomyślała, że chętnie wymieniłaby życie męża na brata. Zaraz jednak pojawiła się refleksja i wyrzuty sumienia. Nie, absolutnie nie życzyła Johannowi śmierci, jednak chciała, aby jej brat również żył. Aby wszyscy zgromadzili się przy tym stole. Rodzeństwo i rodzice.

Otarła z oczu łzy wzruszenia.

– Dziękuję... – Przytuliła się do Ani. – I tobie również! – zwróciła się do Staszka.

Nim wyszła, rozejrzała się jeszcze po pokojach.

– Moja mama zawsze chwaliła sobie ten dom. Myślę, że będzie wam się tu dobrze mieszkać.

Niechętnie wychodziła, ale przed zmrokiem musiała się udać w jeszcze jedno miejsce, aby się pożegnać. Obejrzała się raz jeszcze na rodzinny dom, po czym gwałtownie się odwróciła i ruszyła ulicą w stronę kościoła. Kiedy dotarła na cmentarz, na nagrobkach kładły się już długie cienie drzew. Stała nad mogiłą matki i się uśmiechnęła. Wcześniej uważała, że ta ostatnia wizyta złamie jej serce, ale ku swojemu zdziwieniu czuła spokój. To chyba nagroda za postępowanie zgodne z podszeptami sumienia, uznała.

– Z tobą chyba nie muszę się żegnać, prawda? Wszędzie, gdziekolwiek się udam, zabiorę ze sobą twoje wspomnienie i jeśli naprawdę tego będę potrzebować, usłyszę wewnątrz twój cichy głos...

To samo mówiła sobie, kiedy na dworcu w Olsztynie wraz z dziećmi wsiadała do wagonu sanitarnego. Mali pasażerowie wcześniej zostali przebadani i poddani dezynfekcji. Pouczono ją, że okna i drzwi składu przez całą podróż miały pozostać zamknięte, a podczas postojów obowiązywał zakaz wypuszczania dzieci z wagonu.

Teraz, kiedy miała nareszcie wsiąść do pociągu, mieszały się w niej rozpacz i ulga. Dłużej nie będzie musiała mierzyć się z ludzką wrogością, chociaż zapłaciła za to wysoką cenę. A kiedy patrzyła na Piotra, to nade wszystko chciałaby mu powiedzieć, że zmieniła zdanie i z nim zostaje. Jednak nie mogła, ponieważ tam daleko była Else. Obydwoje to rozumieli, chociaż trudno im było się z tym pogodzić.

Do ostatniej chwili tkwiła w mocnych objęciach Piotra. Właściwie wszystko już sobie powiedzieli i ustalili. Teraz od łutu szczęścia będzie zależeć, czy kiedykolwiek się spotkają. Jeśli się uda, Amalia zamierzała wrócić z Else do Schönwalde, chociaż zdawała sobie sprawę, że do czasu rozwiązania prawnego galimatiasu związanego z rozwodem i przejęciem opieki nad dzieckiem mogą upłynąć całe lata. Przed wyjściem z domu wymienili długi pocałunek, a teraz, kiedy mieli się rozstać, wcale nie chciała Piotra puścić. I tylko wspomnienie córki zmusiło ją do wysunięcia się z jego objęć. Trzymał ją jeszcze za rękę, kiedy wspinała się po schodkach.

– Jeśli nie uda ci się wrócić, przyjadę do ciebie – obiecał.

Jeszcze jeden pocałunek, jedno muśnięcie dłoni i już była sama, rozcierając ręce w nagłym odczuciu zimna. A może po prostu zabrakło jej tego ciepła, do którego tak przywykła w jego obecności? Odsunęła się, a konwojent zatrzasnął drzwi, które odcięły ją od Prus, marzeń i... Piotra.

## Rozdział 24

Podróż do granicy, wbrew obawom Amalii, minęła spokojnie. Dwa razy podczas postoju usłyszała wymianę ognia, lecz kiedy się okazało, że pociąg jest konwojowany, rabusie błyskawicznie dali za wygraną. Kierowali się do Lubeki przez Szczecin i kiedy dojechali na ostatnią stację przed granicą, przez brudne szyby zobaczyła na peronie tłum pasażerów. Ich poszarzałe ze zmęczenia twarze i niewielki bagaż oraz lichy przyodziewek opowiadały o gehennie, którą przeżyli podczas podróży. Z ulgą dostrzegła punkt PCK, w którym rozdawano ciepłą zupę. Dwóch mężczyzn w biało-czerwonych opaskach zbliżyło się do ich wagonu z pełnymi bańkami, w których nieśli gorący posiłek dla dzieci. Jedna z pielęgniarek otworzyła drzwi i odebrała żywność. Amalia przejęła naczynie i zajęła się dzieleniem cienkiej zupy pomiędzy głodne dzieci. Chwilę później mężczyźni dostarczyli też w koszyku pokrojony chleb, który zniknął szybko w rączkach maluchów. Amalia się upewniła, czy siostra otrzymała swoją porcję, po czym sama zabrała się do jedzenia.

Po skończonym posiłku zaproponowała, że odniesie puste naczynia, i błyskawicznie wmieszała się w tłum wyjeżdżających Niemców. Ze strzępów rozmów dowiedziała się, że ostatnie tygodnie spędzili w obozie przejściowym w Neu Torney<sup>[15]</sup>, czekając na możliwość wyjazdu do Lubeki. Amalia na samo słowo „obóz” poczuła dreszcze. Jednak ci ludzie ocalili jakieś bagaże, więc nie ograbiono ich do szczętu jak tych Niemców, którzy wyjeżdżali przed blisko rokiem. Wróciła do wagonu i obserwowała, jak na rampie odnaleźli się znajomi, obejmując się i płacząc.

– Trzy tygodnie w tym piekle – powiedziała, pociągając nosem, jakaś siwa kobiecina.

– Nocowaliśmy z dziećmi pod gołym niebem, bo baraki były przepełnione – odparła wychudła blondynka. – Na szczęście szybko wywołali nas do wyjazdu, ale podczas kontroli celnej straciłam większość biżuterii.

Amalia siłą się powstrzymała, aby nie dotknąć ukrytego pod sukienką woreczka z kosztownościami ofiarowanymi przez Piotra. Dzieci nie będą przechodzić przez odprawę celną, więc Polacy nie pozbawią jej majątku.

– Ale uszłaś z życiem... – Siwowłosa pokiwała głową. – Na szczęście przeprowadzili nas na dworzec pod strażą, więc chociaż tutaj nie baliśmy się napadu.

– Dobrze, że kierują nas do Lübeck...<sup>[16]</sup> Mogę znów jechać bydłęcymi wagonami, byle dostać się jak najszybciej na miejsce.

Amalia nie usłyszała nic więcej, bo tłum zafalował, kiedy rozległ się stukot nadjeżdżającego pociągu. Lokomotywa przetoczyła się z hałasem po torach, wlokąc za sobą wagony. W części z nich nie było okien, a otwory zostały zabite deskami, ale były to przedziały dostosowane do przewozu ludzi. Na niektórych drzwiach widniały wykonane kredą napisy „Willkommen”<sup>[17]</sup>. Na ten widok kilka osób głośno się rozplakało. Kiedy z pierwszego wysiadł umundurowany konduktor Reichsbahnu<sup>[18]</sup>, tłum rzucił się w jego kierunku. Ludzie się tłoczyli, a Amalii wydawało się, że każdy chciał go uściskać. Młoda kobieta sama miała ochotę się przywitać, ponieważ był to pierwszy widziany od tak dawna przedstawiciel ich państwa. Nie dziwiła więc jej entuzjastyczna reakcja ludzi. Konduktor znosił to ze spokojem, najwyraźniej przyzwyczajony do podobnych zachowań. Wkrótce wszyscy się uspokoili i kierowani przez mężczyznę zaczęli zapełniać wagony. W tym samym czasie pociąg sanitarny ruszył na zachód.

– W Lubece się rozstaniemy – poinformowała jedna z pielęgniarek PCK. – Zostaniecie skierowani do obozu przejściowego.

– A dzieci? – spytała Amalia.

– Również. Te z maluchów, na które czekają rodziny, zostaną odebrane przez krewnych, a reszta pewnie powędruje do tymczasowych ochronek na czas poszukiwań ich opiekunów.

Amalia skinęła głową. Ona zamierzała od razu na dworcu w Lübeck zabrać Friedę.



Po wyjściu z pociągu okazało się, że Brytyjczycy zorganizowali powitanie dla przybywających do miasta repatriantów. Amalia wraz z Friedą usiadły przy jednym z ustawionych pod drzewami stołów, a przed nimi pojawiły się miski z gęstą zupą na mięsie. Frieda, podobnie jak inne dzieci, dodatkowo otrzymała szklankę mleka. Amalia obserwowała, jak maluch siedzący naprzeciwko zajada grysik. Okazało się, że to nie koniec uczty, ponieważ pomocnicy zaczęli rozdawać dzieciom owoce, a Frieda z zaskoczeniem oglądała banana, którego młody chłopak wsunął jej do ręki. Inne dzieci obracały żółte owoce w rękach, najwyraźniej się zastanawiając, jak to się je. Jeden chłopczyk odłożył swojego jak najdalej od miski, patrząc na owoc podejrzliwie. Frieda obrała banana ze skórki i zatopiła zęby w miękkim miąższu.

– Niebo w gębie – mruknęła z zachwytem. Inne dzieci na widok jej reakcji błyskawicznie zabrały się do jedzenia swoich.

Amalia zeszywniała, kiedy zobaczyła zbliżającego się do ich stolika mężczyznę w obcym, prawdopodobnie brytyjskim mundurze. Pewnie powinna się pośpieszyć, bo inni przyjezdni czekali na ich miejsce. Nie chciała zwrócić na siebie uwagi wojskowego i tym samym wpakować siebie i siostry w kłopoty. Szybko dopiła zupę i już miała się podnosić, kiedy dotarł do nich oficer.

– Czy wszystko państwu smakuje? – usłyszała ku swojemu zdziwieniu pytanie. – Najadła się pani? Jeśli nie, zaraz przyjdą chłopcy z dolewką. Jedzenia jest dość – zapewnił płaczącą całkiem otwarcie staruszkę. Inna starsza kobieta usiłowała go pocałować w rękę, kiedy dotarł do niej sens zdania.

Amalii wcale nie dziwiła reakcja ludzi. Kobiety i starcy zgromadzeni przy wspólnym stole pochodzili z Pomorza, z okolic Stolp<sup>[19]</sup>. Oni również mieli do czynienia z Sowietami i napotkanie przedstawiciela okupacyjnych władz, który traktował ich uprzejmie, wydawało się cudem. Najwyraźniej brytyjska i sowiecka strefa stanowiły dwa odległe od siebie światy.

– Będziemy musiały przejść przez obóz, nim udamy się do Kerpen. – Amalia słuchała wyjaśnień oficera na zadawane przez repatriantów

pytania. – Mamy szczęście, bo Heynowie również znajdują się w brytyjskiej strefie okupacyjnej i nie zostaniemy zmuszone do nielegalnego przekraczania granic stref – wyszeptała do Friedy.

– Nie lepiej od razu do nich pojechać zamiast błąkać się po obozach?

Amalia skinęła głową i odważyła się zapytać Brytyjczyka o możliwość oddalenia się.

– Czeka na mnie rodzina – dokończyła.

Ten natychmiast wezwał niemieckiego urzędnika.

– Musi pani przejść przez proces rejestracji w obozie przejściowym. – Mężczyzna od razu pozbawił ją złudzeń. – Takie mamy procedury. Nie będzie chyba pani dyskutować z przepisami?

Amalia, słysząc to, prawie się uśmiechnęła. Dla Niemców najważniejsze są procedury i przepisy. Rzesza przegrała wojnę, ale to jedno się nie zmieniło. Porządek musi być zachowany!

– Zostaniecie przewiezieni w okolice Hannoveru – zakończył dyskusję urzędnik i spojrzał na Amalię wyczekująco, tak jakby sądził, że kobieta zacznie z nim dyskutować. Jednak ona tylko skinęła posłusznie głową.

– Z Hannoveru mamy bliżej do Kerpen – szepnęła do siostry.

Nie będą się musiały przejmować kosztami długiej podróży, skoro okupujący tę część kraju Brytyjczycy postanowili je podwieźć w kierunku, w którym zmierzały. Wsiadły do podstawionego pociągu osobowego. Ten, w odróżnieniu od składów transportujących Niemców z Polski, miał wszystkie szyby, które na dodatek lśniły czystością. Amalia z Friedą usadowiły się na ławce. Zauważyła, że siostrze ze zmęczenia kleiły się oczy, więc gdy tylko pociąg ruszył, zasnęła.

Amalię obudziło szarpnięcie wagonu, kiedy pociąg zatrzymał się na stacji, a pasażerowie zostali odprowadzeni do obozu. Podobnie jak jej towarzysze rozglądała się ciekawie po czystych barakach, zdziwiona nieobecnością uzbrojonych strażników, wysokich płotów i drutów kolczastych. W oddali widać było las, a repatrianci swobodnie przemieszczali się po okolicy. Nie słyszała wywrzaskiwanych rozkazów

czy prostackich rehotów, do których przyzwyczaili ją enkawudziści. Po rejestracji mieli w nocy odpocząć, a za kilka dni ruszyć do kolejnego obozu, który uprzejmy urzędnik nazwał ostatecznym.

– Pojedziecie do Wipperfürth – przekazał Amalii, kiedy zapytała o możliwość wyjazdu do rodziny.

Zostały skierowane do łaźni, a po krótkiej kąpieli podano im gorący posiłek. Podobnie jak w Lübeck nikt nie wydzielał żywności. Mogły najeść się do syta. Jednak ludzie, przez ostatnie miesiące przyzwyczajeni do głodu, starali się jeść niewiele, aby się nie pochorować. Amalia tymczasem usiłowała umiejscowić na mapie Wipperfürth. Wydawało jej się, że leży na południowy zachód od Hannoveru, ale postanowiła się upewnić.

– To miasto niedaleko Köln – potwierdził jej domysły starszy mężczyzna.

Odetchnęła z ulgą, ponieważ wyglądało na to, że los im sprzyja. Stamtąd do Kerpen mają najwyżej kilkadziesiąt kilometrów. Dotarłyby tam nawet pieszo. Nie musiała uciekać z obozu tymczasowego, tylko w spokoju poddać się poleceniom władz.

W myślach zaczęła układać dalszą marszrutę. Wyciągnęła list od Helgi. Przyjaciółka po tym, jak przekazała córce Trudy wiadomość o śmierci matki, wyjechała na zachód, do Düsseldorfu, dokąd zaprosiła ją Birgit. W Borsdorfie nie mogła znieść obecności panoszących się Sowietów. Z treści listu wywnioskowała, że raczej nie będą z Friedą mile widziane w Kerpen, więc zamierzała odwiedzić przyjaciółkę, odpocząć po podróży, a następnie zostawić pod jej opieką siostrę, sama zaś ruszyć na pierwsze spotkanie z teściami i mężem. Wzdrygnęła się. Dawno już nie myślała o Johannie w takich kategoriach. Młody Heyn był dla niej martwy, a jedynym partnerem życiowym stał się Piotr. Nie wiedziała, co zastanie w Kerpen, ale jednego była pewna. Nie wróci do Johanna. Jej czas jako pani Heyn definitywnie dobiegł końca. Nawet jeśli... Przełknęła raptownie ślinę, czując jak w jej gardle rośnie gęstwa. Nawet jeśli nie będzie im dane spotkać się z Piotrem, przetrwa. Wydarzenia ostatnich lat przekonały ją, jak silną jest kobietą.

Spojrzała przez okno i uśmiechnęła się do swojego odbicia. Jej włosy były w nieładzie, z oczu wyzierało zmęczenie, jednak i tak patrząca na nią kobieta miała wypisaną na twarzy nadzieję. Właśnie tak. Jeśli zajdzie taka konieczność, poradzi sobie bez mężczyzny u boku. To była jej ostatnia myśl, nim przymknęła oczy i znużona zasnęła.

Z obozu w Wipperfürth po prostu wyszły niezatrzymywane przez nikogo. Amalia, w odróżnieniu od innych kobiet, miała szczęście. Reichsmarki, które nie zostały zrabowane przez czerwonoarmistów, zabrała ze sobą. Co prawda wzbierała się przed przyjęciem pieniędzy od Dory, ale uległa namowom przyjaciółki. W Polsce niemiecka waluta nie miała żadnej wartości, a w strefach okupacyjnych nadal można było nią płacić, chociaż ceny poszybowały w górę. Kupiła więc bilety do Düsseldorfu i z ulgą wsiadły do zatłoczonego wagonu.

– Od godziny już jedziemy – wyszeptała Frieda. – Nie sądzę, aby Brytyjczycy nas aresztowali za samowolne opuszczenie obozu.

Zerknęła na siostrę. Frieda stała ściśnięta pomiędzy dwiema rodzinami złożonymi z kobiet z dziećmi, a jej oczy błyszczały figlarnie. Od dawna nie widziała siostry tak rozluźnionej i prawie – tak, to odpowiednie słowo – radosnej. Jechały w nieznane, z kilkoma markami przy duszy, niepewne, gdzie spędzą noc, bez jasnych planów na przyszłość, ale obie się cieszyły... Ta podróż, odbyta najzwyczajszym pociągiem, obudziła w niej dawno utraconą pewność siebie. I to, że w jakiejś mierze odzyskała kontrolę nad własnym życiem. Nie przypuszczała, że to uczucie się pojawi, kiedy będzie stała w tłumie innych podróżnych. Ludzi zajętych swoimi sprawami: niektórzy byli zamyśleni, inni rozmawiali, czasami dobiegał ją śmiech dzieci. Pierwszy raz, kiedy go usłyszała, aż się rozejrzała. Przez ostatnie miesiące żadnemu z obywateli Rzeszy nie było do śmiechu. Dzieci zaś były zbyt zajęte walką o przeżycie, aby dać wyraz własnej radości. Nawet po przyjeździe do obozów w brytyjskiej strefie nie widziała uśmiechu na twarzach najmłodszych. Najczęściej gościły na nich powaga i lęk.

Kiedy wysiadły w Düsseldorfie, uznała, że słowo, którego szukała, aby opisać przepełniające ją emocje, to normalność. Podróż, ludzie, widoki pomimo obserwowanych zniszczeń – wszystko to wydawało się

po prostu normalne. Nawet ten wszędzie napotykaný zwycięzca, okupant, pokazywał ludzką twarz. Odetchnęła i rozejrzała się ponownie. Chociaż tu również przeważały kobiety i dzieci, nie dostrzegła oznak nędzy czy wykorzystywania. Tutaj nie będzie musiała mierzyć się z powszechnie okazywaną wrogością, a jej najbliżsi nie zetkną się z obelgami. Tu wszyscy mieszkańcy byli jednakowo winni rozpętania wojny, więc nie grozi im prześladowanie. Amalia podniosła głowę do góry. Poczwała się tak, jak gdyby te straszne miesiące w Prusach Wschodnich nigdy nie miały miejsca. Odniosła wrażenie, że chociaż z dala od ukochanych jezior, nareszcie znalazła się we właściwym miejscu.

Choć daleko od domu, nareszcie wśród swoich.

## Rozdział 25

Amalia ponownie zerknęła do listu Helgi, żeby sprawdzić zapisany w nim adres, nim zdecydowała się wejść do sieni. Domy w okolicy nie zostały zniszczone, jak w większości miejscowości, przez które przejeżdżały. Budynek leżący na obrzeżach miasta, w którym znalazła schronienie Helga, wyglądał na prawie nienaruszony.

Amalia wzięła głęboki oddech, nim stanowczo zapukała do drzwi. I czekała, ale odpowiedziała jej cisza. Wymieniły z Friedą zaniepokojone spojrzenia. Ściemniało się już, a one znalazły się w obcym mieście, właściwie bez pieniędzy. Spanikowana przypomniała sobie o pilnowanej niczym skarb biżuterii wręczonej przez Piotra. Ale czy powinna spieniężyć jego dar tylko dlatego, że najwidoczniej nie zastały Helgi? Było lato i mogły spędzić noc na zewnątrz. Nie zmarzną. Zapukała jeszcze raz i już miała odejść od drzwi, kiedy usłyszała za sobą skrzypienie schodów.

Odwróciła się i ku swojej radości dostrzegła Birgit objuczoną zakupami. Za nią po schodach ciężko stąpała Helga, również niosąc siatkę.

– Pani do nas? – spytała Birgit. Zatrzymała się i uważnie przypatrzyła stojącej przed nią kobiecie z dzieckiem. Jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. – Toż to Amalia! – wykrzyknęła, odłożyła torbę i zaczęła serdecznie ścisnąć przybyłą.

Moment później Amalia znalazła się w objęciach Helgi, podczas gdy Birgit witała się z Friedą.

– To pewnie twoja siostra? – upewniła się, po czym otworzyła masywne drzwi. – To mieszkanie kuzynki drugiego męża mojej matki. Kiedy udało nam się wydostać ze strefy sowieckiej przez zieloną granicę, pomyślałam o niej. Większość moich bliskich mieszka w okolicach Leipzig<sup>[20]</sup>, ale wokół kręciło się jak na mój gust zbyt wielu Sowietów.

– Odpoczęliśmy u córki Trudy, ale gnieździło się tam wiele kobiet, nie tylko znajomych, więc postanowiłyśmy zaryzykować i przedrzeć się

na zachód. Birgit przypomniała sobie o Libussie, więc ruszyliśmy w drogę, chociaż nie miałyśmy pewności, czy nas przyjmie. Mówię ci, co to była za podróż! – Helga trajkotała wesoło, zapraszając gości do sporego pokoju. Wyłoniła się z niego wyglądająca dostojnie starsza pani.

– Ciocia niedosłyszy i dlatego wam nie otworzyła – wyjaśniła Birgit. – To Amalia, ciociu! – prawie krzyczała. – Opowiadałam ci o niej.

Starsza dama uśmiechnęła się do przybyłych i wskazała wyściełane krzesła.

– Birgit zaraz przygotuje herbatę – powiedziała.

Amalia skinęła głową, odłożyła walizkę i z ulgą usiadła na krześle, starając się zrobić to w miarę elegancko. Była nieco przytłoczona wnętrzem. Stół przykryty koronkowym obrusem, meble obstawione porcelanowymi figurkami, drewniany parkiet zaścielony wzorzystym dywanem. Na ścianach pokrytych tapetą wisiały stare fotografie w ramach. W jednym kącie stał masywny zegar, a w drugim piec pokryty białymi kaflami. Pokój wyglądał, jakby zatrzymał się w nim czas. Nie było w nim widać zniszczeń po nalotach.

Chwilę później delektowały się prawdziwą herbatą podaną w delikatnych porcelanowych filiżankach. Talerzyk był pęknięty, a filiżanka wyszczerbiona, ale i tak Amalia starała się ostrożnie trzymać uszko, by nie uszkodzić naczynia. Nieco później na stole pojawiły się kanapki z twarogiem i ogórkiem.

– Częstujcie się – zachęcała Birgit. – Pewnie umieracie z głodu.

Frieda natychmiast sięgnęła po chleb, Amalia również się nie oparła.

– Na szczęście nie jesteśmy wyголоzione. Brytyjczycy dobrze karmią i jedzenia w obozie nie brakowało.

Trzy kobiety wymieniły spojrzenia i Amalia była przekonana, że każda z nich przypomniała sobie warunki panujące w obozie niedaleko Żądborka. Gospodynię ciekawiły warunki, w jakich podróżowała wraz z siostrą, więc zrelacjonowała krótko ich drogę.

– Spodziewałam się naprawdę wszystkiego. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, Helgo, jaką ulgę poczułam po przeczytaniu listu od ciebie. Obawiałam się o was, bo ja kilka tygodni spędziłam w łóżku w Allenstein.

Helga pokiwała ze zrozumieniem głową. Smutno spojrzała na widok za oknem. Widać bardzo niechętnie wracała do tych wspomnień.

– Dwa dni trzymali nas w tamtym wagonie, zanim dojechaliśmy do Scheune<sup>[21]</sup>. Nie wszyscy przetrwali tę podróż. Tam spędziliśmy kilka dni w jakimś magazynie. Nim nas jednak znów przetransportowali na dworzec, najpierw przeprowadzili rewizję, obdzierając nas praktycznie do naga w poszukiwaniu pieniędzy i kosztowności. Kiedy wsiadaliśmy do pociągu do Angermünde, okrywałyśmy się jedynie pociętymi ich nożami szmatami.

– Nie pomogły tłumaczenia, że nie miałyśmy przy sobie żadnych pieniędzy – dodała Birgit. – Później z tego powodu nie płaciłyśmy w pociągu za bilet. Tłok w naszym wypadku okazał się błogosławieństwem, bo nie natknęłyśmy się na kontrolera. Jedna z kobiet nawet podzieliła się z nami suchym chlebem. Dawno mi tak nic nie smakowało, jak ten chleb, który zaledwie rok wcześniej rozsypałabym ptakom.

– Tak czy inaczej, udało nam się dotrzeć do córki Trudy. Odpoczęłyśmy kilka dni i kiedy poczułyśmy się na siłach, zaczęłyśmy planować dalszą drogę.

– Wiedziałyśmy, że ryzykujemy, bo nie miałyśmy żadnych dokumentów ani zgody na podróż. O pieniądzach na bilety nie wspominając. Na szczęście Katrin miała znajomego, który ukrywał się przed enkawudzistami. Kurt jest prawnikiem i należał do partii... Uznał, że na zachodzie będzie bezpieczniejszy i na pewno będzie miał lepsze szanse, jeśli postawią go przed sądem – wyjaśniła Birgit.

Amalia potrafiła to zrozumieć. Dobrze pamiętała, że Sowieci poszukiwali nawet szeregowych członków partii. Ludzi, na których mogliby się zemścić. Rozliczyć za wojnę.



– Bałyśmy się, bo chodziły pogłoski, że Sowieci tylko czekają na takich desperatów jak my i na granicy stref strzelają do nich bez ostrzeżenia. Co prawda istnieli „przewodnicy”, którzy za gotówkę oferowali bezpieczne przejście, ale za namową Kurta postanowiłyśmy wybrać się same, unikać dużej, hałaśliwej grupy i bezdrożami kierować się na zachód. Po drodze słyszałyśmy strzały, więc pewnie komuś się nie udało...

Zapadła długa cisza, przerywana tylko oddechami zgromadzonych przy stole kobiet. Amalia odchrząknęła i zapoznała przyjaciółki ze swoimi planami.

– Mam nadzieję, że zaopiekujecie się przez jakiś czas Friedą – zakończyła. Widząc, że siostra chce dyskutować, podniosła rękę, aby zdusić w zarodku jej protest. – Naprawdę nie wiem, co zastanę w Kerpen. Heynowie nie odpisali na żaden z moich listów, a sporo ich wysłałam.

Nie podzieliła się z przyjaciółkami najgorszymi dręczącymi ją obawami, ale obie były świadome problemów, które mogły się pojawić podczas tej wizyty. Nie wiedziała, jak na jej widok zareaguje Johann, czy rozpozna ją córka. Ta możliwość najbardziej ją chyba przerażała. Przez dwa lata, które minęły od ich rozstania, stała się dla Else obcą kobietą.

Do Kerpen Amalia wyjechała dwa dni później, wcześniej odbierając od Friedy solenną obietnicę, że nie oddali się nigdzie bez zgody opiekunek i postara się pomagać w obowiązkach domowych. Uspokajała się myślą, że znajdują się na zachodzie i Friedzie nie grożą polscy bandyci czy sowieckie patrole, jednak i tak bardzo niechętnie spuszczała ją z oka.

Po tym, jak opuściła zatłoczony pociąg, pieszo udała się do gospodarstwa siostry teściowej. Kiedy przed jej oczami pojawiły się pierwsze zabudowania, poczuła mocny ucisk w piersi. Jej serce biło tak mocno, że prawie czuła je w gardle. Nakazywała sobie spokój, ale emocje przeważały nad rozsądkiem. Już za chwilę miała się przekonać, jak zostanie przyjęta przez rodzinę męża. I nareszcie zobaczy swoją córkę. Nie potrafiła określić przepelniających ją emocji. Strach przed

odrzuconiem walczył w niej z nadzieją. Chciałaby tulić swoje dziecko i jednocześnie obawiała się momentu, kiedy stanie przed Else. Czy mała wybaczy jej długą rozłąkę? Czy w ogóle będzie pamiętać swoją matkę? To dręczyło ją najbardziej. Jak wiele czasu minie, nim zaufa jej własne dziecko? Ponownie pokocha?

Zadawała sobie te wszystkie pytania, kiedy zbliżyła się do parterowego domu. Furtka była otwarta, więc weszła na podwórze i szybko zamknęła ją za sobą, nie chcąc wypuścić którejs z przechadzających się za płotem kur. Podeszła do domu i energicznie zastukała do drzwi. Kiedy usłyszała kroki, musiała przytrzymać się framugi, bo zrobiło jej się słabo. To już teraz, pomyślała.

Drzwi się uchyliły, a Amalia zauważyła stojącą w nich obcą kobietę.

– Frau Weber? – spytała niepewnie.

– Tak. A pani w jakiej sprawie? – Kobieta wyglądała na zdziwioną. – Nie mam żadnych pieniędzy do rozdania – zaznaczyła. Najprawdopodobniej z nędznego wyglądu młodej kobiety i malującego się na jej twarzy zmęczenia wywnioskowała, że szuka ona wsparcia.

Amalia zerknęła w głąb korytarza za kobietą, jakby oczekiwała, że z któregoś z pomieszczeń za chwilę wychyli się jej ciekawska córeczka. Else zawsze było wszędzie pełno... Jednak w domu panowała cisza. Może mała bawi się na dworze?

– Jestem Amalia Heyn i przyjechałam... przyjechałam... – Zająknęła się. Właściwie do kogo? Przecież nie do teściów ani do męża, a nie wypadało, aby oznajmiła gospodyni, że tylko zabierze swoje dziecko i nie będzie więcej sprawiać kłopotów. – ...z Schönwalde – dokończyła niezręcznie.

Kobieta zachwiała się lekko i nieco zbladła.

– Żona Johanna? – upewniła się, więc Amalia skinęła głową.

Pani Weber nadal stała w drzwiach, najwyraźniej się zastanawiając, jak postąpić z nieproszonym gościem. Gdyby Amalia miała jakiegokolwiek wątpliwości, czy rodzina męża jej oczekuje, reakcja krewnej Johanna natychmiast by je rozwiązała.

Kobieta westchnęła i szerzej rozwarła drzwi.

– Lepiej będzie, jak wejdiesz.

Gospodyni zaprowadziła ją do słonecznej kuchni, wskazała miejsce na krześle i postawiła przed nią filiżankę z kawą zbożową. Poczęstowała ją również pajdą chleba z twarogiem. Amalia odniosła wrażenie, że kobieta się krząta, odwlekając rozmowę i jednocześnie układając sobie w myśli, co musi zostać powiedziane. W końcu zajęła miejsce naprzeciw Amalii i ponownie wydała z siebie głębokie westchnienie.

– Heynowie już u mnie nie mieszkają – rzekła w końcu.

Amalia miała ochotę zerwać się z miejsca i natychmiast udać tam, gdzie obecnie przebywała Else, jednak zachowała spokój. Jeśli będzie cierpliwa, wszystkiego się dowie.

– Wyjechali z Kerpen? – spytała.

– Wyprowadzili się na drugi koniec miejscowości.

Czy to dlatego nie odpisywali na jej listy? Nie dotarły do adresatów? Jednak ona otrzymała informację o powrocie Johanna od Helgi. Do przyjaciółki przecież dotarły wieści, chociaż osobiście nie widziała się z Heynami. Poczta w brytyjskiej strefie działała sprawnie. Ich wyprowadzka musiała nastąpić stosunkowo niedawno. Może po prostu zajęli jakieś opuszczone gospodarstwo, łudziła się. Tak jakby nie widziała, że w okolicy domy wyglądały na zamieszkane. To nie wyludnione Prusy, upomniała się w duchu. Heynowie musieli mieć zgoła inny powód, by opuścić dom krewnej.

– Czy może mi pani powiedzieć, który to dom?

Szybko kończyła posiłek, kiedy pani Weber tłumaczyła, dokąd powinna się udać. Przełknęła ostatni kęs chleba i podziękowała gospodyni. Szybko ruszyła w stronę wyjścia i kiedy obróciła się, aby pożegnać krewną pani Heyn, dostrzegła na jej twarzy ulgę. Najprawdopodobniej gospodyni obawiała się pytań Amalii i młoda kobieta z coraz większym niepokojem zastanawiała się, co mogło spowodować taką reakcję na pojawienie się gościa. Czyżby pogłoski

dochodzące z Prus zmieniły stosunek teściów do synowej? Jeśli tak, nie rozumiała, jak można było być tak... bezdusznym.

Jej niepokój powoli przeradzał się w panikę, więc przyśpieszyła kroku i resztę drogi do domu Peterów, gdzie według pani Weber obecnie mieszkali Heynowie, praktycznie przebiegła. Zziajana dotarła do sporego domostwa, wewnątrz którego dało się słyszeć cichą muzykę. Za domem usłyszała śmiech dziecka. Else!

Bez wahania otworzyła furtkę i sama nie wiedząc kiedy, stanęła przy drzwiach. Kusiło ją, aby jak najszybciej zobaczyć dziecko i udać się za dom, ale musiała najpierw dać znać dorosłym o swojej obecności. Nim zdążyła zapukać, drzwi się otworzyły, a na zewnątrz wyszła teściowa, prawie zderzając się z Amalią.

– Co...? – zaczęła, po czym, widząc twarz przybyłej, urwała i gwałtownie zbladła. Powoli podniosła dłoń do ust, a jej oczy się zaszklily. – A... Amalia... – wyszeptała.

– Przyjechałam... – zaczęła Amalia, po czym wyprostowała się i dokończyła twardo: – Przyjechałam po Else.

## Rozdział 26

Greta Heyn przybrała taki wyraz twarzy, jakby nie pragnęła niczego więcej, niż się wycofać i zatrzaskać Amalii drzwi przed nosem. Młoda kobieta postąpiła krok do przodu.

– Gdzie jest moja córka? – spytała głośno.

– Ciszej... Dziecko śpi... – zganiła ją teściowa.

Amalia poczuła, jak jej brwi unoszą się do góry w wyrazie zdziwienia. Jej Else, która nie dawała się położyć w dzień bez płaczu już kilka lat temu, ucięła sobie popołudniową drzemkę? Chyba że... Jej zdziwienie natychmiast przerodziło się w niepokój. Chyba że mała zachorowała.

– Źle się czuje? Ma gorączkę? – zaczęła dopytywać Amalia.

– Co...? – Teściowa wyglądała na zmieszaną, tak jakby dopiero teraz się zorientowała, o co Amalia właściwie pyta. – Nie, nie... Z Else wszystko w porządku. Bawi się za domem.

Amalia miała nadzieję, że mała jest pod opieką kogoś dorosłego. Przypomniała sobie, jak Piotr uratował jej życie, wyciągając z gnojówki, i wzdrygnęła się na to wspomnienie. O jakie śpiące dziecko mogło chodzić? Może któreś z maluchów gospodarzy? Tylko dlaczego teściowie zdecydowali się przeprowadzić do domu należącego do jakiejś rodziny, skoro pani Weber została sama?

– Ktoś przyszedł, Mutti<sup>[22]</sup>?

Amalia usłyszała kobiecy głos i spojrzała w tamtą stronę. Za teściową stała młoda blondynka, trzymając w objęciach maleńkie dziecko. To najwyraźniej o nim wspomniała teściowa. Zaraz... Wróciła myślami do pytania blondynki. Jeszcze raz bacznie jej się przyjrzała i zmarszczyła brwi.

– Mutti...? – powtórzyła za młodą matką i wędrowała spojrzeniem od jednej kobiety do drugiej. Grecie pozostał jedyny syn, więc... Czyżby...? Pewne podejrzenie zaczęło się klarować w jej umyśle, ale nie

chciała wyciągać pochopnych wniosków. Chociaż była prawie pewna, że się nie myli. – Czy to Johanna? – spytała cicho.

Teściowa nie odezwała się, spuszczaając głowę, ale wyraz jej twarzy wyjawiał Amalii prawdę. Podczas kiedy ona przeżywała w Prusach gehennę, jej mąż układał sobie życie z inną kobietą. Kiedy ona słała do Kerpen list za listem, rodzina męża milczała. Tak, Amalia również związała się z innym mężczyzną, tylko że ona uważała się za wolną kobietę. Wdowę. Do fizycznego zbliżenia między nimi doszło dopiero niedawno. Skoro mieli dziecko, romans Johanna trwał dużo dłużej. Nie, nie miała do męża żalu, że dał się ponieść uczuciu. Była natomiast wściekła, że Heynowie odcięli ją od wszelkich informacji o córce dla własnej wygody. Gdyby nie jej upór, gdyby nie pomoc Helgi, nigdy by się nie dowiedziała, czy w ogóle Else przeżyła koniec wojny. Jak matka, która straciła własne dzieci, mogła jej wyrzucić taką krzywdę? Czy Johann wiedział, że przeżyła? Zadawała sobie pytanie, czy w ogóle obeszłaby go jej śmierć.

Blondynka zbliżyła się do drzwi. Oszacowała wzrokiem znoszone ubranie Amalii i się uśmiechnęła.

– U Fricków, trzy domy dalej, poszukują pracowników. Jedna z ich robotnic zdecydowała się wrócić do kraju i z tego, co wiem, jeszcze nikogo nie najęli. Warto tam spytać – poradziła.

Amalia podziękowała skinieniem głowy, ponieważ w jej głowie powoli zaczął się kształtować plan. Musiała zatrzymać się gdzieś w pobliżu, bo nie wyobrażała sobie, że Heynowie ot tak oddadzą jej dziecko i pozwolą wywieźć do Düsseldorfu. Owszem, po pewnym czasie opuści Kerpen, ale wpierw zamierzała załatwić sprawę polubownie. I wykorzystać w tym celu każdy argument, a szczególnie ten w postaci niemowlęcia. Zwłaszcza że niemieckie sądy, rozpatrując sprawy rodzinne, zazwyczaj brały stronę mężczyzn. Już w Prusach wiedziała, że nie będzie łatwo, i Piotr miał rację, proponując, by wykorzystwała władze okupacyjne, aby odebrać Heynom Else. Po cudownym powrocie Johanna nie mogła twierdzić, że Else jest wywiezionym polskim dzieckiem, skoro żył jej ojciec – stuprocentowy Niemiec.

– Bardzo dziękuję – powiedziała uprzejmie. – Najpierw muszę jednak załatwić swoje sprawy tutaj. Przyjechałam po córkę.

– Amalio, czy to mądre, aby burzyć spokój Else? Dziewczynka nareszcie przestała o tobie wspominać.

– Amalio...?

– Burzyć spokój...?

Słowa Amalii i blondynki, która z niedowierzaniem przemieszonym z przerażeniem wpatrywała się w nieproszonego gościa, zabrzmiały jednocześnie.

– Amalio, nie rób scen – odezwała się Greta. – Sąsiedzi... sąsiedzi patrzą...

Amalia się odwróciła. Rzeczywiście, z domu naprzeciw wyszła staruszka i zaczęła wieszać pranie, jednocześnie zerkając od czasu do czasu w ich kierunku.

– To może przeniesiemy się do środka – zaproponowała. – Tam możemy w spokoju poczekać na mojego... – zawahała się przez moment, po czym zakończyła stanowczo: – ...nadal męża.

Gospodyni mocniej przytuliła niemowlę, po czym przeszła do pokoju. Amalia usiadła na wskazanym przez teściową krześle. Zamierzała wykorzystać zaistniałą sytuację na swoją korzyść, co wcale nie wykluczało współczucia dla partnerki Johanna. Sądząc po jej reakcji, nie spodziewała się ujrzeć Amalii. Może uważała Johanna za wdowca? Albo przynajmniej liczyła, że Amalia pozostanie w Prusach. Chwilę później otrzymała odpowiedź na swoje niezadane pytanie.

– Johann twierdził, że jego żona nie żyje. Nie zdążyła się ewakuować i zginęła. Sama wielokrotnie słyszałam, jak mówiliście, że Amalia nigdy nie zostawiłaby córki, więc skoro nie przyjechała ani nie napisała, musiała już nie żyć. Rozwód miał być tylko formalnością, byśmy mogli się jak najszybciej pobrać.

– To prawda. Nie opuściłabym Else. A co do listów, kiedy nareszcie mogłam, wysłałam kilka. Wszystkie zostały bez odpowiedzi. Dopiero

przyjaciółka dała mi znać, co się w ogóle z wami dzieje. – Mówiąc to, Amalia nie spuszczała oka z Grety. Matka Johanna poczerwieniała.

– Amalio, naprawdę uważałam, że skoro nie odezwałaś się przez rok, zginęłaś. Od uciekinierów docierały do nas potworne wieści o tym, co się działo w Prusach zeszłej zimy. Prawdę mówiąc, straciliśmy nadzieję... Kiedy otrzymałam list od naszej znajomej z Aweyden, a w nim znalazłam wiadomość od ciebie, przeżyłam wstrząs. Marie już była w ciąży i Gunther zdecydował, aby zostawić wszystko, jak jest. Nie chciał narażać jej na szok, poronienie. Potem... potem zamierzaliśmy wam powiedzieć.

– To dlatego od jakiegoś czasu zaczął nalegać, aby Johann przeprowadził rozwód, nim się pobierzemy – wyszeptała Marie. – Po narodzinach Ericha właściwie nie było wieczoru, aby nie wspomniał o waszym rozwodzie. Stwierdził, że to lepsze, niż czekać, aż uda się uznać żonę Johanna za zmarłą. Wiedział, że przeżyłaś...

Zatem Amalia mogła się domyślić, że za wszystkim kryła się decyzja teścia. Matka Johanna nigdy nie potrafiła mu się sprzeciwić. Zostawił Amalię w Prusach, chociaż sam wystarał się o zgodę na wyjazd, panicznie bojąc się nadejścia Sowietów. A potem wygodnie zapomniał o jej istnieniu. Zwłaszcza gdy pojawiła się okazja do wzbogacenia. Marie Peter posiadała zadbanej dom i pewnie sporo ziemi. Była też na tyle młoda, aby dać sobą manipulować, a co najważniejsze, urodzić dzieci. Wielu synów! Amalia nie zapomiała krytyki teścia, kiedy na świecie pojawiła się jej córka. Gunther Heyn nareszcie doczekał się wymarzonego wnuka i oficjalna synowa coraz bardziej przeszkadzała. Zastanawiała się, czy wobec tego są jeszcze z Johannem małżeństwem. W Trzeciej Rzeszy czasem przeprowadzano nawet śluby po śmierci pana młodego, w szczególnym wypadku można było zostać rozwódką, kiedy mąż poległ. W ten sposób pozbawiano kobiety renty wdowiej. Gunther Heyn nie miałby skrupułów, aby doprowadzić do rozwodu pod nieobecność synowej, skoro pojawiła się inna – bogatsza i, co najważniejsze, płodna kandydatka. Amalia w takich okolicznościach stała się przeszkodą do usunięcia.



– Mój list musiał okazać się wstrząsem. – Amalia siliła się na uśmiech, ale tak naprawdę czuła się zdradzona. Myślała, że pogodziła się z porzuceniem przez rodzinę męża, lecz dopiero osobista konfrontacja uświadomiła jej poziom doznanej krzywdy. – Wcześniej nie mogłam napisać. Wpierw ukrywaliśmy się, potem... Sowieci zamknęli nas w obozie. – Przełknęła ślinę. Wbiła spokojne spojrzenie w Marie, która ochronnym gestem przytuliła do siebie śpiące dziecko. – Nie zamierzam z tobą walczyć o Johanna – oznajmiła cicho. – Stawać ci na drodze do szczęścia, jeśli się kochacie. Nie zrezygnuję jednak z córki. Mam nadzieję, że to rozumiesz. Wojna pozbawiła mnie już dwóch lat z jej życia i nie pozwolę na więcej.

Marie nie musiała wiedzieć, jak łatwo przyszła Amalii rezygnacja z męża. Zamierzała jednak użyć każdego argumentu, aby jak najszybciej odzyskać dziecko. Johann mógł stworzyć nową rodzinę z Marie, lecz ona nie pozwoli, aby odciął ją od Else. Mąż zresztą nie był złym człowiekiem. W czasie małżeństwa dbał o jej uczucia. Nie kochała go, ale lubiła. Rozumiała też w pewnym sensie Gretę. Teściowa liczyła, że Amalia nie da rady przyjechać i poprzestanie na listach. Nie potrafiła jedynie wybaczyć, że starsza kobieta nie odważyła się skreślić chociaż paru słów o Else. Choćby po to, by ulżyć własnemu sumieniu.

– Amalio, przemyśl to. Chcesz zabrać córkę. Masz gdzie? Gdzie się zatrzymasz, czym ją nakarmisz, czym odziejesz? Tu ma wszystko – perswadowała Greta. – A ty nawet nie masz dachu nad głową. Nie pozwolimy ci jej wywieźć do Prus, bo na razie to teren obcego państwa. Dla dobra córki powinnaś zrezygnować.

Prawie parsknęła ironicznym śmiechem. O, tak... Znała te argumenty. Dobro dziecka. To nim się kierowała, kiedy pozwoliła wywieźć ją teściom, zamiast się uprzeć i wyjechać z dzieckiem. Teraz teściowa ponownie apelowała do jej rozsądku, lecz Amalia skończyła z byciem rozważną.

– Wojna dobiegła końca. Skoro przetrwałam sowiecki obóz, urządzenie się tutaj nie będzie problemem. Postaram się znaleźć pracę, choćby u tych sąsiadów, o których wspominała Marie. Nie zabiorę Else

już teraz, tylko kiedy się zagospodaruję. Frieda pomoże mi w opiece nad małą, tak by nie biegała samopas.

– Gdybyś się nie pojawiła, moja wnuczka nie biegałaby po ogrodzie sama.

Amalii prawie zapało dech z powodu słów teściowej.

– Więc to moja wina?

Nie zdołała powiedzieć nic więcej, bo do pokoju wpadła dziewczynka, w której Amalia z trudem poznała Else. Jak urosła przez ten czas, pomyślała, wpijając chciwie wzrok w dziecko. Wyszczuplała, ale nie wyglądała jak zabiedzone maluchy w Prusach. Jej blond włosy zawijały się w sprężynki. Podbiegła do Grety i pokazała jej, co trzymała w rączce.

– Omi<sup>[23]</sup>, omi, popatrz, co mam! – zaświergotała. – Tak ładnie się błyszczy.

Amalia z drzeniem uzmysłowiła sobie, że mała znalazła łuskę naboju. Zmusiła się do zachowania spokoju, aby jej reakcja nie przstraszyła dziecka, chociaż miała ochotę zacząć krzyczeć. Na teściową, która, zajęta nowym wnukiem, nie dopilnowała dziewczynki, albo na Else, że bawi się groźnymi przedmiotami. Teściowa szybko pozbawiła wnuczkę niebezpiecznej zabawki i dziewczynka, nim zdążyła zaprotestować, zauważyła gościa.

Mała przez chwilę wpatrywała się w nowo przybyłą, która przypominała jej kogoś dawno niewidzianego. Else zmrużyła oczy i spojrzała na zmęczoną twarz, po której zaczęły ciec łzy. Kobieta wpatrywała się w dziewczynkę takim tęsknym wzrokiem... I nagle przypomniała sobie, gdzie ostatnio widziała tę twarz. Teraz wydawała się starsza i poszarzała, ale oczy lśniły.

– Mamusia? – spytała drżącym głosem, a kobieta się rozplakała, jednocześnie uśmiechając się szeroko i energicznie potakując głową. Zsunęła się z krzesła i uklękła na podłodze, ale nie wykonała żadnych innych ruchów poza wyciągnięciem rąk. To do Else należała decyzja, czy chce się przytulić. Babcia opowiadała, jak bardzo mama ją kocha i jak tęskni za swoją małą córeczką. Else powoli zapominała, jak

pachniała i wyglądała, ale nadal pamiętała, jak cudownie było być tuloną przez mamę. Dlatego niecierpliwie czekała na jej przyjazd i w tym czasie starała się być grzeczną dziewczynką. – Mamusiu! – krzyknęła i już po chwili przyłgnęła do Amalii, która ścisnęła ją tak mocno, że aż zabolęło.

## Rozdział 27

Amalia nie czuła się gotowa do konfrontacji z mężem i teściem, więc odeszła, jak tylko Else zmorzył sen. Udało jej się wyplątać dłoń z uścisku córeczki, która przez resztę popołudnia kurczowo się jej trzymała, jak gdyby się bała, że mama ponownie zniknie, jak tylko na chwilę się od niej oderwie.

– Nie poczekaś na Johanna? – spytała teściowa, kiedy Amalia wróciła do pokoju Marie. Ta właśnie karmiła synka.

– Chyba mam dość wrażeń jak na jeden dzień. Spotkanie z mężem zostawię sobie na później. Będziemy musieli wspólnie zdecydować, jak zakończyć nasze małżeństwo, bo w obecnej sytuacji nie widzę szans, byśmy do siebie wrócili.

Nie w okolicznościach, kiedy inna kobieta właśnie urodziła mu dziecko, a ona kochała Piotra.

– Nie możesz go winić. Cudem ocalał na wojnie i myślał, że nie żyjesz – wtrąciła Greta.

– W odróżnieniu ode mnie nie miał ku takim wnioskom żadnych przesłanek. Nie zrobił nic, by chociaż spróbować mnie odnaleźć po zakończeniu działań wojennych. Czy napisał jakiegokolwiek listy? Zwrócił się do władz brytyjskich z prośbą o pomoc? Może wypytywał ludzi, którzy wrócili z Prus?

Greta spojrzała na Amalię z wyrzutem, ale nie odezwała się ani słowem, gdy ta kontynuowała:

– Johann został oficjalnie uznany za zaginionego. Nie zrozum mnie źle, bardzo się cieszę, że przeżył. Jednak z tym układaniem sobie życia na nowo mógł odrobinę poczekać, zwłaszcza że wiele osób teraz się przemieszcza, a Niemcy coraz liczniej opuszczają Prusy.

– Są wyganiani z własnych domów przez Polaków – warknęła Greta. – Wyjeżdżają z niczym, ograbieni z dorobku życia. Ten rabunek następuje w majestacie prawa. Jakich to czasów dożyliśmy...

Amalia nie kłóciła się z tą opinią. Wiedziała, jak organizowane były wyjazdy. Mieszkańcy opuszczali Prusy z ulgą, że nareszcie jadą na zachód i ocalą przynajmniej życie. Z drugiej strony to, co teraz spotkało Niemców, w czasie wojny dotykało przedstawicieli innych narodowości. Polacy po latach okupacji nade wszystko pragnęli rewanzu. A teściowie i inni mieszkańcy brytyjskiej strefy okupacyjnej nie mieli pojęcia, jakiego strasznego losu udało im się uniknąć. Żyli bardzo skromnie, ale niezagrożeni śmiercią czy gwałtem. Tak naprawdę nie doznali całego koszmaru wojny.

– Tu żyje się spokojnie – oceniła i ruszyła ku wyjściu. – Zamierzam odwiedzić waszych sąsiadów i zapytać o pracę. W ten sposób Else przyzwyczai się do mojej stałej obecności.

Nie dodała, że za parę miesięcy zamierzała wraz z córką przenieść się do miasta. Kiedyś marzyła o karierze nauczycielki. Teraz nadszedł odpowiedni czas, aby zrealizować w nieskończoność odkładane plany. Na szczęście udało jej się skończyć szkołę średnią i zdać egzaminy. Jej świadectwa przetrwały wojnę i przywiozła je ze sobą, więc będzie mogła udowodnić posiadane kwalifikacje.

Po spotkaniu z córką mogła spokojniej planować przyszłość. Teściowie nie zdawali sobie sprawy, jak bardzo zmieniły ją ostatnie dwa lata. Jak twarda się stała. Gunther pewnie mocno się zdziwi, bo miała zamiar użyć każdego sposobu, aby odzyskać Else. Uległa Amalia już nie istniała, a w jej miejsce pojawiła się zdeterminowana kobieta. Tego samego wieczoru, nim udała się na nocleg do pani Weber, poszła zapytać o pracę. Po krótkiej rozmowie z panią Fricke ustaliły szczegóły, a Amalia miała otrzymać pokój, utrzymanie dla siebie i siostry oraz wypłatę w reichsmarkach.

– Krystyna chce wyjechać do Polski, korzystając z dobrej pogody, ale to środek zbiorów – powiedziała pani Fricke. – Rzadko trafia się ktoś obeznany z pracami rolnymi, kobiety raczej ściągają do miast. A z Krystyny sumienna pracownica. Proponowaliśmy jej, żeby u nas została, ale woli wrócić do rodziny.

Amalia nie dziwiła się Polce. Sama zdecydowała się na wyjazd wyłącznie z powodu córki. Gdyby nie ona, raczej przeprowadziłaby rozwód w Polsce, a nie układała sobie życia od nowa na obczyźnie.

Kilka dni później wraz z siostrą pojawiły się u Fricków. Krystyna Nowak właśnie gotowała się do drogi, a Amalia zamierzała ją odprowadzić. I przy okazji wypytała o rodzinę, u której właśnie się zatrudniła. Kilka lat od niej starsza Polka szybko domyśliła się powodu, zwłaszcza kiedy Amalia zwróciła się do niej w jej ojczystym języku.

– Frickowie to dobrzy pracodawcy. Mieszkałam u nich blisko trzy lata i gdybym nie martwiła się o schorowaną matkę, pewnie bym została. Nie wszyscy Polacy mieli tyle szczęścia. Na przykład jedna z dziewcząt, którą ze mną przywieźli... Dość powiedzieć, że bauer, u którego pracowała, regularnie ją tłukł i głodził. Po tym, jak urodziła mu dziecko, odebrano jej je, a ona zniknęła. Pewnie trafiła do jakiegoś obozu za spoufalanie się z Niemcem. Tak jakby to był jej wybór.

Amalia skinęła głową. Pamiętała paniczny strach Ani, kiedy dowiedziała się o pochodzącej z gwałtu ciąży.

– Mam nadzieję, że ten bydlak za to zapłacił.

– Zginął, kiedy Kerpen zostało zdobyte. Przypadkowy postrzał. Po mojemu miał za łatwą śmierć.

Amalia skinęła głową, w pełni się z nią zgadzając. Wyciągnęła gęsto zapisane kartki papieru w kopercie i kilka złotych, które zostały jej z pieniędzy danych przez Piotra.

– Wysłałabyś mój list, kiedy dotrzesz do Polski? Chcę przekazać informację przyjaciółce.

Krystyna uśmiechnęła się i włożyła kopertę do walizki.

– Pewnie. Od kilku miesięcy nie dostałam wiadomości od mamy. Wysyłałam regularnie listy, ale odpowiedź przyszła tylko raz. Im szybciej znajdę się w Polsce, tym lepiej.

Tego samego wieczoru Amalia ponownie udała się do domu Marie Peter. Tym razem zamierzała rozmówić się z Johannem w sprawie córki.

Frieda chciała iść z nią, lecz Amalia kazała jej rozpakować rzeczy, kiedy uprzątnie pokój, a potem spytać gospodynię o obowiązki.

– Wiem, że tęsknisz za Else, ale odwiedzisz ją następnym razem. Dziś czeka mnie trudna rozmowa.

Kilka minut później Johann otworzył jej drzwi. Stali naprzeciwko i patrzyli na siebie, jakby byli obcymi dla siebie ludźmi, a nie małżeństwem z kilkuletnim stażem. Amalia stwierdziła, że Johann wyglądał całkiem dobrze. Nieco utykał na jedną nogę, a nad uchem widniała spora blizna. Jasne włosy nie zdążyły jej jeszcze zakryć.

– Dobrze cię widzieć – powiedziała.

Chwilę później znalazła się w jego objęciach, tak jakby jej słowa coś w nim odblokowały. Pozwoliła mu na to i poklepała po plecach. Było tak, jakby widziała się po długim czasie z serdecznym przyjacielem.

Przeszli do ogrodu i usiedli na ławce.

– Marie usypia Ericha – wytłumaczył. – Tu możemy porozmawiać w spokoju. Ojciec spożywa... kolację.

Czyli, innymi słowy, pije alkohol i Johann wolał trzymać Amalię z daleka. Nie chciał, żeby w ich rozmowę mieszał się pijany ojciec. Upewniła się, że tak właśnie jest, kiedy mąż zerknął z niepokojem w okno.

– Przepraszam... – odezwał się po chwili ciszy. – Mogłem przewidzieć, że ojciec kłamał. A tak naprawdę powinienem postarać się cię odnaleźć.

– Nie wiem, czy dałbyś radę wrócić do Prus. Niemców przez granicę z Polską przepuszczają tylko w jednym kierunku – zażartowała i spoważniała. – To zresztą byłoby skrajnie niebezpieczne, bo Sowieci w niczym nie przypominają Brytyjczyków. Gdyby cię odkryli, w najlepszym wypadku skończyłoby się aresztowaniem.

Johann, który walczył na wschodzie, potaknął.

– Pewnie masz rację, ale i tak wpierw powinienem coś zrobić, a dopiero potem wiązać się z Marie. Pomagałem jej podczas zbiorów

w ubiegłym roku, spędzaliśmy razem sporo czasu i tak jakoś wyszło... – usprawiedliwiał się zaczerwieniony. Zauważyła, że nie potrafił patrzeć jej w oczy, więc pewnie czuł się winny. Nie wiedziała tylko, czy z powodu poddania się pożądaniu, czy dlatego, że został przyłapany na niewierności.

– A teraz nie wiesz, jak postąpić. Masz dzieci z dwiema kobietami. Ale tylko jedną kochasz... I to nie jestem ja. – Uśmiechnęła się do niego. – Przyzwoitość podpowiada ci jedno, a serce drugie.

– Zawsze świetnie mnie rozumiałaś. – Odwzajemnił jej uśmiech i westchnął. – Co nie zmienia faktu, że jestem draniem, ponieważ planuję zostać z Marie. Ona... potrzebuje mnie bardziej.

Prawie parsknęła śmiechem. Marie miała dom, a teraz zatroszczyła się o to, by zaopiekował się nią odpowiedni mężczyzna. Dla Amalii tymczasem każdy dzień był walką. Jednak dzięki temu uwierzyła, że poradzi sobie sama. I Johann to wiedział. Gniew zniknął równie szybko, jak się pojawił. Zauważyła, że męża dręczą z powodu ich rozstania wyrzuty sumienia.

– Nie wiń się niepotrzebnie. Gdyby nie wojna, pewnie nadal bylibyśmy razem. Teraz... W czasie twojej nieobecności też kogoś poznałam... Ocalił mnie, także przed samą sobą.

– Przyjechaliście razem?

Amalia zaprzeczyła.

– Musiał zostać w Prusach. Nie wiem, czy uda się nam szybko spotkać.

Wymienili w milczeniu nieśmiałe uśmiechy, rozumiejąc się bez słów. I wtedy dotarły do nich bełkotliwe słowa Gunthera Heyna. Okno, pod którym siedzieli, było otwarte, a teść po pijanemu zaczął wylewać żale.

– Tak naprawdę nie rozumiem, dlaczego tu teraz przyjechała? Dlaczego zostawiła wszystko rabusiom? Za kilka lat wrócilibyśmy do własnego domu, a tak majątek... przepadł. Suka... Jeśli myśli, że nadaje się na żonę mojego syna po tym, jak wielokrotnie wyobracali ją Ruscy, to się myli. Gdyby chociaż odrobinę dbała o niemiecki honor, zabiłaby



się wcześniej. Czego mogliśmy się jednak spodziewać po mazurskim pomociu... Niczego dobrego... Marie powinna wychować Else na przykładną Niemkę. Aryjkę...

Okno zostało zamknięte, ucinając złorzeczenia Gunthera. Johann miał nietęgą minę.

– Przepraszam za ojca. Nie otrząsnął się jeszcze po klęsce...

Amalia się nie odezwała, chociaż na końcu języka miała pytanie, co właściwie według teścia powinna zrobić. Pilnować domu czy umrzeć? Z drugiej strony pijani rzadko mówią z sensem. Przegrana Niemców i okupacja musiały być dla starszego mężczyzny szokiem. Zwłaszcza że teść z całego serca popierał Hitlera i narodowosocjalistyczny bełkot. A teraz rasą panów rządzą narody według Gunthera niewarte splunięcia. Jego ukochana partia została zdelegalizowana, a ludzie jeszcze rok temu stojący u władzy byli rozliczani za zbrodniczą działalność. Nic dziwnego, że nie umiał sobie z tym poradzić.

– Jest wierny swoim przekonaniom. Jednak może za nie zapłacić... – ostrzegła.

Nie tylko w radzieckiej strefie okupacyjnej nadszedł czas rozliczeń. Wielu mężczyzn podejrzanych o nazistowską przeszłość i zbrodnie przebywało w więzieniach i obozach. Gunther nie został zatrzymany, a była pewna, że miał niejedno na sumieniu, nie tylko pobicia robotników. Nie na darmo przyjaźnił się z Mohlem.

– Wiem... I dlatego się postaram, aby nie miał wpływu na wychowanie Ericha. Nie chcę, aby opowiadał dziecku bzdury. A co do Else...

– Nie zamierzam zrezygnować z córki – ostrzegła. – Pozwoliłam twoim rodzicom ją zabrać, bo bałam się o jej bezpieczeństwo, lecz na tym koniec. Nie masz pojęcia, co przeżyłam przez ostatnie kilkanaście miesięcy, nie mając o niej żadnych wieści. A kiedy się dowiedziałam, że twój ojciec odmówił wysłania do mnie choćby krótkiej informacji... Nigdy mu tego nie wybaczę – oznajmiła z mocą.

– I nie będziesz w tym odosobniona. Skoro wiedział, czego się spodziewać po Sowietach, powinien wysłać do Kerpen ciebie i matkę. Nie masz pojęcia, jak mi z tego powodu przykro... Jaki jestem wściekły na jego egoizm. Krzywda, która cię spotkała, to po części jego wina. Więc... Pozwolę ci zabrać Else, ale chcę mieć z nią regularny kontakt. Najważniejsze decyzje dotyczące małej będziemy podejmować wspólnie, co oznacza, że nie będziesz mogła na razie wrócić do Schönwalde. Nasze małżeństwo się skończyło, lecz Else nadal będzie nas łączyć.

Amalia odetchnęła z ulgą. Obawiała się batalii w sądzie, opłacania prawników, na co nie było jej stać, a i tak zdawała sobie sprawę z możliwości przegranej. Johann jako ojciec trzymał wszystkie asy w rękawie. Proces mógłby trwać latami, zwłaszcza że Amalia nie wiedziała, czy system prawny Trzeciej Rzeszy nadal funkcjonuje i jakie regulacje narzucili Brytyjczycy. Takie sprawy jak jej mogły być potraktowane jako mało istotne, kiedy zajmowano się tymi ważkimi dla wszystkich obywateli.

– Na razie zostanę tutaj, ale zimą pewnie wraz z Else przeniosę się do Düsseldorfu. I... dziękuję, Johannie.

Uśmiechnął się do niej, po czym wstał i wszedł do domu. Amalia zaś wolno ruszyła w stronę gospodarstwa państwa Fricke. Słońce właśnie zniknęło za linią drzew. To był udany dzień, a kolejny... Kolejny będzie jeszcze lepszy.

## Rozdział 28

Podczas kolejnych tygodni, po wypełnieniu obowiązków, starała się spędzać z Else jak najwięcej czasu. Zabierała córkę również do siebie, by tam mogła bawić się z Friedą. Siostra często wpadała do gospodarstwa Marie Peter i obie, korzystając z pięknej pogody, sporo czasu spędzały na dworze. Amalia, pamiętna znaleziska Else, przestrzegała je tylko, aby uważały na wszystkie pozostałości z czasów działań wojennych. Nie chciała ich stracić, jeśli natkną się w lesie na jakiś niewypał, zwłaszcza że czasem zdarzało się słyszeć wybuchy wywoływane przez nieostrożnych ludzi lub zwierzęta. Nie zapomniała też, do jakich prac zmuszali ją Sowieci w obozie, więc drżała, aby dzieci nie natrafiły na jakieś makabryczne znalezisko.

Pracowało jej się bardzo dobrze, nawet zaprzyjaźniła się z gospodynią. Często siadały razem na ławce i opowiadały sobie o codziennych smutkach i radościach. W pewnym sensie pani Fricke przypominała jej Trudę, więc kiedy kobieta zaproponowała, żeby Amalia została u nich na dłużej, zaczęła poważnie rozważać tę propozycję. Ostatecznie przedłużyła pobyt do następnego lata.

Z Marie pewnie nigdy nie zostaną przyjaciółkami, ale zachowywały się wobec siebie uprzejmie, zwłaszcza że Else bardzo lubiła pannę Peter. Amalia nie miała nic przeciwko, kiedy córka wpadała do niej od czasu do czasu z wizytą. I oczywiście po to, by stwierdzić, czy braciszek nie urósł na tyle, by mógł się przyłączyć do zabawy.

– Trochę czasu to jeszcze zajmie, ale zobaczysz, ani się obejrzysz, a razem będziecie ganiać po podwórku. Jesteś starszą siostrą i musisz dbać o brata. Zając się nim, tak jak Frieda tobą.

Oczywiście nie wszystko układało się jak po maśle. Procedura rozwodowa przeciągała się w nieskończoność, a teść coraz częściej pozwalał sobie na niewybredne komentarze pod adresem prawie już byłej synowej. Amalia pewnego wieczoru straciła cierpliwość, kiedy zażądał rekompensaty za utracony rzekomo z jej winy majątek.

– Zamiast zmykać przed Sowietami, trzeba było z nimi walczyć, jak przystało na Niemca, panie Heyn. Może wtedy Trzecia Rzesza wygrałaby, a w pana domu nie osiedliliby się Polacy.

Mężczyzna się zacietrzewił, słysząc o pogardzanej przez niego nacji. Myśl o obecności Polaków w jego własnym gospodarstwie była dla niego trudna do zniesienia. A Amalia nie pozostawiła wątpliwości, kto obecnie korzystał z własności Heynów.

– Kilka lat temu za takie słowa trafiłabyś do więzienia, gdzie lepsi od ciebie nauczyliby cię moresu – wycedził przez zaciśnięte z furii zęby.

– Gdzie nie starcza inteligencji na wymianę słownych argumentów, tchórze używają pięści – odparowała. – Cały czas wychodzą na jaw nowe fakty o popełnianych przez Niemców zbrodniach, a pan chce wrócić do tych czasów? Za taką postawę można trafić przed brytyjski sąd. Sugerowałabym, aby nieco powściągnął pan język. W tym kraju nareszcie przestali rządzić bandyci.

Wiedziała, że go prowokuje, ale czasy, kiedy zważała na każde wypowiedziane w obecności teścia słowo, dawno się skończyły. Gunther Heyn nie zasłużył na jej szacunek. Wręcz odwrotnie, nie chciała, aby swoimi wypaczonymi poglądami wywierał wpływ na sposób myślenia Else. Zrobi wszystko, by chronić małą, nawet przed jej własnym dziadkiem. Zresztą jego uwaga w większości skupiała się na Erichu, a stary często nadmieniał, że Johann powinien szybko się postarać o kolejne dziecko.

– Nie śpieszy nam się – ucinał jego tyrady Johann i zazwyczaj zabierał wtedy syna na spacer. On również zamierzał ograniczyć wpływ ojca na wychowanie wnuka.

Amalia, mimo że żyła w okupowanym kraju, jak nigdy wcześniej cieszyła się swobodą. Nikt nie dyktował jej, co ma myśleć, nie bała się również głośno wypowiadać swoich opinii. Czuła się swobodnie, wychodząc do kościoła na nabożeństwo czy udając się na niedzielny spacer. Tak właśnie wygląda wolność, dumiała, tuląc do siebie córkę. Nazwałaby swój stan szczęściem, gdyby nie towarzyszące jej codziennie

wspomnienie Piotra. Jego miłości, którą cieszyła się stanowczo zbyt krótko.

Mijały miesiące, a Amalia, kładąc się spać, zastanawiała się, jak sobie radzi Piotr. Wyciszała własne lęki, przypominając sobie, jak bardzo zaradny był jej ukochany. Przekonywała się, że poradzi sobie nawet w niesprzyjających okolicznościach. Kiedy myślała o Piotrze, automatycznie przychodzili jej do głowy inni, którzy zostali w Polsce. Na przykład Tereska, którą zdążyła szczerze polubić. Na pewno się martwiła, kiedy Amalia nagle przestała pisać. Zastanawiała się również, co słyhać u przyjaciół. Dora już urodziła. Może zdążyli z Antonem się pobrać?

Udało jej się jeszcze wysłać dwa listy, lecz nadal nie otrzymała żadnych wieści z Schönwalde, co coraz bardziej ją martwiło. W końcu, po upływie prawie pół roku, nareszcie nadszedł nadany w strefie amerykańskiej upragniony list od Piotra. Odłożyła na bok wszystkie obowiązki, rozdarła kopertę i pogрузzyła się w jego lekturze. Będąc w połowie, odłożyła kartki i szeroko uśmiechnęła się do Friedy, która przy niedużym stole rozwiązywała jakieś zadania z matematyki.

– Dora urodziła syna. Dali mu na imię Michał – poinformowała.

List wysłany przez Piotra był którymś z kolei, ale mężczyzna zdawał sobie sprawę z problemów, jakie nastroczało wysyłanie korespondencji na zachód, zwłaszcza że stosunki pomiędzy ZSRS a pozostałymi sprzymierzeńcami stawały się coraz chłodniejsze. Dlatego krótko streścił, o czym pisał w poprzednich, nim przekazał najświeższe wieści. Nie wspominał o polityce, ale między wierszami wyczytała, jak bardzo się martwił. W Polsce musiało dziać się coraz gorzej, skoro pisał o czasie rozliczeń reakcjonistów. Już samo to, że użył takiego sformułowania, uzmysłowiło jej, jak bardzo ważył każde słowo.

Jednak ostatnie zdanie przyprawiło ją o prawdziwy wstrząs:

– Będzie lepiej, jeśli na pewien czas zaniechamy korespondencji – przeczytała półgłosem.

Jej listy musiały się stać dla niego zagrożeniem, zwłaszcza jeśli przejęli je ubecy. W kraju, w którym patriotów skazywano na śmierć,

wszystko mogło zostać użyte w procesie jako dowód. Nawet najbardziej niewinna wiadomość. Zaczęła się bać o Piotra, tak jak wcześniej obawiała się o bezpieczeństwo Else. Ze smutkiem odłożyła kartki, ledwie zauważając zapisane na dole zapewnienie o miłości.

Dla Piotra będzie lepiej, jeśli zapomni o Amalii. Włożyła potem list do pudełka z biżuterią, którą jej ofiarował. Czytywała go później wielokrotnie, aż poznała jego treść tak dokładnie, że mogłaby go recytować wyrwana ze snu w środku nocy. Na razie nie odważyła się napisać nawet do Dory, by przyjaciółki nie narazić na problemy z władzą. Za rok, dwa może sytuacja uspokoi się na tyle, że znów napisze. Na razie jednak musiała ich chronić. Nawet za cenę własnego niepokoju. Oni nie musieli się o nią martwić.

Na szczęście listy od Helgi i Birgit przychodziły regularnie, więc Amalia wiedziała, co dzieje się w wielkim świecie. W ostatnim przysłały zaproszenie na ślub Birgit z poznanym w czasie ucieczki ze strefy radzieckiej prawnikiem. Postanowiła wykorzystać tę okazję, aby spotkać się z przyjaciółkami i wypytać o możliwość wynajęcia jakiegoś pokoju w mieście. Else miała spędzić czas z ojcem, a Frieda obiecała, że nie będzie sprawiać problemów pani Fricke. Zresztą dziewczyna już dorastała. Powoli przestawała być dzieckiem, stawała się panienką. Włosy jej urosły, sylwetka się zaokrągliła i nikt teraz nie pomyliłby jej z chłopcem.

– Tylko patrzeć, jak zaczną zlatywać się do niej kawalerowie – skomentowała kilka dni wcześniej pani Fricke, kiedy Frieda poszła spać.

Amalia zaczęła obserwować siostrę w gronie przyjaciół i dostrzegła, że ten i ów z kolegów zaczyna na nią zerkać z zainteresowaniem. Ku uldze Amalii dziewczyna jeszcze nie odwzajemniała tych spojrzeń, chociaż nie łudziła się, że ten czas już wkrótce nadejdzie. Na razie jednak pragnęła, aby siostra jak najdłużej cieszyła się zrabowanym przez Sowietów dzieciństwem. I wyglądało na to, że Frieda zaczyna zapominać o traumatycznych przeżyciach. Jednak Amalia wiedziała, że coś bolesnego nadal w niej tkwiło, bo kiedy zapytała, czy nie tęskni za domem, odparła krótko:

– Mój dom jest tutaj. Z tobą i Else. Nie mam ochoty oglądać Prus. Nigdy więcej.

Amalia jednak nie straciła nadziei, że kiedyś powróci do Schönwalde. Odwiedzi znajome kąty i zobaczy przyjaciół. Pojedzie, kiedy tylko będzie to możliwe.

Tymczasem musiała się pośpieszyć, by zdążyć na pociąg. Oderwała się od myśli o porzuconym domu i włożyła kolczyki od Piotra. W nowej sukience, z ułożonymi przez panią Fricke włosami, czuła się znów piękna. Zerknęła po raz ostatni w lustro, ubolewając, że Piotr nigdy nie miał okazji widzieć jej właśnie takiej. Eleganckiej i radosnej. Podnosiła torebkę, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Czyżby Frieda czegoś zapomniała? Albo Else nagle zachorowała?

Wystraszona otworzyła je gwałtownym szarpnięciem i... nie potrafiła uwierzyć w to, co widzi. Może to po prostu majaki?, zastanawiała się. Bo co robiłby tutaj? Właśnie teraz? Jak na zjawę wyglądał jednak dość realnie. Zmęczony. Jego biała koszula była pokryta smugami brudu i pomięta. Takim właśnie go zapamiętała z ich pierwszego spotkania w Żądborku. Postawny mężczyzna, z którego oczu wyzierał drapieżnik. Przeciwnik, z którym należy się liczyć, i ukochany, na którym można się oprzeć. Takiego się lękała i takiego w końcu pokochała.

Obraz nie znikał, nie rozpływał się, a do Amalii powoli docierało, że to, co widzi, jest prawdą. Piotr dotrzymał obietnicy i skoro ona nie mogła wrócić do Schönwalde, on przyjechał do niej. Był przy niej!

Wykonał krok, który zbliżył ich do siebie, oplótł ją ramieniem, pochylił się i na moment przed pocałunkiem wyszeptał:

– Jestem. Wybacz, że tak późno, kochanie...

# Epilog

Mazury, 1991 rok

Zmieniło się tak wiele, a jednocześnie nadal bez problemu mogła rozpoznać w Piękniewie Schönwalde z czasów swej młodości. Tyle lat... Kiedy wyjeżdżała, nie przypuszczała, że przez dziesięciolecia nie zdoła wrócić, nawet wybrać się w krótkie odwiedziny. Sentymentalna podróż stała się możliwa dopiero teraz.

Błękitne audi zaparkowało przed jednym ze starych domów. Amalia wysiadła z samochodu i stanęła na chodniku przed obejściem ogrodzonym drewnianym płotem.

– To tutaj, mamó? – spytała niecierpliwie Else, również opuszczając auto. – Wygląda... Sama nie wiem, czego się spodziewałam.

Budynek stał taki, jakim Amalia go zapamiętała z czasów świetności. Został tylko pokryty nową dachówką, otynkowany i pomalowany na słoneczny żółty kolor. Wyglądał ładnie, stwierdziła z ulgą.

– Urodziłaś się w tym domu. – Uśmiechnęła się do córki.

– Po opowieściach dziadków spodziewałam się... Nie wiem...

– Eleganckiej willi? To zwykły wiejski dom, duży jak na ówczesne warunki.

Pochyliła głowę, mrużąc oczy i przywołując dawno zapomniany obraz. Mała dziewczynka biegnąca po podwórku, Piotr rąbiący drewno na opał. Gdakanie kur, trzoda chlewna w nieistniejącej już oborze i parskanie zaprzęganego przez teścia konia. Przez wiele lat starała się zapomnieć o dawnym życiu, spychając te znajome obrazy w otchłań niepamięci. Myślała nawet, że jej się to udało, przecież zbudowała siebie na nowo, tak daleko od rodzinnej wsi. Nigdy jednak, nawet w chwili największego szczęścia, nie pozbyła się tej iskierki tęsknoty. I chyba do teraz nie była jej świadoma.

Poczuła, jak od tyłu obejmuje ją ramię męża. Skrzywił się, kiedy do ich nozdrzy dotarł niedający się pomylić z niczym innym odór zwierząt.



- Akurat za tym nie tęskniłem – mruknął.
- Typowy mieszczuch. – Zaśmiała się.
- Szkoda, że nie mogę wejść do środka – powiedziała Else. – Chociaż pewnie wnętrza nie przypominają tych sprzed pięćdziesięciu lat.
- To już nie jest nasz dom – wyszeptała Amalia. – Ani nasze miejsce... – uzmysłowiła sobie nagle. – Pamięć jednak płata figle.
- Wyolbrzymia jedno wspomnienie, a inne okrywa zapomnieniem – potwierdził Piotr. – Nigdy jednak nie zapomnę, że to właśnie tutaj cię pokochałem. To sprawia, że darzę to miejsce pewnym sentymentem...

Firanka zawieszona w oknie zafalowała. Ktoś z mieszkańców z uwagą obserwował stojących na chodniku obcych i elegancki samochód z niemiecką rejestracją.

– Jedziemy – zdecydowała, otwierając drzwiczki. – Dora na nas czeka.

Jakże inaczej wyglądała teraz ich podróż. W komfortowym aucie, na miękkim fotelu, z pełnym żołądkiem. Odzwyczaiła się od głodu i było to po niej widać. Mąż nawet żartował, że kochanego ciała nigdy za dużo. Uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie młodą Amalię, wychudzoną i walczącą o przetrwanie swoje i towarzyszek podczas potwornej zimowej tułaczki. Jeszcze gorszy pobyt w obozie i późniejszą drogę pociągiem na zachód. Po tych wielu latach wiedziała, że te doświadczenia ostatecznie ukształtowały jej charakter i przygotowały do zwycięskiej batalii, którą stoczyła o córkę.

Lata po przyjeździe do Niemiec nie należały do łatwych. Chwytała się każdego zajęcia, aby zarobić na utrzymanie.

Kiedy znów zamieszkała z Else, dopilnowała, aby córka nigdy nie zapomniała o swoim mazurskim dziedzictwie. Na szczęście Mazurów i ich potomków spotykały w Niemczech, chociaż pobratymcy Amalii rozpiezchli się po terenie całego kraju. Podczas kolejnych fal emigracji tłumnie przybywali z Polski, ostatecznie decydując się porzucić swój heimat. Podobną decyzję podjął brat Amalii, Libaś, który do niej przyjechał wraz z rodziną. Kiedy dotarły do niej wieści od Dory, że

udało mu się przeżyć sowiecką niewolę, wraz z mężem otworzyli szampana. Niestety, spotkała się z bratem dopiero kilka lat później. Polska Rzeczpospolita Ludowa nie okazała się krajem przyjaznym dla mazurskich autochtonów. Amalia niedawno przeczytała gdzieś zdanie, że Polska ma Mazury, Niemcy zaś Mazurów. Przypomniawszy sobie przeżycia własne i tak wielu innych, nie mogła się z nim nie zgodzić.

Kiedy w Polsce doszło do demokratycznych przemian, a Niemcy ostatecznie stały się jednym państwem, zapragnęła wrócić choć na chwilę, by odwiedzić stare kąty. Zaproponowała wspólną podróż siostrze, ale Frieda nie zamierzała już nigdy wracać na Mazury. Else zdecydowała się pojechać z ciekawości, bo Schönwalde знаła jedynie z opowieści starszego pokolenia. I w odróżnieniu od nich nie tęskniła.

I oto Amalia znów oglądała znajome budynki przemieszane z nowymi, powstałymi na miejscu wyburzonych dawnych niemieckich domów. Ten los podzielił stary dom Schimanskich, którego remont okazał się nieopłacalny. Staszek Czajka postawił w tym miejscu nowy piętrowy budynek i widać było, że gospodarstwo nieźle prosperowało, co bardzo cieszyło Amalię. Dom Dory i Antona, ten, w którym znalazła schronienie, kiedy najbardziej tego potrzebowała, ku jej radości nadal stał na swoim miejscu. Zadbany, z wiodącą do ogrodu pergolą, po której pięły się ukwiecone pnącza.

Na dźwięk podjeżdżającego samochodu siedząca na ławeczce przyjaciółka zerwała się i prawie zaczęła biec w stronę furtki. Amalia równie niecierpliwie szarpnęła za drzwiczki i oto już śpieszyła w kierunku Dory. Nie widziała jednak starszej, obarczanej ciężarem trudnych doświadczeń kobiety, a młodą dziewczynę, taką, jaką zapamiętała sprzed lat. Czas nagle się cofnął. Siwizna zniknęła z głów, zmarszczki się wygładziły, kiedy przyjaciółki wpadły sobie w ramiona po raz pierwszy od czterdziestu pięciu lat. Zaczęły się przegadywać jedna przez drugą, płacząc i śmiejąc się jednocześnie, kompletnie zapominając o nabytej z wiekiem powadze. Amalia była szczęśliwa, taka szczęśliwa...

– Witaj w domu, Amalio – szepnęła Dora, kiedy obie nieco się uspokoiły.

Oderwały się od siebie i obserwowały, jak Anton podchodzi do nich, podpierając się laską. Amalia stanęła obok Dory i z radością patrzyła, jak uśmiechnięty szeroko Piotr zbliża się, aby objąć obie kobiety. Chwyliła go za rękę i spojrzała na twarz, która mimo wieku i wielu lat małżeństwa ani na chwilę jej nie spowszedniała. Nauczył ją, że to kochani przez nas ludzie tak naprawdę tworzą dom, a nie budynki czy miejscowości. Jednocześnie wiedziała, że cieszył się jak dziecko z możliwości przyjazdu do Polski. Tej samej, którą musiał porzucić w obawie przed aresztowaniem już rok po jej wyjeździe. I za którą tak ogromnie tęsknił. Obrzuciła szczęśliwym spojrzeniem otaczających ją ludzi.

Tak... Nareszcie byli w domu.

Koniec

## Posłowie

Równo rok po rosyjskiej agresji na Ukrainę kończę ostatni tom cyklu, w którym na pierwszym planie jest inna wojna. Czasy, które nastąpiły bezpośrednio po niej i które opisuję w trzecim tomie, nie należały do łatwych. Zdeprawowane przez Sowietów Mazury, z szalejącym na nich bezprawiem i niepewnością jutra, nie należały do terenów przyjaznych dla nowych osadników. Stąd napływowi często decydowali się na wyjazd w bezpieczniejsze rejony, a na ich miejsce pojawiali się następni. Do tworzącej się mozaiki narodowościowej dochodziła kwestia wysiedleń Niemców i weryfikacji autochtonów, komunistyczne władze nie chciały bowiem, aby Mazury zostały kompletnie opuszczone. To właśnie realia historyczne tworzące tło ostatniego tomu serii *Między jeziorami*. Tomu, w którym Amalia musi ostatecznie zdecydować o swojej przynależności narodowej. Jej niełatwe wybory to jednocześnie dylematy licznych pozostałych na tym terenie autochtonów. Wielu z nich, nie ufając rządzącym, w pierwszych latach po wojnie nie zdecydowało się na ową propagowaną przez władze weryfikację. Nie ufali obietnicom, które zbyt często okazywały się bez pokrycia.

Ostatni tom nie należy do lektur łatwych, jednak nie ma tego samego ciężaru gatunkowego, co poprzedzający go *Czas złych snów*. Praca nad nim okazała się dla mnie tak wyczerpująca emocjonalnie, że przez wiele miesięcy nie potrafiłam zabrać się do pisania kolejnego, chociaż miałam już wszystkie materiały. Wielokrotnie się śmiałam, że nad powieścią chyba krąży jakieś fatum, ponieważ za każdym razem, kiedy zamierzałam zabrać się do pracy, miało miejsce wydarzenie, które posyłało do piekła moje dobre chęci. Dziś, kiedy stawiam w niej ostatnią kropkę, cieszę się, że udało mi się doprowadzić ten trudny projekt do satysfakcjonującego mnie końca. Mam też nadzieję, że powieść dostarczy również czytelnikom wielu wzruszeń i momentów refleksji.

Kończąc, chciałam podziękować wszystkim, którzy zdecydowali się sięgnąć po moją serię. Wydawcy, który w nią uwierzył, i czytelnikom, którzy wybrali ją spośród tak licznych dostępnych na rynku książek.

Praca nad wydaniem powieści trwa wiele miesięcy, więc kiedy książka trafi w wasze ręce, ja już pewnie będę zaangażowana w kolejny projekt.

Do następnej książki!

# Przypisy

- [1] Heimat – ojczyzna w sensie emocjonalnym.
- [2] Jerzy Burski – działacz polityczny, jeden z założycieli Związku Mazurów, zastępca pełnomocnika rządu RP na okręg mazurski.
- [3] Chodzi o Polską Partię Robotniczą.
- [4] Odezwa Komitetu Porozumiewawczego Stronnictw Demokratycznych w Olsztynie do społeczeństwa okręgu mazurskiego, [w:] *Warmiacy i Mazurzy w PRL. Wybór dokumentów. Rok 1945*, Olsztyn 1994.
- [5] Lausitzer Neiße – Nysa Łużycka.
- [6] Nikolaiken – Mikołajki.
- [7] Köslin – Koszalin.
- [8] Aweyden – Nawiady.
- [9] Chodzi o NSDAP.
- [10] Dekret z dnia 29 sierpnia 1945 r. Prawo osobowe.
- [11] UNRRA – United Nations Relief and Rehabilitation Administration (Administracja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy).
- [12] Masurenschein – tzw. świadectwo mazurskie, czyli deklaracja Mazurów o polskim pochodzeniu.
- [13] Erkennungsmarke – niemiecki znacznik identyfikacyjny, nieśmiertelnik.
- [14] PUR – Państwowy Urząd Repatriacyjny.
- [15] Neu Torney – Nowy Turzyn.
- [16] Lübeck – Lubeka.
- [17] Willkommen – Witamy.
- [18] Deutsche Reichsbahn – Niemieckie Koleje Rzeszy.
- [19] Stolp – Słupsk.
- [20] Leipzig – Lipsk.
- [21] Scheune – Szczecin-Gumieńce.
- [22] Mutti – mama.
- [23] Omi – babunia.





Jesień 1945 roku.  
Polacy zajmują Prusy Wschodnie,  
a dla ich mieszkańców rozpoczyna się czas wysiedleń.

Amalia wydostała się z bydlęcego wagonu, którym wywożono Niemców i Mazurów na zachód. Udało się to dzięki interwencji Piotra – mężczyzna skłamał, że są małżeństwem. Kobieta rozpoczyna więc nowe życie, podając się za żonę Polaka. Rozdarta między miłością do mężczyzny a miłością do rodziny, zadręczona się niepokojem o przebywającą w Niemczech córeczkę oraz pozostawioną w Schönwalde siostrę.

Komuniści, którzy przejmują władzę w Polsce, dążą do weryfikacji narodowościowej autochtonów, co sprawia, że nie jest łatwo być Mazurką w powojennym świecie. Życie byłoby prostsze, gdyby Amalia zadeklarowała polską narodowość, do czego namawia ją ukochany.

Jakich wyborów dokona? Czy zobaczy jeszcze córkę? I czy zdołają z Piotrem ocalić łączące ich uczucie?

Trzeci, finałowy tom pełnej emocji serii  
**MIĘDZY JEZIORAMI**

Patronaty

 **lubimy czytać**

**Ni**  
NACZYTANA  
Z MIŁOŚCI DO KSIĄZEK

 Nie tylko  
o książkach

 Poligon  
Domowy



Książnica

[www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

ISBN 978-83-271-6545-9

EAN 9788327165459

U.KS.OBY078.1.01.01



